



*Lisa Jewell*



*Trzydziestka  
na karku*

# Rozdział pierwszy

Dig przebudził się gwałtownie.

Pierwsze, co poczuł, to jakiś smak w ustach, smak czegoś zjełczałego... Właściwie co to było? Cebula? Czosnek? I jeszcze coś skwaśniałego. Powoli wyciągnął rękę spod kołdry i przyłożył ją do ust. Wypuścił trochę powietrza i powąchał. Rety. Ale zgroza. Znowu mocno zacisnął wargi.

Drugie, co poczuł, to głowa, do której, jak się wydawało, w nocy wrzucono sporą dostawę łożysk kulkowych. Miał też wrażenie, że do krwi napompowano mu krzemionki, a ona zaczipowała przesuszone żyły w okolicy zatok.

Trzeci był żołądek, ciężki, kipiący rejon gazów i żrących płynów, świszczących i wirujących niczym jakaś miniaturowa pierwotna zupa. Poczuł, jak bulgoczący gaz zaczyna wędrować przez jego żołądek, wokół jelita i niżej. Wiedział już, że będzie źle, kiedy gaz opuścił jego ciało w gorącym i cichym pfff, i wkrótce duszny pokój wypełnił się smrodem drożdży i czosnku.

- Jezu. Kurwa, co to za swąd?

Właśnie wtedy Dig zdał sobie sprawę z czwartej rzeczy.

Dziewczyny w swoim łóżku.

Powoli odwrócił głowę i zobaczył ją. Dziewczynę. Dziewczynę z potarganymi blond włosami, czymś czarnym rozmazanym pod oczyma, nagimi kościstymi ramionami, wytatuowanym na ramieniu konikiem morskim, ręką zasłaniającą usta i nos i z twarzą wykrzywioną z obrzydzenia.

- Jezu! - Dziewczyna gwałtownie przewróciła się na bok. Miała dziwny akcent i jeszcze jeden tatuaż na plecach, motylka. Bardzo ładnego.

Dig powoli podźwignął się, oparł na łokciu i zaczął przyglądać się dziewczynie, jakby była jakimś dziwnym morskim stworzeniem, wyrzuconym przez fale na jego łóżko. Wyglądała młodo. Niespodzianka. Pewnie miała ze dwadzieścia lat. I była szczupła. Nawet bardzo szczupła. Kolejna niespodzianka. Zastanawiał się, jak jej na imię.

- Masz nurofen? - Mówiła przytłumionym głosem, ale akcent z pewnością był irlandzki. Północnoirlandzki, gwoli ścisłości.

- Uhm. - Dig znalazł tabletki na nocnym stoliku, podobnie jak szklanek wody, którą

postawił tam w nocy - znak, że w jakimś momencie pomiędzy dotarciem do domu i pójściem do łóżka z pewnością psychicznie i fizycznie do pewnego stopnia funkcjonował. To również wskazywało, że najprawdopodobniej nawiązał stosunki z małą, kościstą dziewczyną w swoim łóżku.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na podłogę. No tak. Tam to było. Lśniący, srebrzysty lateks ze schludnym supelkiem na końcu. Cóż, przynajmniej tyle.

Na podstawie poziomu ulicznego hałasu sączącego się z Camden Road przez lekko uchylone okno Dig doszedł do wniosku, że musi już być po szóstej rano, na co wskazywał stan jego głowy. Odwrócił się i boleściwie popatrzył na budzik: 11.48. Było gorąco, wręcz upalnie. Dziwne jak na połowę listopada.

Podał szklankę i tabletki kościstej dziewczynie.

- Dzięki. - Połknęła je jednym haustem. - Która godzina?

- Za dziesięć dwunasta.

- Co? Chyba, kurwa, żartujesz! - Wyskoczyła z łóżka, jak mały różowy szczeniak i zaczęła wciągać na siebie ubranie: maleńki czarny top, na gołe ciało, pod materiałem odznaczały się twarde, małe sutki, potem stringi odsłaniające pośladki, bojówki tak krótkie, że nad paskiem wystawał przekłuty pępek, na końcu zaś adidas. - Kurwa, kurwa, kurwa.

Rozsunęła zasłony i tym samym posłała Diga na łóżko. Zasłonił twarz łokciem.

Dziewczyna wyjrzała na ulicę.

- Gdzie ja, kurwa, jestem? Czy to Tooting Broadway?

- Co? Nie... nie... to Kentish Town - Camden Road.

- O nie! Kurwa, za dziesięć minut muszę być w Clapham. Jezu! Złapię stąd autobus?

Gdzie jest metro? Masz samochód?

- Nie. Pięć minut, w tę stronę. Tak, ale jest w warsztacie.

- O Chryste, muszę złapać taksówkę. Mam tylko pięć funtów. Pożyczysz jakąś kasę?

Dig wyciągnął z portfela ostatnie zmięte dziesięć funtów i wręczył je dziewczynie.

Pocałowała banknot.

- Oddam ci.

- Dokąd jedziesz?

- Do pracy.

- W sobotę?

- Tak... jestem kelnerką... cholera... będzie dziś kupa roboty... spójrz na to słońce... ale to tylko chwilowe zajęcie, no wiesz, na pół etatu.

- Studiujesz? - Coś mu się przypomniało z ubiegłej nocy.

- No właśnie. - Ściągała włosy w jakiś węzeł. Słońce grało na jej twarzy i wyglądała całkiem ładnie. Inteligentnie i dziarsko.

- Gdzie studiujesz? - Dig poczuł się nagle towarzyski, zupełnie jakby miał ochotę jeszcze kiedyś ją zobaczyć.

- Boże, nic nie pamiętasz z tego, o czym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem? - uśmiechnęła się. Wyciągnęła z plecaka żółte okulary przeciwsłoneczne i wsadziła je na czubek głowy.

- Cóż... - Wydawała się zadowolona z siebie i nieco zakłopotana. - Teraz jestem w szóstej klasie college'u, ale moi nauczyciele twierdzą, że w przyszłym roku dostanę się na Oksford - jeśli zaliczę egzaminy.

Egzaminy? Egzaminy? Jezu.

- Eee, jakie egzaminy? - Dig potarł szczecinę na brodzie.

- Mature, oczywiście.

- A więc... ile... ile masz lat?

- Siedemnaście.

Boże drogi!

Stała teraz na progu, z plecakiem zarzuconym na ramiona, i nagle wyglądała jak dziecko, jak mała dziewczynka w stroju dużej dziewczynki. Miał wrażenie, że zmienia się na jego oczach: nikną jej biodra, kurczą się piersi, rozszerza talia, włosy nie są już związane w stylowy węzeł, lecz w dwa ogonki. Jezu Chryste! Siedemnaście lat.

- Słuchaj - mówiła właśnie, machając dziesięciofuntowym banknotem - jakoś ci to oddam, obiecuję. Mam twój telefon, zadzwonię.

Zadzwonię. Zadzwonię! W drzwiach jego sypialni stało dziecko z przekłutym pepkiem, które wymachiwało pieniędzmi i oświadczało, że do niego zadzwoni. Jezu, dokąd zmierzał ten świat?

- I przy okazji... najlepsze życzenia urodzinowe. - Uśmiechnęła się do niego miłym, ciepłym, inteligentnym uśmiechem, po czym zniknęła.

Najlepsze życzenia urodzinowe. O tak, w rzeczy samej. Trzydzieści lat. Miał trzydzie-

ści lat. Był trzydziestoletnim starym zboczeńcem. Trzydziestoletnim obleśnym staruchem. Ohydny, obśliniony, spoconym starcem w płaszczu przeciwdeszczowym.

Spał z siedemnastolatką.

No tak, więc to był szczyt marzeń, przedmiot lubieżnych dowcipów mężczyzn pochylonych w pubach nad kufłami piwa. Ale żeby naprawdę to zrobić, naprawdę znaleźć siedemnastolatkę w swoim łóżku? Jego młodsza siostra miała osiemnaście lat i gdyby odkrył, że ona... z trzydziestolatkiem... dałby... Tak czy owak, to nie było właściwe. Dig nagle poczuł się zbyt stary, żeby uganiać się za o wiele młodszymi kobietami.

Poprzedni wieczór zaczął do niego powracać we fragmentach i strzępach. Tequila u Nadine. Otwieranie prezentów. Piwo w Lady Somerset ze znajomymi. Wszyscy o północy ładują się do taksówki. Jakiś klub gdzieś w mieście. (Klub? Przecież już nie chodzili do klubów). Jeszcze więcej tequili. A potem tańce - tańce godzinami... Boże, pewnie wyglądał jak dupa wołowa. I ta dziewczyna, to dziecko... Katie! Tak, tak miała na imię

- Katie - tyle że wymawiała to „Kejdej”.

Tańczył z nią i powtarzał w kółko: „To moje urodziny! Moje urodziny!” A potem - curry? Cholera, musiał już być prawie ranek... Gdzie, do diabła, zdołali o tej porze znaleźć curry?

I ta dziewczyna, Katie, też tam była. I... tak, zgadza się, Nadine przyczepiła się do Maxwella w restauracji i z jakiegoś powodu czy, co bardziej prawdopodobne, bez powodu, wrzuciła swoje raitha do jego kormy. Biedny Maxwell. Wygląda na to, że jego dni są policzone. A potem? Musieli zamówić taksówkę czy coś. Nie mógł sobie niczego przypomnieć.

Dig owinał się szlafrokiem i przeszedł do swojej lśniącej, małej kuchni z IKE-i, gdzie zrobił sobie kawę. Włączył jonizator powietrza, zapalił papierosa i przez chwilę upajał się własnym kacem, kiedy badał pamięć w poszukiwaniu szczegółów, ale nic mu się nie przypomniało, tylko zamazane obrazy i niejasne fragmenty rozmów.

Kawa i papieros w połączeniu z niewyobrażalnym smrodem, który miał w ustach, kiedy się obudził, doprowadziły jego oddech do punktu krytycznego. Zdecydowanie musiał umyć zęby.

Wpatrywał się w swoje odbicie w lustrze, kiedy szczotkował zęby. Oto krytyczny moment, pomyślał, oto nadszedł. Kilka lat temu mogłem mieć ciężką noc i budziłem się następnego ranka, wyglądając z grubsza jak istota ludzka, a nie jak ten potworny, tłustoskóry,

szary worek starych kości o podkrążonych oczach i rozszerzonych porach, który spogląda na mnie z lustra. Teraz jednak mam trzydziestkę na karku i choć przede mną jeszcze lata młodości, jej większą część mam już za sobą, ciało nie trzyma mojej strony i nie zgodzi się na dalsze systematyczne wykorzystywanie. Moje ciało domaga się przerwy, a karą za to, że mu tej przerwy nie dałem, jest ten odrażający poranny wygląd.

Pomyślał jednak, że nie powinien narzekać, dźwigając już czwarty krzyżyk. Prowadził intensywne życie towarzyskie i miał wypróbowanych przyjaciół. Niemal wszyscy, z którymi wszedł w kontakt, lubili go i szanowali. Mógł podrywać ładne dziewczyny, miał własne mieszkanie - no dobrze, może małe i hałaśliwe, i na trzecim piętrze, ale własne; miał wymarzoną pracę jako łowca talentów w niewielkiej wytwórni płytowej w Camden - no dobrze, płaca była kiepska za długie godziny pracy i bardzo znikomy sukces, ale ją uwielbiał. W przeciwieństwie do większości facetów w swoim wieku, nadal miał wszystkie włosy i całkiem płaski brzuch. Jego rodzina mieszkała tuż za rogiem, więc odwiedzał swoją drogą mamę przynajmniej raz czy dwa razy w tygodniu. A teraz miał trzydzieści lat.

Trzydzieści lat wcale nie było takie straszne.

Tak. Trzydzieści lat było w porządku.

Właściwie to niewiele się różniło od dwudziestu dziewięciu.

## Rozdział drugi

Nadine przewróciła się na bok, przodem do Maxwella, i pozwoliła, żeby jego wielkie, niedźwiedzie łapy otoczyły ją w sennym uścisku. Jego szyja lekko pachniała stęchlizną, a na skórze utrzymywał się zapach resztek wczorajszej wody po goleniu. Czowała, jak włosy na torsie Maxwella ocierają się o jej piersi, a bicie jego serca rozchodzi się echem między jej zębami.

Promienie słońca sączyły się przez żółtoczerwone jedwabne sari udrapowane na oknach w sypialni, a spokojne odgłosy miasta płynęły nad łóżkiem Nadine niczym letnia bryza: szczekanie psa, dziecko omawiające swoje plany z matką, warkot samochodów, otwierane i zamykane drzwi.

- Herbaty?

- Poproszę.

Maxwell dźwignął swoje wielkie ciało z łóżka, wcisnął się w jej stanowczo za mały szlafrok z czerwonego jedwabiu i delikatnie podreptał w stronę kuchni. Nadine wyciągnęła się w chwilowo przestronnym łóżku i uśmiechnęła, gdy usłyszała, że Maxwell jak zwykle hałaśliwie przewraca zawartość kuchennych szafek i szuflad i nawet po trzech miesiącach nie potrafi znaleźć łyżeczek, kubków i torebek z herbatą, nie szukając wcześniej we wszystkich możliwych miejscach.

Włączyła radio i przez pewien czas słuchała znajomego bełkotu prezenterów z Radio Five Live. Nagle zdała sobie sprawę, że mimo echa migreny gdzieś w okolicy skroni i lekkich mdłości emanujących z żołądka, a także nieco zawstydzającego wspomnienia kolejnej sceny z Maxwellem wczorajszego wieczoru w restauracji, teraz czuje się niewytłumaczalnie, obłędnie szczęśliwa.

Był sobotni ranek, świeciło słońce, w kuchni mężczyzna przygotowywał jej herbatę i nie miała żadnych planów na resztę dnia. W weekendy zazwyczaj nie było tu Maxwella. Spotkała się z nim wczoraj tylko ze względu na urodziny Diga. Dig lubił Maxwella i upierał się, żeby go zaprosiła. Nie przywykła do budzenia się z mężczyzną w sobotni poranek. To było miłe. Mogli zająć się tym, co zwykle robią pary: iść na spacer albo na lunch i poczytać gazety. Mogli też przez cały dzień leżeć w łóżku, oglądać telewizję, jeść kanapki z bekonem, gadać i uprawiać seks.

Uznała, że to jedna z tych chwil, jedna z tych idealnie doskonałych chwil, które trzeba wciągnąć w płuca, trzymać tam i wchłaniać każdą kroplę, bo właśnie o to chodzi w życiu. Jeśli oczekuje się wiecznej szczęśliwości, przegapia się istotę życia, która zawiera się w momentach takich jak ten.

- Proszę bardzo - powiedział Maxwell, ostrożnie stawiając kubki z parującą herbatą na stoliku obok łóżka - kubki, jak zauważyła Nadine, nigdy przez nią nieużywane, awaryjne, brzydkie kubki, które dała jej matka, przyozdobione mdłymi różami płowiejącymi po dieścieniu latach zmywania, trzymane z tyłu szafki, kubki, które mógł wyciągnąć jedynie ktoś bez gustu i smaku, skoro miał do wyboru przynajmniej dwadzieścia o wiele atrakcyjniejszych kubków. Poczula nagły przyływ irytacji i mała bańka ze szczęściem eksplodowała nad jej głową. Dlaczego on nie mógł być doskonały? Czy prosiła o zbyt wiele?

- Na litość boską, Maxwell - warknęła ze złością. - Dlaczego zawsze wybierasz najbrzydsze kubki w całej kuchni?

- E? - Maxwell wydawał się zbity z tropu i Nadine poczuła, że budzi się w niej pogarda, dokładnie w chwili, gdy powinna mieć poczucie winy.

- Czy nie zauważyłeś - ciągnęła - że kiedy ja robię herbatę, zawsze korzystam z kubków déco albo z Simpsonami, albo kubków z *Miasteczkiem South Park*. No wiesz - z ładnych kubków? Nie zauważyłeś, że nigdy, przenigdy nie używam tych kubków? - Wskazała je z obrzydzeniem.

Maxwell wzruszył ramionami i pokręcił przecząco głową.

- A co w nich złego? - spytał ze smutkiem.

- No tak! Właśnie! Właśnie o to chodzi! Jeśli nie wiesz, co złego w tych kubkach, to nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. - Nadine wiedziała, że zachowuje się irracjonalnie, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Chcesz, żebym je wymienił? - zaproponował.

Nadine ze złością wyskoczyła z łóżka i zaczęła gniewnie gestykulować.

- Nie, Maxwell. Nie chcę, żebyś je wymieniał, chcę, żebyś ich w ogóle nie brał. Chcę, żebyś czuł do tych kubków niewiarygodne obrzydzenie, tak jak ja. Chcę, żebyś patrzył na te kubki i żeby ogarniało cię głębokie współczucie dla kobiet i mężczyzn z... - podniosła kubek i przeczytała napis na spodzie - z fabryki naczyń Lichfield w Staffs, którym zapłacono za wymalowanie tych odrażających kwiatów na ściankach tych odrażających przedmiotów i



którzy zapewne uważają się za wyjątkowo utalentowanych artystów. Właśnie tego chcę, Maxwell.

Miła twarz Maxwella skrzywiła się w próbie zrozumienia i Nadine widziała, że facet się stara, naprawdę się stara zrozumieć, co do niego mówiła, lecz to zirykowało ją jeszcze bardziej. Zachowywała się jak wiedźma i prawdziwy mężczyzna kazałby się jej przymknąć. On jednak nie był prawdziwym mężczyzną; teraz podniósł jeden z kubków i obracał go w dłoniach, spoglądając na niego pod każdym możliwym kątem, z twarzą niczym ucielesnienie kontemplacji.

- Hmm - powiedział. - Chyba rzeczywiście jest trochę prosty. Nieco staroświecki.

- Odstaw go, na litość boską! - prychnęła. - Odstaw ten pieprzony kubek.

Niewłaściwie wybrane kubki, same przez się, zdecydowanie nie były wielką sprawą, ale w kontekście związku z trzymiesięcznym stażem stanowiły kolejny dowód, że Maxwell to niewłaściwy chłopak. Od trzech miesięcy usiłowała przekonać samą siebie, że się uda, pomimo dzielących ich różnic, pomimo jego upodobania do jaskrawej designerskiej bielizny, jego miłości do Celine Dion, jego niezwykłego spokoju i nieprawdopodobnie dobrych manier, mimo że jego dom znajdował się szesnaście kilometrów od jej domu, tuż za Dagenham w Essex, i pomimo faktu, że on był kurierem, a ona fotografką i zarabiała pięć razy więcej od niego, wierzyła, że się uda. Bo Maxwell był tak miłym facetem, że nie można marzyć o miłszym, a Nadine czuła, że zasłużyła na miłego faceta. Ale mili faceci to niekoniecznie faceci doskonali i Nadine miała sobie za złe własną małostkowość i nietolerancję, ale nie mogła, po prostu nie mogła, nawet przez chwilę, znieść dłużej różnic między sobą a Maxwelllem.

- Nadine - odezwał się łagodnie Maxwell. - Nie jestem pewien... Czy mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego tak się wkurzyłaś o dwa kubki?

Nadine doceniła to uczciwe pytanie.

- O Boże, Maxwell. Nie chodzi tylko o kubki. Nie o kubki. O wszystko. O nas. O mnie... Po prostu się nie układa... - Nadine słuchała słów rozbrzmiewających echem w jej głowie i pomyślała, że dźwięczą bardzo pusto. Zastanawiała się, ile razy w życiu użyła tych samych zwrotów. „Chodzi o mnie”, mówiła zawsze. „Nie o ciebie, tylko o mnie”.

I była to prawda. Zawsze chodziło o nią. Nikt jej nie rzucił, odkąd skończyła dwadzieścia jeden lat. Wcześniej umawianie się z nieodpowiednimi mężczyznami było w porządku,

bo wszystkie jej przyjaciółki także umawiały się z nieodpowiednimi mężczyznami. Spotykały się i porównywały przerażające opowieści, rozkoszowały się niedoskonałościami swoich kiepskich związków, łączyły się w pogardzie dla kiepskiego seksu. Tak się robi, kiedy ma się dwadzieścia parę lat. Ale potem, stopniowo, jedna po drugiej, wszystkie jej przyjaciółki poznajdowały przyzwoitych mężczyzn, dobrych mężczyzn, i odpłynęły. A teraz, po trzydziestce, Nadine odkryła, że pałęta się sama, niczym królowa pik w grze w starą pannę. Gra się skończyła, cała reszta znalazła pary, ale ona wciąż grała. I jeszcze kilka tygodni wcześniej dobrze się przy tym bawiła.

Potem jednak skończyła trzydziestkę i zaczęła oceniać swoją sytuację, i znienacka życie seryjnej monogamistki nie wydawało się już takie zabawne, i było coraz mniej czasu do marnowania. Młodość przemijała, wybór stawał się coraz bardziej ograniczony i wtedy to dotarło do Nadine, zrozumiała prawdziwy powód, dla którego spotykała się z tyloma frajerami: umawiała się wyłącznie z mężczyznami niestanowiącymi zagrożenia dla jej przyjaźni z Digiem. W momencie kiedy facet zaczynał rościć sobie prawo do jej czasu i uczuć, wszystko się kończyło. W chwili gdy mężczyzna okazywał jakiegokolwiek oznaki niechęci w związku z ilością czasu, jaki spędzała z Digiem, wszystko się kończyło. Między Digiem a Nadine istniało pewne niepisane prawo, które głosiło, że nie wolno im spędzać najlepszego czasu z nikim innym prócz siebie. Dni w tygodniu były dla chłopaków i dziewczyn; weekendy były dla Diga i Nadine.

Dig był najlepszym przyjacielem Nadine, jej najbardziej ulubioną osobą na całym świecie i dopóki się przyjaźnili, nie musiała się zakochiwać w nikim innym. Gdyby któreś z nich zakochało się w kimś innym, to by tylko wszystko skomplikowało.

Jedyny problem polegał na tym, że nie podobali się sobie nawzajem; każde stanowiło przeciwieństwo „typu” tego drugiego. Dig lubił drobne, dziewczęce kobiety (Nadine zdecydowanie do takich nie należała), przy których czuł się męsko, a Nadine lubiła olbrzymich, włochatych mężczyzn (Dig zdecydowanie do takich nie należał), przy których czuła się delikatna. Gdyby się sobie podobali, prawdopodobnie byłiby już małżeństwem. Prawdopodobnie.

Nadine popatrzyła na Maxwella, który wpatrywał się w nią ciepło, lecz tępo, i nagle zrozumiała, że to będzie ostatni niewłaściwy facet. Zdecydowanie. Bez wątpienia. Dość już niewłaściwych facetów. Od teraz tylko właściwi faceci. Ostatni raz spróbuje sobie znaleźć

odpowiedniego mężczyznę, a jeśli się nie uda, wyjdzie za Diga, pomimo jego chudych nóg. Odetchnęła głęboko.

- Maxwell - powiedziała, siadając obok niego na łóżku i delikatnie wyjmując z jego olbrzymich palców kubek z herbatą. - Chyba powinniśmy porozmawiać.

No cóż, pomyślała Nadine, kiedy zamknęła drzwi za lekko przygarbionym Maxwellem, przynajmniej nie płakał. Najgorsze, najstraszliwsze, co może się zdarzyć, to zobaczyć dorosłego mężczyznę, jak płacze, zwłaszcza tak wielkiego mężczyznę jak Maxwell. Właściwie to przyjął to całkiem dobrze, zupełnie jakby nigdy dotąd nie brał pod uwagę ewentualności, że może zostać porzucony, i poszedł do domu trochę się nad tym zastanowić, jakby dała mu do rozważenia jakiś niezgłębiony test na myślenie niekonwencjonalne. Biedny Maxwell, pomyślała. Ale nic mu nie będzie. Nic mu nie będzie - był przystojny, zabawny, troskliwy i hojny - wkrótce znajdzie sobie kogoś. Miłą dziewczynę z Essex, która będzie go podziwiała i szanowała, i kochała każdy centymetr jego owłosionego, masywnego ciała; sympatyczną dziewczynę, która go doceni i uszczęśliwi o wiele bardziej, niż kiedykolwiek doceniła go Nadine.

Nic mu nie będzie. W przeciwieństwie do niej.

Rozejrzała się po swoim teraz pustym mieszkaniu, popatrzyła na wgniecenia w jaszkrawej pościeli Bollywood, pozostawione przez dwa ciała, na zniechęcone kubki wciąż tkwiące oskarżycielsko na stoliku obok łóżka. Wchłaniała zmiany w atmosferze, nieruchomości powietrza, nagłą ciszę za oknami w sypialni - i wtedy przypomniała sobie, jak czuła się dwadzieścia minut wcześniej, gdy myśl o czekającym ją dniu tak bardzo ją cieszyła, jak doświadczała i chłoneła chwilę niezmałconego niczym szczęścia.

Przyszło jej do głowy, że takie chwile nie powinny ulatywać, że może były jak nasiona i należało je zasiać i podlewać, i dbać o nie, żeby w końcu wyhodować z nich Drzewko Szczęścia.

A jeśli tak jest, myślała, to czemu za każdym razem, kiedy miała farta i znajdowała nasionko szczęścia, dlaczego nim ciskała, pluła na nie, skakała po nim, następnie wyrzucała je przez okno? Dlaczego musiała niszczyć absolutnie wszystko?

Poczuła, jak jej żołądek zaczyna burczeć fałszywym głodem po zjedzonym późno w nocy curry. Zastanawiała się, czy nie przełknąć szybkiej kanapki z bekonem, ale uznała, że musi wyjść z mieszkania, iść na spacer, zobaczyć się z kimś, porozmawiać.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Diga.

## Rozdział trzeci

- A więc - powiedział Dig, z niedowierzaniem patrząc na Nadine znad wielkiego talerza tłustego mięsa i frytek - czy dobrze rozumiem? Rzuciłaś Maxwella, bo wybrał niewłaściwe kubki?

- No tak. Między innymi. To znaczy, oboje wiemy, że nie był dla mnie odpowiedni, prawda?

- Naprawdę go lubiłem... w porównaniu z mężczyznami, z którymi umawiałaś się w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Tak. Oczywiście. Ja też. Dlaczego nie? Ale był taki irytujący, wiesz? To, jak się ubierał, i ciągle gadał o swojej mamie i Celine Dion, i na dodatek miał alergię na czosnek - jak można przejść przez życie z alergią na czosnek? - i był taki żaloszny, czasem taki... taki... taki...

- Miły?

- Bardzo miły. Ale taki...

- Sympatyczny, dobry, hojny?

- Tak. Ale taki... taki...

- Zakochany?

- Posłuchaj. - Nadine wycelowała frytką w Diga. - Trzymał nóż i widelec tak, jakby zamierzał zrobić na nich sweter. To jedna z tych rzeczy, których osobiście nie mogę ścierpieć.

- O mój Boże, Deen! Jesteś taką pieprzoną snobką!

- Cóż, to prawda. Nic na to nie poradzę. To mnie naprawdę wkurzało. I nie znał za dobrze ortografii, a nie ma nic gorszego niż facet, który robi błędy - to pozbawia pocztówki i listy miłosne całego romantyzmu.

- Jesteś niemożliwa, Nadine Kite - powiedział Dig, kręcąc ze zdumieniem głową. - Naprawdę. Z jakiej ty jesteś planety?

Nadine popatrzyła na niego z pogardą, wyczuwając, że nie bardzo ma jak się bronić.

- No dobrze - przyznała. - Zgadzam się. Jestem snobką, jestem wybredną krową i wie-

le wymagam od mężczyzn, ale chodzi o to, że Maxwell nie był dla mnie odpowiedni i nie chciałam się z nim już umawiać, i znalazłam całą masę pretekstów, żeby nie odwzajemnić jego miłości. Ale wiem, że kiedy poznam kogoś odpowiedniego, nie będę zwracała uwagi na to, czy robi błędy, czy nie i jak trzyma sztucę.

Dig parsknął sceptycznie.

- Tak, jasne. Rób sobie jaja. Ale ja to wiem. Rozumiesz? - Zanurzył kawałek chleba w tłuszczu na talerzu i uśmiechnął się cierpko do Nadine. - Deen - powiedział, wrzucając tosta do ust. - Wiesz, że bardzo cię kocham, wiesz, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i zrobiłbym dla ciebie wszystko. Jesteś jednak koszmarem. Niesamowitym, okropnym koszmarem... Gdybyś była facetem, byłabyś skurwielem.

Nadine otworzyła usta w fałszywym oburzeniu.

- Pewnego dnia trafisz na kogoś takiego jak ty. Poznasz tak zwanego „doskonałego faceta” i będziesz znosiła jego odrażające zachowanie i okropne koszule, a on wypnie się na ciebie. Pewnego dnia powie ci: „Nadine, jesteś świetną dziewczyną, ale nie mogę znieść tych fioletowych spodni, które miałaś na sobie w zeszły czwartek, ani tego, jak uszy ci się zwijają, kiedy się śmiejesz, a poza tym, szczerze mówiąc, na widok twoich włosów łonowych chce mi się rzygać. Bez urazy, dobra?” I, Deen - mówię to, chociaż cię kocham - nie mogę się doczekać, kiedy nadejdzie ten dzień.

Nadine gwałtownie wciągnęła powietrze i chwyciła się za szyję.

- Sukinsyn!

- Odkąd skończyłaś dwadzieścia dwa lata, odkąd zrobiłaś dyplom i uświadomiłaś sobie, że nigdy więcej nie zobaczysz Phila, umawiałaś się z każdym gościem, który był na tyle głupi, żeby cię o to poprosić. Jak gdyby trzy lata z tym dziwolągiem ci nie wystarczyły. Nigdy się nie zatrzymałaś i nie zapytałaś samej siebie, czy faktycznie chcesz się z nimi umawiać, czy są odpowiedni, czy ci się podobają i czy to w ogóle ma szansę się udać. Wykorzystujesz mężczyzn, żeby się lepiej poczuć. Przez dwa tygodnie robisz wszystko, co w twojej mocy, żeby się w tobie zakochali, a kiedy tak się dzieje, przez następne dwa miesiące układasz sobie listę skarg i zażaleń, żeby usprawiedliwić się, kiedy rzucisz biednego faceta.

- Nieprawda!

- Prawda. Z każdym, który poprosi. Nieważne, czy jest chudy, gruby, młody, stary,

bogaty, biedny czy brzydki. Wystarczy, że cię poprosi. I co w tym dziwnego, że to zawsze kończy się katastrofą? Co w tym dziwnego, że przez pół życia ich rzucasz? Co w tym dziwnego, że jeszcze nie poznałaś odpowiedniego faceta?

- Nie umawiam się z każdym facetem, który mnie o to poprosi.

- No dobra. Wymień mi jednego faceta, którego spławiłaś - tylko jednego.

Nadine zastanawiała się przez chwilę, po czym uśmiechnęła się paskudnie.

- Pozwól mi pomyśleć. No tak, zgadza się. Był taki jeden - ty! - Posłała mu chytry uśmiech. - I co! Ciebie spławiłam.

- Nie, nie - potrząsnął głową Dig. - To się nie liczy. Wtedy byliśmy dziećmi. Mówię o tym, co było po studiach, po tym z Philem.

Nadine milczała przez chwilę, przeszukując zakamarki pamięci i krzywiąc twarz z wysiłku.

- No cóż - powiedziała po pewnym czasie. - W końcu niecodziennie chcą się ze mną umawiać. Trzeba korzystać z okazji.

- Daj spokój! W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie byłaś sama dłużej niż przez tydzień i z nikim nie byłaś dłużej niż kilka miesięcy. Sama wyciągnij wnioski.

- No tak - parsknęła Nadine. - No tak, faktycznie! Zapomniałam, że rozmawiam ze światowym specjalistą od związków. Zapomniałam, że jesteś facetem, któremu złamano serce, kiedy miał osiemnaście lat i od tamtego czasu nie dopuścił do siebie żadnej kobiety. Zapomniałam, że rozmawiam z mężczyzną, który nie zna nazwisk ostatnich sześciu dziewczyn, z którymi się przespał, który uważa, że związek polega na pozostaniu na noc, który uważa, że przywiązać się do kogoś można tylko sznurkiem i który dziś rano obudził się w łóżku z siedemnastolatką!

Staruszek, który, odkąd tu przyszli, powoli i niechętnie jadł rozgotowany rostbef i stężały sos z talerza, rzucił Digowi spojrzenie pełne głębokiego podziwu, a młoda para w rogu popatrzyła znad gazet i uniosła brwi na widok pedofila. Dig oblał się rumieńcem.

- No dobrze - wyszeptał. - Ale przynajmniej ich nie zwodzę, wiedzą, w co się pakują. Nigdy nie daję im fałszywej nadziei. Poza tym te młode dziewczyny i tak nie liczą na coś poważnego. W przeciwieństwie do was.

- Do was, do jakich was?

- Do was - powiedział, wskazując na nią palcem. - Trzydziestokilkuletnich kobiet.

Nadine uniosła brwi ku sufitowi.

- Tylko nie zaczynaj znowu - warknęła. - Mam zbyt dużego kaca, żeby się kłócić. Poza tym nie jestem trzydziestoparolatką, jestem trzydziestolatką.

- A co za różnica?

- Trzydziestka bardziej przypomina kropkę za okresem, w którym masz dwadzieścia parę lat. Właściwie to nie jesteś trzydziestoparolatką, dopóki nie skończysz trzydziestu jeden lat. Poza tym chciałam tylko powiedzieć, że nie masz prawa mnie pouczać, jakie powinienam wieść życie intymne. Jesteś najmilszym facetem, jakiego znam, i któregoś dnia będziesz czyimś wspaniałym mężem. Teraz jednak powinieneś nosić na sobie znak ostrzegawczy.

- Dobrze, dobrze - westchnął Dig i uśmiechnął się do niej.

- Zatem oboje jesteście sobie warci. Ty rzucasz wyjątkowo porządnych facetów, bo wybrali niewłaściwe kubki, a ja jestem Jerrym Lee Lewisem z Kentish Town. Stawmy temu czoło - oboje się do niczego nie nadajemy.

- Boże, Dig. Spójrz tylko na nas: oboje mamy trzydziestkę, jesteśmy za starzy, żeby zachowywać się jak idioci, nie możemy już zachowywać się jak idioci. Powinniśmy jakoś sobie radzić. Mama w moim wieku miała już dwoje dzieci, a ja nadal jestem dzieckiem. Gdzie mój biologiczny zegar, Dig? Gdzie? Dlaczego go nie mam? Może gdybym go miała, byłabym nieco bardziej wybredna w kwestii facetów, z którymi się umawiam, bo podświadomie szukałabym dobrych genów, wiesz, typu myśliwego-zbieracza, dawcy spermy, zamiast kogoś, kto na chwilę pochlebi mojemu ego.

- A ja szukałabym dobrej, odpowiedniej do rodzenia dzieci kobiety o rozłożystych biodrach, zamiast uganiać się za ektomorficznymi, pozbawionymi biustu androgenicznymi istotami z przekłutymi pępkami.

- Co myśmy robili przez ostatnie dziesięć lat, Dig? To znaczy, nie mam złudzeń co do wiecznej miłości, ale nawet się do tego nie zbliżyliśmy. Żadne z nas nie było w długotrwałym związku. Inni ludzie po dwudziestce uczą się, co to jest miłość i związek, a my wciąż kręcimy się w kółko i niczego się nie uczymy. Jesteśmy żałośni. Może właśnie to powinniśmy robić, Dig. Może przynajmniej powinniśmy udawać, że szukamy partnera, z którym chcemy mieć dzieci, nawet jeśli nie chcemy, w ten sposób może wybieralibyśmy nieco mądrzej.

- Ale ja nie lubię kobiet o rozłożystych biodrach.

- Nie bądź śmieszny, Dig. Kobiety nie muszą mieć rozłożystych bioder, żeby rodzić dzieci. Popatrz na Pamelę Anderson - urodziła dwójkę, a wygląda tak, jakby nie mogła urodzić nawet wieszaka. Nie, to bardziej kwestia nastawienia. Chyba powinniśmy spróbować. Rozejrzyj się dookoła. Spójrz na nią. - Wskazała ładną dziewczynę pod trzydziestkę, siedzącą samotnie nad kanapką z bekonem. - Jest niebrzydka, ma piękne włosy, jest szczupła i najprawdopodobniej samotna. Założę się, że gdybyś chciał się z nią umówić, zgodziłaby się.

- Tak, ale dlaczego? Dlaczego jest samotna? Skoro jest taka wspaniała, dlaczego nie dzieli się z kimś swoją kanapką?

- Boże, nie wiem. Może właśnie z kimś zerwała, może rzuciła swojego faceta, bo za bardzo słodził herbatę. Może jest równie kiepska jak my.

Wtedy do kawiarni weszła inna dziewczyna i twarz dziewczyny z kanapką natychmiast się rozjaśniła. Obie kobiety przywitały się ciepło pocałunkiem w usta i Nadine ujrzała, jak łączą nogi pod stołem.

- A może jest lesbijką. Zresztą nie o to chodzi. Chodzi o to, że mamy po trzydzieści lat, jesteśmy zdrowi, mamy mieszkania, samochody, pracę i pewne zabezpieczenie, oboje jesteśmy niewiarygodnie miłymi ludźmi, ale pewnego ranka obudzimy się i odkryjemy, że zostaliśmy całkiem sami. Wszyscy nasi przyjaciele będą mieli wielkie, zabałaganione domy pełne nastolatków, wnuków i hałasu, będą przygotowywali wesela, jeździli na matury, rozmawiali o osiągnięciach swoich dzieci i wysyłali je w świat, a my będziemy sami, ty w swoim chorobliwie czystym mieszkaniu, ja z ułożonymi w stosiki czasopismami z ostatnich pięćdziesięciu lat, i zostaną nam tylko wspomnienia tego, jak to było w młodości. To nie tak. Ja tego nie chcę. A możemy tego uniknąć, tylko jeśli coś zrobimy, i to natychmiast.

Dig przez cały czas kiwał głową, a teraz wyciągnął rękę do Nadine.

- Zgadzam się - powiedział. - I myślę, że powinniśmy zawrzeć umowę. Ja zacznę się rozglądać za dojrzałą kobietą, a ty za facetem, który odpowiada twoim standardom.

- A pierwsza osoba, która zacznie się spotykać z przyzwoitym mężczyzną albo przyzwoitą kobietą, dostanie... dostanie... - Nadine szybko doszła do wniosku, że Dig nie rozpozna „prawdziwej” kobiety, nawet gdyby dzieliła go w łeb torebką. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę - ...sto funtów.

Dig uniósł brwi tak wysoko, że niemal dotknęły jego włosów, ale potrząsnął ręką Na-



dine.

- Dobrze - powiedział. - W porządku. Sto funtów dla pierwszej osoby, która zacznie spotykać się z kimś przyzwoitym.

- Dla ciebie oznacza to kobietę powyżej dwudziestego szóstego roku życia, a dla mnie mężczyznę, którego naprawdę lubię, OK?

- OK!

Uścisnęli sobie dłonie i uśmiechnęli się do siebie nad stolikiem, oboje pewni, że ten akurat zakład z pewnością przegra to drugie.

## ***Rozgwiadzy i latawce***

Dig pomyślał, że Nadine jest trochę beznadziejna, kiedy posadzono go obok niej pierwszego dnia w Koedukacyjnej Szkole Przyklasztornej imienia Trójcy Świętej w Kentish Town.

Miała potargane rude włosy i rozgwiadzowate białe ręce z dołeczkami tam, gdzie powinny znajdować się kostki. Była bardzo mała i bardzo okrągła, a jej szara szkolna spódniczka odstawała sztywno od nóg, przybierając kształt kanciastego A i kończąc się gdzieś w okolicy kostek, opatulonych rajstopami z grubej dzianiny.

Nadine pomyślała, że Dig wygląda trochę jak debil, kiedy z zakłopotaniem usiadł obok niej. Był bardzo chudy i bardzo blady, z za dużą głową porośniętą gęstymi, czarnymi włosami, które jej zdaniem wyglądały jak kiepska peruka. Jego mundurek nie był sztywny i nowiutki jak jej, wydawał się smutny, wyświechtany i niedopasowany. Domyśliła się, że nosił ubranie po starszym bracie, a następnie stwierdziła, że pewnie pochodzi z tych wielkich rodzin irlandzkich katolików, o których opowiadała jej matka. Miał tylko jedną brew i wydawał się Nadine podobny do dzieci z *Planety małp*.

Nic dziwnego więc, że żadne z dzieci nie podbiegło, by poznać Diga albo Nadine, kiedy o dziesiątej trzydzieści rozległ się dzwonek na przerwę, dlatego też na boisku musieli zadowolić się własnym towarzystwem.

- Dig - powtórzyła Nadine, machając tłustymi nogami. - To naprawdę głupie imię. Dlaczego masz na imię Dig?

- Wcale nie jest głupie. To zdrobnienie od Digby.
- Też głupie.
- Wcale nie. Francuskie.
- Właśnie że głupie. Dig. To nie imię. To czasownik\*.
- A ty? Nie powinnaś się czepiać. Nadine Kite\*\*. To nie nazwisko, to taka rzecz, która lata.
- Tak. Wiem, co to jest latawiec, dziękuję bardzo.
- Założę się, że żadnego nie puszczałaś, co? Ja tak. Tata mi kupił. Zabieramy go na Primrose Hill.

\* Dig (ang.) - kopać. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

\*\* Kite (ang.) - latawiec.

Nadine zamilkła na chwilę i pociągnęła wyjątkowo duży łyk bananowego nesquika, po czym wzruszyła ramionami.

- I co z tego? - powiedziała. - Latawce są dla dzieci. Poza tym - ciągnęła, zmieniając temat - dlaczego masz tylko jedną brew?

- To nie jest jedna brew: to dwie brwi, które się łączą, i tyle.

- Głupio to wygląda.

- Och - odezwał się Dig. - Wielkie dzięki.

- Nie ma za co.

Przestali rozmawiać i agresywnie popijali ze swoich kartoników z napojami. Dig odwrócił się do Nadine i wskazał na jej ręce.

- A dlaczego ty nie masz kostek? Dlaczego są do góry nogami?

- O co ci chodzi?

- Popatrz. - Wziął jedną z jej małych dłoni i potarł kciukiem dołeczki w jej stawach. - Tu skóra wchodzi zamiast wychodzić. To nienormalne.

- Właśnie że normalne! - Rozpostarła ręce jak rozgwiazdy i zaczęła się w nie wpatrywać.

- Nieprawda. Popatrz na moje ręce. - Rozcapierzył swoją długą, białą dłoń, położył ją na jej rozgwiazdowatej ręce i pokazał swoje spiczaste kostki. - Tak właśnie powinny wyglądać.

dać kostki.

- Hmm - powiedziała Nadine. Zapadła krótka cisza.
- Możesz z nami iść... jeśli chcesz - odezwał się Dig.
- Dokąd?
- Puszcząć latawce. Ze mną i moim tatą.
- Aha - powiedziała Nadine. - No dobrze.

Siedzieli, wpatrywali się w swoje złęczone ręce, a ciepło sęczyło się między ich palcami, podczas gdy kartoniki z napojami stały po obu ich stronach i grzały się we wrześnieym słońcu, a boisko rozbrzmiewało krzykami tysiąca innych dzieci.

Nadine popatrzyła na Diga, w jego miłe, brązowe oczy i w tamtej chwili zdecydowała, że niezależnie od tego, co wydarzy się w jej życiu, wyjdzie za Diga Ryana.

## Rozdział czwarty

Kiedy Dig i Nadine skończyli śniadanie, było już wczesne popołudnie, a na Primrose Hill hulał dość mocny wiatr, zasłaniając słońce chmurami i unosząc w powietrze zwiędłe liście.

- Cholera - powiedział Dig i kopnął liście obutą w adidasa stopą. - Powiniennem był wziąć latawce.

- Powinnam była włożyć spodnie - stwierdziła Nadine, przytrzymując podnoszący się dół szyfonowej spódnicy i rzucając ostre spojrzenie przechodzącemu zboczeńcowi, który podziwiał jej uda. - Może gdzieś usiądziemy? Ta spódnica mnie wkurza.

Usiedli pod dębem, z rękami w kieszeniach i nogami skrzyżowanymi w kostkach, i przez chwilę w milczeniu patrzyli przed siebie.

Nadine spojrziała na Diga i uśmiechnęła się. Wyglądał tak słodko. Wiatr zmierzwił jego gęste, czarne włosy, w niektórych miejscach je pospłaszczając, w innych zaś postawił, przez co sterczały niczym dziwne różki. Z podrażnionych wiatrem oczu Diga spływały małeńkie strużki słonej wody, a na końcu nosa ukazał się całkiem ładny odcień różu. Nie jest taki brzydki, uznała, uśmiechając się do siebie. Całkiem przystojny. Miał też dosyć poważny, nietypowy dla siebie wyraz twarzy i dwie drobne zmarszczki ukazały się tam, gdzie powinna znajdować się luka między brwiami, ale u niego się łączyły. Nadine wyciągnęła rękę,

żeby dotknąć ich długim paznokciem.

- No tak - powiedziała. - Już widzę oznaki starzenia się.

- Co? - roześmiał się Dig i dotknął zmarszczek.

- Zmarszczki od zmartwień. - Nadine splotła rękę z ręką Diga i położyła głowę na jego ramieniu. - Beztrioskie dni młodości masz już za sobą, przyjacielu.

- Żartujesz - odparł, opierając głowę na jej głowie i wpatrując się w jaskrawobłękitne niebo - ale być może masz rację.

- Co jest?

- O Boże. Nie wiem. Ta dziewczyna w nocy...

- Która dziewczyna - ta lolitka?

- A niby która?

- Chyba już przestałeś nad tym rozpaczać, co?

- Cóż... nie. Właściwie nie mogę o tym zapomnieć. No wiesz, siedemnastolatka! Ty byłaś dziewicą, kiedy miałaś siedemnaście lat...

- Teraz szybciej dojrzewają, prawda?

- Czuję się po prostu beznadziejnie.

- Ona pewnie nie.

- Nie o to chodzi.

- No to o co?

- Chodzi o to... Chodzi o to... - Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, po czym znowu patrzył przed siebie. - Nie wiem, o co chodzi. Czuję się beznadziejnie i tyle.

Na chwilę przestali rozmawiać. Nadine nie wiedziała, co powiedzieć.

- Słuchaj - zmieniła temat. - O której się urodziłeś?

- Co?

- O której godzinie się urodziłeś?

- Hm, nie wiem - odparł Dig - ale to musiał być wieczór, bo rodzina siedziała w pubie, kiedy mamie odeszły wody.

- No widzisz. Nie masz jeszcze trzydziestki. Oficjalnie nie. Zostało ci jeszcze kilka godzin bycia dwudziestoparolatkiem. A więc...

- Co?

Nadine zerwała się na równe nogi, pochyliła i podniosła garść brązowych, rdzawych i

musztardowych liści.

- A więc - powtórzyła - nie jesteś jeszcze za stary, żeby obrzucać się liśćmi.

I z tymi słowami obsypała głowę Diga liśćmi, jak sporym konfetti, obróciła się na pięcie i uciekła ze śmiechem.

Uciekła, jak pamiętała, w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, a później zastanawiała się, jakie nieznane siły skłoniły ją do tego. Gdyby wystarczająco głęboko przeanalizowała swoje myśli, może znalazłaby odpowiedź. Bardziej prawdopodobne jednak, że uznałaby to za przypadkowy czyn, podyktowany wyłącznie czystym kaprysem.

Bo gdy Nadine dokonała tego pozornie banalnego wyboru, nie wiedziała jeszcze, jak ważny się on okaże. Los zagrał jej na nosie tamtego dnia na Primrose Hill, kiedy biegła, zanosząc się od śmiechu, po sprężystej trawie, a Dig ścigał ją z olbrzymią kupą liści w rękach i chęcią zemsty na twarzy. Nie wiedziała jeszcze, że los zaraz przetnie jej drogę i na zawsze zmieni bieg jej życia.

Gdyby tamtego dnia Nadine pobiegła zgodnie z ruchem wskazówek zegara, wyszliby z parku, w ciągu dwudziestu minut dotarli do mieszkania Diga, opadli na jego sofę, otworzyli dwie puszki piwa i obejrzeliby mecz, i nigdy nie spotkaliby Delilah.

Najpierw nie był pewien, czy to ona. Trochę zmyliły go włosy. Miały ciepły, złocisto-brązowy odcień zamiast wściekłego nadtlenkowowodorowego białego, który zapamiętał. Ubranie też było inne: klasyczne, dobrze skrojone i zdecydowanie kosztowne. Jednak w chwili, gdy ujrzał jej twarz, już wiedział.

To była Delilah. Delilah Lillie! Zignorował drapanie liści uwieczonych w ubraniu i ruszył do żelaznego płotu, który oddzielał park od chodnika. Szła w jego kierunku Regent's Park Road, w rękach miała pełno firmowych toreb, a na czubku głowy okulary przeciwsłoneczne. Patrzyła prosto przed siebie i wyglądała na lekko wyczerpaną. Kiedy podeszła bliżej, przyśpieszyła.

- Dokąd idziesz? - Z daleka głos Nadine brzmiał jak szept. Delilah wciąż była bardzo szczupła, o wąskiej talii, i elegancka. Idąc, poruszała biodrami i nadal była oszałamiająco piękna.

- Di-ig. Dokąd idziesz?

Dig zignorował Nadine i podążał przed siebie, jakby przyciągała go nieznana siła emanująca ze strumienia światła z kosmicznego statku.

- Delilah? - zawołał.

Nie usłyszała i nie zwolniła.

- Delilah?

Rozejrzała się wokół, zbита z tropu.

- Delilah! - Teraz dotarł już do płotu. Kiedy szedł, spod jego kurtki sypały się liście.

Nie zauważył tego, nie zwrócił uwagi. Złapał sztachety obiema rękami, kiedy podeszła Delilah z pytającym, lekko niepewnym wyrazem twarzy. - To ty, prawda? - zaczął. - Delilah. To ty, prawda?

Z bliska wyglądała nieprawdopodobnie ładnie, świeżo, lśniaco. W szkole miała zawsze ciężki makijaż, teraz wydawała się o wiele młodsza, nieumalowana. Patrzyła na Diga z mieszaniną oczekiwania, troski i zakłopotania. Skinęła głową.

- Dig - powiedział, kładąc rękę na torsie. - Dig Ryan.

Jej twarz złagodniała.

- O mój Boże! - wykrzyknęła Delilah. - Dig Ryan! Nie wierzę!

- Jak się masz? Co u ciebie? Cudownie cię widzieć.

- Tak... Tak. Świetnie, po prostu świetnie. A u ciebie? - Uśmiechała się szeroko, wydawała się naprawdę ucieszona jego widokiem.

- Świetnie. U mnie też świetnie. Cholera, to zdumiewające! Boże, to znaczy, co porabiasz, czym się zajmujesz, gdzie mieszkasz?

Delilah wskazała żelazne pręty, które ich dzieliły.

- Czekał - powiedział Dig. - Poczekaj tam. Już idę.

Pobiegł przez trawę do miejsca, w którym czekała na niego Nadine.

- Chodź. - Machnął do niej ręką, szczerząc zęby jak idiota.

- Szybko! To Delilah. No chodź!

- Delilah? - mruknęła Nadine, a jej twarz zasnuła się cieniem. - Delilah Lillie?

Garść liści, które zebrała do obrony, opadła smętnie na ziemię, a Nadine niechętnie poszła za podskakującym Digiem przez park, ku bramie.

## *Delilah Lillie*

Każda szkoła miała swoją Delilah Lillie. Zazwyczaj były one blondynkami, zawsze ładnymi i zawsze najbardziej ekstra dziewczynami w szkole. Delilah Lillie była Debbie Harry, Leslie Ash i Kim Wilde w jednym. Miała piersi, zanim wyrosły one wszystkim innym dziewczynom, i grzywę gęstych, farbowanych na blond włosów, które zwisały nad jej oczyma niczym jasne zasłony. Była kapryśna, żuła gumę, a jej szkolny mundurek wyglądał seksownie. Używała zbyt dużo czarnego eyelinera i nosiła podkute buty na wysokim obcasie. Wszyscy chłopcy chcieli się z nią umawiać, a wszystkie dziewczęta chciały być takie jak ona, bo była taka ekstra.

Była kobietą.

Nadine pamiętała przyjście Delilah do szkoły tak dobrze, jak gdyby było to wczoraj. Korytarze i klasy Koedukacyjnej Przyklasztornej Szkoły imienia Trójcy Świętej huczały tego dnia od plotek. W czwartej H była nowa dziewczyna, naprawdę ekstra. Na imię miała Delilah. Wyrzucono ją z poprzedniej szkoły za, wśród wielu domniemyanych wykroczeń, zajście w ciążę, wacanie kleju, pobicie dyrektorki, uprawianie seksu pod prysznicami, podpalenie ławki i kradzież samochodu pana woźnego. Mieszkała w Gospel Oak, najgorszym osiedlu Kentish Town, a jej tata był włamywaczem. Chodziła kiedyś z Suggsem z Madness i w poprzedniej szkole spała ze wszystkimi z ostatniej klasy. Zarabiała na życie sprzedażą narkotyków i, jeśli człowiek dobrze się przyjrzał, mógł zauważyć ślady po igle na jej rękach. Była ćpunką, kryminalistką, dziwką i wariatką. I była seksowna jak cholera.

Dig i Nadine siedzieli na trawie przed pracownią fizyki, tego pierwszego popołudnia po powrocie do szkoły. Mieli po czternaście lat. U stóp Diga leżał jego nieodłączny towarzysz, pognieciony, zniszczony egzemplarz „NME”\*, a w klapie czerwonego blezera widniał nowy znaczek z napisem: *Ska For Ever*. Dig miał wielki pryszcz na brodzie.

\* „NME” - „New Musical Express”, sobotnia gazeta dotycząca głównie muzyki pop.

Nadine ubrana była w obszerny czerwony szkolny pulower, jej kciuki wystawały z obszarpanych dziur w rękawach, a krawat niedbale zwisał pod szyją. Kręcone miedziane włosy związała zieloną apaszką z szyfonu, a na jej jasnych rzęsach widniały ślady tuszu -

tuszu, którego, jak zauważył Dig, nie było tam w zeszłym semestrze.

Przez ostatni rok Nadine urosła o prawie dziesięć centymetrów i była wyższa niż Dig. Zniknęło jej dziecięce sadelko, a kostki dłoni wychodziły teraz na właściwą stronę. Dig trochę przytył i urósł o kilka centymetrów, ale jego brwi nadal łączyły się pośrodku czoła, a włosy wciąż wyglądały jak gęsty czarny welur.

Dig i Deen, bo tak nazywali ich wszyscy w szkole, stali się nierozłączni. Żadne nie pokazywało się bez drugiego. Zajmowali cichą i wygodną pozycję w szkolnej hierarchii - byli zbyt pilni, żeby być fajni, ale zbyt fajni, żeby być beznadziejni. Nikt nie próbował ich dręczyć, ale nikt też szczególnie nie starał się z nimi zaprzyjaźnić. Co im pasowało. Żyli w spokojnym świecie nauki, Johna Peela\*\*, zaczesanych do tyłu włosów i puszczania latawców.

**\*\* John Peel - angielski disc jockey i prezenter radiowy.**

Nadine nie zapomniała postanowienia, które uczyniła w wieku jedenastu lat, i gdyby ktoś poszperał pod jej materacem, znalazłby tam najbardziej intymny pamiętnik, wypełniony jej najgłębszymi i najmroczniejszymi myślami i pragnieniami. Ten stary zeszyt z przodu i z tyłu przyozdobiony jest gryzmołami - próbnymi podpisami, kołami, sercami i szlaczkami. Wszystkie głoszą to samo: „Nadine Ryan”. Bo chociaż nie są parą, chociaż nigdy się nie całowali, ona i tak zamierza go poślubić.

Dig i Deen zamieszkają na Gloucester Crescent w Camden Town w wielkim domu z okiennicami i marmurowymi podłogami. Słońce codziennie będzie oświetlało ich łóżko, olbrzymie i sosnowe, z białą kołdrą. W każdą sobotę będą wydawali przyjęcia, a w niedzielę jeździli swoim błękitnym jaguarem E po ojca Diga i zabierali go na puszczanie latawców na Primrose Hill. Dochowają się czwórki dzieci - Sama, Bena, Emily i Alice - i będą niewiarygodnie szczęśliwi.

To nie tak, że Nadine podkochuje się w Digu czy coś, po prostu nie wyobraża sobie, że wyszłaby za niego jakaś inna dziewczyna i Dig nie mógłby widywać się z Nadine. Pewnego dnia staną się mężem i żoną, ale teraz jest szczęśliwa, będąc jego najlepszą przyjaciółką.

- Co masz w czwartek rano? - spytała Diga, przesuwając palcem przez swój nowiutki



plan lekcji.

- Eee... eee...eee... - Jego głos odpłynął.

- Di-ig. - Nadine cmoknęła i zerknęła na Diga znad planu lekcji, podążając wzrokiem za jego dziwnym, szklistym spojrzeniem. Wpatrywał się w boisko do siatkówki, gdzie gromada chłopców z piątej klasy popychała się i walczyła, usiłując zwrócić na siebie uwagę wysokiej dziewczyny o blond włosach, z mnóstwem kolczyków i w bardzo obcistej mini.

- Aaa - powiedziała Nadine, ssąc koniuszek ołówka. - To musi być Delilah Lillie.

Dig, wciąż sztywny i milczący, z lekko opadającą szczęką, wpatrywał się w olśniewającą sylwetkę po drugiej stronie boiska.

- Dla mnie nie wygląda na ćpunkę - stwierdziła od niechcienia Nadine, patrząc na nią spod rzęs. - Jest niewiarygodnie ładna.

Dig przełknął ślinę i skinął głową. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale jego chrypliwy głos załamał się. Dig odchrząknął.

- Ona... ona... wygląda jak Leslie Ash w *Quadrophrenii* - zdołał w końcu wyskrzeczć.

Quadrophrenia była najukochańszym filmem Diga i wystarczająco wiele osób powiedziało mu, że przypomina trochę Phila Danielsa, żeby poczuł głęboką więź z bohaterem filmu. A teraz na boisku, zaledwie kilka metrów dalej, stała dziewczyna, która wyglądała dokładnie jak Leslie Ash, kobieta z marzeń Phila Danielsa, czyli i Diga.

Nadine zerknęła na swojego przyjaciela i ujrzała namiętność lśniąca w jego oczach, tęsknotę wylewającą się z jego porów i ból przeszywający jego duszę, kiedy patrzył na coś, czego tak pragnął, ale co już uznał za nieosiągalne.

- Jest piękna - wyszeptał, a rumieniec wypełził mu na twarz od wystrzępionego kołnierzyka koszuli do uszu i linii włosów. - Jest niewiarygodnie piękna.

I wtedy Nadine już wiedziała. To była chwila, w której Nadine zrozumiała, że nic już nie będzie takie samo.

Po pierwszych sześciu tygodniach semestru wszystkie legendy towarzyszące pojawieniu się Delilah w Trójcy Świętej okazały się nieprawdziwe. Nie była uzależniona od narkotyków, nie była dealerką, jej ojciec nie był włamywaczem i nie wyrzucono jej z poprzedniej szkoły. Po prostu przeprowadziła się z Londynu południowego do północnego i została umieszczona w nowej szkole. Rzeczywiście mieszkała na osiedlu Gospel Oak i najpraw-

dopodobniej chodziła z młodszym bratem Suggsa, chociaż tylko przez dwa tygodnie. Okazała się również całkiem pilną uczennicą, która przychodziła na czas, dziewięć razy na dzie- sięć odrabiała pracę domową i nosiła mundurek tak, jak nakazywały reguły panujące w szkole. Ten brak socjopatycznych zachowań w niczym nie zaszkodził jej reputacji najbar- dziej ekstra dziewczyny w szkole i dokądkolwiek poszła, otaczał ją rój brzęczących chłop- ców i tłum zachwyconych, niższych, zwyczajniejszych dziewcząt, które liczyły, że spłynie na nie odrobina jej magnetyzmu.

Nadine miała rację. Po tym pierwszym dniu semestru między nią a Digiem nie było już tak samo. Zmieniły się priorytety Diga. Teraz wszystko miało związek z Delilah. Razem z Nadine spacerował wokół szkoły, pozornie bezcelowo, ale Nadine wiedziała, że to polo- wanie na Delilah, wiedziała, że w chwili, gdy usłyszą za rogiem zachrypnięty głos Delilah, nagle zwolnią, a Dig zacznie iść inaczej i bardzo głośno mówić do Nadine o czymś, o czym wcześniej nie rozmawiali, najczęściej o czymś związanym z muzyką. Minie Delilah i będzie wpatrywał się przed siebie, unikając jej spojrzenia.

Przyjaźń Diga i Nadine skończyła się pewnego deszczowego wtorku, tuż przed koń- cem pierwszego semestru.

Siedzieli razem w stołówce, przeżuwając rozmiękłe frytki i rozgotowany makaron i czytając w przyśpieszonym tempie fragmenty *Folwarku zwierzęcego* na angielski, kiedy na- głe zdali sobie sprawę z obecności bladego chłopca z trzeciej G, o imieniu Desmond, który pętał się przy ich stoliku. Popatrzyli na niego pytająco.

- Ty - powiedział, dłubiąc brudnym palcem w nosie. - Ty jesteś Dig Ryan?

- Tak - odparł Dig. - A bo co?

- Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, że krążą plotki. - Rozejrzał się wokoło. - O to- bie.

- Czyżby? - odparł Dig, zginając róg strony i odkładając książkę.

- Tak - potwierdził Desmond. - O tobie i Delilah Lillie.

Brwi Diga skoczyły za czoło i niemal wylądowały mu na karku.

- Czyżby? - zdołał niedbale wykrztusić. - A co mówią?

- Podobno ona opowiada, że jesteś ekstra. Mówi, że chce z tobą porozmawiać. Mówi, że podoba się jej twój sposób bycia. Że masz cha... cha... charyzmę?

Nadine skinęła głową Desmondowi, żeby dać mu do zrozumienia, iż znalazł właści-

wie słowo.

- Tak sobie pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, co ona mówiła i... - Wyciągnął z zakłopotaniem brudną rękę, żeby Dig mógł ją uścisnąć. - I chciałem ci pogratulować, tak jakby. Musisz być zadowolony.

A potem odszedł, powłócząc nogami, do swojego stolika i swoich kolegów, którzy wpatrywali się w Diga z nowym szacunkiem.

Dig zachował spokój, przynajmniej względny, obojętnie grzebał widelcem w swoich rozmiękłych frytkach i mruczał pod nosem: „O kurwa, Deen, o kurwa”. Jego twarz była niemal purpurowa, a nogi przytupywały pod stołem. Nagle podniósł wzrok i spojrzał prosto w oczy Nadine.

- O kurwa, Deen - niemal krzyknął. - Co ja mam zrobić?

Okazało się, że nie musiał robić nic. W ostatnich dniach semestru Delilah Lillie stała się wszechobecna. Strategiczne patrole Diga nie były już potrzebne, gdyż gdziekolwiek się udał, Delilah już tam była. Przez kilka dni nic nie zostało powiedziane, ale wymieniono niezwykle znaczące spojrzenia, atmosfera zaś stała się tak naładowana, że Dig niemal zaczął iskrzyć, a każdy przedmiot, którego dotknął, przeszywał jego skórę elektrycznością.

Nadine czuła się coraz bardziej zbyteczna i niepotrzebna podczas tych dziwnych spotkań, ale kiedy sugerowała Digowi, że pójdzie i znajdzie sobie coś innego do roboty, łapał ją z całej siły za łokieć i błagał, żeby została.

W końcu, ostatniego dnia semestru, stało się. Nadine i Dig siedzieli razem na schodach przed pracownią językową, a Delilah pojawiła się znikąd, przyciskając do siebie stosik książek i najwyraźniej się śpiesząc. Zatrzymała się jednak jak wryta, kiedy za rogiem zauważyła Diga na schodkach. Podeszła i stanęła dokładnie naprzeciwko niego. Przez chwilę powietrze zaiskrzyło elektrycznością, a między nimi zapadła cisza. Nadine przestała oddychać i czekała, aż któreś coś powie. W końcu Delilah rozchyliła pełne purpurowe usta, na tyle powoli, że Nadine zauważyła, jak uformowały się pomiędzy nimi dwa małe wzgórki skóry i przylegały do siebie przez chwilę, zanim odskoczyły niczym gumowe tasiemki.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć - odparł Dig, a głos nie zdradził go i nie załamał się, lecz dobiegł głęboko z jego klatki piersiowej.

Nadine siedziała z rękami na kolanach i wpatrywała się w podłogę.

- Ty jesteś Dig, prawda? - powiedziała Delilah.

- Tak - odparł, nadal tym głębokim, czystym głosem. - Zgadza się. A ty jesteś...?

Nadine gwizdnęła cicho pod nosem. Trzeba mu przyznać, pomyślała, że to było cholernie fajne.

- Jestem Delilah - powiedziała. - Delilah Lillie. Z czwartej H. No wiesz, z klasy pani Harwood.

- A - stwierdził Dig. - Tak, racja. To ty jesteś tą nową, prawda?

- Tak - odparła. - Dosyć nową.

Na sekundę zapadła cisza, a Delilah przygryzła wargę i rzuciła Nadine spojrzenie z ukosa, spojrzenie, które powiedziało Nadine wszystko, co powinna wiedzieć. Teraz ja tu rządzę, mówiło to spojrzenie, to moja zmiana, zjeżdżaj, ty dziwaczne, grubodupe, rudowłose zero.

Nadszedł czas, by odejść, nadszedł czas, by Dig sam sobie radził. Nadine złożyła zeszyty, przerzuciła torbę przez ramię i wstała.

- No dobrze - powiedziała niepotrzebnie, jako że żadne z nich nie zwracało na nią uwagi. - Idę. Na razie.

I odeszła, w tym samym tempie co zwykle, wzdłuż korytarzy, popychając ramieniem drzwi wahadłowe, szła, szła i szła, aż nie było już dokąd iść. I wtedy zatrzymała się, zatrzymała się gwałtownie i odwróciła do ściany, kiedy łzy, które tak bardzo starała się opamnować, wytrysnęły z jej oczu i spłynęły strumieniami po policzkach.

## ***Pub wieczystej ciemności***

Było sobotnie wczesne popołudnie, tydzień przed próbnymi egzaminami Nadine i cztery miesiące po tym, jak skończyła się jej przyjaźń z Digiem.

Kentish Town Road lśniła w oślepiającym słońcu odbijającym się od śliskiego chodnika, mokrego po półminutowym deszczu. Ludzie wyłaniali się ze sklepów, w których schronili się na moment, a niektórzy strząsali parasole i je składali. Nadine była ze swoją matką, szukały książki, której potrzebowała do powtórki z historii, i dąsała się, gdyż wydawało się jej niesprawiedliwe, że znalazła się w miejscu, w którym nie chciała być, z osobą, z

którą nie chciała być, szukając czegoś, czego wolałaby nie potrzebować, w samym środku ulewnego deszczu, który zmoczył jej loczki i zostawił ją w kałuży rozpuszczonego lakieru do włosów.

- Weź to, dobrze, Nadine? - powiedziała matka, wręczając Nadine przemoczony parasol i torbę pełną kapusty. - Muszę znaleźć toaletę. To przez tę pogodę... ten deszcz - dodała, zanim zniknęła w pobliskim pubie.

Nadine nigdy dotąd nie była w pubie. Nie mogła tam chodzić, co jej nie dziwiło, jako że niemal nic nie mogła. Chodziła do „rodzinnych” pubów w święta, skazana na „rodzinne” pokoje pełne jednoręcznych bandytów i znudzonych dzieci, ale nigdy nie była w prawdziwym pubie, typowym londyńskim pubie. Ciekawość skłoniła ją, żeby zacząć się kręcić w wejściu, kiedy tak czekała, nieco bliżej wnętrza, niż pozwoliłaby jej matka.

Najpierw poczuła zapach, stęchły, zadymiony i duszący. Promienie słońca wciskały się pomiędzy rysami na czarnej farbie na długich oknach, oświetlając migoczące cząsteczki kurzu i smugi papierosowego dymu płynące w górę pomieszczenia, jakby oświetlone światłem z filmowego projektora. Szafa grająca wygrywała Asa pik, artyleria jednoręcznych bandytów jęczała, trzeszczała i łomotała, a nad tym wszystkim, od stolika w rogu, dobiegała głośna i nieco przerażająca kakofonia wyzwisk i wulgaryzmów.

Nadine przesunęła się nieco dalej w głąb przepastnego, nieoświetlonego pubu, żeby zbadać źródło tego dźwięku. W półmroku siedziała mała kobieta z ufarbowanymi na czarno kręconymi włosami i ciężkim złotym krucyfiksem na szyi. Była w co najmniej ósmym miesiącu ciąży, a brzuch podkreśliła małym, białym podkoszulkiem ozdobionym spłowiałym napisem: MAM W \*\*\*\*\* CO MÓWI FRANKIE. Pałała skręconego przez siebie papierosa i popijała piwo, a pomiędzy popijaniem i zaciąganiem się wrzeszczała na wielkiego mężczyznę obok siebie. Mężczyzna wpatrywał się w przestrzeń z napięciem na twarzy, które w każdej chwili groziło, że tolerancja zmieni się w brutalność.

Przed stolikiem stał wózek spacerowy, w którym uwięziona była dwójka raczej ponurych, ale dość ładnych dzieci, a po prawej stronie kobiety siedział przepiękny, mniej więcej czteroletni blondynek w piłkarskim stroju Arsenalu. Mówił do siebie i rysował czerwoną kredką w książeczce do kolorowania. Wyglądał jak anioł.

- Mamo - odezwał się i popatrzył na ciężarną kobietę.

- Chcę siku, mamo.

- Zamknij się, Kane - warknęła, gasząc niedopałek papierosa i przygotowując się na kolejny etap werbalnego ataku na grubego mężczyznę. - Nie widzisz, że rozmawiam?

- Ale, mamó, ja muszę. - Jedna ręka zniknęła pod stołem, żeby ścisnąć koniuszek siusiaka.

- Zamkniesz się? Musisz wytrzymać! Rozmawiam.

- Ale, mamó...

Kobieta odwróciła się i przygwoździła dziecko przerażającym spojrzeniem, ścisnęła jego ramiona kościstymi dłońmi i przybliżyła go do swojej twarzy.

- Jeśli się nie zamkniesz, Kane, to ci, kurwa, przyłożę pasem - powiedziała i żeby udowodnić, że mówi poważnie, uderzyła go mocno po nagich nogach, aż ostry dźwięk rozszedł się po pomieszczeniu.

Nadine skrzywiła się, kiedy dziecko wybuchnęło płaczem, i patrzyła z przerażeniem, jak mały strumyczek jasnożółtego płynu zaczyna spływać pod stół, na brudne linoleum. Kobieta wstała, żeby zobaczyć to lepiej, i odwróciła się do chłopca.

- Ty pierdolony skurwielu! - Szarpnęła go za drobne ramię. - Ty obrzydliwy mały pierdoło! - Z przodu piłkarskich spodenek chłopca widniała duża, wilgotna plama. Kobieta zaciągnęła go do toalety dla mężczyzn, otworzyła ramieniem drzwi i popchnęła malca na brudną podłogę. - Wyczyść się, pierdolony brudasio.

Chłopiec gramolił się na czworakach na kafelkach, a łzy spływały po jego twarzy. Nadine przełknęła ślinę, kiedy drzwi się zamknęły i słychać było tylko stłumiony płacz chłopca.

Dziewczyna siedząca po drugiej stronie stołu, tyłem do Nadine, wstała i zgasła papierosa. Miała na sobie obcisłe wytarte dzinsy rurki i top w różowo-białe pasy. Przygwoździła kobietę spojrzeniem, wydmuchnęła resztki dymu i ruszyła ku toalecie. Weszła do środka i wzięła w ramiona chłopca, szepcząc mu coś na pociechę i głaszcząc go po głowie. Drzwi się zamknęły, a kilka sekund później oboje wyłonili się z toalety, chłopiec bez spodenek, z koszulką zakrywającą uda. Obiema rękami obejmował nogę dziewczyny. Dopiero wtedy Nadine uświadomiła sobie, kim jest ta dziewczyna.

To była Delilah.

Nadine odwróciła się wtedy, odwróciła się bardzo szybko i wyszła z pubu na słoneczną, bezpieczną ulicę. Jej serce biło zastraszająco szybko, gwałtownie wciągała w płuca

powietrze. To była Delilah! I matka Delilah. O Boże. Biedna Delilah. Biedna, biedna Delilah. Nadine nigdy w życiu nie widziała czegoś równie potwornego.

Ta... kobieta, ta straszna kobieta, pijąca i paląca z dzieckiem w brzuchu i bijąca tego ślicznego chłopczyka. Ile miała dzieci? Nadine wiedziała, że Delilah ma też starszych braci. Pewnie ta kobieta urodziła miliony. Zmuszała wszystkie swoje piękne dzieci, żeby w taki dzień siedziały w pubie, w tym ciemnym, ponurym miejscu, pełnym dymu i hałasu, i wyzywała jakiegoś obrzydliwego, grubego mężczyznę w poplamionym ubraniu i z tłustymi włosami.

Znienacka to, co wcześniej wydawało się Nadine uosobieniem bycia ekstra - matka, która pozwala palić w swojej obecności czternastoletniej córce - teraz wydało się jej jakąś parodią. To było chore. Mama Delilah była chora.

Nadine nagle zrozumiała, dlaczego Delilah miała taką swobodę, dlaczego zasady i ograniczenia, które, jak czuła Nadine, uniemożliwiały jej własny rozwój, nie odnosiły się do Delilah. Nie dlatego, że Delilah wyciągnęła szczęśliwy los na Loterii Rodziców, dostała wspaniałą matkę, która rozumiała, że dziewczęta muszą przychodzić po jedenastej w nocy i muszą chodzić z chłopakami, i muszą mieć więcej niż jeden kolczyk w każdym uchu, i muszą robić, co chcą, ze swoimi włosami. Uświadomiła sobie, że Delilah nie ma szczęścia. Że jest nieszczęśliwa. Bo jej matce nie zależy na niej, zwyczajnie nie zależy na niej ani, jak się wydawało, na żadnym z licznych dzieci. Nie interesowały jej włosy Delilah ani jej dziurki w uszach, ani stan jej zdrowia. Wątpliwe, żeby interesowało ją jej wykształcenie, przyszłość czy błona dziewicza. Nadine już nie uważała za ekstra tego, że pani Lillie (jeśli tak się nazywała) nie przychodzi na wywiadówki ani nie sprawdza, czy Delilah odrobiła lekcje.

Matka Nadine w końcu wyłoniła się z pubu, nieuważnie wycierając ręce o bawełnianą spódnicę w kratę.

- To - zaczęła z wyrazem niesmaku na twarzy - najokropniejsza toaleta, w jakiej kiedykolwiek byłam. Poza tą dziurą w ziemi w Calais. Nie ma mydła, ręczników, muszli! Musiałam kucać nad sedesem. - Otrząsnęła się i zaczęła odbierać torby od Nadine. - I są tam dzieci. Wyobrażasz sobie? Dzieci. To znaczy, kto... kto... zabiera dzieci w takie miejsce? To szokujące, naprawdę...

I tego popołudnia, kiedy weszły na filiżankę herbaty i ciastko w cukierni, kiedy zwiędziły dział edukacji w W.H. Smiths, kiedy przeglądały kosz z okazjami w sklepie z wełną w

poszukiwaniu turkusowej angory, aby dokończyć sweter, który matka robiła dla niej na drutach, Nadine zaczęła odzyskiwać poczucie normalności, człowieczeństwa, czystości. I po raz pierwszy, odkąd zaczęła swoją podróż przez dojrzewanie ku dorosłości, poczuła się szczęśliwą.

Jej matka była tradycyjna, władcza, a ojciec daleki i przewidywalny. Jej młodszy brat był przedwcześnie rozwiniętym bachorem, który nie mógł zrobić nic złego, a ją traktowano jak krnąbrne dziecko, które niczego nie zrobi dobrze. Mieli za małe i staroświeckie mieszkanie, umeblowane ciemnymi i ponurymi meblami sprzed wojny, odziedziczonymi po nieżyjących dziadkach, i wszyscy w rodzinie traktowali cały ten katolicyzm trochę za poważnie.

Ale, podsumowała, kiedy doszła do siebie po szoku spowodowanym ujrzeniem fragmentu pozaszkolnego życia Delilah, przynajmniej mam miłość. Przynajmniej mam czułość. Przynajmniej mojej rodzinie na mnie zależy, czasem nawet za bardzo. Przynajmniej nikt mnie nie zmusza, żebym dorosła, kiedy jeszcze nie jestem na to gotowa. Wolą być dorosła, nawet gdyby jej na to nie pozwalali, niż żeby zmuszali ją do dorosłości.

Delilah mogła sobie być najpiękniejszą dziewczyną w Trójcy Świętej, ale jej życie poza szkołą było brzydkie i ponure; mogła sobie być ekstra, ale miała wiedźmę za matkę i świnię za ojczyma, i mogła zabrać najlepszego przyjaciela Nadine, ale musiała spędzać słoneczne popołudnia w takich miejscach.

Biedna Delilah. Biedna stara Delilah.

Nadine przysięgła sobie, że mimo szyderczej obojętności Delilah wobec jej wcześniejszych prób zawarcia przyjaźni, raz jeszcze postara się do niej zbliżyć.

Pierwsze, co ujrzała, kiedy w poniedziałek szła ku bramie Trójcy Świętej, to Delilah, z nogą opartą o ścianę, papierosem w jednej dłoni i brukowcem w drugiej, patrząca spode łba na Nadine. Nadine odsunęła od siebie negatywne uczucia i ruszyła w jej kierunku.

- Cześć - powiedziała i zmusiła się do uśmiechu. - Jak weekend?

Delilah wydawała się przez chwilę zaskoczona tym nieoczekiwanym pytaniem, ale szybko się opanowała i nieświadomie strzepnęła popiół z papierosa.

- Cześć - odparła. - W porządku.

Nie potrafiła spojrzeć Nadine w oczy, więc zaczęła patrzeć przez ramię, a potem wyjrzała na ulicę, jakby zaczynała wpadać w panikę i liczyła, że coś ją uratuje. Ujrzała, że



chodnikiem idzie Dig i pomachała do niego rozpaczliwie. Przybiegł do nich w podskokach i twarz Delilah zmiękła, kiedy przyciągnęła go do siebie i zatoneła w jego uścisku. Zaciągnęła się papierosem i uśmiechnęła się do Nadine. Miała Diga. Znowu była silna.

Po tym dniu Nadine już nie zwracała sobie głowy Delilah. Było jej żal dziewczyny, ale próba zaprzyjaźnienia się nie miała sensu.

Nigdy nie lubiła Delilah, a Delilah nigdy nie lubiła jej, i tego ranka Nadine uznała w końcu, że łatwiej będzie zostawić tych dwoje w spokoju i żyć własnym życiem.

## ***Król i królowa Trójcy Świętej***

Około 16.15, 17 lipca 1985 roku głośny dzwonek z budynku szkoły przeszył ciszę i boisko wybuchło.

To był ostatni dzień szkoły.

Papierowe teczki, podręczniki i bloki papieru wyleciały w powietrze, ze zniszczonych kołnierzyków zerwano nylonowe krawaty w czerwono-szare pasy i wywijano nimi niczym lassem nad głowami, wcześniej ściszone radia rozkręcono na cały regulator i sto dwadzieścioro ubranych w czerwone blezery nastolatków, masa zdławionej energii i hormonów uwolnionych z ram pięciu lat nauki i dyscypliny, wyległo jak jeden mąż przed szkołę, wybuchając niczym strumień rozpalonych do czerwoności larw na rozgrzanych letnich ulicach Kentish Town.

Nadine odnalazła swoje przyjaciółki i przyłączyły się do tłumów biegnących do Caledonian Park na popołudnie pełne bijatyk, picia i obrzucania dzieciaków z innych szkół mąką i jajami. Popijały wybąbelkowany jabłecznik z plastikowych litrowych butli, które miękły w ich dłoniach, podczas gdy słońce grzało płyn wewnątrz. Przyglądały się popisom chłopców. Rozmawiały o planach na lato i planach na resztę życia. Wszystko było przed nimi, ale Nadine nie mogła pozbyć się wrażenia, że najważniejsza część życia jest już za nią.

Wszystko się skończyło. Nie tylko szkoła, nie tylko pięć lat reguł i obowiązków, prac domowych i wywiadówek, mszy w piątki i biegów przełajowych w deszczu, noszenia krawata i jądania szkolnych obiadów, ale i to, co pozostało z jej przyjaźni z Digiem. Wiedziała, że to nie może przetrwać. On miał zdawać maturę w college'u w Holloway; ona swoją w

szkole średniej w Archway.

Dig wciąż mocno tkwił w związku z Delilah. Byli królem i królową Trójcy Świętej, nie tolerowali obecności nikogo innego, zwłaszcza Nadine. To wydawało się jej straszne i smutne, zupełnie jakby między nią a Digiem wszystko się skończyło - to, co było, i to, co mogło być.

Nie będzie żadnych słonecznych wspólnych poranków na sosnowym łożu, żadnych hałaśliwych imprez w soboty i wspólnych wypraw na zakupy. Nie będzie już Diga i Deen, tylko Dig i Delilah. Delilah złapała go jak pająk muchę w sieć, a on był szczęśliwy. Nie zostało nic dla Nadine, żaden kawałek Diga, którego Nadine kochała tak bardzo przez tak długi czas, i na tę myśl czuła ucisk w gardle i straszną pustkę w sercu.

Żeby jej myśli były jeszcze bardziej ponure, chmura zasłoniła słońce i powiał lekki wietrzyk, a Nadine uniosła wzrok w samą porę, by kilka metrów dalej ujrzeć całujących się Diga i Delilah. Słońce zaczęło właśnie zachodzić za szczyty budynków komunalnych, które widniały na horyzoncie, skończył się jabłecznik i jej dwie przyjaciółki zasnęły na trawie. Dochodziła dziesiąta i Nadine uznała, że czas iść do domu. Zebrała swoje rzeczy, radio, sweter, kilka zeszytów i długopisów, które symbolizowały ostatnie pięć lat jej życia, wstała i ruszyła przed siebie.

Dig dogonił ją przy bramie parku. Brakowało mu tchu.

- Deen - wyskrzeczwał pełnym niedowierzania głosem. - Dokąd idziesz?

Nadine widziała Delilah po drugiej stronie parku, jak siedzi sztywno, z wyprostowanymi plecami i zmrużonymi przed słońcem oczami, i uważnie obserwuje ich rozmowę.

- Do domu - odparła Nadine, mocniej zawiązując rękawy swetra wokół talii. - Robi się późno.

Dig skrzywił się zakłopotany.

- O - powiedział, drapiąc się w głowę. - Prawda.

- No to do widzenia i powodzenia, co? - powiedziała.

- Co? To znaczy... No tak. Ale nadal będziemy się spotykać, prawda? No wiesz, la-tawce i tak dalej? - Wydawał się zaniepokojony.

Nadine wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem - stwierdziła. - Chyba będziemy zbyt zajęci, wiesz, nauką, i w ogóle

znajdziemy się w innych szkołach.

Oczy Diga zasnuły się smutkiem.

- Racja. Tak. Chyba masz rację.

Nadine uśmiechnęła się niemrawo przez zaciśnięte usta.

- No to miłego życia...

- Och, no tak. Rozumiem. Tobie też. Tak - powiedział, jakby teraz się nad tym zastanowił i zaczynał przyzwyczajać się do tej myśli. - Tak. No to miłego życia, Nadine.

I wtedy skończyły im się tematy, tuż zanim stracili ochotę do rozmowy, stojąc tam razem z zakłopotaniem, przestępując z nogi na nogę, uśmiechając się, nawiązując i tracąc kontakt wzrokowy. Krzyki, wrzaski i przekleństwa innych dzieciaków zniknęły w tle, a światło zachodzącego słońca przenikało przez gałęzie wielkiego wiązu i rzucało na nich oboje łososiowe pasy. Nadine pochyliła się, żeby podciągnąć skarpety. Dig podniósł teczkę, która ześliznęła się z jej stosu, i wręczył ją Nadine. Koniuszki ich palców zetknęły się i natychmiast cofnęły.

A za nimi Delilah siedziała sztywno i patrzyła, ze źdźbłem trawy w ustach, podwiniętymi długimi nogami i z wyrazem niepokoju na twarzy. Dig odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, a potem znowu zerknął na Nadine. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zdał sobie sprawę, że nie musi. Wzruszył ramionami i zaczął odchodzić. Nadine posłała mu ostatni uśmiech i odwróciła się, żeby wyjść z parku.

Przed parkiem w poprzek North Road parkował ford cortina i zionął płomieniami z przegrzanego silnika. Trzej strażacy atakowali ogień z węża, a przyglądała się im niewielka grupka ludzi. Strumień poczerniającej wody spływał na asfalt i Nadine przeskoczyła przez niego, zanim mechanicznie ruszyła ku York Way. Nogi prowadziły ją do domu, serce zaś usiłowało zmusić, żeby się odwróciła, pobiegła przez park do Diga, swojego najlepszego przyjaciela, swojej bratniej duszy, żeby się pogodzić i odnowić przyjaźń, zanim będzie za późno.

Ale nie zrobiła tego - duma by jej na to nie pozwoliła - i szła nadal przez ciemniejące ulice Kentish Town, szła i szła, i czuła, że powoli wszystko wymyka się z jej rąk. Weszła do maleńkiego mieszkania rodziców na Bartholomew Road, zasiadła wraz z nimi do oglądania *Dynastii* i odpowiedziała na pytania dotyczące ostatniego dnia w szkole. O jedenastej ziewnęła i poszła na górę do sypialni. Rozejrzała się po swoim okropnym pokoju i pozwoliła,

by pamięć wypełniła się wspomnieniami i obrazami jej i Diga. Jej latawiec był przypięty do ściany, w jego zagięciach zebrało się trochę kurzu, jaskrawe kolory zaczęły płowieć. Ogon opadał smętnie, wyglądał, jakby stracił wolę życia, wolę, by jeszcze kiedykolwiek wzbić się w powietrze.

Miały minąć dwa lata, zanim Nadine ponownie odpięła latawiec ze ściany, zdmuchnęła kurz i patrzyła, jak raz jeszcze mknie przez londyńskie niebo.

## Rozdział piąty

W kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara! W przeciwnym! Dlaczego pobiegła w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara? Mogła pobiec zgodnie z ruchem wskazówek. Mogła teraz siedzieć u Diga, spokojna i bezpieczna, oglądać mecz, zamiast tkwić w jakiejś snobistycznej kawiarni na Primrose Hill, popijać drogie cappuccino i patrzeć, jak najlepszy przyjaciel w ciągu kilku sekund zamienia się w czternastolatka, którym zawsze był.

I na Boga, spójrz tylko na nią. Spójrz tylko na nią, dobrze? Jak może wyglądać teraz młodziej niż wtedy? Jak może być piękniejsza, bardziej pewna siebie, bardziej wszystko? Zyskała ogładę i polor. Teraz ma neutralny akcent. Ma też olśniewający uśmiech i nawet nieco uroku. To, co nosi na sobie tak niedbale, z pewnością ma metkę od znanego projektanta. I jeszcze ten wielki kamień w jej pierścionku - królowa by się nie powstydiła.

Ma kosztowną fryzurę - co takiego robią ci fryzjerzy z drogich salonów, że włosy wyglądają tak kosztownie? Zrobiła sobie taki makijaż, który wygląda tak, jakby go w ogóle nie było, i czymś pachnie, właściwie nie perfumami, ale czymś subtelniejszym, jakby czystością, jakby rosą. Pachnie tak, jakby kąpała się w porannej rosie. To pewnie kosztuje z osiemdziesiąt funtów za butelkę.

Nadine patrzy na Diga. Od lat nie widziała, żeby tak się podniecił. Każdy fragment jego ciała skierowany jest ku Delilah, jego łokcie, kolana, głowa. Nadine mogłoby równie dobrze tu nie być, równie dobrze mogłaby nie istnieć. Znowu jest wielkim rudym zerem.

Rozmawiają o małżeństwie Delilah, o życiu, jakie prowadziła przez ostatnie dwanaście lat. Już się nie nazywa Delilah Lillie, nazywa się teraz, nieco niefortunnie, ku wielkiej uciesze Nadine, Delilah Biggins. Jej mąż ma na imię Alex. Jest właścicielem niewielkiej

sieci restauracji na północnym zachodzie i żyją razem w neogeorgiańskim splendorze w Chester. Kiedy nie dogląda swojego imperium, można go znaleźć na polu golfowym, kortach squasha lub boisku do krykieta. Mają trzy konie i basen. Co dwa miesiące Alex płaci za podróż Delilah do Nowego Jorku i wręcza jej swoją platynową kartę kredytową. Ona robi zakupy do upadłego i zazdroszczą jej wszystkie kobiety w Chester.

Dla Nadine brzmi to dosyć nudno, ale Dig jest oczarowany każdym słowem, zupełnie jakby było to bardziej interesujące niż dziesięć lat *Brookline*. Wtedy jednak, kiedy Nadine ma już zasnąć, rozmowa nagle zmienia kierunek w niezwykle dramatyczny sposób. Nic nie jest takie, na jakie wygląda. Delilah przyznaje, z wahaniem i nerwowo, z oczami lśniącymi od łez, że opuściła Alexa. Wyjechała i porzuciła go śpiącego, zostawiając mu na dzień dobry wiadomość, co zdaniem Nadine jest dosyć okrutne. Ale w końcu, szczerze mówiąc, każdy facet na tyle głupi, żeby ożenić się z taką pożeraczką serc jak Delilah, dostaje to, na co zasłużył. Przecież wystarczy na nią spojrzeć i już się wie, że któregoś dnia odejdzie.

Delilah nie zagłębia się w ten temat, a Dig nie zadaje jej żadnego z właściwych pytań - dlaczego zostawiła męża i wróciła do Londynu - ale w końcu jest przecież małym chłopcem. Nadine zadałaby je sama, ale ma zbyt podły humor, żeby nadać głosowi to pełne ciekawości, zainteresowane brzmienie, którego potrzeba do sformułowania pytania.

Jest jeszcze coś. Można by pomyśleć, że Dig będzie się domagał jakiegoś wyjaśnienia, zażąda, żeby Delilah wytłumaczyła, dlaczego zniknęła i zostawiła go tyle lat temu, dlaczego połamano mu serce na tyle kawałków, że nigdy nie znalazł wszystkich, żeby je posklejać? Można by pomyśleć, że będzie nieco zdystansowany ze względu na to, jak zachowała się tyle lat temu, ale nie jest. Zachowuje się tak, jakby nic się nie stało, jakby wszystko było w porządku.

Nadine robi koniuszkiem palca małe wzgórciki w pianie swojej kawy i rozgląda się wokół. Kawiarnia pełna jest ludzi w drogich ubraniach, z zaczerwienionymi policzkami po orzeźwiającym spacerze na Primrose Hill ze swoimi labradorami i retrieverami, z ubłocnymi podeszwami butów z Russel & Bromley, ludzi, którzy mają tyle pieniędzy, że nawet nie mrugną, słysząc dziką cenę czterech i pół funta za raczej cienki kawałek ciasta z czekoladą i truflami. Nadine dochodzi do wniosku, że nie podoba się jej nikt w tej kawiarni, że właściwie to nie podoba się jej Primrose Hill z jego fałszywie bratnią atmosferą, pretensjonalnymi pubami i zbyt drogim wszystkim. Primrose Hill, wnioskuje Nadine, nie należy do

właściwego Londynu - jest zbyt małe, zbyt przesłodzone i zbyt afektowane, powinno zostać rozebrane na kawałki i zabrane do Esher, gdzie stałoby się uroczą boczną uliczką.

- No więc od jak dawna tu jesteś? - pyta Dig.

- Wierz mi albo nie, ale przyjechałam dziś rano. Pierwszym pociągiem.

- Naprawdę? - uśmiecha się Dig i ma wyraz twarzy mężczyzny oszołomionego tym cudownym zbiegiem okoliczności. - A gdzie się zatrzymałaś? U mamy?

Delilah popija łyk espresso - czarnego, bez cukru - odstawia filiżankę i kręci przecząco głową.

- O Boże, nie - mówi. - Nie rozmawiałam z nią, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Wyprowadziłam się i zamieszkałam ze swoją kuzynką. Pamiętasz Marinę? Teraz też tam mieszkam. To tuż za rogiem. - Pokazuje ulicę naprzeciwko. - Na Elsworthy Road.

Dlaczego? - chce krzyknąć Nadine. Dlaczego się wyprowadziłaś, kiedy miałaś osiemnaście lat? Dlaczego nie powiedziałaś Digowi, dokąd idziesz? I dlaczego, do kurwy nędzy, Dig nie zada ci tych wszystkich pytań?

- Bardzo miło - mówi Dig i kiwa z szacunkiem głową, jakby doceniając fakt, że kuzynka Delilah najprawdopodobniej ma kupę pieniędzy, i zapewne marząc o tym, by ją zapytać, jak inny członek jej rodziny z osiedla Gospel Oak zdołał zostać przykładnym członkiem burżuazji. - Bardzo miło. - Przywołuje się do porządku. - Jakie masz plany? Co zamierzasz tu robić?

Delilah wzrusza ramionami i wydaje się niespokojna. To dla niej zapewne trudne pytanie. Proszę, myśli Nadine, proszę, powiedz, że przyjechałaś tu tylko na parę dni, że jesteś bardzo zajęta, musisz spotkać się z ludźmi, odwiedzić parę miejsc. Proszę, powiedz, że pewnie nie spotkasz się już z nami, bo jutro wyjeżdżasz do Nowego Jorku.

Ale Nadine ma już to dziwne, niepokojące przeczucie, że widzą Delilah nie po raz ostatni, że Delilah będzie tu cholernie dużo, a to przeczucie zamienia się w pewność dzieśnięć sekund później, kiedy Delilah uśmiecha się i dwoma przepięknie wymanikiurowanymi paznokciami zaczesuje za uszy włosy, których mogłaby jej pozazdrościć dziewczyna z reklam szamponu Pantene, i mówi:

- Zamierzałam się trochę tu pokręcić, no wiecie, odszukać starych przyjaciół i tak dalej.

Na twarzy Diga szaleje cała gama ekstatycznych uczuć.

- Cudownie - uśmiecha się Dig. - Fantastycznie. Oboje nieruchomieją na sekundę i promienieją, po prostu promienieją. Nadine ma ochotę zwymiotować.

Dig częstuje Delilah papierosem. Ona macha przecząco ręką.

- Już nie palisz? - pyta zdumiony Dig. Oboje byli kiedyś niemal przekonani, że to Delilah Lillie wynalazła palenie.

Delilah wykrzywia twarz.

- Rzuciłam - wyjaśnia. - Zaledwie dwanaście dni temu. Nie chcę o tym mówić.

Dig wstrzymuje oddech z podziwu dla ogromu jej poświęcenia i chowa paczkę.

- Wspaniale cię znowu widzieć - szczerzy się do niej.

- Ja też się cieszę, że na was wpadłam - uśmiecha się Delilah. - Kiedy przyjechałam, czułam się trochę zagubiona i samotna, a potem spotkałam was i od razu mi lepiej.

Nadine zgrzyta zębami, przez chwilę nienawidzi Delilah, nienawidzi jej i pragnie jej śmierci, przez co czuje się jak wredna suka, największa suka, jaka kiedykolwiek istniała. Przez to czuje się brzydka, czuje się jak niegodziwa, obrzydliwa wiedźma, przez co czuje, że Delilah jest jakąś jasnowłosą, nieskazitelną, pieprzoną księżniczką, i nienawidzi jej jeszcze bardziej. Nadine uśmiecha się ponuro i rysuje wesołą buzię na pianie swojej kawy, kawy, której jeszcze nie wypila, bo czuje się zbyt kiepsko, żeby choćby rozważyć jej wypicie.

- Wy dwoje - mówi Delilah - wy dwoje bardzo się zmieniliście. Nigdy bym was nie rozpoznała. Zwłaszcza ciebie, Deen. Jesteś... jesteś prawdziwą laską. Jesteś absolutnie fantastyczna. Strasznie mi się podobają te spineczki w twoich włosach. I twoje paznokcie. - Bierze turkusowe szpony Nadine w swoje ręce i przygląda się im. - Jak ci się udaje takie zapuścić? Moje zawsze łamią się w tym miejscu. - Pokazuje doskonale paznokcie.

- Żelki - mówi Nadine. - Codziennie jem żelki. Pomarańczowe, cytrynowe i limonkowe. - I myśli: nie rób tego, Delilah. Nie próbuj skłonić mnie, żebym cię polubiła. Nie chcę cię lubić. Nie mogę cię lubić. Nigdy cię nie lubiłam. Niezależnie od tego, ile przeprowadzimy rozmów na temat paznokci, cellulitu, włosów na twarzy i diety kapuścianej, i tak cię nie polubię. Nigdy cię nie polubię, bo niezależnie od tego, jak bardzo się zmieniłaś, nigdy nie zdołam zapomnieć, jak traktowałaś mnie w szkole, jak mną gardziłaś, jak mnie umniejszałaś i jak złamałaś mi serce. Wiem, co kobiety takie jak ty mogą zrobić z normalnymi, przytomnymi mężczyznami. Kobiety takie jak ty mają nadzwyczajną władzę. Wystarczy, że kobiety takie jak ty wejdą do pokoju, a wyzwolą najgorsze instynkty i sprawią, że mężczyźni staną

się opóźnieni umysłowo. Kobiety takie jak ty potrafią wziąć serce ciepłego, ufnego i przyzwoitego mężczyzny, takiego jak Dig, i przepuścić je przez maszynkę do mięsa. I nigdy cie nie polubię, Delilah, bo jesteś piękna, a ta twoja piękność to coś, czego nie da się kupić w salonie piękności ani u chirurga plastycznego, ani na South Molton Street. Nie mogę z tobą konkurować na żadnym poziomie. Czuję się przez ciebie głęboko zagrożona i nie chcę cię w swoim życiu. Nie chcę cię w swoim miłym, pewnym, szczęśliwym świecie, gdzie jestem bezpieczna i gdzie znam swoje miejsce. Przez półtorej dekady usiłowałam wyjść z twojego cienia, stać się pożądana ze względu na samą siebie. Nazwij mnie egoistką, myśli Nadine, nazwij mnie egocentryczną wiedźmą, nazwij mnie nieźrównoważoną i nazwij mnie paranoiczką, mam to gdzieś. Chcę, żebyś zniknęła z Londynu, z mojego życia i z życia Diga.

- A więc jesteś fotografem, tak?

- Uhm - odpowiada Nadine. - Jestem. Robię zdjęcia.

Pokrótkie opowiada Delilah o egzotycznych miejscach pracy i wynagrodzeniu finansowym.

- O rany - mówi Delilah, autentycznie pod wrażeniem. - To musi być niezwykle. Pamiętam, jak kiedyś rozmawiałyśmy o tym, kim chcemy zostać w przyszłości, a ty powiedziałaś, że chcesz wyjść za mąż i pisać książki kucharskie czy coś w tym rodzaju, prawda? Pomyśl tylko. Jesteś taka piękna, wspaniała i odniosłaś sukces, masz genialną pracę i własne mieszkanie. Boże, Deen. - Wyciąga rękę i ściska dłoń Nadine. - Tak ci zazdroścę, naprawdę zazdroścę.

Przestań, myśli Nadine. Przestań wreszcie. Wcale mi nie zazdrościsz, po prostu robisz to, żebym się nie martwiła, że nie jestem taka piękna jak ty. Masz kupę forsy, aksamitne włosy i nieskazitelną skórę - jak mogłabyś mi zazdrościć?

Nadine zmusza się do sacharynowego uśmiechu i poklepuje Delilah po dłoni.

- Nie bądź niemądra - mówi, żałując, że nie potrafi wznieść się ponad małostkową zazdrość, którą odczuwa. Spogląda przez stół na Diga i usiłuje przypomnieć sobie, jak to jest być miłą - on zawsze wyzwala w niej najlepsze instynkty - ale Dig już przeniósł się do Delilahlandu. Dig Ryan, którego zna i kocha, gdzieś zniknął.

- Cóż... - Delilah odsuwa resztki swojej kawy i sięga po torebkę. - Chyba już pójdę. Zostawiłam swojego psa z setką wygłodniałych kotów. Pewnie zdażyły go już pożreć. - Uśmiecha się i kładzie stosik monet na rachunku. Przeszywa ich oboje głęboko szczerym



spojrzeniem, wypełnionym ciepłem i dobrocią, i mówi: - Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy. Byłoby miło, gdybyśmy mogli kiedyś ponownie się spotkać.

- Tak, na pewno - ślini się Dig. - Na pewno.

Nadine widzi, że w myślach reorganizuje cały rozkład dnia, aby nie było wątpliwości, że zdołają „kiedyś ponownie się spotkać”.

- Właściwie - mówi Dig, sięgając do kieszeni czarnego płaszcza ze skóry i wyciągając z niego pomięty kawałek papieru i długopis - pozwól, że zapiszę sobie numer twojej kuzynki. Niewiele mam do roboty w tym tygodniu. Może któregoś wieczoru uda się nam gdzieś wyskoczyć. Pogadać o starych czasach.

Nie, myśli Nadine. Nie. Błagam. Nie znowu. To nie może się znowu dzieć.

- Byłoby wspaniale, Dig. Dzięki. Nadine czuje, jak ściska się jej serce.

Wszyscy wymieniają numery telefonów, paplają i udają, że są zachwyceni (Nadine jest, bo Delilah nareszcie sobie idzie), a następnie każde udaje się w swoją stronę.

Nadine obserwuje, jak Delilah sunie przez ulicę, objuczona torbami, usiłuje wierzchem dłoni odgarnąć grzywkę, i przez krótką, ulotną sekundę odzywa się w niej współczucie. Włoski na jej rękach stają na baczność, a w gardle formuje się bolesna gula. Biedna Delilah, myśli, biedna stara Delilah.

Delilah przechodzi na drugą stronę ulicy, gdzie bardzo przystojny mężczyzna, który wysiadł właśnie z lśniącego czerwonego lotusa elise, podchodzi do niej i z wdziękiem zaczyna ją uwalniać od nadmiaru toreb.

- O, dziękuję, bardzo dziękuję. - Tylko tyle słyszy Nadine z gruchania Delilah. - Naprawdę nie musi pan, jest pan zbyt uprzejmy.

Włoski na rękach Nadine opadają, gula w gardle mięknie, a jej dłonie zaciskają się nienawistnie w twarde, małe pięści.

## Rozdział szósty

W poniedziałek rano Dig przychodzi do pracy o wpół do jedenastej.

Późno, jak na standardy innych ludzi, ale jego zdaniem w samą porę, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę fakt, że po drodze musiał odebrać samochód od tych zdzierców w Tufnell Park.

Wytwórnia Johnny-Boy Records mieści się w Camden Town, w małym, różowym, ozdobionym sztukaterią domku przerobionym z dawnych stajni; kiedyś mieszkał tu Toby, kiedy rozkręcał ten interes w 1989 roku, ale obecnie Toby rezyduje w pięciopokojowym domu na Primrose Hill z żoną - była modelką, trójką dzieci o dziwacznych imionach i nianią z Południowej Afryki, ten domek zaś służy za biuro.

Wnętrze nie zmieniło się od czasów, gdy mieszkał tu Toby; jest bardzo przytulne i domowe. Przetarte kilimy przykrywają sztucznie postarzone deski. Wszędzie znajdują się lampki, obrazki, rośliny i kwiaty. W recepcji stoi szerokoekranowy telewizor Nicam i olbrzymia, miękka, zakardowa sofa, na której wszyscy siadają i codziennie oglądają *Neighbours*, z nogami na przywiezionym z Bali stoliku do kawy. Klatka schodowa z kutego żelaza prowadzi do pomieszczenia na galerii, a kolejna na mały taras na dachu, gdzie latem wszyscy jadają lunch.

Dig rozkoszuje się myślą, że w jego pracy jest ładniej niż w mieszkaniu. To jeden z powodów, dla których pracuje tu tak długo. Już siedem lat. Przyszedł tutaj, gdy miał dwadzieścia trzy lata. Zaczynał jako asystent łowcy talentów, potem, rok później, został kierownikiem działu łowców talentów, kiedy jego szef odszedł, by założyć własną kapekę. To nie znaczy, że Dig kimkolwiek kieruje. Co jakiś czas trafia mu się na parę tygodni szukający dziwnej pracy student, ale w zasadzie Dig stanowi dział jednoosobowy i bardzo mu to odpowiada. Inne powody, dla których pracuje tu tak długo, są następujące:

1. Z domu jedzie tu tylko pięć minut i ma własne miejsce parkingowe.
2. Nikt nawet nie mrugnie powieką, gdy zdarzy mu się spóźnić.
3. Niesamowicie dobrze układa mu się z Tobym, który mniej przypomina szefa, a bardziej drugiego tatę - takiego, z którym można się nawalić.
4. Wolno mu palić przy biurku, kiedy i co zechce.
5. Może spędzić cały dzień na wydzwanianiu do znajomych i nikt nawet tego nie za-

uważy.

6. Rzadko kiedy musi pracować.

Dig nie zawsze tak się lenił. Kiedyś był pracoholikiem. Przychodził o dziewiątej, pracował podczas przerwy na lunch, siedział do siódmej, a potem ruszał na poszukiwania, chodził na jeden czy dwa koncerty każdego wieczoru, gdyż wtedy Dig miał misję - misję odkrycia czegoś „wielkiego”. Wytwórnia taka jak Johnny-Boy Records z łatwością mogła zadowolić się kilkoma w miarę popularnymi utworami, co jakiś czas albumem, który trafi na Top Fifty. Ale Dig pragnął więcej. I w 1995 roku znalazł więcej: Fruit. Największą sensację roku. Odkrył ich, gdy grali w pubie w Cheltenham, jakby nie mieli gdzie. Było to, kiedy jeszcze zjeżdżał z M25, żeby przyglądać się zespołom występującym w pubach. Mieli po osiemnaście lat, byli przystojni i bystrzy. Ich debiutancki singel trafił na pierwsze miejsce list przebojów i stał się hitem lata, rozlegał się w sklepach na Oxford Street i wesołych miasteczkach w całym kraju. Ich debiutancki album znalazł się od razu na pierwszym miejscu i niemal przez rok utrzymywał się w pierwszej pięćdziesiątce. Znaleźli się na wszystkich okładkach pism muzycznych i w każdym programie rozrywkowym w telewizji.

To był szaleńczy rok dla Diga. Wszystkie działy łowców talentów w całym Londynie starały się go zwerbować, w związku z czym dostał podwyżkę od nieco przestraszonego Toby'ego, na tyle dużą, że mógł się w końcu wynieść z domu i kupić sobie mieszkanie w dojrzałym wieku dwudziestu siedmiu lat. Miał ustaloną reputację. Wszyscy wiedzieli, kim jest i co osiągnął. A więc przez jakiś czas odpoczywał, bezpieczny w swojej świadomości, że nikt nie może go ruszyć, bo to on jest tym facetem, który odkrył Fruit.

Dig nawet nie wyobraża sobie, że mógłby odejść z Johnny-Boy Records. Tu jest mu dobrze. Miło. To jego rodzina. Zna wszystkich, od drobnej, starszej sprzątaczkę, przyjeżdżającej co wieczór olbrzymim rolls-royce'em Silver Shadow, który pozostawił jej były pracodawca i którego nie chce sprzedać, choć zarabia tylko sześć funtów na godzinę, do faceta, który pojawia się raz na trzy miesiące w idiotycznie eleganckim garniturze i z nazełowanymi włosami, żeby zrobić przegląd kserokopiarki. Dig wie, dokąd wszystko trafia, skąd się pojawia i gdzie powinno się znajdować. Johnny-Boy Records to jego drugi dom.

- Wyglądasz dziś rano na zadowolonego z siebie - mówi Charlie, ich zaokrąglona i jasnowłosa, lecz dziwnie oschła recepcjonistka, wkładając kartki do kopert przeznaczonych do użytku wewnętrznego, co zawsze śmieszy Diga, bo jest ich tu tylko siedmioro. Charlie

kiedyś pracowała dla EMI i nadal wykonuje swoje obowiązki na wielką skalę.

Dig zastanawia się nad swoim wyrazem twarzy i uświadamia sobie, że rzeczywiście na jego ustach błąka się chytry uśmieszek. Dochodzi do wniosku, że w poniedziałkowy ranoek uśmiech jest wysoce nieodpowiedni, więc się go pozbywa.

- Już wydobrzałeś po piątkowej nocy? - dopytuje się Charlie, tonem, który sugeruje, że Dig był bardziej pijany, niż myślał.

- Tak jakby - odpowiada i podnosi swoją pocztę ze stosika na jej biurku.

- Wiesz, że ta dziewczyna miała tylko siedemnaście lat, prawda?

Dig rumieni się i rozdziera kopertę.

- Bzyknałeś ją, prawda?

Dig rumieni się jeszcze mocniej i udaje, że bardzo interesuje go zawartość katalogu Viking Direct.

- Ty stary świntuchu - mówi Charlie, wpatrując się w Diga z widocznym zadowoleniem i zawiązując na kokardkę nitkę wewnętrznej koperty przed wręczeniem jej Digowi.

Dig wspina się po kręconych schodach i ignoruje krzyki Charlie: „Strzeżcie swoich córek - pedofil na wolności!”

- Z czego tak się cieszysz? - pyta Toby, pałętający się obok automatu z kawą.

Dig znowu sobie uświadamia, że ma nieodpowiedni uśmieszek na twarzy i natychmiast przywołuje się do porządku.

- Uwodziciel dzieci! - wydziera się Charlie.

- Aaa - uśmiecha się Toby. - No tak. Ta dziewczyna. Piątkowy wieczór. Rozumiem, że ją... hm...

Dig sztywno potakuje.

- Była bardzo chętna, wiesz.

Toby także kiwa głową.

- Oczywiście - mówi. - Oczywiście, że była. Powinieneś teraz do tego przywyknąć.

- Co?

- Skończyłeś trzydziestkę. Teraz masz urok starszego mężczyzny. Będą się na ciebie rzucały. Musisz sobie sprawić coś takiego. - Wskazuje swoją obrączkę i mruga. - Magnes na cipy - oznajmia i odwraca się, rycząc ze śmiechu.

Dig także się śmieje, bo wie, że niezależnie od tego, jak bardzo Toby się przechwala i

opowiada o swoim powodzeniu, jest ogromnie przywiązany do swojej żony i dzieci i brakowałoby mu energii, nawet gdyby miał okazję. Zbyt ciężko i długo pracował na wszystko, czego się dorobił, i jest zbyt inteligentny, żeby ryzykować to dla jakiejś panienki.

Dig zdejmuje skórzany płaszcz i go odwiesza. Sięga do wewnętrznej kieszeni i maca, aż znajduje to, czego szukał. Małą, pogniecioną kartkę papieru. Rozprostowuje ją delikatnie, wodzi palcem po zagięciach i kładzie ją na biurku, obok telefonu. Wpatruje się w nią przez chwilę i czuje, że na jego usta ponownie wypełza uśmiech.

Nie zadzwoni do niej teraz. Zadzwoni do niej później. Najpierw wypije kawę, otwórz pocztę, sprawdzi e-maile.

A potem zadzwoni do Delilah Lillie.

W drodze do pracy Nadine zawsze czuje dreszcz podniecenia. Przede wszystkim to prawdziwy dreszcz wywołany jazdą lśniącym białym alfa spiderem, który jest niewiarygodnie piękny i za którego sama zapłaciła. Nawet w środku zimy Nadine opuszcza dach, włącza ogrzewanie i jeździ z wiatrem we włosach. Nie widzi żadnego sensu w kupowaniu sobie kabrioletu, jeśli można jeździć bez dachu tylko przez półtora miesiąca w roku.

I jeszcze ten znak przed jej studiem, tabliczka na ścianie:

STUDIO NADINE KITE.

Bierze to ją za każdym razem.

Jej własne studio. Ciężko i długo na nie pracowała. Pięć lat źle płatnego i ciężkiego asystowania, najpierw cholerycznemu fotografowi wewnątrz, który nawet po trzech latach wymawiał jej imię z akcentem na pierwszą sylabę, chociaż wiele razy powtarzała mu, że akcentuje się drugą, a potem dla wspaniałej autorki zdjęć dziewczyn z trzeciej strony, o imieniu Sandy, która była jej inspiracją.

Nadine nigdy nie oczekiwała, że będzie żyła z fotografowania na wpół nagich kobiet. Miała o wiele wyższe aspiracje, jak większość absolwentów wydziału fotografii. Może moda, a może portrety. Rozpoczęła jednak pracę jako wolny strzelec w tym samym czasie, kiedy magazyny dla panów zaczęły przynosić duże zyski i pewien jej były chłopak, dziennikarz z magazynu „Him”, polecił ją do zdjęć jakiejś martwej natury. Przez lata korzystała z tego kontaktu i stała się najpopularniejszą fotografką czasopisma, robiła pictoriale i okładki. Znalazła dla siebie niszę, miejsce, w którym wynagrodzenie było wysokie, a praca przyjemna; miejsce, które uwielbiała. Poznała australijskie gwiazdy telenoweli, prezenterów telewizyj-

nych i DJ-ów, nawet kilka gwiazd Hollywoodu. Fotografowała wszystkie kobiety, od Jeri Ryan przez Danni Minogue do Denise van Outen, i jeszcze nigdy nie trafiła na dziewczynę, której by nie polubiła.

Jej obiekty były zawsze rozbrojone jej widokiem.

- Boże - mówiły. - Nie wyglądasz na fotografa.

I chyba rzeczywiście nie wygląda.

Nadine ma niezwykle dobry nastrój jak na poniedziałkowy poranek. Była już na jednym z treningów, na które chodzi trzy razy w tygodniu, i dzięki temu czuje się nad wyraz ożywiona i dziarska. Świeci słońce, ona ma na sobie piękny różowy kardigan z cekinami, który kupiła wczoraj na ogródkowej wyprzedaży za funta. Jeden funt, żeby się poczuć jak milionerka. Niewiele rzeczy w życiu daje tyle radości i satysfakcji co prawdziwa okazja.

Waga na siłowni dziś rano poinformowała Nadine, że zdołała w końcu schudnąć do sześćdziesięciu kilo, choć od pewnych zapychających wakacji w Disneylandzie pół roku wcześniej waga oscylowała w okolicach sześćdziesięciu trzech kilogramów.

Wyciąg bankowy, który nadszedł rano pocztą, poinformował ją, że interes zaczął się w końcu rozkręcać po nieszczerólnie dynamicznym starcie.

I znowu jest sama! Uwielbia być sama, naprawdę uwielbia. Tym razem będzie sama tak długo, aż zdoła znaleźć przyzwoitego faceta, a nie tylko poddać się w pierwszej chwili niepewności albo ochoty na seks. Tym razem robi to tak jak trzeba i tym razem ma całkiem atrakcyjną finansową marchewkę, która jej w tym pomoże.

Na parkingu za studiem Nadine naciąga dach i instaluje blokadę kierownicy. Gwizdże pod nosem, kiedy zbliża się do drzwi i wielkiej tablicy z różowego plastiku ze swoim nazwiskiem.

Nadine włącza czajnik elektryczny w małej kuchni i wyciąga się na różowej skórzanej sofie, żeby przeczytać pocztę. Dziś zapowiada się spokojny dzień. Zapewne. Spotkanie w biurze magazynu „Him” na Shaftsbury Avenue, żeby wybrać okładkę na luty, a potem lunch z naczelnym. Przez resztę dnia zajmie się papierkową robotą i trochę posprząta. I może obdzwoni swoje przyjaciółki, żeby zapytać, czy mają może jakiegoś kolegę, którego mogłaby pożyczyć do wygrania zakładu z Digiem.

Uśmiecha się do siebie. Wygra, co do tego nie ma wątpliwości. Nadine odczuwa silną potrzebę rywalizacji, zwłaszcza z Digiem. Może to ma coś wspólnego z pracą w świecie

zdominowanym przez mężczyzn. Może to przez to, że rodzice zawsze porównywali ją z młodszym bratem i porównania wypadały na jej niekorzyść. Może to przez to, że przed maturą dwa lata spędziła w szkole pełnej chłopców. Kto wie. Taka właśnie jest i dlatego dziś robi to, co robi. Dzięki temu ma mieszkanie, samochód i oszczędności w banku. Dzięki temu ma szacunek, pozycję i ciągły strumień zleceń od najlepszych czasopism w kraju.

I chociaż jeszcze tego nie wie, zaraz dostanie zlecenie na zdjęcia do prestiżowego kalendarza Ruckham Motor Oils, zlecenie, które pośle jej ewentualne możliwości zarobkowe na całkiem niewiarygodną trajektorię, wprost do gwiazd.

Mitchell Tuft, brand manager z Ruckham, poprosił ją w zeszłym tygodniu o dostarczenie portfolio. Zwrócono je tego samego dnia z typową kartką z podziękowaniami i Nadine doszła do wniosku, że na tym koniec.

Telefon jednak zadzwonił przed chwilą i Mitchell Tuft właśnie z nią rozmawia, rozplątuje się nad tym, jak podziwia jej prace, jaki świeży jest ich styl i jak chętnie zaproponuje jej miesiąc na wyspach Polinezji z kilkoma najpiękniejszymi kobietami świata i czekiem na tak wysoką kwotę, żeby Nadine przez resztę roku mogła sobie odpoczywać.

Żadnych sutków, podkreśla Nadine - to jej jedyna zasada; żadnych sutków, powtarza Mitchell Tuft.

Czas na zastrzyk świeżej krwi dla tego wspaniałego kalendarza. Wciąż ci sami fotografowie, skarży się Tuft, rok za rokiem. To nowe tysiąclecie. Czas na zmiany. Damy ci wolną rękę, mówi, chcemy, żeby 2001 rok był tak inny i wspaniały, jak się da.

Jeśli jesteś zainteresowana, rzecz jasna.

- Cóż, tak, Mitchell. Tak. To dla mnie zaszczyt. Oczywiście. Tak. Nie mogę się doczekać. Dziękuję. - Nadine odkłada słuchawkę i bierze głęboki oddech, żeby uspokoić galopujące serce. - Czterdzieści tysięcy funtów - szepcze do siebie. - Czterdzieści tysięcy. Za cztery tygodnie pracy. Jezu Chryste.

Gratuluje sobie w duchu, nie po raz pierwszy, że zdecydowała się pracować bez agenta. Następnie zrywa się na równe nogi i zaczyna krzyczeć:

- O mój Boże! O mój Boże, będę bogata! - Biega dookoła swojego studia. - Bogata! Bogata! Bogata! Będę się tarzać w szmalu!

To jest to. Jej zawodowe przeznaczenie. Pracowała tak długo bez prawdziwego poczucia celu, po prostu przyjmowała pracę, kiedy ją jej proponowano, ale to co innego - to

wydaje się właściwe. Praca w czasopiśmie się opłaca, ale prawdziwe pieniądze to kalendarze, a Ruckham to nie byle jaki kalendarz. To nie jest jeden z tych wulgarnych, pełnych plam po herbacie w warsztatach mechaników. To kalendarz nowoczesny i artystyczny. Niektóre z modelek nawet noszą ubrania.

Ruckham. Jezu.

Musi powiedzieć Digowi. Digowi zawsze imponują artystyczne osiągnięcia Nadine, a ona uwielbia robić na nim wrażenie. Podnosi słuchawkę.

- Dig! Dig! Zgadnij, co się stało?

- Hm, implanty Jenny MacCarthy eksplodowały na twoją leicę?

- Nie, nie, nie.

- Widziałaś gołą Gail Porter i miała kutasa?

- Nie bądź głupi. Posłuchaj. Będę robiła kalendarz Ruckhama.

- Ruckhama! Jezu! Chyba żartujesz!

- Nie, mówię poważnie. Będę bogata!

- Pieprzyć bogactwo - mówi Dig. - Kogo obchodzą pieniądze? Wyślą cię do jakiegoś egzotycznego rajy z dwunastką fantastycznych, niewiarygodnych, oszałamiających kobiet. O matko, mogę jechać? Będę podawał bikini. Będę aplikował olejek. Zrobię wszystko. Błagam, błagam, weź mnie tam.

- Wygląda na to, że już cię wzięło.

- Kiedy jedziesz?

- W połowie stycznia. Czy to nie wspaniale? Czy istnieje lepszy moment na wyjazd z Anglii na Bora-Bora?

- Jedziesz na Bora-Bora? To Polinezja, prawda?

- Uhm.

- Cholera, Deen. Jedziesz do rajy. Zdajesz sobie z tego sprawę? I muszą cię umieścić w jakimś fantastycznym miejscu, w czymś z pięcioma gwiazdkami. Bardzo ci zazdroszczę.

- Przywiozę ci kamyczek.

- Dzięki. Bardzo. Tak czy owak, posłuchaj, oblejemy to w weekend, co? Właśnie wychodzę, więc nie mogę dłużej gadać. Potrzebuję twojej rady.

- Wal.

- Restaurację. Poleć mi jakąś restaurację.



- Po co? - Nadine ze zdumieniem marszczy nos. Dig nie bywa w restauracjach.

- Zaprosiłem ją. - Głos Diga drży z podniecenia.

- Kogo?

- Delilah, oczywiście. Zadzwoiłem do niej i ją zaprosiłem.

- Jak to ją zaprosiłeś? - Nadine czuje, że ma wyschnięte wargi.

- Po prostu spytałem, czy umówiłaby się ze mną na kolację. A ona się zgodziła.

- Żartujesz, prawda? - Nadine czuje, jak w jej gardle rośnie nieprzyjemna gula.

Dig najwyraźniej nie zauważa nagłej zmiany tonu Nadine.

- Wszystko niesamowicie się składa, Deen, wiesz? Ta dziewczyna w moje urodziny, Katie, to był dzwonek alarmowy. Gdybym nie obudził się z nią w łóżku, nie czułbym się tak beznadziejnie. Nie zaproponowałbym, żebyś poszła ze mną do parku. Gdybyśmy nie poszli do parku, nigdy nie wpadłbym na Delilah, nie zaprosiłbym jej na kolację i nie czułbym się tak cholernie... dobrze, jak teraz się czuję. To znaczy, Boże - ona jest po prostu wspaniała. Prawda? Nie uważasz, że jest jeszcze piękniejsza niż w szkole? I miłsza?

Nadine czuje ucisk w żołądku i ból w sercu i cieszy się, że rozmawiają przez telefon, gdyż w innym wypadku Dig ujrzałby wyraz jej oczu.

Delilah? Jak może lecieć na Delilah? Jest oszałamiająco piękna, to prawda, ale nie w jego typie. Przecież waży więcej niż trzydzieści kilo. Ma piersi. Nosi stanik. Jest od niego wyższa. Jest od niego o dziewięć miesięcy starsza. Ma zmarszczki w kącikach oczu. I jest mężatką, do kurwy nędzy. Na litość boską, w co on pogrywa?

- Dig - syczy złośliwie Nadine. - Czy ty oczekujesz, że coś się wydarzy z Delilah? Ona jest mężatką, wiesz.

- Tak. Zdaję sobie z tego sprawę - prycha Dig, zrozumiawszy w końcu nastawienie Nadine. - I nie oczekuję, że coś się wydarzy. Nie natychmiast. Po prostu chcę się z nią spotkać, i tyle. Chcę z nią pobyc.

- Cóż, czy w takim wypadku mogę ci zasugerować, żebyś wziął ze sobą karty do flirtu towarzyskiego?

- E?

- No wiesz, Delilah nie jest chyba najbystrzejszą dziewczyną pod słońcem, co? Możesz potrzebować pomocy. - Niemal czuje, jak gardło ją piecze od jadu, który się z niej wydobywa, ale nic nie może na to poradzić.

- To trochę nie na miejscu, Deen.

- Chcę tylko powiedzieć, DIGBY, że Delilah była w porządku, kiedy mieliśmy po kilkanaście lat, ale obecnie to chyba nie jest twój typ dziewczyny, co? To znaczy, nadawała się na pierwszy romans, no wiesz, pierwszą miłość. Ale właściwie nie ma nic poza ładną buzią, prawda? - Boże drogi. Wcale nie chciała tak mówić, mężczyźni uważają takie zachowanie za niestosowne, ale już zaczęła i wie, że nie zdoła się powstrzymać. - I jeśli myślisz, że ta randka liczy się w naszym zakładzie, to pomyśl jeszcze raz. Nie nazwałabym tego próbą stworzenia dojrzałego związku. Nazwałabym to ściganiem nieosiągalnej, niezrównoważonej męczatki, która nigdy, przenigdy cię nie uszczęśliwi, która jest zaprogramowana, żeby pierdolić mężczyzn, i która złamie ci serce na tysiące kawałeczków i nakarmi nimi swojego pierdolonego psa!

- Jezu, Deen. Co się z tobą dzieje, do cholery? Masz okres czy co?

- Nie, Digby. Nie mam okresu. Po prostu... Po prostu nie chcę patrzeć, jak znowu cierpisz. Wiem, co czujesz do Delilah, co do niej czułeś, i myślę, że zapewne zatraciłeś obiektywizm, więc to ja próbuję być obiektywna. I tyle.

- Cóż, bardzo ci dziękuję, Nadine, ale niepotrzebny mi twój obiektywizm. OK? Delilah wróciła do miasta. Właśnie opuściła męża i nie zna nikogo.

- No właśnie! Czy zapytałeś ją, co tu robi, dlaczego przyjechała do Londynu, dlaczego zostawiła męża? Zapytałeś? Nie sądzisz, że chodzi o coś więcej niż o to, żeby „spotkać się z dawnymi przyjaciółmi”? Przyszło ci do głowy, że może teraz potrzebuje przestrzeni, że może chce mieć spokój, żeby sobie wszystko poukładać? Na litość boską, ta kobieta dopiero co opuściła męża! Jest tu od pięciu minut, a ty już zawracasz jej głowę telefonami i zaproszeniami na randki.

- Jezu, Nadine! Po prostu chcę spędzić z nią wieczór. I tyle. A ona chce spędzić wieczór ze mną.

- OK. W porządku. Myślę jednak, że się rozczarujesz. Byciem z Delilah. Po tych wszystkich latach. Wiesz, nie macie ze sobą nic wspólnego. Ona od dziesięciu lat mieszka na prowincji, prowadzi zupełnie inne życie niż my...

- To chyba dobrze...

- ...i nie jest tą samą dziewczyną, którą znałeś w szkole, nie jest tą samą ekstralaską. Założę się, że teraz słucha Phila Collinsa. Nie wiem, czy zauważyłeś wczoraj, że miała per-

łowe kolczyki. To znaczy... to takie typowe dla wieku średniego... Pewnie ma gdzieś schowane poezje Barboura.

- Mój Boże! Co się z tobą dzieje? Opierasz swoją opinię o niej na parze kolczyków? Jakie to płytkie, Deen. Delilah ma klasę. Pięknie się ubiera, pasują do niej te klasyczne stroje. I przy okazji: nie zaprosiłem jej po to, żeby wygrać ten zakład, ale muszę powiedzieć, że moim zdaniem to się liczy.

- Zapomnij - prycha Nadine. - Mowy nie ma. Mężatki się nie liczą.

- Kto tak powiedział? Kto powiedział, że mężatki się nie liczą? Tego nie było w umowie.

- Jezu, Dig. Jak chcesz. Już mnie to nie obchodzi. Idź sobie na swoją głupią randkę z głupią Delilah i bawcie się dobrze.

- W porządku - odpowiada szorstko Dig. - Ale co z tą restauracją? Dokąd mam ją zabrać?

- A co złego w Bengalskim Lansjerze?

- Nie mogę jej tam zaprowadzić.

- Dlaczego?

- Dlatego, że... dlatego, że to Delilah, właśnie dlatego. Chcę ją zabrać w jakieś wyjątkowe miejsce.

- Przykro mi, Dig. Nic mi nie przychodzi do głowy.

- W porządku - mówi ze złością Dig. - W porządku. Sam to załatwię.

I odkłada słuchawkę, znienacka, a Nadine stoi w swoim studiu, ze słuchawką zwieszającą się z dłoni i łzami zbierającymi się szybko w jej oczach.

## Rozdział siódmy

Ludzie przyjeżdżają do Londynu z całego świata, żeby zanurkować w jego niesłychanym bogactwie rozmaitych kuchni. Gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie widać koreańskie, wietnamskie, tureckie, brazylijskie, birmańskie i kubańskie restauracje. Są tu restauracje z gwiazdkami Michelina i z osławionymi szefami kuchni, restauracje z widokiem na Tamizę i cały Londyn. Restauracje z muzyką na żywo i sushi podawanym na przenośniku taśmowym. Można popijać miętową algierską herbatę z maleńkich, kolorowych szklanek albo w śliniaczku na szyi żuć żeberka wielkiej krowy. Można jeść ostrygi w Chiswick i ośmiornice w Shepherds Bush. Tak naprawdę można jeść, co się chce, gdzie się chce, kiedy się chce.

Dlaczego więc w tym całym tyglu jedyną restauracją, jaka przychodziła Digowi do głowy, był Bengalski Lansjer na Kentish Town Road?

Bez wątpienia Bengalski Lansjer był jego ulubioną restauracją. Właściciel, Archad, zachowywał się przyjaźnie i uczynnie, chlebek naan był najbardziej puszysty w całym Londynie i, co najważniejsze, nie zamykali przed północą. Ale, na Boga, nie mógł tu przecież zabrać Delilah Lillie na kolację, prawda?

W końcu zadzwonił do niej w połowie dnia. Numer jej telefonu leżał obok aparatu, przez cały ranek wypalając dziurę w podświadomości Diga. Dig ledwie się opanowywał. Ucieli sobie sympatyczną pogawędkę i Dig zaproponował wtorkowy wieczór, a ona się zgodziła, ot, tak. Dokładnie powiedziała: „Tak, byłoby świetnie” i co najmniej trzy razy podczas ich rozmowy wspomniała, że nie może się doczekać.

Wtedy wydarzyło się coś lekko surrealistycznego. Dig był w połowie zdania, kiedy Delilah przerwała mu nagle:

- O Boże, muszę kończyć... koty wzięły Digby'ego na zakładnika... chyba jeden z nich ma broń.

- Digby'ego?

- Tak, mojego psa, Digby'ego. Nazwałam go na twoją cześć. Ha. Słuchaj, zadzwoń jutro. Powiesz mi, gdzie się spotkamy, dobrze?

- Eee, tak - odparł Dig, tracąc opanowanie. - Dobrze.

I wtedy zamilkła. Odłożyła słuchawkę. Zostawiła go z poczuciem... z poczuciem... Digby? Digby? Nazwała psa Digby? Jezu. To znaczy, w pewnym sensie to chyba pochleb-

ne. Z pewnością go pamiętała, myślała o nim przez te wszystkie lata. Ale... pies? Czuł się osłabiony. Boże, miał nadzieję, że to duży pies, rottweiler albo doberman. Umarłby, po prostu umarł, gdyby to było coś małego i jazgotliwego. Niepokoiła go wizja tego psa, Digby'ego, jako zakładnika kotów. To z pewnością był jakiś mięczak, zniewieściały kanapowy piesek.

Przez dłuższą chwilę przechodził do porządku dziennego nad faktem, że Delilah nazywała psa jego imieniem, zanim znowu poczuł się normalnie. To komplement, przekonywał sam siebie, z pewnością kocha swojego psa bardziej niż cokolwiek na świecie, potraktuj to jako komplement.

Zaczął czuć podniecenie, niesamowite podniecenie. To wszystko było zdumiewające, czas, przypadek. Po kilku minutach od rozmowy z Nadine w kawiarni w sobotę, po kilku minutach od zakładu, którego tak naprawdę żadne z nich nie miało zamiaru ani możliwości honorować, kto tak szczęśliwie stanął mu na drodze, jeśli nie jedyna trzydziestolatka na całym świecie, z którą związek mógłby w ogóle wziąć pod uwagę? Delilah Lillie. Miłość jego życia. Ta, która uciekła. To było niczym znak, niczym wiadomość od Boga. Nie tylko miał spędzić wieczór z kobietą, która doskonale wyglądałaby na okładce „Marie Claire”, ale jeszcze miał wygrać sto funtów. Proszę bardzo.

Delilah mogła go zawieść, mogła być rozczarowaniem po tych wszystkich latach. Mogła się roztyć, wyglądać staro albo być szczęśliwą mężatką z tłumem dzieci. Mogła być nieuprzejma albo się wywyższać. Ale stało się inaczej - wyglądała nawet lepiej, niż pamiętał, najwyraźniej była nieszczęśliwa w małżeństwie, nie miała dzieci i właściwie wydawała się o wiele miłsza, niż kiedy byli razem - inteligentniejsza, weselsza, bardziej przyjazna i sympatyczniejsza.

- Ty wybierz - powiedziała, kiedy Dig spytał ją, dokąd ma ochotę pójść. - Znasz Londyn lepiej ode mnie. Nie mam pojęcia, które knajpy są obecnie dobre.

Co było zabawne, bo Dig także nie miał o tym pojęcia.

I wtedy zadzwoniła Nadine z tą swoją nieprawdopodobną nowiną o kalendarzu Ruckhama - szczęściara, zawsze świetnie trafiała - a on usiłował podpytać ją w kwestii dobrych restauracji: Nadine była chodzącym przewodnikiem po restauracjach. Teraz tego żałował. Zachowała się okropnie. Naprawdę wrednie i nieprzyjemnie, zupełnie inaczej niż zwykle. Dostała właśnie najlepszą wiadomość swojego życia - czterdzieści tysięcy funtów! Ileż Dig

mógłby zrobić z czterdziestoma tysiącami - a ona wydawała się nieszczęśliwa. Zupełnie jakby z jakiegoś dziwnego powodu miała coś za złe Delilah. Zdaniem Diga, nie miało to żadnego sensu, absolutnie żadnego.

Tak więc teraz z rozpaczą przeglądał kulinarne strony „Evening Standard”, mając nadzieję, że stara dobra Fay Maschler natchnie go inspiracją, wskaże mu jakąś wspaniałą marokańską knajpę tuż za rogiem, z której istnienia nie zdawał sobie dotąd sprawy, lśniąca od witraży i mosiężnych filigranów, pachnąca kminkiem, wodą różaną i nie droższą niż jakieś piętnaście funtów na głowę.

Jednak nie. Nie dzisiaj. Dziś recenzowała jakieś ponure miejsce nowoczesnej Europy, i to jeszcze na Victoria Street, które wydaje się zimne i zbyt przestronne, i na dodatek koszmarnie drogie, oraz nową restaurację na Mayfair, która była najnowszą propozycją z tych niesławnych, ocenianych przez Michelina bardzo głośnych restauracji z kuchnią autorską. To nie wchodziło w rachubę - nieprawdopodobnie drogo, a poza tym pewnie trzeba by było rezerwować koło stycznia, żeby dostać tam stolik.

Kiedy już tracił nadzieję, że kiedykolwiek znajdzie miejsce, w które będzie mógł zabrać Delilah, do biura Diga wszedł Nick Jeffries, PR-owiec i ogólnie debil. Chociaż trudno nazwać to miejsce „biurem” - Johnny-Boy Records było firmą bardzo niezobowiązującą, stroniącą od hierarchizacji oraz promującą partnerstwo pracowników i wszystko to, co jest modne w biurach - więc to bardziej alkowa niż biuro.

Nick znał Meg Mathews. Znał wszystkich. Zawsze kręcił się w hotelowych barach w centrum miasta, gdzie modelki popijały drinki z sokiem żurawinowym i gdzie widziano Madonnę. (Czy w całym Londynie było jeszcze jakieś miejsce, poza mieszkaniem Diga, gdzie nie widziano Madonny?) Znał rozmaitych ludzi, modnych pisarzy, artystów konceptualnych, DJ-ów i stylistów. Na pewno będzie coś wiedział o restauracjach. Musiał znać jakieś miejsce, w które Dig mógłby zabrać Delilah.

- Dokąd mogę zabrać dziewczynę, jutrzejszy wieczór, kolacja, niezbyt drogo, niezbyt ostro, niezbyt daleko?

- Jaką dziewczynę?

- Taką, w której kocham się od czternastego roku życia i która wygląda jak bogini. -

Nick miał niski próg odporności na nudę i każda rozmowa z nimi musiała być zwięzła i treściwa.

- Hmm. - Nick podrapał się w kościste pośladki i posadził swój chudy, odziany w bojówki tyłek na brzegu biurka Diga.

- Kocha się w tobie?

- Kochała. Już nie. Przynajmniej tak myślę.

- A ty w niej?

- Nie wiem. Możliwe.

- Hmm.

- Myślałem o czymś marokańskim.

- Tak... Momo. Heddon Street. Nie to co kiedyś, ale pewnie zdołasz zamówić stolik.

- Drogo?

- Tak. Tu cię mam. Co powiesz na sushi?

- Nie. Ona mieszka na wsi. Nie zechce surowej ryby.

- Rozumiem. - Nick strzelił palcami, sięgnął ponad Digiem, złapał jego telefon i zaczął wystukiwać cyfry.

Piarowcy zawsze tak robili, zauważył Dig, telefonicznie wprowadzali do rozmowy trzecią osobę. Zawsze mieli w rękach czyjś numer telefonu i zawsze go wykorzystywali.

- Freddie - powiedział do niego Nick. - Mój kumpel. Właśnie otworzył knajpę w... A tak, cześć, Freddie. Nick. Słuchaj, masz wolny stolik jutro wieczorem? Dla dwojga? Świetnie. Dig. Dzięki, stary. Trzymaj się. Ty też. Jutro. Wszystko załatwione. - Dig drgnął, kiedy zdał sobie sprawę, że Nick odłożył słuchawkę i teraz mówi do niego. - Ósma. Exmouth Market. Nazywa się ex. Da ci dobry stolik. Będziesz się dobrze bawił. Nie martw się. Spodoba się jej - powiedział, mrugając i uśmiechając się półgębkiem.

- Tak, ale co tam dają do jedzenia? - spytał nerwowo Dig.

- Boże, nie wiem. Mięso. Czy coś. Tam podają mięso.

I zniknął, zostawiając Diga z garścią pytań, na przykład, gdzie na Exmouth Market? Jakie mięso? Ile? Jaka tam jest atmosfera? „Ex” brzmi trochę pedalsko, nie w jego stylu. Ale... no cóż... on sam nic lepszego nie wymyślił, prawda? I na pewno będzie modne, więc przynajmniej Delilah będzie mogła powiedzieć ludziom, że była w nowej knajpie w Clerkenwell przed wszystkimi innymi, tuż po otwarciu. Tak. Pójdzie tam. Zabierze Delilah do ex.

Na pewno nie będzie tak źle, prawda?

## Rozdział ósmy

Jest.

Tak źle.

Jezu. Wystarczy się rozejrzeć. Dig nie jest nawet pewien, czy tę restaurację skończyli już budować. Czy może ma tak wyglądać?

Błada dziewczyna z Hiszpanii z czerwoną szminką na ustach właśnie zaprowadziła ich do stolika. A raczej do nieprawdopodobnie wielkiego stołu, który rozciągał się niemal na całą długość i szerokość małego pomieszczenia z betonu. Zrobiono go z jednego kawałka dębu, pobielono i pociągnięto błyszczącym lakierem. Musiał kosztować fortunę. Jest zastawiony niezwykle białą porcelaną i masywnymi szklankami. To jedyny stół w pomieszczeniu. Wielki żyrandol, który nad nim wisi, zrobiono z czegoś, co wygląda jak... wypłowiałe na słońcu kości? Niezwykle długie, wypłowiałe na słońcu kości. Klosze, które przykrywają silne żarówki, przypominają pokryte małymi pęknięciami jaja pterodaktyla. Bardzo w stylu *Parku Jurajskiego*. Bardzo pomysłowe. Bardzo dziwne.

Posadzono ich obok siebie (na szczęście - przez jedną przerażającą chwilę Dig wyobrażał sobie, że posadzą ich po przeciwnych stronach olbrzymiego stołu, gdzie przez całą noc będą się mogli do siebie z żalem uśmiechać) mniej więcej w połowie stołu.

- Oczekujecie dziś wielu gości? - pyta Dig przezroczystą Hiszpankę, kiedy ta pomaga mu dosunąć do stołu pokryte końską skórą krzesło.

- To nasz pierwszy tydzień, wie pan? - odpowiada trochę wrogo, najwyraźniej wężąc sarkazm w niewinnym pytaniu Diga.

- Pierwszy tydzień jest zawsze spokojny.

- Tak. Oczywiście. - Dig uśmiecha się nerwowo. - Oczywiście, że tak.

Dziewczyna znika, a Dig odwraca się do Delilah, która z zainteresowaniem wpatruje się w sztucce. Widelec zaprojektowano tak, że wygląda jak ptasia noga, cała powyginana i guzkowata, a szpony służą za zęby. Nóż wygląda jak coś z piórami, z ostrzem jak piła, a łyżka to jajko na końcu gałązki. Delilah krzywi się do Diga i odkłada sztucce na stół.

- Dziwne - szepcze cicho. Dig nie mógłby się z nią nie zgodzić.

To miejsce nie ma atmosfery. Ani odrobiny. Nie ma tu nic, co choćby z grubsza przy-



pominało atmosferę, w żadnej formie. Dig nagle czuje się oślepiiony bezmiarem własnej głupoty. Nie wie, jak mógł posłuchać rekomendacji Nicka. No bo naprawdę. Powinien był się domyślić, że Nick nie brał pod uwagę tego, co najlepsze dla Diga, myślał tylko o tym, jak to fajnie, że ma kumpla, który potrzebuje klientów do swojej nowej restauracji, i drugiego kumpla, który musi gdzieś zjeść, i jak to fajnie, że udało mu się ich skontaktować. To dało mu sporo satysfakcji. Co, do cholery, Nick Serce Anakondy Jeffries wie o romantyczności, o atmosferze sprzyjającej rozmowie, na litość boską? Nick nie prowadzi rozmów, on zajmuje się kreowaniem wizerunków...

A jednak, myśli Dig, mogę zrobić, co się da, mogę starać się wyciągnąć jak najwięcej z faktu, że jestem sam na sam z Delilah Lillie. Odwraca się do niej i uśmiecha.

- A więc - mówi, rozglądając się po dziwnie niepokojącym otoczeniu - masz tu to, co w Londynie najmodniejsze.

- To mi raczej przypomina piwnicę Jeffreya Dahmera\* - szepcze Delilah, a Dig chociaż chce i myśli, że chyba po raz pierwszy Delilah opowiedziała jakiś dowcip.

\* Jeffrey Dahmer - seryjny morderca.

Bardzo chciałby teraz zainicjować rozmowę - jest tyle do opowiedzenia, tyle pytań do zadania - ale nie może, bo w restauracji jest pogłos, a ta Hiszpanka stoi sobie i gapi się w przestrzeń, i jak, do cholery, można zacząć osobistą i intymną rozmowę, kiedy nad głową kołysze się kupa starych kości, przy stoliku jest ze trzydzieści wolnych miejsc i nie gra żadna muzyka? Dig już wyjaśnił Delilah, że nie ma pojęcia, jakie jedzenie podają w tym lokalu, ale powiedziano mu, że kuchnia stawia na mięso. Na szczęście Delilah nie przeszła na wegetarianizm i wydawała się zadowolona z tej perspektywy.

- Świetnie - powiedziała. - Uwielbiam mięso.

To, w jaki sposób wypowiedziała słowo „mięso”, sprawiło, że kark Diga natychmiast się spocił.

- Dobrze - zdołał zaskrzeczeć Dig. - To dobrze.

Dig marzy, żeby mieli tu menu albo listę win, albo coś, na co mógłby popatrzeć, z czym mógłby coś zrobić. Uśmiecha się z nadzieją do kelnerki, która natychmiast budzi się z drzemki i niemal pędzi ku nim.

- Tak? - rzuca, znowu wrogo, najwyraźniej przygotowując się na jakieś skargi.

- Eee... zastanawiałem się, czy moglibyśmy rzucić okiem na listę win? I menu? Jeśli to możliwe. Dziękuję. - Uśmiecha się z obawą i ma nadzieję, że dziewczyna nie zrozumie opacznie jego prośby.

Kelnerka uśmiecha się do nich promiennie. Jej usta rozciągają się od ucha do ucha, ukazując okazały garnitur intensywnie białych zębów przyozdobionych odrobiną szminki. Następnie przecząco kręci głową. Nadal uśmiechnięta, stwierdza:

- Nie.

Dig dochodzi do wniosku, że musiał się przestyszeć.

- Przepraszam? - mówi, po czym odwzajemnia jej szeroki uśmiech.

- Nie ma menu. Jesteście dziś w domu. Zrozumiano? Dig i Delilah powoli kręcą głowami.

- Ex to nasz dom. Wy - wskazuje na nich - jesteście naszymi gośćmi. Kucharz to wasz gospodarz. To - wskazuje na stół - jest nasz stół. To jakby przyjęcie. Zrozumiano?

Dig i Delilah powoli kiwają głowami.

- No tak. Kucharz przygotował jeden posiłek, cztery dania, dla swoich gości i kucharz da wam wino, które będzie pasowało do jedzenia kucharza. Zjecie i wypijecie, a potem zapłacicie! - Teraz już całkiem się rozpromieniła. - To nasz wspaniały nowy pomysł! - ekscytuje się. - No właśnie. Wygodnie?

Znowu kiwają głowami, a ona znowu się uśmiecha.

- Zaraz przyjdzie kelner - mówi, a potem podchodzi do lady i raz jeszcze zapada w śpiączkę.

Dig i Delilah wymieniają spojrzenie i wzruszają ramionami. Dig wyobraża sobie, jak wkurwiona musi być Delilah na niego za to, że ją tu przyprowadził i już ma zacząć nerwowo ją przeproszać, opowiadać o Nicku i że to właściwie był jego pomysł, i że mogą wyjść, jeśli ona chce, i jaki jest straszny, że ją zaciągnął do tego okropnego, komunistycznego miejsca, gdzie odebrano im podstawowe prawo do wolności, kiedy nagle uświadamia sobie, że Delilah się uśmiecha.

- Do diabła - mówi teatralnym szeptem. - Czuję się taka nieuprzejma. Powinnam była przynieść naszemu gospodarzowi pudełko Black Magic. - Delilah zaczyna chichotać jak niegrzeczna dziewczynka.

Dig przez chwilę nie wie, o co chodzi, kiedy nagle ze zdumieniem zdaje sobie sprawę, że Delilah powiedziała kolejny dowcip. Chichocze i natychmiast się przyłącza.

- Ciekawe, gdzie są nasze okrycia? Sądzisz, że położyli je na łóżku na górze?

Delilah chichocze jeszcze głośniejsze, po czym przybiera poważny wyraz twarzy i udaje, że wstaje z miejsca.

- Pójdę zobaczyć, czy nie trzeba pomóc w kuchni - oznajmia, a następnie wybucha niekontrolowanym śmiechem i z powrotem opada na krzesło.

- Wiesz co? - mówi Dig, pochylając się ku Delilah. - Mam nadzieję, że na deser dostaniemy lody.

Oboje zwijają się ze śmiechu i wygląda na to, że pierwsze lody zostały nareszcie przełamane. Delilah Lillie, rok 1999, ma poczucie humoru! Hiszpance nareszcie przychodzi do głowy, żeby nastawić muzykę i atmosfera dzięki temu jest odrobinę mniej grobowa, a Dig odwraca się do Delilah, napawa się jej urodą, wchłania ją i chowa w duszy, obok serca, które omal nie pęknie mu z radości.

## Rozdział dziewiąty

Nadine w wykończonym surowym jedwabiu negliżu gwiazdki z lat pięćdziesiątych i kapciach z Bartem Simpsonem opada na brązową sofę déco z pokrytej pajęczyną pęknięć skóry, popijając czekoladę Cadbury z jednego z kubków z *Miasteczkiem South Park*, i rozpaczliwie usiłuje nie myśleć o tym, co robią Dig i Delilah. Zupełnie jej się to nie udaje.

Patrzy na wyświetlacz czasowy na swoim magnetowidzie: 12.20. Co oznacza, że jest 21.45. Zegar źle działa od 1994 roku.

21.45. Teraz pewnie jedzą deser. Umysł Nadine wypełnia się obrazami: Dig wkłada łyżeczką truskawki w miękkie, czerwone i zachęcające usta Delilah i śmieje się, gdy różowa strużka soku spływa uwodzicielsko po jej brodzie. Wyobraża go sobie w nowym swetrze z Jigsaw, kaszmirowym, tym, który pomogła mu wybrać i w którym Dig wygląda tak miło, i w wielkim, skórzanym płaszczu, który go pogrubia. Chwilowo to jego najlepszy strój, strój na specjalne okazje, i z pewnością włożył go dzisiaj. Pewnie zadał sobie więcej trudu, wyczyścił zęby, wyperfumował szyję, odświeżył dezodorantem adidasy, uczesał brwi, nabłyszczył włosy. Nadine wie, jaki jest Dig.

Nadine czuje się okropnie. Wciąż nie może przejść do porządku nad tym, jak zachowała się wczoraj. Nadal nie wierzy, że się go czepiała, że odłożył słuchawkę, że się pokłócili. To wszystko jest takie dziwne. Co myśli Dig? - zastanawia się. Co musi myśleć o mnie? Nadine zawsze była taka jak on, była kimś, kto jego zdaniem charakteryzował się przyzwolitą, uporządkowaną, męską, racjonalną postawą życiową, kimś, kogo Dig bardzo sobie cenił ze względu na brak tego, co postrzegał jako typowo damskie cechy, czyli czepianie się, obgadywanie, nadmierna próżność i ogólna mdła dziewczęcość. Zawsze jej powtarzał, że ma właściwie proporcje pomiędzy estrogenem a testosteronem, ale ona na kilka strasznych, okropnych chwil pozwoliła, żeby jej estrogen przejął dowodzenie, i była okropna, czepialska i niezrównoważona.

Nadine chciałaby, żeby życie przypominało edytor tekstów, razem z opcjami „Cofnij” i „Ponów”. Chciałaby, żeby ta rozmowa telefoniczna została usunięta z ich pamięci.

Obecnie cały ten scenariusz rozpycha się w jej pod- i świadomości niczym sardynki w puszcze. Dig, jak miała nadzieję, zdążył już złożyć ten epizod na karb jakichś chwilowych zaburzeń hormonalnych i o wszystkim zapomniał w podnieceniu spowodowanym widokiem Delilah - mężczyźni nie mają tendencji do rozpamiętywania tego rodzaju spraw. Im więcej jednak o tym myśli, tym bardziej pogłębia się jej ogólne poczucie smutku i beznadziei, i tym bardziej nienawidzi samej siebie.

Czuje się także zraniona przez to, czego doszukała się, może neurotycznie, w słowach Diga - mianowicie, że nie odpowiada mu jej styl ubierania się. „Delilah ma klasę”, powiedział. „Pięknie się ubiera”. Co to ma znaczyć? Tego naprawdę pragnie Dig? Kobiety z klasą? Kogoś, kto kupuje szyte na miarę kostiumy w Escadzie? Kto nosi granatowe czółenka i złotą biżuterię? Kto ma drogi balejaż i kolczyki z pereł? Nadine zawsze wyobrażała go sobie z kimś bardziej interesującym, z kimś z charakterem, z własnym stylem. Z kimś takim jak ona sama, szczerze mówiąc.

Nadine zdaje sobie sprawę, że jej własny styl jest nieco... śmiały, jak na gust niektórych osób. Przywykła do komentarzy taksówkarzy i kierowców autobusów, i nawet własnych chłopaków, którzy niekiedy się jej wstydzili.

Jeśli chodzi o mężczyzn, damskie stroje są formą komunikacji, dzielą się na dwie kategorie: ubrania, które mężczyźni rozumieją, i te, których nie rozumieją. Kategorie owe nie mają nic wspólnego z modą. Stroje kobiet mają albo zwodniczo ukrywać ich seksualność,

albo ją dumnie podkreślać. Wszystko inne równie dobrze mogłoby być nieznanym przekazem.

Nadine wie, że większość mężczyzn rozumie jej garderobę w tym samym stopniu jak dawny dialekt Flamandów. Przede wszystkim nie rozumieją oni, dlaczego ktoś, kto zarabia tyle co ona, nosi rzeczy z taniej odzieży albo szyje je samodzielnie.

Kobiety raczej doceniają jej wrodzone wyczucie stylu, w którym zestawia całkowicie odmienne elementy swojej garderoby tak, że tworzą wyrazistą i przyjemną całość. Kobiety doceniają wdzięk i sztukę niektórych z jej niezwykłych strojów w stylu vintage i uwielbiają staroświecką kobiecość ukrytą w fakcie, że Nadine ubiera się starannie każdego dnia, zapewniając im blask, którego tak brakuje w ich życiu. Podoba im się, że eksperymentuje z włosami, podczas gdy one nie mają ani czasu, ani ochoty zrobić czegokolwiek ze swoimi fryzurami.

„Jesteś taka dzielna - mówią. - Chciałabym mieć odwagę nosić takie rzeczy”.

Nadine zawsze zakładała, że Dig akceptuje jej gust, może nawet go podziwia. Zawsze zakładała, że nie jest taki jak inni mężczyźni - że rozumie język jej strojów. Teraz wygląda jednak na to, że jest mu on równie obcy jak innym mężczyznom.

I jeszcze pozostaje jej mieszkanie. To mieszkanie wariatki. Wystarczy na nie spojrzeć. Tapeta w królika Miffy i telefon à la Barbie. Lustro z neonowym Elvisem i tańcząca flamenco lampa. Skóra jaguara i poduszki ze sztucznego futra w paski zebry. Barek. Zestaw do herbaty Clarice Cliffe. Lampki w kształcie kaktusów. Pluszowe zabawki. Pinezki, pamiątki i śmiecie po innych. Straszny chaos, ale wszystko do siebie pasuje. Kiedyś w „Observerze” ukazał się artykuł na temat jej mieszkania. To wspaniałe mieszkanie - podoba się wszystkim, którzy je widzieli - ale jeśli Nadine będzie dłużej mieszkała tu sama, sprawy pójdą za daleko i pewnie zacznie zbierać gazety, martwe gołębie i reklamówki ze starymi butami. Będą musieli wyważyć drzwi, kiedy w końcu ktoś zauważy, że nie widział jej od miesiący, i znajdą ją zagrzebaną pod lawiną starych egzemplarzy „OK”, dziwacznych ubrań z taniej odzieży i pustych paczek po papierosach. „Biedna starowinka”, powiedzą. „Była taka samotna. Przynajmniej te śmieci dotrzymywały jej towarzystwa”.

O Boże. Nadine zaraz będzie miała kryzys.

Wkłada swój negliż z uczuciem nienawiści do samej siebie. Jest wstrętną, ponurą, źle ubraną, stukniętą jędzą i chce na taką wyglądać. Kusi ją, żeby rozetrzeć trochę czarnego ey-

elinera pod oczyma i rozmazać szminkę, wypić całą butelkę dżinu i zacząć wydzierać się na siebie. Chce być Bette Davis w *Co się zdarzyło Baby Jane?*, Faye Dunaway w *Kochanej mamie* i Elizabeth Taylor w *Kto się boi Virginii Woolf?*, najlepiej wszystkimi naraz.

Żałuje, że nie ma jakiegoś kudłatego pieska ze wstążeczką i południowego akcentu do kompletu. Chce siedzieć tak przez całą noc, tarzać się we własnym nieszczęściu oraz nienawiści i wyobrażać sobie Delilah w ubraniach „z klasą”, drogich kolczykach i z olbrzymim brylantem w pierścionku zaręczynowym, wyglądającą elegancko i światowo, w jakiejś modnej restauracji z kochanym Digiem, jej Digiem, w jego najlepszym stroju i z najlepszymi manierami, i rozkochującą go w sobie na nowo.

Nie może. On nie może zakochać się w kimś innym. Po prostu nie może.

Co się wtedy z nią stanie?

Gorące łzy zaczynają spływać po policzkach Nadine. Zmierza ku rozpaczliwej histerii. Kilka dni wcześniej była przytomna i normalna. Kilka dni wcześniej miała przystojnego chłopaka i wspaniałe życie. Kilka dni wcześniej była wolną, szczęśliwą dziewczyną z doskonałą pracą, cudownym mieszkaniem i świetnym kumplem, który był dla niej najważniejszy. Teraz jest nieszczęśliwą, zgorzkniałą i nienormalną starą panną z trucizną we krwi i kiepskim gustem w kwestii strojów. Pokłóciła się ze swoim najlepszym przyjacielem i pokłóciła się sama ze sobą, i znowu jest tą niezręczną, wstydliwą i kudłatą dziewczynką ze swojej ponurej i odległej młodości.

A wszystko z powodu pierdolonej Delilah Lillie.

Nadine wyciąga papierosa z paczki na stoliku do kawy za pomocą palców u nóg z pomalowanymi na niebiesko paznokciami i wkłada go do ust. Papieros osuwa się w kącik jej warg i zwisa tam, jak u dziwki.

Nie poprawia go.

## Rozdział dziesiąty

Pół godziny po przyjsciu do nieznośnego ex Dig i Delilah przenieśli się do hinduskiej restauracji na tej samej ulicy. Mogli jakoś znieść grobową atmosferę lokalu, mogli przeżyć brak wyboru potraw, pusty stolik także nie był problemem, dziwna kelnerka zaś wydawała się niemal czarująca.

Kiedy jednak podeszła do nich z dwiema parującymi miskami szarawej zupy, w której pływały kawałki czegoś, co wyglądało na mózg, i oznajmiła im, że to menudo, słynne hiszpańskie flaki, a następnie, na widok ich obaw, zapewniła ich pośpiesznie, że wykorzystano tylko najlepsze flaki, najwspanialsze flaki z czepca przeżuwaczy, i że kucharz to najświetniejszy z pracujących w Londynie specjalistów od podrobów - nie wiedzieli? nie dlatego tu przyszli? - uznali, że należy zapobiec dalszym stratom i uciekać.

Usiłowała przekonać ich, żeby zostali, i wtedy z kuchni wyłonił się kucharz, wyglądający na straszliwie przejętego, po czym próbował skusić ich opisem wspaniałej grasicy cielej, którą zawierał jego słynny suflet z cielaka, lepkiej soczystości gotowano-grillowanej golonki i cudownie szorstkiej faktury słynnego siekanego ozora. Tłumaczył im błagalnie, że wie, iż większość ludzi boi się podrobów, ale gdyby tylko zechcieli ich raz w życiu spróbować, z pewnością powinni zrobić to tutaj, dziś. Proszę...

Dig lubił myśleć o sobie jako o kulinarnym badaczu, ale cieszył się, że tym razem może okazać się tchórzem. Oboje wzięli więc okrycia, przeprosili wylewnie kelnerkę i kucharza i z radością uciekli na chodnik przed restauracją, krzywiąc się i śmiejąc do siebie na myśl o swojej ucieczce.

U Hindusów rozmawiali nad stosem poppadamów i zestawem wyjątkowo smacznych sosów. Dig naprawdę świetnie się bawił, Już od tak dawna tego nie robił - nie zabrał kobiety na kolację, nie rozmawiał z kimś, kogo nie widywał w każdym tygodniu swojego życia. Tak bardzo przywykł do młodych dziewczyn, które poznawał, z którymi sypiał i chodził na imprezy, i do barów, rozmawiał o bzdetach, pałętał się i odgrywał ważniaka. To było coś innego. To było ważne. To było wyjątkowe.

- O Boże... Wiesz, Alex pokochałby to miejsce - mówiła Delilah swoim dziwnym nowym głosem, głosem pełnym Benson & Hedges, Bombay Sapphire, meczów polo i wypraw na zakupy do Nowego Jorku. - Uwielbia podroby, wszystkie te odrażające śmiecie, nerki,

wątroby, mózgi i tak dalej. Dzięki Bogu, gotują, mu to w jego restauracjach, inaczej ja musiałabym się tym zajmować.

Dig czuje się dziwnie, słysząc Delilah, która tak mówi, używa takich słów jak „odrażające”. Delilah wzbogaciła swój akcent z Kentish Town o pewne modyfikacje w wymowie i intonacji, akcent i fleksję z innej warstwy społecznej, zupełnie różnej od tej, z której pochodziła. Jej głos nadal był chrapliwy, połykała końcówki niektórych wyrazów, ale także miała nieco ogłady i lekko północny zaśpiew. Brzmiało to niewiarygodnie seksownie.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór - powiedziała. - Naprawdę to doceniam.

- O Boże... to nic takiego. Przepraszam, że to okazało się taką katastrofą.

- Wcale nie, było wspaniale. Tak miło cię widzieć. Trudno powiedzieć, czego się spodziewać, kiedy nie widziało się kogoś tak długo... nie wiadomo, czy jeszcze ma się ze sobą coś wspólnego, czy nie. Przez te wszystkie lata często o tobie myślałam, zastanawiałam się, co porabiasz, gdzie jesteś.

- Tak? - zaczął z trwogą Dig. - Ja też o tobie - myślałem Zastanawiałem się.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się Delilah. - Nad czym się właściwie zastanawiałeś?

- Cóż, tak naprawdę to chyba bardziej się martwiłem, niż ustanawiałem - odpowiedział poważnie. - Martwiłem się o ciebie.

Uśmiech zniknął z twarzy Delilah. Zaczęła z zakłopotaniem bawić się serwetką i szybko zmieniła temat.

- Wiesz, właściwie to pewnie mogłabym się domyślić, jakie będziesz prowadzić życie - powiedziała. - Biznes muzyczny. Wciąż mieszkasz w okolicy, niezbyt daleko od mamusi, co? - Uśmiechnęła się szelmowsko. - I właściwie mogłam się domyślić, że jeszcze się nie ustatkujesz. Zawsze powtarzałeś, że nie chcesz mieć dzieci przed czterdziestką i zanim założysz własną wytwórnię muzyczną, pamiętasz?

- Tak - uśmiechnął się smutno Dig. - Tak mówiłem, prawda? Miałem być milionerem, mieliśmy wyjechać stąd i mieszkać na jakiejś tropikalnej wyspie. Zamierzałem być drugim Richardem Bransonem.

- O tak - roześmiała się. - To prawda. Ja miałam całymi dniami przesiadywać na plaży, popijać koktajle i czekać, aż wrócisz z wyprawy jachtem. Jakie to zabawne. - Jej śmiech zamienił się w nostalgiczny uśmiech i popatrzyła w oczy Diga, nagle poważna. - Boże, było nam razem świetnie, prawda? Byliśmy niepokonani. Dig i Delilah! Myśleliśmy, że możemy



osiągnąć wszystko. Myśleliśmy, że pewnego dnia zmienimy świat. Dziwne, bo kiedy zaczęłam chodzić do Trójcy Świętej, przez cały czas kręcili się wokół mnie ci przystojniacy, Rob Dennis, Mark Barr, Tony Jakmutam, wszyscy z piątej klasy, ale ja przyglądałam się, jak ty i Nadine chodzicie razem, wciąż się uczycie, wyglądacie tak poważnie, tak tajemniczo. Ty miałaś dziwaczne włosy i tyle wiedziałeś o muzyce, a Nadine miała rude loki i dziurawe swetry, i wyglądaliście tak ekstra. Zazdrościłam wam. Chciałam być taka jak wy. Wielbiłam ziemię, po której stąpaliście.

Dig zakrztusił się kawałkiem poppadama. Jak to się stało, że jego życie uległo tak dramatycznej zmianie? Jak to się stało, że kiedy był czternastoletnim, pryszczatym gnojkiem, kobiety takie jak Delilah „wielbiły ziemię, po której stapał”, a teraz uganiał się za nastolatkami jak jakiś żaloszny facet w średnim wieku?

- Pamiętam naszą pierwszą randkę. Byłam taka zdenerwowana, ale ty zachowywałeś się bardzo miło. Słuchałeś mnie. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Dałeś mi tyle wiary w siebie... W pewien sposób ukształtowałaś moje życie. Gdyby nie ty, nie byłabym dziś tą osobą, którą jestem. Czy to nie dziwne?

Dig skinął głową. To było dziwaczne. Nigdy dotąd o tym nie myślał, ale to była prawda. Rodzice tracili tak wiele energii na zamartwianie się skutkami, jakie wywrą ich czyny i decyzje na rozwój potomstwa, podczas gdy wyglądało na to, że charakter człowieka określają przede wszystkim rówieśnicy. To przyjaciele cię kształtują: pierwszy kumpel, pierwsza dziewczyna, pierwsza impreza, pierwszy dzień w szkole, doświadczenia poza domem. Osobowości rodzą się na podwórku.

Dig nagle uświadomił sobie, że Delilah stanowi wielką część jego samego.

Zdobycie najpiękniejszej dziewczyny w szkole, dziewczyny, której pragnęli wszyscy, świadomość zazdrości i szacunku innych chłopców napełniły go niezachwianą pewnością w zdolność podobania się kobietom mimo braku konwencjonalnej urody. Gdyby nie Delilah, pewnie opuściłby szkołę z nienaruszonym dziewictwem i ożenił się z pierwszą lepszą dziewczyną, która pozwoliłaby mu się ze sobą przespać, gdyż obawiałby się, że żadna inna go do siebie nie dopuści. Wiele lat później nadal miał tę pewność siebie i zawdzięczał ją Delilah.

- Opowiedz mi o Aleksie - powiedział nerwowo.

- Co masz na myśli? - Delilah wyglądała na lekko zaskoczoną.

- Sam nie wiem. Jaki jest? Jak go poznałaś? Co poszło nie tak? Tego typu rzeczy.

Chyba że... nie chcesz...

Delilah mocno pokręciła głową.

- Nie - odparła. - W porządku. - Odetchnęła głęboko, a na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. - Poznałam go na Primrose Hill. Studiował zarządzanie. Byłam... Przewróciłam się. Podniósł mnie i zawiózł na pogotowie.

- Zraniłaś się?

- Nie... właściwie nie... to było tylko kilka szwów. Nic poważnego.

- Kiedy to się stało?

- Wkrótce po tym, jak ty i ja się rozstaliśmy. Miałam osiemnaście lat. On dwadzieścia dwa. Był taki wysoki i przystojny. Masz, popatrz. - Uśmiechnęła się i zaczęła szperać w torbie. Wyciągnęła portfel, a z niego fotografię. - Proszę. To Alex.

Dig wziął zdjęcie z jej palców i przyjrzał mu się. Czarnowłosa mężczyzna w garniturze i krawacie. Wyglądał jak Pierce Brosnan. Chryste. Dig przełknął ślinę i oddał zdjęcie.

Delilah wsunęła je z powrotem do portfela i ciągnęła:

- Mimo że tak bardzo różniliśmy się od siebie i pochodziliśmy z zupełnie innych środowisk, natychmiast się dogadaliśmy. On był taki silny i poukładany. Tego właśnie mi było potrzeba.

Dig poczuł, że wyraz zainteresowania zastyga mu na twarzy.

- Wtedy było mi naprawdę ciężko, a on stał się moim najlepszym przyjacielem. Nie mieliśmy romansu. Potem Alex skończył studia, a jego ojciec zaproponował mu, że ustawi go w Cheshire, da lokal pod pierwszą restaurację.

- Pojechałaś razem z nim?

- Nie od razu. Musiałam załatwić tu pewne sprawy. Utrzymywaliśmy jednak kontakt i kiedy otworzył restaurację, zaproponował mi pracę i mieszkanie nad lokalem.

- I jak tam było?

Delilah wzruszyła ramionami.

- Dziwnie - powiedziała. - Wcześniej nigdy nie wyjeżdżałam z Londynu i nigdy nie pracowałam. Czułam się niewiarygodnie samotna, a praca była naprawdę ciężka. Chętnie wróciłabym do domu, ale nie miałam do czego wracać, a poza tym nie mogłam zawieść Alexa. Więc wytrzymałam. Poza tym myślę, że już wtedy byłam w nim zakochana.

- A więc... Wtedy to był układ między tobą a Alexem?

- Co? Masz na myśli sypianie dla korzyści?

Dig skinął głową. Wiedział, że to brutalne pytanie, ale nie potrafił się powstrzymać.

- Cóż, nie sypialiśmy ze sobą. Tylko się przyjaźniliśmy. On był moim szefem. To znaczy, do moich dwudziestych urodzin. - Uśmiechnęła się ciepło na najwyraźniej drogie sobie wspomnienie. - To było takie nieoczekiwane. Zaczęłam się martwić, że jestem dla niego tylko maskotką, małym ulicznikiem, którego zabrał z ulic Londynu, wyszorował i zatrzymał dla towarzystwa. No wiesz, coś jak w *Pigmalionie*. Nie było żadnych oznak, że czuje do mnie coś poza przyjaźnią. Ale tego wieczoru, w moje urodziny, Alex przygotował dla mnie kolację w restauracji, moje ulubione potrawy, świece, muzykę, prezenty. Naprawdę zadał sobie dużo trudu. Potem zaczął mówić, jak bardzo lubi mieć mnie w pobliżu, jak poprawił jakość jego życia, jak świadomość, że jestem w swoim pokoiku nad restauracją, pozwala mu spać. Powiedział, że jestem jego „brakującą połówką” i nie wyobraża sobie życia bez mnie. Następnie ukląkł i wyciągnął małe pudełeczko z tym. - Wskazała kamień na swoim palcu. - I poprosił, żebym za niego wyszła.

- A ty się zgodziłaś?

- Momentalnie. Od razu. W chwili, gdy mówił: „Wyjdiesz za mnie?” Od razu wiedziałam, że trzeba to zrobić. To było doskonałe.

- A więc, kiedy, eee... no wiesz? Ty i Alex? Kiedy po raz pierwszy...?

- Przespaliśmy się ze sobą? W noc poślubną. Wierz albo nie, ale nic aż do ślubu.

- I... jak było? - Dig starał się wyglądać na niewzruszonego.

- Co... To znaczy...?

- Nie... nie chodzi mi o szczegóły. Tylko ogólnie. To czekanie aż do nocy poślubnej.

Czy to był błąd, czy nie?

Delilah uśmiechnęła się z wysiłkiem i zmięła serwetkę.

- Sam wiesz, za pierwszym razem nigdy nie ma się specjalnie czym chwalić, prawda?

- powiedziała. - I może, ujmijmy to w ten sposób, seks nie jest dla mnie obecnie najważniejszy. - Roześmiała się. Dig był lekko zaszokowany. - Wydajesz się zaszokowany - zauważyła. - Nie bądź. Po prostu już nie jestem szczególnie seksualnym typem. Co prawda pracuję nad tym, ale obecnie... cóż... to coś, co po prostu trzeba zrobić.

- Czy wy... Czy wy nadal ze sobą sypiacie? - Dig czuł się zażenowany, zadając Deli-

lah tak osobiste pytania, ale to, że przedstawiała się jako aseksualna samotnica, jakoś nie pasowało mu do wspomnień o niej.

Delilah roześmiała się z ironią.

- W wielkie dni i od święta.

- E?

- Przy wyjątkowych okazjach. Sypiamy razem przy wyjątkowych okazjach. Na urodziny, rocznice i tak dalej.

- To ci wystarcza?

- Bardziej niż wystarcza. - Delilah uniosła brwi.

- A Alexowi?

- Och, Alex nie ma nic przeciwko temu. Woli pracować albo grać w golfa.

Znowu zapadła cisza. Dig nie wiedział, co powiedzieć. Cóż za strata. Co za koszmar-na strata tak pięknej kobiety w rozkwicie seksualności. Jak jakiś mężczyzna mógł dzielić łożę z Delilah Lillie i nie chcieć bzykać jej do upadłego co noc? Ten cały Alex musi być nienormalnym onanistą. To jedyne wytłumaczenie. Albo to, albo rżnie którąś ze swoich kelnererek.

- Zostawiłaś go?

- Hmm - odparła Delilah, a mina jej zrzędała. - Na to wygląda.

Dig wziął się w garść, żeby zadać to istotne pytanie.

- Dlaczego?

Po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy język ciała Delilah przestał funkcjonować, a ona zaczęła zachowywać się niezręcznie.

- Wolałabym nie mówić - pisnęła. - To... eee. To raczej osobiste.

- OK. OK. Nie ma sprawy. Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

Delilah ostrożnie skinęła głową.

- Wróciłaś na dobre? Czy to z Alexem się skończyło, czy nie? - Patrzył prosto w oczy Delilah, mając nadzieję, że to spojrzenie nie zdradzi jego niecierpliwości, po czym ponownie odwrócił wzrok. - To znaczy, zostaniesz tutaj?

O Boże, Delilah, pomyślał, błagam, powiedz, że zostajesz, błagam, powiedz, że zostajesz. Delilah zeszywniała nieznacznie i odchrząknęła.

- Jeszcze nie zdecydowałam - powiedziała. - Nie jestem całkiem pewna.

- Aha - westchnął Dig. - Rozumiem.

- Mam, eee... Mam kilka spraw do załatwienia w Londynie, spraw, którymi muszę się zająć, żeby sobie poukładać różne rzeczy. Wszystko zależy od tego, co się okaże.

- Rozumiem - powiedział Dig. - Jakich spraw? Delilah znowu wyglądała na zakłopotaną i przez chwilę milczała. W końcu spojrzała na niego.

- No wiesz. Różne osobiste sprawy. - Otworzyła szeroko oczy, kiedy powiedziała słowo „osobiste” i uśmiechnęła się z lekką drwiną.

Robiła uniki, a Dig nie bardzo wiedział, jak dalej prowadzić rozmowę. Najwyraźniej czuła się przez niego bardzo niezręcznie, a ostatnie, czego chciał, to żeby czuła się niezręcznie. Postanowił odpuścić - przynajmniej chwilowo.

- Co z tobą? - odezwała się radośnie, świadomie zmieniając temat. - Jak tam twoje życie osobiste?

- No cóż, istnieje - odparł z uśmiechem. - Nie narzekam. Ale nie jest doskonałe.

- Masz dziewczynę?

- O nie - zaprzeczył natychmiast. - Nie mam czegoś takiego. - Zupełnie jakby zapytała: „Masz brudną szczoteczkę do zębów?” albo: „Masz chorą świnkę morską?” czy coś w tym rodzaju.

- Nikogo wyjątkowego od czasu... od czasu... No wiesz?

- Co... chodzi ci o nasze rozstanie?

- Tak.

- Nie - odparł. - Nie. Nikogo.

A następnie roześmiał się smutno, kiedy dotarła do niego ironia tego faktu.

- Żartujesz! Nikogo wyjątkowego przez dziesięć lat? Jak to możliwe?

Dig wzruszył ramionami i wypuścił powietrze z płuc.

- Nie wiem - powiedział. - Nie chciałem czegoś takiego od nikogo, nie potrzebowałem tego.

- To mi się wydaje zdumiewające - stwierdziła. - Zawsze uważałam, że jesteś typem monogamisty.

- Bo chyba byłem. - Uśmiechnął się i zgasił papierosa.

- Kiedy była... Kiedy była ta jedna kobieta, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ale teraz sam nie wiem - po prostu w pobliżu brakuje kogoś wyjątkowego, a życie jest zbyt krótkie,

żeby zawracać sobie głowę ludźmi, którzy nie są wyjątkowi. Weźmy Nadine. Doprowadza mnie do szaleństwa. Piękna dziewczyna i w ogóle - bystra, zabawna, inteligentna, utalentowana i w ogóle cudowna, ale wciąż zadaje się z facetami, którzy, bo ja wiem, nie są jej warci. Miernoty. Zawsze zadaje się z miernotami. Czuje do nich litość, wiąże się z nimi, no wiesz, wręcza im klucz do swojego życia - ach, wejdz, czuj się jak u siebie w domu, połów nogi na stoliku, oto moi rodzice, oto moje życie towarzyskie, oto moi najbliżsi przyjaciele, zostań na noc, zostań na śniadanie, masz tu klucz. Dwa, trzy miesiące później wszystko się kończy, bo Nadine dochodzi do wniosku, że nie chce spędzać więcej czasu z frajerem, chce wrócić do poprzedniego życia, i wtedy robi się nieprzyjemnie. Dlatego uważam, że bezpieczniej jest się nie angażować, więc obecnie umawiam się, eee, z młodszymi kobietami, przeważnie...

Dig zamilkł, kiedy zdał sobie sprawę, że Delilah zapewne nie będzie pod wrażeniem jego wyznania, ale najwyraźniej tego nie zauważyła. Pochyliła się ku niemu i powiedziała:

- Pozwolisz, że zadam ci bardzo, bardzo osobiste pytanie?

Dig poczuł przyjemny dreszcz i skinął głową.

- Proszę bardzo - odparł. - Słucham.

Delilah nałożyła odrobinę jogurtu z miętą na poppadam, wrzuciła go do ust i zaczęła żuć. Poruszała łyżeczką w rytm żucia, dając do rozumienia, że coś powie, gdy tylko przełknie. Dig siedział jak zaczarowany i obserwował jej poruszające się, pełne usta. W końcu przełknęła, popiła wodą i spojrzała prosto w oczy Diga.

- O co chodzi z tobą i Nadine?

- E?

- Co między wami jest? Sypiacie ze sobą? Dig natychmiast się zakrztusił.

- Przepraszam - prychnął. - Ja i Nadine? Na Boga, dlaczego ci to przyszło do głowy?

- Och - odparła, wyjmując z sosu kawałki pomidorów z kolendrą i żując je. - To z powodu wibracji, które wyczułam.

- Co takiego?

- Kiedy na was wpadłam. W parku. Na początku założyłam, że jesteście razem, no, że jesteście parą. Wyglądaliście jak para. A potem, kiedy siedzieliśmy w kawiarni i rozmawialiśmy, wywnioskowałam, że jednak nie jesteście razem, że tylko się przyjaźnicie, ale Nadine wydawała się... Była bardzo szorstka, jak gdyby się obraziła. Miałam wrażenie, że jej prze-

szkadam, że chce się mnie pozbyć. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego. To znaczy, nigdy się specjalnie nie przyjaźniłyśmy, ale to było tak dawno temu, nie mogło chodzić o to, więc przyszło mi do głowy, że coś się musiało między wami wydarzyć i postrzega mnie jako zagrożenie. Z jakiegoś powodu. Jeśli myślisz, że mówię głupstwa albo jestem ciekawska, to mi to powiedz.

- Nie. Nic. Nic się nigdy nie wydarzyło pomiędzy mną a Deen. Nic poważnego. - Dig pocierał brodę i zaczynał czuć się bardzo niezręcznie. - To zawsze była tylko przyjaźń.

- Słuchaj, przykro mi. Nie powinnam była tego mówić. To nie moja sprawa.

- Nie. Ale masz rację. Poniekąd. Ostatnio Nadine bardzo dziwnie się zachowuje. - Powiedział Delilah, jak agresywna była Nadine tego ranka, przez telefon.

- I nigdy dotąd tak się nie zachowywała?

- Nigdy. To jest w niej świetne. Zawsze wiedziałem, co ją wnerwia, zawsze ją rozumiałem.

- Czy coś się wydarzyło w jej życiu osobistym? Kłopoty z mężczyznami? Kłopoty rodzinne?

- No cóż, właśnie skończyła z kolejną miernotą. Ale nie sądzę, żeby o to chodziło. Myślę, że z tego się cieszy. I zaproponowano jej najgenialniejszą pracę na świecie - mnóstwo pieniędzy i miesiąc w raj. Powinna być naprawdę szczęśliwa.

- Cóż. - Delilah odsunęła się, żeby kelner mógł postawić na stole ich parujące jedzenie. - Nie wydaje się szczęśliwa. Wcale nie wydaje się szczęśliwa. I ma ze mną jakiś problem. Dlatego wyszłam w takim pośpiechu z tej kawiarni - wysyłała mi takie złe vibracje. Przez nią czułam się naprawdę kiepsko. - Zanurzyła łyżkę w szmaragdowym szpinaku upstrzonym kawałkami sera, a następnie wbiła w Diga intensywne spojrzenie. Odetchnęła głęboko. - Czy wzięłaś kiedyś pod uwagę fakt, że może być w tobie zakochana?

Brwi Diga podskoczyły do linii włosów.

- Nadine? - prychnął z drwiną. - Nie bądź głupia! Nie zakochałaby się we mnie, nawet gdybym był ostatnim facetem na ziemi! To moja kumpela, i tyle.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Nie znasz Nadine. Nie ma możliwości, po prostu nie ma możliwości, żeby kiedykolwiek poczuła coś takiego do mnie. To niewyobrażalne. To idiotyczne! To... To...

- Prawdziwe? - zasugerowała Delilah i uniosła brew.

- Nie! Nie! Wszystko źle zrozumiałaś. Nie znasz Nadine tak dobrze jak ja. Nadine się nie zakochuje. Nadine potrzebuje tylko wielkiego faceta z małym ego, którym będzie mogła pomiatać i którego rzuci, kiedy się znudzi. To najbardziej niezależna osoba, jaką kiedykolwiek znałem. Nie sądzę, żeby Nadine była zdolna do zakochania się w kimkolwiek. Nie mówiąc już o mnie.

- Kobiety wiedzą takie rzeczy, słyszałeś o tym?

- Tak, wiem. Kobieca intuicja. Znam jednak Nadine i wiem, te to, co mówisz, jest śmiechu warte. Przepraszam cię, ale tak właśnie jest.

- No dobrze. Jak chcesz, Dig. Dotąd jednak nie myliłam się w takich sprawach. Uważam, że ta dziewczyna się w tobie kocha. Widzę to w jej oczach. - Roześmiała się gorzko. - I widzę w jej oczach żal, że znowu się pojawiłam.

- Nie, to nieprawda.

- Owszem, prawda. Widzi we mnie zagrożenie.

Dig musiał ugryźć się w język, żeby nie wygadać, że jego zdaniem Nadine faktycznie postrzega Delilah jako zagrożenie jedynie w kwestii tego głupiego zakładu. Nadine po prostu nienawidziła przegrywać. W czymkolwiek.

- Powiedz mi jedno - ciągnęła Delilah, opierając łokcie na stole i pochylając się ku Digowi. - Czy możesz położyć rękę na sercu i przysiąc mi, że nigdy, przez te wszystkie lata, odkąd znacie się z Nadine, przez te wszystkie lata, kiedy byliście przyjaciółmi, bliskimi przyjaciółmi, nigdy nie czułeś nic więcej niż przyjaźń? Nigdy cię nie kusilo, żeby zrobić krok dalej? Nigdy nie było pijanego wieczoru, kiedy to się mogło stać? Nigdy ci się nie podobała, ani odrobinę?

- Nie! Boże! Nie. Nigdy. To znaczy, może kiedyś, wiesz, lata temu, kiedy byliśmy młodszy, tuż przed studiami, po tym, jak ty i ja... Ale poznała jakiegoś fotografa, a ja dorosłem i... nie. Nie. Nic się nie wydarzyło. A teraz - to już tak dawno temu, poza tym jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. To by się nie mogło stać.

- Naprawdę? Jakoś nie rozumiem, dlaczego nie. Jest bardzo seksowna, bardzo atrakcyjna.

- O tak, wiem. Jasne, że jest. Ale... ale dla mnie to Nadine. Zawsze tak było. I zawsze będzie. Poza tym nie chciałyby mnie, nawet gdyby mi się podobała.

- A więc to nieprawda, co się mówi - uśmiechnęła się Delilah. - Że mężczyźni nie po-



trafią być platonicznymi przyjaciółmi, że zawsze będzie jakieś seksualne napięcie, pulsujące tuż pod powierzchnią. No wiesz, tak jak w *Kiedy Harry poznał Sally*.

- Najwyraźniej nie. - Dig zaczynał nienawidzić każdej sekundy tej rozmowy. Wolałby już dyskutować o ostatnich zakupach Posh Spice albo o tym, co Dale Winton trzyma w szufladzie z bielizną. To jakiś nonsens. On? I Nadine? Od samego pomysłu bolała go głowa. Nie chciał o tym myśleć. I zdecydowanie nie chciał rozmawiać o tym z Delilah.

- Tak czy inaczej - mówiła właśnie - sędzę, że świetna byłaby z was para. Dobrze by wam było razem. Zawsze łączyła was ta więź. Byliście tacy podobni.

Podobni? On i Nadine? No tak, pewnie, że byli podobni. Dlatego tak bardzo się przyjaźnili. Dlatego spędzali tyle czasu razem. Ale to nie oznaczało, że mają się sobie podobać, prawda? To nie oznaczało, że muszą być parą? A poza tym, po co Delilah mówiła to wszystko? Co to miało wspólnego z dzisiejszym wieczorem - z nimi?

- No tak, to w końcu nie moja sprawa, więc lepiej się zamknę.

Dzięki Bogu, pomyślał Dig, dzięki Bogu.

## Rozdział jedenasty

Nadine z sekundy na sekundę czuła się coraz bardziej nienormalna. Coraz bardziej niespokojna, podminowana, niepewna, zdenerwowana i zagrożona.

Nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić, więc zadzwoniła do Diga. Wiedziała, że go nie będzie, oczywiście, że wiedziała. Ale przecież istniała maleńka szansa, prawda, że może coś nie wyszło, że może wcześniej wrócił do domu? Tak więc zadzwoniła do niego i wysłuchała nagrania na automatycznej sekretarce, tego z muzyką z Jamesa Bonda w tle. A potem zadzwoniła jeszcze raz. Pięć minut później. Na wszelki wypadek, gdyby akurat w tej sekundzie wszedł do mieszkania. A potem jeszcze raz, pięć minut później. I jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze raz. Razem dwadzieścia sześć razy.

Żałosne. Kompletnie żałosne. Nawet nie miała mu nic szczególnego do powiedzenia. Po prostu pragnęła usłyszeć, jak mówi: „Halo”, i przekonać się, że wrócił do domu, że wieczór z Delilah dobiegł końca, że już z nią nie jest. I tyle.

Mogła zadzwonić na jego komórkę, ale sukinsyn zawsze ją wyłączał. No i dobrze. Niby co miałyby powiedzieć? „Dobrze się bawisz z dziewczyną ze swoich marzeń?” A on

odparłby: „Tak, świetnie, fantastycznie, wiesz mi sto funtów”. Po drugiej stronie słyszałaby wesołe dźwięki dochodzące z jakiegoś fantastycznego miejsca, miejsca, w którym jej nie było, i poczułaby się sto razy gorzej. Jeśli to w ogóle jeszcze możliwe.

Było po wpół do dwunastej - pewnie mniej więcej w tym czasie wychodzili z restauracji. Pewnie wrócą za jakieś pół godziny, w zależności od tego, skąd będą wracali i jak szybko zdołają złapać taksówkę. Pewnie w tym momencie decydowali, czy chcą, aby wieczór dobiegł końca, czy też nie, to był ten moment, w którym stoi się na chodniku, przestępuje z nogi na nogę, żeby nie zmarznąć, i rozważa możliwości. Jeśli postanowią dokądś pójść, to nie wiadomo, o której Dig wróci do domu. Nadine pomyślała, że tego nie wytrzyma. Doprowadziła się do takiego stanu, że nie było mowy o śnie. Jej serce biło gwałtownie, a adrenalina szalała w jej ciele.

Nagle wiedziała już, co robić. Wstała, podeszła do wieszaka, zdjęła z niego sięgające do kostek sztuczne futro, złapała kluczyki i ruszyła do spidera, zatraskując za sobą drzwi. W kapciach z Bartem Simpsonem niemal bezszelestnie pobiegła po zimnym chodniku.

## Rozdział dwunasty

Po posiłku Delilah wydawała się ożywiona, uśmiechała się szeroko i trzymała Diga pod ramię. Dig poczuł, że urósł o dziesięć centymetrów. Poprosiła go, żeby zabrał ją na koncert - minęło tyle lat, odkąd ostatni raz widziała na żywo jakiś zespół. Było jej wszystko jedno, czego posłuchają - kogokolwiek, powiedziała. W końcu na tym polegała praca Diga i każdego wieczoru znajdował się na listach gości przynajmniej tuzina zespołów.

- Pewnie - odparł. - Na co masz ochotę? Na brytyjski pop w pubie na Tufnell Park? Girlsband w Clapham South? Soulową grupę w Peckham?

W końcu postanowili zobaczyć zespół o nazwie Paranoid, który zwerbowała konkurencyjna wytwórnia z Camden Town i który grał właśnie w nowym lokalu na King's Cross, tuż nad kanałem. Zrobiło się wokół nich ogromnie dużo szumu, a poza tym był to ich pierwszy występ na żywo od podpisania umowy. Tego wieczoru miało się zebrać wielu sławnych gości. Dig nie wiedział, dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej. Był tak przejęty perspektywą spędzenia całego wieczoru z Delilah, że zrobił mu się bypass na wyobraźni. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to że tak piękną dziewczynę jak Delilah trzeba zabrać na kola-

cję. Właśnie tak się postępuje z pięknymi dziewczynami. Na koncerty chodził codziennie z kolegami: to była praca, to było stanie przy barze z gromadą cynicznych facetów i ignorowanie jakichś biednych dzieciaków, zgrywających się do upadłego na scenie, oraz popijanie darmowych piw. Już od dawna nie był na żadnym koncercie dla przyjemności. Sądząc jednak z czystej radości, jaka zagościła na twarzy Delilah, gdy zatrzymała taksówkę na Rosbery Avenue i usiadła z tyłu, miało to być bardzo przyjemne doświadczenie.

Delilah włączyła ogrzewanie, odkręciła szybę i uśmiechnęła się, gdy zimny jesienny wiatr smagał jej twarz.

- Wiesz - powiedziała, odwracając się gwałtownie do Diga.

- Spędziłam dziesięć lat na wsi, dziesięć lat oddychałam najczystszy powietrzem w kraju, ale nic nie da się porównać z zapachem Londynu zimą. Ten zapach jest taki... taki... pełen możliwości, prawda? Powietrze na wsi pachnie pewnością, bezpieczeństwem, stałością. Ale to... - Kolejny raz odetchnęła zimnym powietrzem. - To pachnie życiem.

Dig z pewnością nigdy nie myślał o zanieczyszczonym londyńskim powietrzu w takich kategoriach, ale obserwując, jak twarz Delilah promienieje szczęściem, a podniecenie emanuje z niej niczym odurzające perfumy, był gotowy uwierzyć we wszystko.

- O Boże! Właśnie widziałam Robbiego Williamsa! - wrzasnęła Delilah, kiedy stąpali po stromych schodkach prowadzących do głównej sali klubu. - Widziałeś? Robbie Williams!

Dig uśmiechnął się radośnie. Wieczór rozwijał się wspaniale.

- Zawsze lubiłam go najbardziej, no wiesz, kiedy śpiewał w Take That. Oczywiście byłam o wiele za stara, żeby fascynować się Take That - trzymałam to w tajemnicy. Alex byłby przerażony. Ale teraz już można go lubić, prawda? Właściwie to teraz modne jest go lubić. I znam mnóstwo swoich rówieśniczek, którym też się podoba... to taki ulubieniec starszych kobiet, nie? Uwielbiam wszystkie jego piosenki, znam słowa na pamięć. O Boże, Dig, jestem tu z tobą, po tych wszystkich latach, jestem w Londynie, na koncercie - zupełnie jakbym cofnęła się w czasie. Znowu czuję się jak nastolatka!

Dig popatrzył pytająco na Delilah. Take That? Czy to naprawdę była ta sama dziewczyna, która pchała się przez tłum na koncercie New Model Army w Town & Country, w 1984 roku, w podartym czarnym podkoszulku i podkutych kozakach?

Uśmiechnęła się do niego szeroko i postanowił jej przebaczyć - to pewnie był jakiś

postmodernistyczny żart.

Na dole było ciemno i brudno. Sufit był niski, a pomieszczenie pełne zniszczonego czerwonego welwetu, porysowanego mahoni, obłazącej złotej farby i słabego blasku świec. Najwyraźniej miało wyglądać jak jeden z tych nocnych klubów w starych filmach, gdzie seksowne dziewczęta w cekinach tańczyły w takt synkopowanego jazzu dla wystrojonych we fraki gangsterów i ich olśniewających przyjaciółek.

Skierowali się do baru z tyłu i Dig mówił „cześć” do kilku osób, które rozpoznał. Wiedział, że mierzyli wzrokiem idącą za nim Delilah. O cholera, myśleli, Dig nieźle trafił, nie wiedziałem, że tak mu się poszczęści.

- Na pewno nie chcesz drinka? - spytał, kiedy Delilah poprosiła o sok pomarańczowy i lemoniadę.

- Nie. Na pewno - odparła. - Nie chcę.

- Możesz się napić, wiesz. Nie będę usiłował cię upić. Nie zamierzam próbować cię wykorzystać - uśmiechnął się, choć zakręciło mu się w głowie na tę myśl.

- Nie bądź głupi - odparła niepokojąco szybko. - Wiem, że nie. Nie o to chodzi.

- Nie mów mi, że zrezygnowałaś też z alkoholu - roześmiał się. - No nie: Delilah Lilie rzuciła fajki, rzuciła picie... co oni ci zrobili na tej wsi?

- Pewnie, że nie rzuciłam - uśmiechnęła się. - Pewnie, że nie. Usiłuję się tylko ograniczać, i tyle. No wiesz, mam już trzydziestkę i w ogóle. Poza tym - dodała, poklepując go po ramieniu - po co pić, skoro można dobrze się bawić na trzeźwo, nie?

- Pewnie tak - stwierdził i zamówił sobie podwójną szkocką z lodem.

Wybrali stolik bardzo blisko sceny i przez pół godziny wyszukiwali w tłumie znane osoby.

- To kolejna wspaniała rzecz w Londynie - widuje się tu tylu sławnych ludzi, co? Robią zakupy, jedzą i tak dalej. To rzadko dzieje się w Chester, chociaż ta grubaska z Emmerdale przyszła kiedyś na kolację do restauracji Alexa.

Dig mógłby słuchać Delilah przez całą noc. Przywykł do towarzystwa cynicznych ludzi, ludzi, którzy od dawna pracowali i mieszkali w Londynie, każdego ranka walczyli z metrem, usiłowali ominąć turystów tłoczących się na Oxford Street. Codziennie miał do czynienia z okropnymi, pretensjonalnymi dupkami i zapomniał, jak cudownie i wspaniale może wyglądać Londyn dla kogoś mniej znudzonego.

Twarz Delilah wydawała się różowa w blasku świecy odbijającym się od czerwonego szklanego blatu, a jej lśniące włosy poruszały się, kiedy mówiła, śmiała się i rozglądała wokół. Miała nieprawdopodobnie białe i proste zęby, w dodatku było ich mnóstwo. Kiedy zespół grający na rozgrzewkę zszedł ze sceny światła zgasły, a napięcie wzrosło. Delilah odwróciła się do niego, uśmiechając się najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział, i ucisnęła jego dłoń nad stolikiem.

Odwróciła się do sceny, ale wzrok Diga przykleił się do niej do jej kolana, gdzie wystająca kość wypchnęła czarny materiał szytych na miarę spodni, podkreślając długość uda i łydki, do linii nosa w profilu, do małej fałdki na brzuchu, gdy siedziała zgięta w pasie, i do wzgórków piersi w ciemnoszarym kaszmirze obcisłego swetra.

Była doskonała. Pod każdym względem. Doskonała.

Dig w końcu oderwał od niej wzrok i zaczął przyglądać się zespołowi.

## Rozdział trzynasty

Ogrzewanie w spiderze Nadine było zepsute, a ona marzła mimo futra i kapci. Zaparkowała naprzeciwko mieszkania Diga ponad dwie godziny temu, a on nadal nie wracał. Słuchała Supernatural na swoim discmanie i paliła wiele, bardzo wiele papierosów, a jej ciemnofioletowe paznokcie stukały po desce rozdzielczej z imitacji drewna. Gdzie on był, do cholery? Dochodziła druga w nocy. Odkąd tu przyjechała, doliczyła się dwunastu taksówek, dwunastu par świateł, dwunastu charczących barytonów silnika diesla i dwunastu wysiadających obcych osób. Kuliła się na fotelu za każdym razem, gdy słyszała znajomy ryk hamującej czarnej taksówki, a potem znowu się prostowała, kiedy to nie był Dig.

Jej oddech opuszczał usta w formie dużych mroźnych obłoków i wsunęła ręce pod pupę, żeby jej nie marzły. Wiedziała, że zachowuje się idiotycznie. Wiedziała, że gdyby ktoś inny robił to, co ona teraz, byłoby jej go bardzo żal, uznałaby, że ma problemy emocjonalne i psychologiczne. Ale ona nie była kimś innym, była sobą i to właśnie ona siedziała w lodowatym samochodzie w negliżu gwiazdki, sztucznym futrze i kapciach z Bartem Simpsonem o drugiej w nocy, czekając, aż jej najlepszy przyjaciel wróci z randki do domu, i licząc na to, że dzięki temu zdoła się dzisiaj zdrzemnąć. Wiedziała, że nie ma problemów emocjonalnych ani psychologicznych - po prostu troszczyła się o dobro Diga. Poza tym

gdyby przyznała sama przed sobą, że przyjechała tu z szalonej zazdrości, nigdy nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy.

Kolejny warkot przeszył ciszę pustej ulicy. Nadine zerknęła w lusterko wsteczne: jeszcze jedna taksówka. Położyła się na siedzeniu, kiedy auto ją mijало, i wzięła głęboki oddech, kiedy zwolniło. Zatrzymało się kilka metrów dalej, a Nadine wyciągnęła szyję, żeby zerknąć na głowy dwóch osób siedzących z tyłu.

- Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku? - spytał Dig, kiedy taksówka zatrzymała się przed jego domem. - Mogę spokojnie przespacerować się od ciebie.

- Nie bądź niemądry, Dig. Oczywiście, że wszystko będzie w porządku.

- Proszę - powiedział, wciskając jej w rękę banknot dziesięciofuntowy. - Chcę, żebyś to wzięła.

- Dlaczego? Daj spokój, Dig. Po tym wszystkim, co dzisiaj zrobiłeś, co zorganizowałeś, nie pozwolę, żebyś jeszcze płacił za taksówkę. - Odsunęła jego rękę. - Zatrzymaj to. Nie chcę tego.

W końcu Dig zrezygnował i wsunął banknot w powrót do portfela.

- Hm... - zaczął, okrywając się szczelniej skórzonym płaszczem i przygotowując do wyjścia z taksówki. - Może zobaczymy się w weekend, co? - Przełknął ślinę.

- Tak - uśmiechnęła się Delilah. - Może.

Dig z radością pokiwał głową.

- Super - stwierdził. - Świetnie. - Pochylił się w kierunku rączki od drzwi i nagle gwałtownie odwrócił się do Delilah. - Naprawdę świetnie się dzisiaj bawiłem. Naprawdę. Od dawna nie miałem takiego wieczoru. Dziękuję.

- Ja też - powiedziała ciepło. - Dziękuję za kolację! I za koncert, i za to, że na nowo zapoznałeś mnie z Londynem. Od lat się tak nie bawiłam. Byłeś fantastycznym kumplem. Czy to nie dziwne? Myślałam, że znałam cię tak dobrze, kiedy byliśmy razem, myślałam, że wiem o tobie wszystko, ale przez ten jeden wieczór miałam wrażenie, że poznałam cię sto razy lepiej niż wcześniej. Miło było pana znowu poznać, Digu Rynie! - Roześmiała się i pochyliła ku niemu.

Kiedy później Dig wspominał ten moment, rozciągał się on dziwnie w jego głowie, jak gdyby trwało to kilka minut, a nie półtorej sekundy, jak w rzeczywistości. Pamiętał najdrobniejsze szczegóły, rytmiczne tykanie licznika w taksówce, głos spikera czytającego

wiadomości, pomarańczowe światła lamp oświetlające złociste włosy Delilah, gdy przybliżyła się do niego, małe zmarszczki, które pojawiły się na jej ustach, gdy je wydeła, dreszcz przebiegający mu po kręgosłupie, kiedy jej włosy musnęły delikatnie jego policzek, i spazm przeszywający jego ciało, gdy poczuł jej wargi na swoich.

Oderwała się powoli, ale zostawiła ręce luźno udrapowane na jego szyi. Z uśmiechem wpatrywała się uważnie w jego usta.

- Mmm - powiedziała powoli, dotykając swoich warg koniuszkiem języka. - To było miłe.

Dig skinął głową, uśmiechnął się i jeszcze raz pochylił ku niej. Zamknął oczy i przygotował usta na powtórkę, ale powstrzymała go, opierając ręce na jego ramionach i delikatnie odpychając.

- To było miłe - powtórzyła nieco bardziej stanowczym tonem i uniosła brwi. - Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję - powtórzyła.

Dig zrozumiał tę aluzję. Wiedział, co dawała mu do zrozumienia. Była mężatką. Przyjechała do Londynu, aby rozwiązać swoje problemy, a nie, żeby znowu się angażować. Przyjdzie na to czas. Podniósł jej rękę i ucałował ją po wewnętrznej stronie.

- Dobrze znowu cię widzieć - powiedział, wychodząc z taksówki na lodowaty chodnik. - Naprawdę dobrze.

Delilah przesunęła się na siedzeniu z tyłu i wychyliła przez otwarte okno. Ujęła jego dłoń.

- Śpij dobrze, słodki Digby Rynie - szepnęła. I wtedy taksówka odjechała, zawróciła i zawiozła Delilah w kierunku Primrose Hill.

Dig stał tam, gdzie wysiadł, na Camden Road, i patrzył za odjeżdżającym autem, z rękami w kieszeniach, sercem na wierzchu i uśmiechem na ustach.

Kiedy taksówka skręciła na następnych światłach i zniknęła z jego pola widzenia, Dig powoli wyciągnął ręce z kieszeni, zacisnął je triumfująco w pięści i wyrzucił w powietrze.

- Tak! - mruknął pod nosem. - TAK!

O Boże, pomyślała Nadine, obserwując go z cienia po drugiej stronie ulicy, z twarzą w rękach i opadającą szczęką, o Boże. To się znowu dzieje. Dig się zakochał.

## *Zielone zęby*

Pewnego ranka, kiedy Nadine miała osiemnaście lat, na wycieracze w jej rodzinnym domu znalazło się zaproszenie. Otwierając je, nie miała pojęcia, że doprowadzi ją to do jednej z najbardziej niezwykłych nocy w jej życiu.

Było to zaproszenie na spotkanie absolwentów Trójcy Świętej. Anna O'Riordan, jedna ze zwawych, popularnych dziewcząt z zadartym nosem, z ich klasy, zorganizowała je w barze na Camden Town. Jak głosił tekst, spotkanie miało dać „okazję do zobaczenia się ze starymi przyjaciółmi i odnowienia kontaktów, zanim rozpostrzemy skrzydła i odlecimy we wszystkie cztery strony świata w poszukiwaniu wyższego wykształcenia”.

Anna O'Riordan zawsze była pretensjonalną gęsią.

Spotkanie miało się odbyć 12 września, w ostatni weekend Nadine w Londynie. Zdążyła się już spakować, zdała egzamin na prawo jazdy, skończyła wakacyjną pracę i posprzątała swoją sypialnię, która była teraz pusta i smutna. Nie pozostało w niej nic z osiemnastu lat życia Nadine, poza książkami Enid Blyton i wypłowiałym latawcem.

To było wyjątkowo upalne lato i zazwyczaj biała skóra Nadine opaliła się na lśniący złoty brąz przyozdobiony piegami, a w jej rudych włosach pojawiły się miodowe pasma. Wtedy jeszcze tego nie wiedziała - a która osiemnastolatka wie? - ale znajdowała się u szczytu swoich możliwości. Jej skóra była świeża jak nigdy, włosy gęste i lśniące, uda twarde, a energia niewyczerpana. Jej życie pozbawione było trosk, zobowiązań i uwikłań, plany zaś mocno skoncentrowane na przyszłości. Stanowiła wizję, uosobienie młodości, siły i witalności. Kiedy Nadine szła ulicą, mężczyźni zatrzymywali się i patrzyli, bo była nie tylko ładną dziewczyną - była wyjątkowa, była seksowna, kipiała z niej energia. Była taką dziewczyną, która sprawiała, że kobiety w średnim wieku chciały szlochać nad utraconą młodością, a mężczyźni w średnim wieku pragnęli zaczynać wszystko od nowa.

Nadine, rzecz jasna, zupełnie nie zdawała sobie sprawy ze swojej doskonałości i siły swojej młodości i kiedy przygotowywała się do spotkania, czuła się niewiarygodnie zderwana. Kto przyjdzie? Co oni o niej pomyślą? Czy w ogóle będą ją pamiętać? Czy będzie miała komukolwiek cokolwiek do powiedzenia?

Ale najważniejsze, czy pojawią się tam Dig i Delilah? Na tę myśl jej żołądek zaczął się nerwowo skręcać. Jak miała sobie z tym poradzić? Wyobraziła sobie, że wchodzi do ba-



ru i widzi ich po raz pierwszy od dwóch lat. Czego powinna się spodziewać? Delilah w zaawansowanej ciąży, z dziesięciocentymetrowymi czarnymi odrostami i petem w ustach? Digga wyglądającego jak mężczyzna, którego marzenia zwiędły i umarły? To była przyjemna myśl. A może wcale nie przyjdą... Zdenerwowana Nadine zaczęła mieć taką nadzieję.

Kiedy jednak tego wieczoru szła z Bartholomew Road na Camden, powietrze było ciepłe, słońce dopiero co zaszło, a delikatny wietrzyk poruszał jej marszczoną indyjską spódnicą, poczuła się odważna i silna. Dlaczego po tych wszystkich latach nadal przejmowała się Digiem i Delilah? Kogo obchodziło, czy tam będą, czy nie, szczęśliwi czy nie, razem czy osobno? Właśnie spędziła najlepsze dwa lata swojego życia w St Julian's, jako jedna z dwunastu dziewcząt pośród dziewięćdziesięciu chłopców. W tym czasie jej pewność siebie wzrosła niepomiaralnie. Teraz była zupełnie innym człowiekiem i miała ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się Digiem i cholerną Delilah. Miała przyszłość, karierę, nad którą musiała się zastanowić. Nie potrzebowała niczyjej aprobaty i nie mogła pozwolić, żeby onieśmiala ją Delilah albo jej zażyłość z byłym najlepszym przyjacielem.

Wtedy była dzieckiem; teraz jest dorosła.

Weszła do baru z wyprostowanymi ramionami i wysoko podniesioną głową. Pokaże im, pokaże im wszystkim, jak daleko zaszła ta niepozorna Nadine Kite.

Dig był pierwszą osobą, którą ujrzała.

Stał sam, w zniszczonych džinsach, mokasynach i starej flanelowej koszuli w kratę. Jego gęste włosy były niechlujnie długie, zasłaniały mu czoło i uszy, a w prawej małżowinie miał kolczyk. Trzymał butelkę sola i z zakłopotaniem przypatrywał się plasterowi limonki w szyjce, niepewny, po co on tam jest i co ma z nim zrobić. Nadine przyglądała się z łagodnym rozbawieniem, jak Dig próbuje wepchnąć plasterek do butelki. Kiedy mu się to nie udało, wyciągnął go i zaczął wyciskać sok do piwa. Z plasterka wyciekła jedna kropla, więc Dig przeniósł go z palców do ust i zaczął ssać.

Właśnie wtedy uniósł wzrok i zauważył, że Nadine wpatruje się w niego, właśnie wtedy ich oczy spotkały się po raz pierwszy od dwóch lat, a na twarzach pojawiły szerokie uśmiechy, właśnie wtedy Dig zaprezentował oszałamiający garnitur zielonych zębów.

- To tylko ozdoba, ty głupku!

- Deen! - wykrzyknął, a limonka wypadła mu z ust na podłogę. - Przez chwilę cię nie



znowu, Dig, błagam. Na miłość boską, zapuść ją. Już nie wyglądasz jak ty.

- Może - zaśmiał się Dig, powoli odzyskując panowanie nad sobą. - Może. Tak czy owak - wskazał jej puste dłonie - co powiesz na drinka? Chcesz iść do baru?

Nadine wzruszyła ramionami i otarła łzę.

- Tak - powiedziała. - Chyba tak.

Odwrócili się, żeby popatrzeć na resztę towarzystwa, a Nadine poczuła, jak jej dobry nastrój się ulatnia.

- O Boże - westchnęła.

- Tak, wiem - powiedział Dig. - Przygnębiające, prawda?

- Boże. Tylko na nich popatrz. Są tacy nudni.

- Wiem. Wiem. Miałem wyjść po tym drinku. Naprawdę się starałem, kiedy tu przyszedłem, ale na kwadrans utkwilem w kącie z Anną O'Riordan, opowiadała mi o wakacjach w Stanach i swoim amerykańskim chłopaku, a wszystko tym żalonym udawanym amerykańskim akcentem. Chyba ze sto razy powiedziała mi, jaki jest „fajowy” i „milusi”. - Dig wsadził sobie dwa palce do gardła i zaczął udawać, że się krztusi.

Nadine prychnęła ze współczuciem.

- Jest tu Delilah? - zapytała, rozglądając się wokół i udając, że nic jej to nie obchodzi.

- Nie - potrząsnął głową Dig i upił jeszcze piwa.

- Nie mogła tego znieść, co? - uśmiechnęła się. - Nie dziwię się jej.

Dig wzruszył ramionami.

- Nawet nie wiem, czy była zaproszona. Nie widziałem jej od marca.

Nadine stłumiła nagłe ożywienie i usiłowała przybrać obojętny wyraz twarzy.

- O - powiedziała. - A to dlaczego?

- Sama mi to wyjaśnij - odparł. - Najpierw wszystko układało się świetnie, ale nagle zaczęła się bardzo dziwnie zachowywać.

- Dziwnie?

- Tak. Po swoich osiemnastych urodzinach. Po prostu... Posłuchaj. - Przerwał nagle. - Co byś powiedziała na ucieczkę? Opowiem ci o tym wszystkim nad piwem. Nikt jeszcze nie zauważył, że tu jesteś. Moglibyśmy gdzieś pójść?

Nadine skinęła głową. Niczego bardziej nie pragnęła.

Szli po Chalk Farm Road, mijając sklepy z sosnowymi meblami i okna wystawowe

pełne czarnych skór i nabijanych ćwiekami pasków, fluorescencyjnych peruk i olbrzymich srebrnych pierścieni w kształcie czaszek. Przystanęli na chwilę na wygiętym jak garb moście nad kanałem i wpatrywali w czarną wodę lśniąca od czerwonych rozbłysków, które rzucało zachodzące słońce.

Na jednym z tarasów na dachu ktoś urządził przyjęcie i kiedy przechodzili, słyszeli głośną muzykę.

W pubie nad kanałem kupili piwo przy barze i zabrali je do stolika z widokiem na wodę.

- Pfu! - powiedziała Nadine, machając ręką przed nosem. - Ale tu śmierdzi. Zgniłymi jajami.

- Jeśli chcesz, możemy wejść do środka.

- Nie, nie przejmuj się - odparła. - Przywykłam do tego.

Zaczęła grzebać w swoim worku marynarskim i wyciągnęła stamtąd paczkę silk cutów i pudełko zapalek. Dig udał, że spada z krzesła.

- Nie! - wrzasnął. - To niemożliwe. Nie ty! Nie Nadine Kite! Nie możesz palić. To nienaturalne.

Wyciągnęła ku niemu paczkę, a następnie przypaliła papierosy im obojgu.

- Cholera, Deen. Jesteś ostatnią osobą na świecie, po której spodziewałbym się, że pali. Jak długo... To znaczy... Kiedy to się zaczęło? - Wskazał na jej usta.

- Mniej więcej tydzień po tym, jak trafiłam do St Julian's - odparła, zaciągając się. - Tam traktowano cię jak wariata, jeśli nie paliłeś. I bardzo do tego zachęcano.

- Ale myślałem, że St Julian's to staroświecka szkoła?

- Mit - stwierdziła. - Po prostu mit. Chcą, żeby ludzie tak myśleli, inaczej uczyliby się tam tylko ci, którzy zamierzają przespać dwa lata.

- A więc było fajnie?

- Fantastycznie. Najlepsze dwa lata mojego życia. - Opowiedziała mu o palarni, ruchomym planie zajęć, nauczycielach, którzy kazali mówić sobie po imieniu, i braku restrykcji dotyczących strojów.

Potem rozmawiali o Holloway Tech, gdzie Dig zdawał maturę i gdzie nie było najgorzej. Miał całkiem dobre stopnie, ale już zdecydował, że nie pójdzie na studia. Spędził lato na bezpłatnym stażu w firmie fonograficznej na Soho i zaproponowali mu stałą pracę asy-

stenta, od poniedziałku.

Rozmawiali o swoich rodzinach - jego rodzice byli w porządku, podobnie jak młodsza siostra, która właśnie poszła do podstawówki; rodzice Nadine też byli w porządku, a jej młodszy brat dostał dziesięć szóstek na egzaminach końcowych i obecnie był traktowany w domu Kite'ów na równi z Jezusem Chrystusem.

- No to opowiesz mi o Delilah? - zapytała w końcu Nadine.

- O tym, co się między wami stało?

- Tak. Racja. - Dig rzucił niedopałek papierosa na ziemię i przydeptał go obcasem. - Sam nie wiem, to było naprawdę dziwne. Pod koniec chyba zaczęliśmy trochę popadać w rutynę - żadne z nas nie miało pieniędzy, więc głównie przesiadywaliśmy u mnie. Ona rozpoczęła kurs dla sekretarek, ale odpadła po pierwszych dwóch tygodniach, bo nie lubiła nauczycielki czy coś, potem zaczęła pracować w kwaciarni, w ramach Programu Szansy dla Młodzieży, ale to też jej się nie podobało. W końcu dostała jakąś koszmarną weekendową pracę w drogerii, ale nie na etat, i przez to mieliśmy trochę spieć, bo ja się uczyłem, poznawałem nowych ludzi, a ona całymi dniami przesiadywała w domu z tą swoją koszmarną matką.

- Och! - wykrzyknęła Nadine, przypominając sobie nieprzyjemne spotkanie z matką Delilah, wiele lat wcześniej. - Poznałeś jej matkę?

- Tak - skrzywił się Dig. - Widziałem ją raz czy dwa.

- Jaka była?

- Baba z piekła rodem. - Zadrzał. - Chyba była trochę niezrównoważona, to wariatka. Delilah nigdy nie chciała, żebym przychodził do jej domu - nienawidziła go, spędzała większość czasu u mnie. No więc tak, było trochę spieć, ale myślałem, że kiedy zdam egzaminy i dostanę pracę, będę ciężko pracował, dadzą mi awans, to będzie mnie stać na mieszkanie, żebyśmy mogli zamieszkać razem. Chciałem, żeby Delilah odpoczywała, chciałem się nią zająć. Naprawdę myślałem, że już zawsze będziemy ze sobą. Nie sądziłem, że jest coś, czego nie zdołamy rozwiązać. Nawet planowaliśmy się zaręczyć na jej osiemnaste urodziny, rozmawialiśmy o tym, gdzie zamieszkamy. Ale wieczorem po jej urodzinach wróciłem do domu ze szkoły, a Delilah nie przyszła. Zadzwoiłem do jej mamy, odebrał jeden z braci i powiedział, że nie ma Delilah, że nie widział jej od rana, ale że wyszła z wielką torbą, było mnóstwo krzyku i mama naprawdę się pogniewała. Tak więc tego wieczora, i następnego, i

jeszcze następnego czekałem na nią, dzwoniłem, ale nikt nie wiedział, gdzie się podziała i wszyscy mieli to w dupie. Chodzi mi o to, że cała ta jej rodzina, oni wszyscy byli tacy... popieprzeni. Omal nie zadzwoniłem na policję. Wtedy jednak coś mi przyszło do głowy. Gdziekolwiek była, potrzebowała pieniędzy. Miała już osiemnaście lat, mogła wystąpić o zasiłek i wiedziałem, że to zrobi - mówiła o tym od dwóch lat - więc codziennie pętałem się przed Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej. Przyszła w piątek rano. Wyglądała okropnie. Naprawdę okropnie. Ledwie ją rozpoznałem. Podbiegłem do niej i objąłem ją, i wiesz co? Nie mogła spojrzeć mi w oczy. Zupełnie jakby się wstydziła czy coś. Tak czy owak, w końcu zamieszkała ze mną w naszym domu. Była tam dwa tygodnie, ale wydawała się nieszczęśliwa - nie chciała wychodzić, nie chciała oglądać telewizji, nie chciała uprawiać seksu. Usiłowałem z nią porozmawiać, ale ciągle powtarzała, że nic jej nie jest, że wszystko w porządku. Pewnego dnia wróciłem ze szkoły, ale jej nie było. Zapytałem mamę, dokąd poszła, a ona mi odpowiedziała, że skoczyła po gazetę. Natychmiast zrozumiałem, że coś jest nie tak - Delilah nigdy nie skakała po gazetę. Pobiegłem do swojego pokoju i zobaczyłem, że jej rzeczy zniknęły. Zostawiła list.

- Co napisała? - spytała Nadine.

- Dokładnie to, czego się spodziewałem. Przykro mi, że cię ranie, ale już nie mogę z tobą być. Nie chodzi o to, że cię nie kocham, zawsze będę cię kochała. Muszę odejść. To koniec. Proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Proszę, zapomnij o mnie. Poszedłem do domu jej mamy i zapytałem, gdzie jest Delilah. A ona na to: „Nie znam żadnej Delilah. Nie mam córki”. I zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Przerazająca jęzda.

- I co dalej?

Dig wzruszył ramionami.

- Chyba usiłowałem o niej zapomnieć. Ruszyłem przed siebie. Skoncentrowałem się na szkole, wkuwaniu do egzaminów, chodzeniu na koncerty.

- Nie widziałeś jej od tamtego czasu?

Dig ponuro pokręcił głową.

- Och, Dig - powiedziała Nadine swoim najbardziej współczującym głosem, podczas gdy myślała: „No i dobrze, nienawidziłam tej dziewczyny”. - Biedactwo. Jak się trzymasz?

- Och, w porządku, naprawdę - powiedział i się rozpromienił. - Naprawdę. Przez chwilę było kiepsko, bardzo kiepsko. Ale ta praca odmieniła moje życie. Teraz już wiem,

czego chcę. Mam cel w życiu i to naprawdę pomaga.

- A więc... zaczęłaś spotykać się z kimś innym... odkąd...? Dig pokręcił przecząco głową.

- Nie - odparł. - Byłem zbyt zajęty egzaminami i pracą, i w ogóle. Nie. - Odetchnął i popatrzył na Nadine. - A ty? Spotykasz się z kimś?

- Nie. - Pokręciła głową. - Nie. Na ustach Diga pojawił się uśmiech.

- Co? - parsknęła Nadine.

- Och. Nic. - Wyszczерzył zęby.

- Co?

- Nic - powtórzył beztrąsko. - Zastanawiałem się tylko, czy... no wiesz... czy to... już to straciłaś?

- To?

- Tak. To. No wiesz!

Nadine oblała się rumieńcem. Dotychczas nigdy nie rozmawiała z Digiem o seksie.

- Och - mruknęła. - Rozumiem. To. Nie. Jeszcze nie.

Dig mądrze pokiwał głową i upił trochę piwa, a uśmiezek wciąż nie opuszczał jego twarzy.

- Co?

- Nic!

- Mam tylko osiemnaście lat - parsknęła.

- Dobrze - uśmiechnął się denerwująco Dig. - Świetnie. Doskonale.

- Czekam - powiedziała, coraz bardziej oburzona. - Po prostu nie chcę się śpieszyć, i tyle. Poczekam, aż będę gotowa, a jeśli będę musiała czekać jeszcze dziesięć lat, nie ma sprawy.

- Deen, uspokój się, dobrze? Myślę, że masz rację. Uważam, że masz absolutną rację.

- To dobrze - powiedziała stanowczo Nadine, wierząc się na krześle.

Przez chwilę milczeli i popijali piwo. Nadine uniosła wzrok i ujrzała, że Dig wpatruje się w nią uważnie. Zawstydzona, popatrzyła gdzie indziej.

- To miejsce dobrze ci zrobiło - powiedział niewyraźnie, wciąż przyglądając się jej twarzy.

- Jakie miejsce?

- St Julian's.

- Co masz na myśli? - zapytała nieśmiało.

- Wydajesz się taka... inna. Wyglądasz tak... tak... - Gdy Dig szukał odpowiedniego słowa, na jego twarzy pojawił się rumieniec. - Wyglądasz tak...

- Ta-ak? - zapytała Nadine, bębniąc paznokciami o blat stolika.

- Jezu Chryste, Deen, wyglądasz tak... tak zajebiście. - Kiedy to powiedział, jego oczy lekko wyszły na wierzch, a rumieniec z jasnoróżowego stał się krwistopurpurowy.

Nadine prychnęła i zachichotała, zasłaniając policzki rękami.

- Och - powiedziała w końcu. - Dziękuję!

Jej rumieniec był równie intensywny. Tkwili obok siebie jak para zapalek w pudełku i chichotali z zakłopotaniem. Co pewien czas przestawali się śmiać, potem patrzyli na swoje karmazynowe twarze i znowu chichotali.

- Boże, jestem taki zakłopotany - stwierdził Dig, łapiąc się za głowę. - Nie wierzę, że ci to powiedziałem. Tobie! Nadine. Mojej starej kumpeli, Deen.

- Ani ja! - zaśmiała się Nadine. - Jestem taka zakłopotana, że muszę iść do łazienki.

Wciąż się uśmiechała, kiedy wyszła z ogródka i przeszła przez bar do toalety. Wciąż się uśmiechała, robiąc siusiu i wciąż się uśmiechała, przyglądając się sobie w lustrze podczas mycia rąk. To było takie dziwne. Spotkanie z Digiem po tak długim czasie, siedzenie z nim w pubie, jak dorosła, picie, palenie i dojrzałe rozmowy. A teraz ten komplement. To było dziwaczne. Dig uważał, że jest wspaniała. I sposób, w jaki to powiedział - to jej coś przypomniało. Przypomniało jej dzień sprzed wielu lat, w Trójcy Świętej, letni dzień, w którym wzrok Diga po raz pierwszy spoczął na Delilah Lillie i Dig powiedział, że ona wygląda jak Leslie Ash w *Quadrophrenii*. A potem dodał: „O Boże, jest niesamowicie piękna” i Nadine wiedziała, że go straciła. Posłużył się dokładnie takim samym tonem, kiedy powiedział jej, że jest zajebista - zdecydowanie - dokładnie takim samym.

Po grzbiecie przebiegł jej dreszcz.

Siedzieli w pubie aż do zamknięcia, aż zaczął ich owiewać chłodny wiatr i Dig objął ramieniem Nadine, żeby przestała drzeć.

Kiedy szli do domu, jego ręka wciąż tam była, na jej ramionach, i Nadine zastanawiała się, czy jej się to podoba. Co to miało oznaczać? Czy powinna się dostosować i objąć go w pasie? Czy był to tylko niedbały gest, gest przyjaźni? Czy też preludium do czegoś zupeł-



nie nie do pomyslenia? Po tych wszystkich latach obojętności i lekceważenia, Dig Ryan nagle i nieoczekiwanie zamierzał zrobić to, o czym marzyła tak długo? Zamierzał jej pragnąć?

Nadine usiłowała odsunąć od siebie te podniecające, lecz niepokojące myśli, kiedy wędrowali powoli przez gorączkę sobotniej nocy w Camden Town. Ulice były pełne śmieci i ludzi, nabrzmiałe zapachami falafli oraz ostrych kiełbasek smażonych dla nocnych tłumów. Dig i Nadine brnęli przez pojemniki z jedzeniem i puste puszki po coli i ignorowali natarczywe szeptki dealerów przy stacji metra Camden Town.

A jeśli coś miało się wydarzyć? Co wtedy? To byłby najgorszy możliwy moment. Jutro miała spędzić ostatni dzień w Londynie. W poniedziałek jechała do Manchesteru, żeby zacząć nowe życie, stać się nowym człowiekiem. Czy naprawdę chciała zrobić tu coś, co związałoby ją z przeszłością, związało ją z Londynem? Zamiast spędzać weekendy na poznawaniu Manchesteru, zaprzyjaźnianiu się z ludźmi, fotografowaniu, będzie siedziała w pociągach, bezustannie kursując między Manchester Piccadilly i Euston, z wielką torbą podróżną, ciągle tęskniąc, ciągle chcąc być gdzieś indziej.

Nie tego pragnęła.

Ale czy to - Dig i ona razem, bez Delilah, tylko we dwoje - czy to nie było to, czego pragnęła od zawsze?

Popatrzyła na Diga, był ożywiony, rozprawiał o swoich planach opanowania świata w przemyśle muzycznym, o tym, jak da sobie rok do półtora, nie więcej, jako asystent w Electrogram Records, zanim zacznie zmierzać ku działowi łowców talentów. Rok, dwa lata i przejdzie do mniejszej wytwórni, gdzie będzie grubą rybą w małym stawie, z wpływami. Jakiś rok później odkryje najlepszy zespół na świecie, wyrobi sobie nazwisko, zarobi kupę forsy i wtedy - jego najważniejszy plan: Dig-It Records, własna firma, milioner w wieku dwudziestu pięciu lat. Poukładane. Od A do Z. Żadnych problemów.

Szczerze wierzył w każde swoje słowo: to się miało wydarzyć, co do tego nie było żadnych wątpliwości - kariera, Dig-It Records, wczesna emerytura. To wszystko.

Nadine uświadomiła sobie, że miał równie wielkie i ambitne plany na przyszłość jak ona. W jego życiu nie było miejsca na długotrwały romans, to wydawało się oczywiste.

Skęcili z Kentish Town Road i ruszyli Bartholomew Road w kierunku domu jej rodziców. Już postanowiła, że go nie zaprosi. Rodzice zaczęliby robić zamieszanie i wygadywać rozmaite rzeczy, takie jak: „Witaj, nieznajomy” albo: „Kopę lat”, albo: „O, upiór z

przeszłości" i godzinami musiałyby z nimi rozmawiać i opowiadać, co porabiał przez ostatnie dwa lata i jak się mają jego rodzice, a poza tym było późno, zbyt późno, więc kiedy znaleźli się przed jej domem, zatrzymała się u progu schodów prowadzących do drzwi i odwróciła do Diga.

- No cóż - odezwała się nieśmiało. - Dziękuję, że uwolniłeś mnie od mąk spotkania absolwentów Trójcy Świętej. Było... eeee... - Szukała właściwych słów, żeby zakończyć wieczór i go nie popsuć, ale Dig tak naprawdę nie słuchał. Niespokojnie wpatrywał się w jej oczy, z otwartymi ustami, jakby chciał coś powiedzieć. Zesztywniał i zwinął dłonie w pięści.

- Muszę cię znowu zobaczyć - oświadczył stanowczo i zacisnął usta.

Nadine popatrzyła na niego.

- Oczywiście - zaczęła. - To znaczy... na pewno się zobaczymy... to... eee.

- Nie - mruknął. - Naprawdę muszę cię znowu zobaczyć. Wkrótce. Jutro. Co robisz jutro? - Jego głos był pełen rozpacz. Trzymał jej dłonie w swoich, mocno, zbyt mocno.

Nadine była zmieszana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Uścisnęła jego rękę i podjęła decyzję. Chciała się jutro z nim spotkać, bez względu na to, czy coś z tego wyniknie czy nie. Chciała spędzić swój ostatni dzień w Londynie z Digiem.

- Nic - odparła w końcu, wzruszając ramionami i uśmiechając się niemądrze. - Nic jutro nie robię.

- No to coś zrobmy. - Odpowiedział jej uśmiechem. - Zrobimy coś jutro. Ty i ja. Dobrze?

- Dobrze - uśmiechnęła się Nadine, a ulga na myśl o tym, że oddaliło się widmo łązawych pożegnań, rozjaśniła jej twarz. - Zrobimy coś jutro.

Jej serce galopowało, a dłonie zawilgotniały od potu.

I wtedy, zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, zanim miała szansę zdecydować, czy tego pragnie, czy nie, Dig mocno otoczył rękami jej ramiona, przybliżył twarz do jej twarzy i pocałował ją prosto w usta.

Przez sekundę albo dwie Nadine nie reagowała, jej usta były mocno zaciśnięte, a ciało zesztywniało. Nagle jednak zapach ciała Diga połączył siły z podnieceniem wywołanym dotykiem jego ust, i poddała się pocałunkowi. Wargi Diga były miękkie i delikatne, jego oddech pachniał tak jak jej, piwem i papierosami.

Język, który szperał teraz wokół jej zębów i w szczelinach ust, był zmysłowy i żywy. To się stało - to się w końcu stało

- Dig Ryan ją całował! Była całowana przez Diga Ryana! Całowała się z Digiem Ryanem!

Golf GTU o głośnym silniku przejechał obok nich i zwolnił. Przez otwarte okna ryczała muzyka acid house'owa.

- E! Ucałuj ją też od mnie! - wrzasnął koleś w baseballowej czapce i zaśmiał się obleśnie przed odjazdem.

Dig i Nadine uśmiechnęli się i powoli oderwali od siebie, wpatrując się ze zdumieniem w swoje oczy.

- No dobrze - powiedziała w końcu Nadine. - Lepiej już pójdę.

- Tak - stwierdził Dig. - Racja. Zadzwoń, kiedy się obudzisz, co? Jeśli będzie ładnie, możemy wybrać się na piknik czy coś.

- Tak. - Nadine entuzjastycznie pokiwała głową. - Tak. Byłoby miło.

Pocałowali się raz jeszcze i raz jeszcze popatrzyli na siebie ze zdumieniem, a następnie Dig odwrócił się, żeby odejść. Nadine obserwowała go przez chwilę, jak włókł się po Bartholomew Road w kierunku Kentish Town Road. Trzymał ręce w kieszeniach i szedł nieco niezgrabnie, trochę nieskoordynowanie, jakby jeszcze nie przywykł, że ma nogi. Nadine poczuła ciepło w sercu, znajome, bezpieczne uczucie przyprawione podnieceniem i świeżością. To Dig Ryan, pomyślała uszczęśliwiona, to Dig Ryan idzie moją ulicą, a przed chwilą pocałował mnie mocno i namiętnie w usta, zamieniając moje wnętrze w kaszę manę, to on, to moja druga połowa, mężczyzna z moich marzeń, człowiek, z którym chcę się budzić w sobotnie poranki na wielkim sosnowym łożu. Oto on...

Uśmiechnęła się ciepło do siebie i już miała się odwrócić i wejść do środka, kiedy zobaczyła, jak na końcu ulicy Dig - myśląc, że nikt go nie widzi - nagle przykuca, wyskakuje w powietrze i ląduje na murku, wyrzuca triumfalnie pięść w powietrze i krzyczy do siebie co sił w płucach, a następnie skręca za róg i znika z jej pola widzenia.

## ***Przezroczysta sukienka***

Następnego ranka Nadine doskonale wiedziała, co zrobi. Myślała o tym przez całą noc. Postanowiła, że będzie się dobrze bawiła. Popłynie z prądem i zobaczy, dokąd ją to zaprowadzi. Będzie zachowywała się tak, jakby jutro był zwykły poniedziałek, a nie koniec jej londyńskiego życia. Potem, pod wieczór, kiedy pożegnają się z Digiem, odejdzie i nawet mu nie wspomni o następnym spotkaniu ani nie będzie rozmawiała, co dalej. Odejdzie, pójdzie do domu i zapomni, że to wszystko się wydarzyło, zapomni, że całowała się z Digiem Ryanem, zapomni, że on coś do niej czuł. Następnego dnia razem z matką zapakują się do samochodu, pojadą do Manchesteru i tam Nadine rozpocznie nowe życie, a jej wrześnie niedziela z Digiem Ryanem odpłynie w niepamięć.

W ten złocisty poranek późnego lata obudziła się o dziesiątej rano. Matka była w kościele - już dawno zrezygnowała z ciągania tam Nadine, zmuszona do wysłuchiwania zapewnień córki o ateizmie, pogaństwie, a ostatnio, wyłącznie po to, żeby postawić na swoim, nawet satanizmie - ojciec i brat zaś poszli na ryby. Nadine biegała po mieszkaniu w bieliźnie, przy otwartym oknie i ryczącym radiu, i śpiewała co sił w płucach. O jedenastej zadzwoniła do Diga i umówiła się z nim na Primrose Hill o wpół do pierwszej.

- Weź swój latawiec - powiedział. - Później na pewno zerwie się wiatr.

Kiedy spotkali się na wzgórzu, Dig miał ze sobą dwie torby reklamowe z Cullens. Rozwalił się na ławce i palił papierosa.

Ubrany był w te same džinsy co dzień wcześniej i podkoszulek z Happy Mondays. Wyprostował się, kiedy ujrzał nadchodzącą Nadine, a na jego twarzy pojawił się obleśny uśmiech.

- Wiesz, że wszystko ci widać przez tę sukienkę? - skomentował lubieżnie, kiedy usiadła obok niego.

Nadine udała, że jest zakłopotana, ale doskonale знаła właściwości swojej długiej do kostek indyjskiej sukni. Miała też na sobie czarne buty ze skóry z różowymi sznurowadłami, a włosy zaczesła na czubku głowy w koński ogon. Matka mówiła lekceważąco, że w takim stroju wygląda jak stuknięta hippiska.

Dig rozchylił reklamówki, żeby pokazać ciepłe bagietki i tuby z taramasalatą, torebki z chipsami i dwanaście butelek piwa. Nadine przyniosła koc. Razem chodzili dookoła, aż

znaleźli miejsce, które zapewniło im odrobinę prywatności.

Przez resztę dnia, od lunchu przez całe popołudnie aż do wieczora, leżeli na kocu Nadine i się całowali. Całowali się przez pięć godzin. Całowali się tak długo i tak mocno, że Nadine czuła się tak, jakby miała pęcherze na ustach, a szczecina Diga podrażniła jej skórę. Co jakiś czas odrywali się od siebie, żeby coś zjeść albo pociągnąć łyk piwa, lecz po paru sekundach ponownie odnajdywali swoje usta. Niewiele ze sobą rozmawiali; kiedy się nie całowali, wpatrywali się z rozmarzeniem w przestrzeń, uśmiechając się do żwawych psów, które pędziły obok co kilka minut, i do hałaśliwych dzieci biegających w kółko. W milczeniu, z głupkowatymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy i splecionymi rękami, obserwowali zachód słońca.

Kiedy mieli już iść, kiedy wyrzucili śmieci do plastikowego kosza, złożyli koc i wypili piwo, wiatr zwał Digowi grzywkę z czoła.

- Widziałaś? - spytał Dig.

- Co?

Kolejny podmuch poruszył rąbkiem sukienki Nadine i zaczął nim szarpać.

- To. - Dig wskazał jej sukienkę. - To. - Wskazał żdźbła trawy. - To. - Wskazał pustą torbę zwiewaną przez wiatr i podskakującą na ścieżce. - Chodź. Szybko. Bierz swój latawiec!

Złapał ją za rękę i podbiegli tak szybko jak mogli na szczyt Primrose Hill.

Wkrótce latawce Diga i Nadine ożywiły się na silnym wietrze, który tego wieczoru zdawał się wiać znikąd. To był ciepły wiatr, łagodny, lecz żywy, plątał im włosy i ubrania niczym dłonie zbyt rozentuzjzmowanego kochanka. Słońce powoli zachodziło za horyzont i odchodziła ostatnia jasna godzina, a latawce tańczyły na złotym tle. W końcu słońce zniknęło za horyzontem i w chwili, gdy nad Primrose Hill zapadła ciemność, wiatr ucichł tak nagle, jak się pojawił, i było nieruchomo i ciemno. Dig i Nadine rozejrzeli się po wzgórzu. Byli całkiem sami, wszyscy już poszli. Podnieśli więc latawce z wyschniętej trawy i ramie w ramie ruszyli ku Kentish Town.

- Wszystko sobie przemyślałem - powiedział Dig, kiedy szli Prince of Wales Road. - Nawet jeśli będę dawał mamie dwadzieścia funtów tygodniowo na komorne i zacznę spłacać samochód, powiedzmy dwadzieścia funtów tygodniowo, plus Travelcard za pięć funtów, nadal będę mógł przyjeżdżać do ciebie przynajmniej raz na dwa tygodnie. To chyba nie

kosztuje więcej niż piętnaście funtów, jeśli ma się ulgowy?

Odwrócił się do Nadine i uśmiechnął, lekko ściskając jej ramiona. Uśmiechnęła się z napięciem.

- No i przecież są jeszcze wakacje, prawda? - ciągnął. - Będziesz przyjeżdżała na wakacje? Masz przerwę zimową?

Nadine wzruszyła ramionami i rozciągnęła usta w nerwowym uśmiechu.

- No właśnie. A więc biorąc pod uwagę wakacje i weekendy, będziemy się całkiem często widywać. Trzy lata miną jak z bicza strzelił i wrócisz do Londynu szybciej, niż się spodziewasz i...

O Boże. O Jezu, pomyślała Nadine, właśnie tego nie chciałam.

Czekaj no chwilę, koleś, miała ochotę krzyknąć, wstrzymaj się. Gdybyś poznał mnie wczoraj w barze, działałbyś powoli, badałbyś grunt. Nie zakładałbyś, co będzie dalej, ale ponieważ znałeś mnie, kiedy miałam strupy na kolanach i buciki ze sprzączkami, myślisz, że wszystko wiesz.

Ale nie wiesz, niestety, nie wiesz nic, co się dzieje w mojej głowie, nie wiesz, czego chcę ani kogo chcę. Jestem silną kobietą, mam marzenia i cele, i rzeczy, które chcę zrobić, rzeczy, z którymi nie masz nic wspólnego, wierz albo nie. To, że ta pieprzona jędra stulecia Delilah Lillie na ciebie poleciała, nie oznacza, że nie można ci się oprzeć, nie oznacza, że zamierzam porzucić swoje marzenia i nadzieje na przyszłość. To ja jestem nadrzędnym celem w swoim życiu, Digu Ryane, nie ty, już nie, już więcej nie. Jestem silniejsza od ciebie. Tak! To prawda! Jestem silniejsza od ciebie i wcale cię nie potrzebuję.

Nadine poczuła przypływ ożywienia, kiedy te myśli krążyły jej po głowie. Po tych wszystkich nieszczęśliwych latach w Trójcy Świętej, gdy obserwowała, jak Delilah Lillie powoli kradnie jej najlepszego przyjaciela i odbiera marzenia, po tylu latach pragnienia tego, czego nie mogła mieć, i czucia się jak piąte koło u wozu, teraz siedziała na fotelu kierowcy i miała nad wszystkim kontrolę. Teraz miała Diga Ryana, jak zawsze chciała, i zamierzała mu pokazać, że wcale nie jest jej potrzebny.

- Dig. - Przystanęła przed sklepem muzycznym na Kentish Town Road i odwróciła się do niego. - Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł...

- Co? - Na twarzy Diga pojawiło się zmieszanie.

- To - odparła. - Ty i ja. Nie sędzę, żeby to wypaliło.

- Co masz na myśli?

Nadine westchnęła.

- Wiesz, może powinniśmy nieco zwolnić. - Wyjaśniła mu, co czuje, mówiła o swoim nowym życiu w Manchesterze, o chęci oderwania się od Londynu, odcięcia się od przeszłości. Dig dużo mrugał i sztywno potakiwał.

- Rozumiesz, Dig? - zapytała. - To po prostu nie jest odpowiedni moment. To byłoby nie fair w stosunku do nas obojga.

Dig znowu przytaknął i usiłował się uśmiechnąć.

- Rozumiesz?

Raz jeszcze skinął głową, ale to skinienie przerodziło się w potrząsanie.

- Nie! - wrzasnął, zrzucając rękę Nadine ze swojego ramienia i odsuwając się od niej.

- Nie, właściwie to, kurwa, nie rozumiem. Wcale, kurwa, nie rozumiem. Myślę, że to wszystko gówno prawda. Jezu, Deen. Od chwili, gdy cię wczoraj zobaczyłem, czułem... czułem... O Boże, nie wiem, co czułem, ale czułem się wspaniale. Dzięki tobie czułem się wspaniale i nadal chcę się tak czuć. Chcę czekać na weekendy. Chcę w piątek wieczorem stać w kolejce na Euston z ubraniem na zmianę w torbie i kupować bilet powrotny do Manchester Piccadilly. Chcę przez trzy godziny siedzieć w pociągu i wyobrażać sobie, jak czekasz na mnie na stacji w tej przezroczyściej sukience, z rozpuszczonymi włosami, i marzyć o nadchodzącym weekendzie. Chcę mieć szansę dobrze cię poznać, nie tylko jako Nadine Kite, swoją starą kumpelę, ale jako tę nową, wspaniałą osobę, którą zobaczyłem dopiero wczoraj, tę zdumiewającą, zdumiewającą osobę, którą znam od czterdziestu ośmiu godzin.

- Znasz mnie od lat, Dig.

- Nie! Nie znam! Kiedyś byłaś inna. Teraz jesteś zupełnie innym człowiekiem i nie mogę pozwolić ci odejść, nie poznając cię lepiej, nie dając nam tej szansy. Jezu, Deen, nie wierzę, że to się dzieje!

Nadine wpatrywała się w ziemię. Ona także nie mogła uwierzyć, że to się dzieje. Nie mogła spojrzeć w oczy Diga. Za bardzo bała się tego, co mogłaby tam znaleźć.

- Przepraszam - wymamrotała. - Przepraszam. Tak po prostu jest. To się nazywa zły moment i towarzyszy nam przez cały czas, przez wszystkie te lata.

- Co masz na myśli?

Nadine wzięła głęboki oddech, otworzyła usta, po czym ponownie je zamknęła. Nie

było sensu, nie było żadnego sensu w odgrzebywaniu przeszłości. Potrząsnęła głową.

- Nic - westchnęła. - Nic.

- Posłuchaj, Deen. Nie możemy przynajmniej spróbować? Nie możemy sprawdzić, czy nam wyjdzie, zamiast od początku spisywać to na straty? Rozumiem, o co ci chodzi, naprawdę rozumiem, co mówisz o nowym życiu, zaczynaniu od początku i tak dalej, ale, Deen, nigdy dotąd się tak nie czułem i nie sędzę, żebym dał sobie radę, jeśli przynajmniej nie spróbujemy.

- Och, Dig! Nic nie rozumiesz. Oczywiście, że nam wyjdzie. Właśnie o to chodzi. Wyjdzie. Będzie nam razem doskonale i dlatego nie chcę się z tobą wiązać. Nie na dzień przed swoim wyjazdem z Londynu. Nie tego chcę!

- Ale chcesz mnie? - zapytał Dig z ręką na piersi. - Czy chcesz mnie?

Nadine wzruszyła ramionami. Oczywiście, że go chciała. Bardziej niż czegokolwiek. Ale już zdecydowała. Gdyby teraz się zgodziła, znowu utraciłaby kontrolę.

- Nie. - Stanowczo pokręciła głową. - Nie, Dig. Wiem, że może trudno ci będzie w to uwierzyć, ale cię nie chcę. Rozumiesz? Z przykrością depczę twoje rozdęte męskie ego, ale tak właśnie jest. - Odwróciła się i zaczęła szybko iść Kentish Town Road. Czuła łzy w gardle, a nie chciała, aby Dig zobaczył, jak płacze.

Dig dogonił ją i złapał za rękę, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- A więc o to chodzi, tak? Tak? O to? Nadine skinęła głową.

- I tak po prostu sobie dziś odejdziesz, tak? Po prostu odejdziesz i będziesz sobie żyła, nawet nie próbując się dowiedzieć, jak by nam było?

Ponownie skinęła głową. Dig zassał powietrze i popatrzył na nią sceptycznie.

- Nie wierzę ci, Nadine Kite. - Powoli pokiwał głową. - Naprawdę ci nie wierzę.

- Masz prawo - odparła, pociągając nosem i unikając jego spojrzenia.

- Tak - potwierdził. - Tak. Chyba tak. I mam też prawo powiedzieć ci, że to jeszcze nie koniec. Nigdy nie czułem tego do nikogo, nigdy. Jesteś taka piękna, wyjątkowa i taka kurewsko zadziwiająca, Nadine, a to - wskazał na nich oboje - my, to jeszcze nie koniec. Pamiętaj, że to powiedziałem, dobra? Mylisz się dzisiaj, mylisz się, Nadine. Popełniasz błąd.

- Przykro mi - powiedziała, kiedy popatrzyli na siebie przed domem jej rodziców. - Powinnam była być wobec ciebie bardziej uczciwa... po prostu nie sądziłam, że wszystko



się tak ułoży. Nie miałam pojęcia... naprawdę mi przykro.

- Posłuchaj, Deen. - Dig wziął ją za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Słyszałem wszystko, co mówiłaś o tym, że nie chcesz się angażować, ale czy możemy przynajmniej być przyjaciółmi? Muszę wiedzieć, że nadal będziesz w moim życiu. Czy mogę do ciebie pisać? Może spotkamy się, kiedy wrócisz do domu na wakacje? Dobrze?

Nadine skinęła głową.

- Pewnie. - Rozpaczliwie chciała teraz skończyć to, co zaczęła, wejść do domu i odebrać się od Diga. - Pewnie. Czemu nie? - Odwróciła się gwałtownie, kiedy znowu poczuła łzy wzbierające w gardle, a jej oczy zaczęły lśnić. - Na razie - zdołała wykrztusić, zanim wsunęła klucz w zamek i weszła, pozwalając, by drzwi zatrzasnęły się za nią z głośnym hukiem.

- To ty, skarbie? - usłyszała zatroskany głos matki dochodzący przez korytarz z salonu, gdzie rodzina oglądała telewizję.

- Tak - odparła cicho, powstrzymując szloch. - Zaraz przyjdę.

Następnie pobiegła, przeskakując po dwa schodki naraz, do swojego pokoju i ze szlochem opadła na łóżko. Kiedy leżała, usłyszała dziwny szelest z zewnątrz. Zerknęła między zasłonami i zobaczyła, jak Dig powoli cofa się od drzwi z rękami w kieszeniach. Patrzyła, jak idzie po Bartholomew Road, powłócząc niezgrabnie i ciężko nogami.

- Nadine? Nadine, co to leży na dywanie? - krzyczała matka z dołu schodów. - Naprawdę chciałabym, żebyś sprzątała po sobie... od jutra nie będę mogła robić tego za ciebie.

Nadine poczekała, aż usłyszy szuranie kapci matki, i dopiero wtedy zeszła po schodach.

Na dole schodów leżało coś, co wyglądało jak bardzo jaskrawy kot o wyjątkowo długim ogonie. Kiedy podeszła, ujrzała, że to wcale nie jest kot, tylko latawiec Diga, ten w czerwono-biało-żółtą kratę, ten, który wziął dziś ze sobą do parku.

Usiadła ciężko na dolnym schodku i delikatnie podniosła zniszczony, stary latawiec. Przyłożyła go do nosa i powąchała. Pachniał świeżym powietrzem i plastikiem. Pachniał dzisiejszym dniem, dniem z Digiem. Pachniał ich piknikiem i oddechem Diga, i wełnianym kocem, i wyschniętą trawą na Primrose Hill. Pachniał chipsami i ciepłymi bagietkami. Pachniał słońcem, nadzieją i szczęściem. Pachniał dzieciństwem, ojcem Diga. Pachniał przeszłością.

Obróciła go w dłoniach i zauważyła jakiś napis po drugiej stronie, czarnym długopisem. Niektóre litery zamazały się na plastiku, więc przybliżyła napis do światła i w końcu zdołała przeczytać.

*Dig i Deen 13 września 1987*

*Na zawsze ♥*

Ze smutkiem owinęła sznurek wokół latawca, wstała i wróciła do pokoju.

## Rozdział czternasty

Nadine przez cały ranek spodziewała się nieuchronnego radosnego telefonu od Diga, telefonu, w którym Dig potwierdzi to, co już wiedziała: że wspaniale się wczoraj bawił z Delilah, że mieli świetny ubaw, późno wrócili i całowali się na tylnym siedzeniu taksówki, że nigdy nie czuł się szczęśliwszy, że Delilah jest najbardziej zdumiewającą kobietą na świecie i że się zakochał.

Pracowała nad artykułem sponsorowanym do czasopisma „Him” i przez cały dzień wybierała modelki razem z dyrektorem kreatywnym i jakąś nudną osobą od marketingu z koreańskiej firmy samochodowej, zamawiającej zdjęcia do artykułu. Klient chciał dziewczyny w typie Emmy Peel, która będzie dobrze wyglądała w czarnym, obcisłym wdzianku i wymachiwała pistoletem na masce jednego z ich brzydkich, małych samochodów. Zwykła procedura polegała na tym, że dzwoniło się do dziewczyn, które pojawiały się niemal bez makijażu i w niedbałym stroju, rozmawiało z nimi przez dwie minuty, uprzejmie zaglądało w ich portfolio i oznajmiało, że będzie się w kontakcie.

Tym razem jednak mały i spocony osobnik od marketingu z firmy Poowoo, czy jak tam się nazywała, uparł się, żeby każda dziewczyna po kolei - a było ich piętnaście - wciśkała się w koci kostium, wydymała usta, wymachiwała puszką z dezodorantem zamiast pistoletem i pozowała do zdjęć, które następnie chował do kieszeni, twierdząc, że musi zabrać je na bardzo ważne popołudniowe spotkanie działu marketingu.

Raczej do bardzo ważnej szuflady obok łóżka, pomyślała z niesmakiem Nadine.

Nienawidziła takich zleceń. Odrażających biznesmenów. Nie mieli pojęcia o sztuce, o tworzeniu. Uważali, że „Him” to bardziej plebejska, dosadniejsza wersja „Penthouse'a” czy „Playboya”. Myśleli, że to tylko gołe dupy i cyce. Do pewnego stopnia mieli rację. Ale to

było coś więcej - artykuły o tym, jak być lepszym chłopakiem, lepszym kucharzem, dziesiątki stron pięknych fotografii z modą, artykuły o podróżach, sporcie, hobby, zdrowiu, muzyce i filmie.

To był wysokiej jakości magazyn tworzony przez wysokiej jakości dziennikarzy i tak właśnie Nadine tłumaczyła sobie swoją zależność od tego czasopisma.

Kiedy więc pojawiali się mali, nieprzyjemni biznesmeni, rozgrzani i spoceni na myśl o perspektywie lubieżnego oglądania parady kobiet na tyle młodych, że mogłyby być ich córkami, szeleszczący metaforycznymi zwitkami banknotów w kieszeniach spodni i traktujący Nadine, jakby była jakimś handlarzem pornografią, bardzo się denerwowała.

Zostawili ją po lunchu w morzu niedojedzonych kanapek i pustych pojemników po sushi i w końcu mogła dać upust swojej dogłębnej i skrajnej rozpacz, rzucając się na różową kanapę i dostając ataku złości.

- Mężczyźni! - wykrzykiwała do Pii, swojej maleńkiej, nadaktywnej asystentki. - Pieprzeni mężczyźni. Chcą tylko doskonałości, chcą tylko takich cyców i takich dup, i takich nóg, i twardych ud, młodości i seksu, dużo seksu.

Pia, dwudziestodwulatka z takimi cycami i taką dupą, z zapalem pokiwała głową.

- Nie chcą rzeczywistości, nie chcą stałości, nie chcą charakteru, osobowości ani niczego, co choćby z grubsza jest trójwymiarowe. Chcą fantazji i niemożliwości! Kiedy w końcu dorosną i zdadzą sobie sprawę, że nie mogą tego mieć? Nawet Dig - ciągnęła. - Nawet kochany, trzeźwy, poskładany Dig. Myślałam, że jest inny, ale skąd. Pokaż mu długie nogi, biust o rozmiarze 75C, pokaż mu wystające kości policzkowe i długie blond włosy, a jest załatwiony - fiuu! - patrz, jak na to leci.

Pia pokiwała współczująco głową i wręczyła Nadine połowę świeżo obranej satsumy.

- Taki płytki. - Nadine powoli potrząsnęła z rozczarowaniem głową. - Taki strasznie płytki. I myśli, że wygra zakład, ha! Myśli, że to się liczy! No cóż, nie. Kiedy powiedziałam: „Powyżej dwudziestu sześciu”, miałam na myśli miłą dziewczynę, która ma więcej niż dwadzieścia sześć lat, a nie blond kociaka z mężem i tablicą „do wynajęcia” tam, gdzie powinna znajdować się osobowość. Delilah się nie liczy.

Pia z powagą pokręciła głową i wrzuciła kolejny kawałek satsumy w swoje nietypowo milczące usta.

- Ta dziewczyna - mówiła wciąż Nadine. - Przez nią byłam nieszczęśliwa w szkole, po

prostu nieszczęśliwa. Wiem, że jestem dorosłą kobietą i powinnam się z tym uporać, ale się nie uporam. Od chwili, gdy ujrzałam ją w sobotę, wszystko wróciło. Nienawidzę jej. Naprawdę jej nienawidzę... aaaa! - Wydobyła z siebie pełen frustracji okrzyk i przez chwilę leżała obrażona na sofie.

- Kurde balans, Deen - powiedziała Pia, patrząc z troską na Nadine. - Czy on ci się podoba albo coś?

- E?

- Dig - czujesz coś do niego?

- Nie bądź śmieszna.

- To dlaczego tak się wkurzasz na niego i tę Delilah?

- Nie wkurzam się...

Pia rzuciła jej spojrzenie, które mówiło: „Nie wciskaj mi kitu”.

- Nie wkurzam się - powtórzyła Nadine, mniej agresywnie. - Po prostu... Po prostu... Boże, sama nie wiem. Po prostu nie chcę, żeby Dig umawiał się z Delilah, bo ją znam, a Dig to mój najlepszy przyjaciel i nie chcę, żeby przytrafiło mu się coś złego. Bo go kocham. I tyle.

- Ale dlaczego nigdy ci to nie przeszkadzało w przeszłości? Te dziewczyny Diga?

- Bo... - Nadine urwała i wyprostowała się. - Bo... Bo one nie były na poważnie. Bo to były udawane dziewczyny.

- Bo nie zagrażały twojej przyjaźni z Digiem?

- Właśnie! Właśnie dlatego!

- Naprawdę musisz poukładać sobie to wszystko - powiedziała Pia. - Jesteś kompletnie popieprzona.

- Wiem - pociągnęła nosem Nadine. - Tak. O Boże... wiesz, co zrobiłam wczoraj w nocy? - Jęknęła i opowiedziała Pii o upokarzającym śledczym epizodzie przed domem Diga.

- Kurde balans, trzeba to poukładać. Przegrywasz, i to na całej linii. Można zrobić tylko jedno: musisz wygrać zakład. Przestań myśleć o tej dziwce Delilah. Co ty musisz zrobić w tym zakładzie?

- A, tylko umówić się z kimś, kogo naprawdę lubię, zamiast z kimś, kogo chciałabym lubić.

- Dobra. Kogo naprawdę lubisz?

- Nikogo. W tym problem. Nikogo nie lubię.

- Daj spokój. Musisz kogoś lubić. Każdy kogoś lubi. A ten stylistą z czasopisma? Ten blondyn. Jest miłutki.

- David? Mowy nie ma. Zbyt modny, zbyt próżny, zbyt ładny.

- No dobra, a co z tym facetem, którego fotografowałaś w zeszłym roku dla „Cosmopolitana” do artykułu o pięćdziesięciu najbardziej pożądanym kawalerach? Ten makler z niewymownym nazwiskiem? Naprawdę mu się podobałaś.

- Mowy nie ma. - Nadine stanowczo pokręciła głową.

- Miał głupi akcent i wstrętny tyłek.

- No dobrze. A co powiesz na Danny'ego, tego kuriera, który zawsze z tobą flirtuje? Jest dosyć seksowny.

- Nie. Dostyc kurierów, dziękuję bardzo. Poza tym ma zajady w kącikach ust, fuj!

- Jezu, Deen. Strasznie jesteś wybredna, co?

- Najwyraźniej nie. Najwyraźniej to właśnie jest problem - jestem za mało wybredna. Nie mogę lecieć na wygląd albo na to, że się komuś podobam. To musi być ktoś, z kim mogę sobie wyobrazić właściwy związek.

- A udało ci się kiedyś?

- Co masz na myśli?

- No wiesz, w przeszłości. Czy kiedyś zakochałaś się w kimś, kto był dla ciebie odpowiedni?

Dobre pytanie. Nadine zmrużyła oczy i wróciła myślami do przeszłości, przez tłumy nieodpowiednich mężczyzn, mięczaków, dziwaków i dziur, które wymagały wypełnienia. Myślała o Maxwellu, Tonym i Johnie, o Simonie, Raffym i Tomie i nie zatrzymała się, aż dotarła do pierwszego i jedyne go poważnego faceta, do miłości swojego życia, do mężczyzny, który złamał jej serce.

- Phil - powiedziała w końcu. - Phil był dla mnie odpowiedni.

Philip Rich był wszystkim, czym nie był Dig. Przede wszystkim miał dziesięć lat więcej od niej, czyli dwadzieścia osiem, co Nadine uważała wtedy za bardzo dużo, i był, bez wątpienia, najprzystojniejszym mężczyzną na politechnice w Manchesterze, o intensywnie niebieskich oczach i wspaniałym rzymskim nosie.

Jeździł czarnym midgetem, nosił spodnie z czarnej skóry i miał czarne, lśniące włosy

obcięte na pazia. Był rozwiedziony. Pojawiał się w szkole każdego ranka z aluminiową walizką i drugim metalowym pudełkiem pełnym najnowocześniejszego sprzętu fotograficznego. Był niezwykle atrakcyjny, zupełnie nieprzystępny i od pierwszej chwili, gdy Nadine ujrzała go w szkole, wiedziała, że go pragnie.

Mieszkali razem przez trzy lata. Oblał egzaminy, a następnie zerwał ich związek na dwa tygodnie przed końcem studiów, zabrał ostatnie pięćdziesiąt funtów ze świnki skarbonki z pieniędzmi na wakacje i zniknął pewnego wtorkowego popołudnia. Była załamana.

- Co poszło nie tak? - spytała Pia. Nadine wzruszyła ramionami.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparła. - To zagadka. Po prostu zniknął.

- Dlaczego do niego nie zadzwonisz?

- Co?

- Zadzwoń do niego. Spotkaj się z nim.

- Nie bądź śmieszna! Nie widziałam go od dziesięciu lat! Pewnie jest już żonaty.

- Pewnie tak, ale może i nie. Może być sam i samotny. - Pia była wieczną optymistką i beznadziejną romantyczką.

- Nie - stwierdziła stanowczo Nadine. - Nie mogę do niego zadzwonić. Pomyśli, że jestem nienormalna.

- Na pewno tak nie pomyśli. Będzie zachwycony. Nadal masz jego numer?

- Mam numer do rodziców... gdzieś... tak sędzę.

- No widzisz, żadnych wymówek. Znajdź go i zadzwoń. Zdobądź jego numer. Spotkaj się z nim. Poczujesz się o wiele lepiej w kwestii Diga i Delilah.

- Tak myślisz?

- Nie myślę - stwierdziła stanowczo Pia. - Wiem.

## Rozdział piętnasty

- Co zrobiłaś? - głośno wykrzyknął Dig do słuchawki telefonu, kilka minut później. - Zadzwoiłaś do Phila? Po co, do cholery, zadzwoniłaś do Phila?

- A dlaczego nie? - prychnęła.

- Dlaczego nie! Jak możesz mówić: „Dlaczego nie”? Dlatego, że był najbardziej egoistycznym, aroganckim, pretensjonalnym kutafonem, jakiego widziałem, i dlatego, że cię poniżał, kontrolował i gasił, i dlatego, że cię wykorzystywał, dla pieniędzy i seksu, i wszystkiego, co zdołał od ciebie wyciągnąć.

- To nieprawda! Kochał mnie! Nie wykorzystywał mnie!

- A kto płacił komorne przez ostatnie dwa lata, kiedy razem mieszkaliście? Kto co wieczór chodził do pracy do baru, żeby płacić komorne, podczas gdy on siedział na dupie i miauczał, że nikt nie rozumie jego „sztuki”? Kto płacił za jego stroje, fryzjera i jego pedalski australijski szampon? Co?

- Oddał mi!

- Dał ci sto funtów! To jakieś pięć procent tego, co był ci winien!

- Słuchaj, to nie jego wina, że małżeństwo mu nie wypaliło, i nie jego wina, że musiał płacić tej kobiecie alimenty.

- Student? Płacił alimenty? Nie wydało ci się to dziwne, Nadine? Żerował na tobie, a ty byłaś zbyt ślepa i łatwowierna, żeby to dostrzec. Jezu! Nie wierzę! Minęło wiele miesięcy, zanim się pozbierałaś po tym, co ci zrobił ten sukinsyn. Wyglądałaś jak upiór, kiedy wróciłaś z Manchesteru.

- Nieprawda!

- Prawda! Nie pamiętasz, jak przestałaś się malować, jak się ubierałaś w te powyciągane czarne ciuchy i jak ci brakowało pewności siebie?

- Boże, Dig! Mówisz o tym, co było dziewięć lat temu! Ludzie się zmieniają, nie wiedziałaś? Phil miał kiepski okres w Manchesterze. Wydawał się zupełnie inny, kiedy rozmawiałam z nim przez telefon, wydawał się całkiem odprężony i poukładany.

- Nadine, co ty wyprawiasz? Dlaczego to robisz? Doskonale radzisz sobie w życiu, więc dlaczego po dziewięciu latach nagle dzwonisz do jakiegoś popieprzonego wała, z którym chodziłaś, kiedy miałaś dziewiętnaście lat?

- Właśnie! Właśnie o to chodzi. Wcale nie radzę sobie doskonale. W tym problem. Jak sam to zauważyłeś, radzę sobie fatalnie.

- Nie rozumiem. Nadine westchnęła.

- Phil to jedyny facet, którego kiedykolwiek kochałam, na którym mi zależało, i chcę się z nim spotkać. Tyle jest do rozumienia.

- Och! Rozumiem. Chodzi o zakład, prawda?

- Nie bądź śmieszny!

- Pewnie, że tak! Niby dlaczego nagle postanowiłaś, że musisz się spotkać z facetem, z którym chodziłaś dziesięć lat temu?

- O, rozumiem! - wykrzyknęła sarkastycznie Nadine. - Tobie wolno się umawiać z niszczącymi kobietami z przeszłości, wolno ci się bzykać z Delilah Lillie po tym wszystkim, co ci zrobiła. Tobie wolno, ale kiedy ja chcę się spotkać z kimś, w kim byłam zakochana, z kimś, kto mnie zranił, to jest źle! Ty pieprzony hipokryto!

- Nie bzykałam się z Delilah! O czym ty mówisz? Zjedliśmy tylko kolację, i tyle. Zjedliśmy kolację i poszliśmy na koncert.

- I właśnie to samo zamierzam zrobić, kiedy spotkam się dzisiaj z Philem. Wypijemy drinka i zobaczymy, co dalej.

- Cóż, w porządku. Idź i baw się dobrze. Nie przybiegaj do mnie z płaczem, kiedy znów zaczniesz cię dręczyć i okaże się, że rozdajesz pieniądze na prawo i lewo, a twój szacunek do samej siebie legł w gruzach.

- Zapewniam cię, że tak nie będzie!

- I dobrze!

- Świetnie.

O Boże. Ta rozmowa rozwijała się w niepokojącym kierunku. Po raz drugi w ciągu niespełna tygodnia wdali się w kłótnię, której nie umieli rozładować śmiechem.

- Kończę - stwierdził szorstko Dig po krótkiej, pełnej napięcia ciszy. - Jestem naprawdę zajęty.

- Doskonale - parsknęła Nadine. - Ja też jestem zajęta.

- Do zobaczenia? - zaryzykował bez przekonania.

- Tak. Do zobaczenia - odparła z podobnym brakiem entuzjazmu. Odsunęła słuchawkę od ucha i już miała ją odłożyć, kiedy zdecydowała się, że jeszcze coś doda. - Przy okazji



- zaczęła. - Nie jestem głupia, wiesz? Nie musisz mi kłamać o sobie i Delilah. Wiem wszystko o tobie i Delilah. Więc nie gadaj mi bzdur, że jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi, bo to nie przejdzie.

I z tymi słowami mocno i hałaśliwie opuściła słuchawkę na widełki, rzuciła się na sofę i znowu wybuchnęła płaczem.

Dig mocno i hałaśliwie opuścił słuchawkę na widełki, zapalił papierosa i westchnął głęboko. Jezu, pomyślał, co się, kurwa, dzieje? Może ktoś mi wyjaśni, co jest grane?

Zadzwonił do Nadine, żeby się z nią pogodzić, żeby wyjaśnić poniedziałkową kłótnię, a sprawy pogorszyły się sto razy bardziej.

Phil?

Philip Rich?

Jak to możliwe, że ten straszny człowiek znowu pojawiał się w jego życiu, po tylu latach?

Dig nie przepadał za większością chłopaków Nadine, ale z nich wszystkich najgorszy był Philip Rich. Philip Rich z idiotycznym lśniącem paznokciami i pedziowatymi skórzanymi spodniami. Philip Rich z rozwlekłym sposobem mówienia i protekcyjnym zachowaniem. Philip Rich z rzekomym dobrym gustem, dojrzałością i wyrafinowaniem. Philip Rich, który podejrzenie szybko przemienił się w Biednego\* Philipa.

Philip Rich, który wziął czułe, nastoletnie serce Diga w swoje bezwłose, nieostrożne dłonie i przełamał je na dwie części.

\* Gra słów: Rich (ang.) - bogaty.

## ***Najgorszy weekend... w życiu***

Nadine mieszkała w Manchesterze już od dwóch miesięcy, a Dig wciąż był w kiepskim stanie, cierpiał z powodu emocjonalnego ciosu, który mu zadała po ich dniu w parku.

Pisał do niej niemal codziennie. Wysyłał jej listy i śmieszne pocztówki; wysyłał jej promocyjne single, plakaty, nalepki i podkoszulki - gadżety ze swojej nowej pracy. Usiłował bagatelizować sprawy, udawał, że interesuje go jedynie tak zwana przyjaźń, którą za-

proponował tak rozpaczliwie tamtej nocy na schodkach domu Nadine, udawał, że jest zbyt zajęty sukcesami i pracą, żeby mieć czas na myślenie o tym, co się wydarzyło między nimi w tamten wrześniowy weekend.

Co, rzecz jasna, nie miało absolutnie nic wspólnego z prawdą.

Prawdą było to, że Dig Ryan szaleńczo, namiętnie i głęboko zakochał się w Nadine Kite.

Śnił o niej każdej nocy. Pisał dla niej piosenki każdego dnia. Przypiął nad łóżkiem zdjęcie swojej klasy z Trójcy Świętej i zanim szedł spać, całował na dobranoc kędzierzawą głowę Nadine. W szufladzie, w papierowej torbie, trzymał zasuszone źdźbła trawy z ich dnia na Primrose Hill.

Nadine odpisywała mu co jakiś czas, niezbyt często, więc po siedmiu tygodniach, trzech dniach i czternastu godzinach utrzymywania tych pozorów, Dig uznał, że zbudował na tyle solidne fundamenty, aby zasugerować swoją wizytę w Manchesterze i jednocześnie nie wystraszyć Nadine. Najpierw go zbyła, ale w końcu umówili się na spotkanie, i Dig nie mógł myśleć o niczym innym już na tydzień przed wyjazdem.

Było więc tak, jak sobie tyle razy wyobrażał, ścisnął w ręce torbę i szedł po stacji Euston do pociągu, który miał go zawieźć do Nadine, do ziemi obiecanej przezroczyściej sukienki i promiennej skóry, ożywczego śmiechu i jedwabistych ust. Wyprowadziła się z akademika do własnego mieszkania i spodziewał się, że przenocuje go na sofie i będzie traktowała jak młodszego brata, ale było mu wszystko jedno. Wystarczy, że tam będzie, że znajdzie się w mieszkaniu Nadine.

Mieszkanie Nadine. To brzmiało niczym poezja. Wyobrażał je sobie, wyobrażał sobie unoszące się rzeczy z jedwabiu i kadzidelka, kolorowe muśliny, wyszywane narzuty i suszone kwiaty, plakaty z kwiatami na ścianach i mnóstwo zielonych buteleczek z Body Shopu w łazience.

Wyglądało na to, że Nadine ma jakiegoś współlokatora, nazywała go w swoich listach Philem - pewnie geja - ale przy odrobinie szczęścia Phil będzie często wychodził, a Dig i Nadine będą się pętali po jej pachnącym jaśminem salonie, wysłuchując wszystkich płyt, które przywiózł ze sobą z Electrogramu, i paląc haszysz, który z trudem zdołał kupić na Ealing Broadway od faceta ze złotymi zębami.

Dig przygotował się na to, że całowanie się podczas tego weekendu będzie mało real-

ne. Nadine bardziej niż prawdopodobnie nadal znajdowała się w fazie bycia „niezależną kobietą”, a on nie chciał jej poganiać. Mógł tylko próbować zbliżyć się do niej. Cała reszta, wbrew temu, co usiłowały mu przekazać niecierpliwie szalejące hormony, mogła poczekać.

Oparł się pokusie kupienia Nadine bukietu kwiatów, kiedy wysiadł z pociągu na Piccadilly, i zamiast tego kupił jej kilka butelek coli i głupią zapalniczkę z napisem: „Witamy w Manchesterze - drugim mieście Anglii”. Pomyślał, że bardzo się cieszy, iż miał szczęście urodzić się w pierwszym mieście Anglii. Umówił się z Nadine na zewnątrz, obok postoju taksówek, i kiedy wyłonił się ze stacji, rozejrzał się w poszukiwaniu grzywy kasztanowych włosów przetykanych złotymi kosmykami i delikatnego połysku przezroczystej bawełny.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy odwrócił się i ujrzał Nadine, z włosami obciętymi na pazia, ubraną całkiem na czarno, i z ustami mocno pomalowanymi czerwoną szminką. Wyglądała bardzo blado, bardzo chudo i bardzo modnie.

Zachowywała się nerwowo, kiedy siedzieli z tyłu taksówki w drodze do jej mieszkania. Wciąż mówiła o tym Philu i że ma nadzieję, iż Dig go polubi, i że nie powinien przejmować się jego zachowaniem - czasem Phil jest zbyt bezceremonialny - i jak bardzo Phil chciał poznać Diga, bo nie zna jeszcze żadnego z jej londyńskich przyjaciół, a Dig myślał, dobra, dobra, o co chodzi, przyjechałem zobaczyć się z tobą, a nie z twoim zapijaczonym współlokatorem. Uśmiechnął się jednak optymistycznie i powiedział, że też chętnie pozna Phila i jest pewien, że się dogadają, a słysząc to, Nadine, o dziwo, wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca.

Dig powinien był się połapać, kiedy zaczęła mówić rzeczy w rodzaju: „Nie wiem, ile zrobimy w ten weekend, chwilowo nie mamy zbyt wiele pieniędzy” i: „Za rogiem jest wegetariańska knajpka, do której czasem chodzimy na śniadanie”, ale się nie połapał. Z pewnością powinien był zrozumieć, kiedy wspomniała o „naszej sypialni”, ale nie zrozumiał. Kiedy następnego dnia przypominał sobie cały ten epizod, zdumiewał się swoją głupotą i nigdy więcej nie prychnął już pogardliwie na widok telewizyjnych skeczy, w których dwoje ludzi rozmawia ze sobą o zupełnie różnych sprawach i nie ma o tym pojęcia.

Dig po raz pierwszy poczuł, że coś jest nie tak, kiedy przekroczył próg mieszkania Nadine. Było okropne, chociaż akurat to nie wzbudziło jego podejrzeń. Tak czy owak, mieszkanie wyglądało strasznie. Mieściło się na drugim piętrze wyblakłego budynku z lat trzydziestych, zbudowanego na ciągu sklepów, z betonowymi balkonami w kształcie koryt i

farbą odłóżącą wielkimi płatami ze ścian. W mieszkaniu brakowało centralnego ogrzewania, a umeblowano je meblami, jakie zazwyczaj można znaleźć na śmietnikach albo ogródkowych wyprzedażach. Większość okien w aluminiowych ramach była popękana albo w ogóle ich brakowało, a dziury zaklejono lepкими warstwami burej taśmy samoprzylepnej.

Zamiast pachnieć bukietem jaśminu, piżma i miętowego kremu do stóp z Body Shopu, których spodziewał się Dig, mieszkanie cuchnęło przytłaczająco i przygnębiająco wilgocią i pleśnią. Nie uczyniono żadnej próby, by nadać mu bardziej osobisty charakter lub ukryć jego brzydotę, poza tym, że niemal na każdej ścianie wisiały rzędy dość pretensjonalnych i kiepsko skomponowanych czarno-białych fotografii w antyramach.

- Zamierzamy urządzić je w następnym semestrze, kiedy oboje będziemy mieli nieco więcej pieniędzy - powiedziała Nadine, odwieszając krótką czarną kurtkę z nylonu i prowadząc Diga ku drzwiom na końcu korytarza.

Tym razem to „my” zabrzmiało trochę klarowniej i Dig zaczął czuć się nieco niezręcznie. Automatycznie założył włosy za uszy, gdy Nadine popchnęła drzwi, i usiłował przyklepać lok na czole.

Drzwi skrzypnęły, otworzyły się powoli i nieco dramatycznie, a tam, na podłodze, paląc śmierdzącego gauloise'a i czytając „Guardiana”, siedział po turecku największy dupek, jakiego w życiu widział. W ten ponury listopadowy ranek, w wilgotnym i ciemnym mieszkaniu, facet miał na sobie okulary przeciwsłoneczne.

Naprawdę, bez żartów.

Ray bany.

Szylkretowe.

Niewiarygodne.

Był boso, miał na sobie nieskazitelnie białe dżinsy i wielką czarną koszulę z płótna, której rękawy podwinął do łokci i spiał sprzączkami. Włosy mężczyzny były komiczne - eleganckie pasma lśniącej czerni, związane z tyłu w krótki ogonek. Facet miał dumny i dobrze ukształtowany nos, w którym, jak zauważył Dig, był wyjątkowo rozkochany, a kiedy powoli, wystudiowanie powoli uniósł wzrok znad gazety, żeby przyjąć do wiadomości obecność Diga, jego rysy twarzy ułożyły się w dziwny i nienaturalny grymas, w ogóle do niego niepasujący. Dig przypuszczał, że facet usiłował się uśmiechnąć.

- No tak - powiedział dupek. Podniósł o dwa lub trzy centymetry okulary z nosa i

oparł je na czole, wpatrując się w Diga zmrużonymi oczyma. Po sekundzie czy dwóch non-szalancko pstryknął w szkła i poczekał, aż znowu opadną mu na nos, po czym powrócił do gazety i tłącego się gauloise'a.

To była antypatia od pierwszego wejrzenia. Nigdy dotąd Dig nie poczuł takiej niechęci do drugiego człowieka w tak krótkim czasie. Ten facet, niezależnie od tego, kim był, był przede wszystkim totalnym wałem. Był wałem najwyższej klasy w najszerszym znaczeniu tego słowa. Był początkiem i końcem wała uniwersalnego, wałem pierwotnym, wałem najczystszy, wałem nad wałami. Trzeba mu było to przyznać: ten facet był kwintesencją wałostwa.

Dig go nienawidził.

Kiedy stał niezręcznie w kącie pokoju, wchłaniając ten nieoczekiwany przypływ negatywnych uczuć związanych z faktem, że kochana i olśniewająca Nadine mieszka w niemal skrajnej nędzy z antychrystem, zdarzyło się coś potwornego.

Nadine, która, jak teraz zauważył, miała na sobie zatrważająco podobną czarną, płócienną koszulę i rękawy spięte podobnymi metalowymi sprzączkami, nagle rzuciła torebkę na sofę, ściągnęła buty, podeszła do Phila, Ukucnęła za nim i zarzuciła mu swoje śliczne ręce na szyję. Uścisnęła go lekko i mocno pocałowała w kark.

Szczęka Diga opadła, a jego oczy się rozszerzyły. Nagle wszystko ułożyło się w całość; nagle wszystko stało się oślepiająco oczywiste, obrzydliwe, brudne i cuchnące. Ta osoba, ten śmieszny, afektowany, sztuczny zlepek manieryzmów, pretensji i wad był kochankiem Nadine. Ta osoba, która w jednym komplecie ludzkich organów i członków reprezentowała sobą wszystko, czego Dig mógłby nienawidzić w drugim człowieku, dzieliła łożę z Nadine Kite - z tą samą Nadine Kite, która przyznała, że jeszcze osiem krótkich tygodni wcześniej była ponętną i cudowną dziewczyną, czekającą na odpowiedni moment z odpowiednim człowiekiem i gotową się wstrzymać aż do trzydziestki, jeśli zajdzie potrzeba. A teraz oddawała to, co nocy i z hojnością, jak przypuszczał, najobrzydliwшему facetowi, jakiego kiedykolwiek spotkał.

Dig niewiele zapamiętał z reszty tego weekendu. Nie okazał zdumienia i nie zapytał Nadine o jej związek z Philem. Zachowywał się tak, jakby spodziewał się zastać ją w takim otoczeniu. Dobrze to odegrał, dobrze zagrał rolę niechlujnego, nieszkodliwego kolegi ze szkoły, który przyjechał na weekend do koleżanki, przypominał nostalgiczne historie z prze-

szości przy śniadaniu z Philem i Nadine, kręcił się w kółko, opowiadał szczeniackie dowcipy i opisywał z przesadnym entuzjazmem swoją nową pracę i nowy samochód. Szczerze mówiąc, samochody były jedynym tematem, jaki mógł poruszać w ten weekend z Philem, a Phil zabrał go nawet na przejażdżkę swoim midgetem - jedyny jasny punkt podczas całkiem straconego weekendu.

Dig nie był sam na sam z Nadine i nie zdołał jej puścić żadnej ze swoich płyt. Phil najwyraźniej uznał, że haszysz przywieziony przez Diga to prezent, zabrał go i mnóstwo wypalił, konstruując skomplikowane małe skręty, zupełnie jak origami, składał bibułki po przekątnej, a końcówkę zwijał w coś w rodzaju trójkąta, co zajmowało piętnaście minut, a paliło się beznadziejnie.

Kiedy Dig uznał, że ten weekend nie może być już gorszy i pozostaje mu jedynie przebrnąć przez noc i jechać do domu, zrobiło się jeszcze straszniej.

Po okropnym wieczorze w beznadziejnym pubie i obserwowaniu, jak w miarę upływu czasu i ożywiania się rozmowy Phil robi się coraz bardziej ponury i milczący, Dig został zainstalowany, jak przewidział, na sofie w pokoju gościnnym. Sofa okazała się wyjątkowo niewygodna, w pokoju panowała arktyczna zima, a kołdra, którą mu dali do spania, była cienka i śmierdziała staruszkami.

I wtedy, kiedy zaczął już odpływać, zapominać, gdzie jest, coś go zbudziło. Skrzypnięcie. A po nim następne skrzypnięcie. I jeszcze jedno. Rytmiczne skrzypnięcia, jedno po drugim. A potem ciche stukanie, jednocześnie ze skrzypnięciami. Raz, dwa, raz...

Dig poczuł, jak serce mu się ściska, kiedy uświadomił sobie, co słyszy - Phil Rich posuwał, głośno i jawnie, Nadine, jego Nadine. Natychmiast zrobiło mu się niedobrze i przykrył głowę poduszką. Poduszka jednak okazała się niewystarczającą ochroną przed tym, co nadeszło potem. Po mniej więcej piętnastu minutach coraz głośniejszego i natarczywego skrzypienia i walenia, Nadine zaczęła jęczeć, najpierw cicho i piskliwie, później jednak przerodziło się to w mrożące krew w żyłach wycie. Trwało to jakieś pięć minut i zostało wzmocnione głosem Philipa Richa, którego łądzwia najwyraźniej gotowe były eksplodować, sądząc po jego charczeniu.

Stukanie wkrótce zaczęło przypominać młot pneumatyczny, wrzaski stawały się coraz głośniejsze, więc Dig wsadził palce w uszy i zaczął sobie nucić, żeby stłumić hałas. Kiedy wyciągnął palce i wyłonił się spod kołdry, znowu było cicho, słyszał tylko wodę lejącą się w

łazience i spuszczaną w sedesie.

Usłyszał też, jak zamykają się drzwi od sypialni Phila i Nadine, i ze smutkiem przewrócił się na bok.

Naprawdę, naprawdę nie chciał tego słyszeć. W rzeczy samej, to była ostatnia rzecz na świecie, jaką chciałby usłyszeć. Było mu niedobrze. Czuł się brudny. Pełen obrzydzenia. Zarażony.

Czuł się zazdrosny jak jasna cholera.

Wyjechał dosyć wcześnie następnego ranka. Grzecznie odrzucił propozycję podwiezienia przez Phila i wyjaśnił, że raczej złapie taksówkę, aby nie robić kłopotu. Nie chciał także, żeby Nadine towarzyszyła mu w drodze na dworzec, gdyż naprawdę nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć. Albo by się załamał i zaczął szlochać: „Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Na miłość boską, powiedz mi, dlaczego?“, albo byłby sarkastyczny, nieprzyjemny i pogardliwy i Nadine by go znienawidziła. Tak więc wymienił uścisk dłoni z Philem i podziękował mu za gościnność, a Nadine odprowadziła go przed dom.

- Boże, Dig - powiedziała, wyglądając na niewiarygodnie szczęśliwą. - Dzięki, że przyjechałeś, naprawdę miło było cię gościć. Nie byłam pewna, jak się ułoży, no wiesz, z Philem, ale on naprawdę cię polubił. - Strasznie ją to podniecało. - Powiedział mi wczoraj, kiedy leżeliśmy w łóżku...

Dig zadrżał na samą myśl.

- ...powiedział, że możesz przyjechać i zostać, kiedy zechcesz, uważa, że słodki z ciebie facet.

O Boże - była taka podniecona i on najwyraźniej też powinien być podniecony. Uśmiechnął się ponuro i powiedział coś błahego i całkowicie kłamliwego w rodzaju: „To miły facet“, zanim, w samą porę, na ulicy pojawiła się taksówka, a on wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Mieli akurat czas wymienić pocałunek w policzek i parę miłych słów, zanim taksówka zabrała go i wypluła, jak na wpół ogłupiałego zakładnika wyrzuconego z pędzącego samochodu po dwudziestoczworgodzinnym przesłuchaniu, na Manchester Piccadilly.

Dig nigdy nie wrócił do Manchesteru, mimo wielokrotnie ponawianych i regularnych zaproszeń Nadine.

Spotkał się jednak z okropnym Philem przy kilku okazjach, kiedy szczęśliwa para przyjeżdżała do Londynu na święta i od czasu do czasu na weekend. Phil najwyraźniej rze-

czywiście upodobał sobie Diga, protekcyjnym upodobaniem starszego brata, które przejawiało się w wyśmiewaniu Diga przy każdej sposobności i wykorzystywaniu go dla podkreślenia własnych, raczej niewielkich, rezerw poczucia humoru i inteligencji. Dig znosił to dla Nadine, ale po pewnym czasie zaczął się wykręcać i odrzucać zaproszenia.

Nadine stała się zupełnie inną osobą podczas tych trzech lat z Philipem Richem. Wyglądało na to, że nie ma własnych opinii ani pomysłów, i Digowi ścisnęło się serce na myśl, że ta silna, zdecydowana, uparta dziewczyna, która odrzuciła go lata temu, gdyż chciała od życia więcej, niż pozwalałyby na to ograniczenia związku, tak łatwo poddała siebie i swoją niezależność takiemu nieużytkowi jak Phil.

Nadine wyjątkowo rzadko sama przyjeżdżała do Londynu i przy takich okazjach Dig starał się z całej siły przemówić jej do rozsądku, przekonać ją, że to on, nie Phil, powinien być obiektem jej uczuć. Ale ona była zakochana - po uszy. Zrzucała jego rękę z ramienia, strząsała jego dłoń z pupy, odsuwała jego usta od swoich warg, ale zawsze z humorem. Nigdy nie wrócili na poważnie do dwunastego września 1987 roku - czasem wspominali go w chwilach robienia sobie jaj i przekomarzania się, ale traktowali to jako raczej zabawny epizod z przeszłości, jak dowcip. Nawet kiedy Nadine na dobre powróciła do Londynu, ze złamanym sercem i po definitywnym rozstaniu z Philem, nie było powrotu do przeszłości. Ciągłe próbował szczęścia za pomocą okazjonalnych, pełnych czułości gestów, ale przez ten czas, kiedy mieszkała w Manchesterze, wyrosło między nimi coś, co sprawiało, że te gesty pozostawały nieskuteczne.

W końcu Nadine znowu zdołała się pozbierać. Od początku dobrze szło jej w życiu zawodowym, jej garderoba i usposobienie dzień po dniu stawały się coraz barwniejsze i z biegiem lat przekształciła się w jedną z najniezwyklejszych znanych Digowi osób. Dig kochał Nadine bardziej niż innych - kochał ją tak bardzo jak swoją mamę i to mówiło coś o charakterze tego uczucia. Miłość, jaką do niej czuł w tamten weekend 1987 roku, kiedy zламаła mu serce i zraniła go bardziej, niż uważał za możliwe, była tylko fundamentem uczucia trwającego przez całe życie.

Co jakiś czas, nawet teraz, patrzył na Nadine i coś w nim drgało, coś poza platoniczną miłością, coś cielesnego. Zdarzało się to jednak bardzo rzadko, a poza tym był napalonym facetem, więc tak naprawdę nie dałoby się tego uniknąć. Miał o niej bardzo dobre zdanie i darzył ją wielkim szacunkiem. Kochał ją, szanował i zależało mu na niej.



Powiedziałby nawet, że ją uwielbia.

Teraz jednak, właśnie w tym momencie, Dig Ryan myślał, że Nadine Kite jest najgłupszą, najbardziej śmieszną, idiotyczną, irracjonalną, absurdalną i niedorzeczną kretynką, jaką kiedykolwiek miał nieszczęście poznać i pokochać.

Phil?

Philip Ryan?

Jezu Chryste.

## Rozdział szesnasty

Gdy dzień zbliżał się ku końcowi, a frustracja Diga przerodziła się w pełnowymiarowy zły nastrój, ogarnęło go rozpaczliwe pragnienie, żeby się zalać. Obrazy zimnego jak lód piwa i pełnych szklanek whisky z lodem tańczyły mu przed oczyma, a zapach dobrego, staroświeckiego alkoholu drażnił jego nozdrza. Cokolwiek, żeby tylko przestać myśleć o Nadine i jej idiotycznej „randce”.

Nikt w pracy nie był zainteresowany pójściem na drinka, więc Dig usiłował złapać Delilah, żeby zaproponować jakieś wspólne wyjście. Zamierzał skusić ją perspektywą kolejnego koncertu, może nawet dwóch. Jednak przez cały dzień telefon na Primrose Hill nie odpowiadał, a kiedy Dig dotarł do domu o ósmej, zrezygnował z tego pomysłu. Jak zwykle mógł pójść na dowolną liczbę koncertów i innych imprez związanych z przemysłem muzycznym, ale wyglądając przez okno w ten mokry i zimny środowy wieczór, zdecydował w końcu, że lodówka pełna dużych butelek budweisera, dwie paczki marlboro lightów i coś, co nagrał w tygodniu na wideo, wystarczą do spędzenia przyjemnego wieczoru w domu, więc poprawił poduszki, wyciągnął się i przygotował na nocne wegetowanie.

Około dziewiątej zaczęło mu burczeć w brzuchu i przejrzał wciąż rosnącą kolekcję ulotek z knajp z jedzeniem na wynos, decydując się w końcu na vindaloo i krewetkową dopiązę z hinduskiej restauracji na tej samej ulicy.

Pół godziny później rozległ się dzwonek do drzwi, więc Dig podreptał z banknotem dwudziestofuntowym wzdłuż korytarza ku domofonowi.

- Ostatnie piętro - powiedział do słuchawki, nie czekając, aż ktoś się odezwie. Otworzył drzwi i nasłuchiwał odgłosu kroków na zimnym linoleum, niechętnych kroków, które

coraz bardziej zwalniały, w miarę zbliżania się do przyprawiającej o zawrót głowy wysokości ostatniego piętra. Dostawcy z restauracji nienawidzili go za to, że musieli przez niego chodzić po schodach i zawsze pojawiali się na progu w bardzo złych humorach. Dig przybrał zwyczajowy rozbrajający uśmiech, gotów czarować i uspokajać.

Uśmiech spadł z jego twarzy jak źle powieszony obraz ze ściany, kiedy potargany, mały i wyjątkowo brzydki yorkshire terier nagle wyskoczył na ostatni stopień schodów, miął róg i pobiegł prosto do jego mieszkania, zostawiając za sobą małe, brudne ślady na jasnokremowej wykładzinie.

- Digby! - rozległ się kobiecy głos. - Niegrzeczny chłopczyk. Wracaj natychmiast! - Do głosu kilka sekund później dołączyła sylwetka Delilah, równie potarganej jak szaleńczo przemoczony Digby i strzepującej na w pół złożoną i wyjątkowo moką parasolkę. - Cześć - powiedziała i urwała nagle na widok zaszokowanego wyrazu twarzy Diga.

- Cześć - odparł Dig, bezmyślnie składając dwudziestofuntowy banknot na pół i wpychając go do kieszeni.

Stali tak przez chwilę albo dwie, Delilah cała ociekała wodą, Digby biegał gorączkowo po mieszkaniu, a Dig ze zdumieniem wpatrywał się w Delilah.

- O... Czekałem na curry - powiedział w końcu, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Och - odparła Delilah. - A zamiast curry dostałeś mnie.

- Tak - roześmiał się Dig, zastanawiając się, czy Delilah w ogóle zamierza wytłumaczyć mu przyczynę swojej obecności.

- No więc... - Delilah przeciągnęła palcami po wilgotnych włosach i rozejrzała się dookoła. - Zaprosisz mnie do środka?

Dig drgnął i zszedł jej z drogi.

- O Boże - powiedział. - Jasne. Tak. Wejść. Proszę.

Otworzył szeroko drzwi i wstrzymał oddech, kiedy jej wełniana kurtka rozchyliła się, ukazując całkowicie przemoczoną bawełnianą bluzkę przyklejoną do ciała. Kołnierzyk lekko się przekrzywił i odsłaniał odrobinę wilgotnego zagłębienia między piersiami, a zapach emanujący z ociekającej Delilah był zupełnie rozkoszny.

Dig nie miał pojęcia, co tu robiła, ale cieszył się z jej wizyty o wiele bardziej niż z dopiazy.

## Rozdział siedemnasty

Tego samego wieczoru, pół kilometra na wschód, Nadine siedzi w wybudowanym w latach siedemdziesiątych monstrum z czerwonej cegły, oferującym „skwierzące” steki za 2,99 funta i znanym pod nazwą Brecknock Arms.

Jest tu zaledwie od kilku minut, ale już czuje, bardzo zdecydowanie, że popełniła błąd. To wszystko wina Diga, myśli sobie. On mnie do tego popchnął.

Nadine siedzi na stołku obitym podartym czerwonym winylem i ma na sobie - źle się ubrała, teraz to czuje - szmaragdowy sweter z angory, fioletową spódnicę zrobioną na szydełku i jedwabny mak we włosach. Wpatruje się w beżowo-pomarańczowy dywan, cały poplamiony piwem i popiołem, popija rozwodnione piwo Theakstones i zastanawia się, co się stało z tajemniczym i wytwornym Philem z jej wspomnień, Philem o czarnych, lśniących, obciętych na pazia włosach, eleganckim rzymskim nosie i w obcisłych skórzanych spodniach.

Mężczyzna, który siedzi naprzeciwko niej, jest taki stary. Jego twarz ma fakturę zmiętej gazety, typową dla przebrzmiałej gwiazdy rocka. Wystające kości policzkowe, kiedyś tak charakterystyczne, teraz nadają jego twarzy pusty wyraz, zęby zaś są w takim stanie, że przyprawiłyby Kalifornijczyków o nocne koszmary. Niegdyś lśniące czarne włosy teraz zwisają smutno nad uszami i czołem w stylu, który pasowałby do mężczyzny dwa razy młodszego, a piękny nos wzbogacił się o ostre zmarszczki i wielkie, otwarte pory, dominujące w zapadniętej twarzy.

Phil ma cienie pod oczami i kolczyk z krucyfiksem w uchu, ubrany jest w stary wełniany sweter, czarne dzinsy i trampki. Na jego bardzo białym przedramieniu widnieje niewyraźny tatuaż, którego kiedyś tam nie było, i czuć od niego piwem i papierosami.

Patrząc w przeszłość, Nadine dochodzi do wniosku, że Phil zawsze miał ten rodzaj twarzy, który będzie źle się starzał, ale nadal czuje się zaszokowana widokiem kogoś, kogo zapamiętała jako młodego człowieka, obecnie tak wypranego z młodości.

Tak wyglądałby Keith Richards, gdyby dwadzieścia lat temu odszedł ze Stonesów i został kierowcą autobusu, myśli Nadine.

Wszystkie jej głupie, żalodne fantazje o cudownym, romantycznym spotkaniu z pierwszą miłością, idiotyczne wizje wpatrujących się w siebie oczu i znikających dwunastu

latach rozłąki, jej naiwne marzenia o czarującym, pełnym wspaniałej atmosfery pubie, błyskotliwych rozmowach i powracającej namiętności, zwinęły się i zdechły po kilku sekundach od jej wejścia do Brecknock Arms. Phil miał wyglądać tak samo, jak zapamiętała, może z odrobiną wytwornej siwizny na skroniach. Ten pub też miał być inny.

To straszna pomyłka. Nadine jest idiotką.

Phil z kolei aż zaniemówił z radości, gdy ujrzał ją, jak wchodziła.

- Nadine Kite - powiedział powoli i złapał ją za rękę. - Nadine Kite. Przyszłaś, cholera. Jesteś tutaj! Niech no spojrzę. Świetnie wyglądasz. Bardzo podoba mi się twój strój, jest odjazdowy! - Wyglądało, jakby chciał ją objąć, więc Nadine zręcznie uwolniła rękę z jego uścisku i poprawiła się na stołku. Przedstawił ją mężczyźnie za barem, wielkiemu, siwowłosemu Szkotowi w nylonowej koszuli i nieco zbyt opiętych spodniach. - Murdo, to Nadine Kite - oznajmił rozpromieniony. - Mieszkaliśmy razem na studiach. Murdo podał mi moje pierwsze legalne piwo, kiedy skończyłem osiemnaście lat.

Murdo uśmiechnął się ponuro, mocno potrząsnął dłonią Nadine i odwrócił się, żeby wyjąć chleb z serem z rąk tępego kelnera, równie niepewny jak Nadine, po co właściwie ich sobie przedstawiono.

Phil uparł się, że zapłaci za pierwszą kolejkę, mimo najszczerzych wysiłków Nadine, aby raczej podzielili po połowie koszty tego wieczoru, a potem, co gorsza, uparł się także, żeby zanieść jej drinka do stolika, w ten sposób inicjując wieczór fałszywych oczekiwań i źle rozumianych intencji.

- Jak leci, Phil? - pyta Nadine, starając się, żeby język jej ciała był neutralny, i popijając niewielki łyk piwa.

- No wiesz, nie najgorzej. - Siorbie głośno i wyciera usta wierzchem dłoni. - A tobie? - Wygląda na zdenerwowanego, jakby się jej bał.

- Dobrze - uśmiecha się Nadine. - Właściwie to świetnie.

- A więc co cię skłoniło do tego, żeby się ze mną skontaktować po tylu latach, czyżbym był ci winien jakieś pieniądze? - Śmieje się, bardzo głośno, aby upewnić Nadine, że tylko żartował, ale przychodzi jej do głowy, że on właśnie tak myśli.

- Cóż - odpowiada. - W końcu wyjąłeś ze skarbonki pięćdziesiąt funtów! Ale poważnie, po prostu chciałam się przekonać, co u ciebie. Co porabiasz. Czułam... Sama nie wiem... Spędzasz z kimś tyle lat, jesteś z nim blisko, i nagle, z dnia na dzień, ten ktoś znika z twoje-

go życia. Wsiada do pociągu i nie ma go przez dziesięć lat. Chyba chciałam usłyszeć twoją historię, „Historię Philipa Richa”.

Phil wypuszcza powietrze przez zaciśnięte usta i patrzy na nią sceptycznie.

- A masz całą noc? - pyta.

Nadine kiwa głową z entuzjazmem. Wyczuwa tu jakąś historię, coś interesującego za tym spojrzeniem, i szybko uznaje, że jeśli ma jakoś przebrnąć przez ten wieczór, musi udawać, że Phil nie jest tak naprawdę częścią jej życia, nie jest facetem, z którym mieszkała i którego kochała dziesięć lat temu, lecz kimś, z kim przeprowadza wywiad do gazety albo w ramach przygotowań do książki i tak dalej.

- Zaczynij od początku - mówi. - Zaczynij od naszego rozstania...

Nadine jest rozczarowana, gdy dowiaduje się, że kiedy się rozstali, Phil wrócił do Londynu, do domu, a nie do odległej wioski w Yorkshire, którą z jakichś dziwnych powodów z upodobaniem sobie wyobrażała. Wrócił, zamieszkał z rodzicami, sprzedał sprzęt fotograficzny, zaciągnął jeszcze jedną pożyczkę w banku i z szokującym brakiem wyczucia u szczytu międzynarodowej recesji odkupił firmę sprzedającą lampy fotograficzne, którą wcześniej sprzedał, by opłacić studia. Odkupił ją za grosze, stwierdził, śmiejąc się gorzko z własnej głupoty.

Pół roku później zbankrutował i przeszedł załamanie nerwowe.

Wyglądało na to, że potem jego życie było pełne nieoczekiwanych i dziwnych zwrotów, a Phil spędził większość lat dziewięćdziesiątych na próbach „odnalezienia siebie” poprzez kolejne alternatywne drogi życiowe - kryształ, medytację, chińskie zioła, buddyzm i taoizm. Przeprowadzał się z miasta do miasta i od kobiety do kobiety w poszukiwaniu szczęścia i spełnienia, a niepowodzenie w znalezieniu jednego i drugiego doprowadziły go do problemu z piciem i kolejnego nieudanego związku na szlaku turystycznym do Warwickshire.

W dniu, w którym opuścił to miejsce, przeszedł pięć kilometrów do Nuneaton w deszczu, z butelką taunton dry w dłoni, wszedł do pralni samoobsługowej, nasikał do suszarki, skłął staruszka i zwinął pieniądze, które tamten zostawił na kolejne pranie. Ukradł półtora funta i dostał za to trzy miesiące więzienia.

- To najlepsze, co przydarzyło mi się w życiu - powiedział. - Przynajmniej skończyłem z całym tym gównem.

- Co masz na myśli? - spytała Nadine, równie zainteresowana jego historią jak każdym dokumentem z cyklu „Punkt zwrotny”.

- Siedzenie w więzieniu... sam nie wiem, przez tyle czasu byłem przekonany, że jestem tu z jakiegoś ważnego powodu. Najpierw myślałem, że mam być bogaty, że mam być biznesmenem z komórką, w modnym garniturze i z bystrym umysłem. Nie wyszło. Potem myślałem, że mam być twórczy i stylowy, jak tylko się da, no wiesz, mam być takim naprawdę świetnym fotografem w ciemnych okularach i z seksowną dziewczyną u boku. - Zerknął na Nadine i unióśł brwi. Roześmiała się.

- I to, jak wiesz, także zupełnie nie wyszło. No więc zająłem się tymi alternatywnymi sprawami, pomyślałem, że może mam być wielkim uzdrowicielem czy coś. Kiedy i to mnie nie uszczęśliwiło, zdecydowałem się na całkowitą zmianę stylu życia, myślałem, że może zdołam zanurzyć się w innym świecie i dzięki temu stanę się wyjątkowy. To było... To było, jakbym przymierzał sobie rozmaite osobowości, wiesz, o co mi chodzi? I sprawdzał, co mi pasuje. A potem odrzucał je, kiedy uświadamiałem sobie, że wyglądam jak debil. - Roześmiał się szorstko.

- Trzeba było trochę wysiłku, żebym zrozumiał, że niektórzy ludzie nie są tu z jakiegoś istotnego powodu, po prostu tu są. Wtedy zdałem sobie sprawę, że to ja jestem jednym z tych ludzi i właściwie nie ma w tym nic złego - rozumiesz, o co mi chodzi. Nie ma nic złego w tym, że jest się normalnym facetem, ma się normalnych przyjaciół i normalną pracę. Poczulem, że spadł mi z serca wielki ciężar. I zniknął ten przymus... wcześniej czułem się tak, jakby przez całe życie na moim ramieniu siedziała wielka, ohydna papuga, a kiedy trafiłem do więzienia, odfrunęła. - Phil wzruszył ramionami i zapalił rothmansa.

Nadine odetchnęła głęboko.

- Cholera, Phil - powiedziała. - Zawsze wiedziałam, że nie będziesz prowadził nudnego życia, ale nie mogę uwierzyć, że tyle ci się przytrafiło, że przeszedłeś tyle przemian. Przez to czuję się taka nudna i... przewidywalna. Boże, ja nie zrobiłam nic ze swoim życiem.

- A fotografia? Ciagle robisz zdjęcia?

Skinęła głową.

- I żyjesz z tego?

- Tak - odparła. - I to nawet bardzo dobrze.

- Czyżby? - Nagle język jego ciała skoncentrował się na Nadine. - Masz ładne mieszkanie i tak dalej?

- Tak. - Nadine z dumą pokiwała głową.

- To świetnie. Bardzo się cieszę. A czym się zajmujesz?

- Och. - Wzruszyła ramionami, nagle przypomniawszy sobie, jaki stosunek do komercyjnej fotografii miał Phil podczas studiów, i spodziewając się, że zacznie ją oceniać. - Głównie do reportaży. Czasopismo „Him”. Znasz?

- Znam. Dupy i cyce, tak?

- Cóż, nie tylko. Ale słynę z dziwnego zdjęcia pewnej dupy, tak. - Uśmiechnęła się nerwowo, czekając, aż Phil zruga ją za to, że się sprzedała. Nie zrobił tego jednak. On także się uśmiechnął, a potem prawie roześmiał. Nadine odetchnęła z ulgą.

- Myślałam, że będziesz przerażony - powiedziała. - Myślałam, że uraczysz mnie wykładem na temat zagrożeń komercji.

- Nie - odparł Phil. - Myślę, że to wspaniale. Chryste, w Manchesterze byłem prawdziwym ćwokiem, prawda? Takim pretensjonalnym. Za kogo ja się miałem, do cholery? - Roześmiał się, normalnie, i w miarę rozwoju rozmowy stawało się coraz bardziej oczywiste, że Phil nie jest tą samą osobą, którą znała wcześniej. Był dziesięć lat starszy, co najmniej kilka kilogramów szczuplejszy i wyglądało na to, że ma zupełnie inne priorytety.

- No to kiedy wróciłeś do Londynu? - zapytała.

- Od razu. W marcu 1997.

- Wróciłeś do rodziców?

- Tak.

- I nadal tam mieszkasz? Phil pokręcił przecząco głową.

- Nie - odparł. - Nie. Teraz mieszkam na Finsbury Park. Na osiedlu Peabody. Moi... moi dziadkowie podnajęli mi mieszkanie.

Nadine poczuła, że czegoś nie rozumie.

- Ale przecież byłeś u rodziców, kiedy do nich zadzwoniłam? Phil znowu pokręcił głową.

- Nie. Byłem u siebie, w Finsbury Park. Przeniosłem numer, kiedy się tam przeprowadziłem.

- Ale... Ale... Czy twoi rodzice nie chcieli zatrzymać swojego numeru?

Phil odstawił swoje piwo i nabrał powietrza w płuca. Popatrzył głęboko w oczy Nadine, zacisnął usta i wysunął szczękę.

- Nie. Już nie potrzebują swojego numeru. Nie żyją. Bezpośredniość tej odpowiedzi nieco zbiła Nadine z tropu.

- Rozumiem - powiedziała, zdoławszy powstrzymać się od przeproszania za to nieszczęście. - Od jak dawna? Od jak dawna nie żyją?

Phil wzruszył ramionami i wypił trochę piwa.

- Od roku - odparł. - Od roku z hakiem.

- Co? Oboje?

- Uhm.

- Razem umarli?

- Tak.

- O Boże, to straszne. Co się stało?

- Nie chciałabyś wiedzieć.

- Chciałabym.

- To niezbyt przyjemne.

- Powiedz. - Teraz Nadine nie potrafiła już opanować ciekawości. - Jakoś to zniosę.

Phil westchnął i pogрузzył się w pełnym zadumy milczeniu, wpatrując się w swoje piwo. Nadine pomyślała, że jej nie powie, ale w końcu uniósł wzrok i otworzył usta. Wpatrywał się w dal, gdy czekał, niczym pusty hydrant, aż napłyną słowa.

- Moja mama miała raka płuc - zaczął. - Walczyła z nim przez trzy lata. Raz uznali, że już umarła, odprawili ostatnie sakramenty i w ogóle. Ale moja mama nie umarła. Pamiętasz moją mamę? Była twardzielką i dała sobie radę. Guz po prostu jakby się rozpuścił. Pewnego dnia prześwietlili jej płuca, a guza nie było. Wszyscy twierdzili, że to cud. Ona mówiła, że to przez złe myśli, jakie mu wysyłała - nazwała tego guza Belzebubem. Nienawidziła go. - Uśmiechnął się drwiąco. - Uznała, że właśnie to go zabiło, nie żadne pozytywne myślenie, nic z tych alternatywnych rzeczy, jakimi się zajmowałem. Tak czy owak, ona całkiem zdrowieje, a dwa miesiące później lekarze stwierdzają, że mój tata ma raka piersi. Nie wiedziałem, że mężczyźni też mogą go mieć, ale mogą. Tutaj. - Wskazał swoją klatkę piersiową. - Więc trafia do szpitala, ma badania, operację, leczenia, jak moja mama, i przez chwilę kiepsko to wygląda: guz jest duży i muszą usunąć sporo ciała, sutek i w ogóle - koszmarna



sprawa - skrzywił się - ale rok później ma z głowy szpital i mówią mu, że może normalnie żyć. Po tym wszystkim, co przeszli, zdecydowali, że zasłużyli na odpoczynek, na chwile, które będą mogli spędzić w słońcu. Spieniężyli trochę obligacji i zarezerwowali sobie rejs po Morzu Śródziemnym - poza sezonem, więc nie było bardzo drogo. Pożegnałem ich w Portsmouth i odpłynęli. Nigdy nie zapomnę ich twarzy na pokładzie, wydawali się tacy szczęśliwi i, wiesz, podnieceni. Tak czy owak, to, co wiem, mówili świadkowie, bo mnie tam nie było, ale najwyraźniej tak się wszystko potoczyło. Mama zjadła zepsute sardynki czy coś, nie była przyzwyczajona do takiego jedzenia i miała wrażliwy żołądek, więc zaczęła rzygać. Tak więc pewnego wieczoru zwisa po jednej stronie statku i wyrzuca wnętrzności, a tata głaszcze ją po plecach i tak dalej. Nagle statek przechyla się, dosyć gwałtownie, i mamą zarzuca na drugą stronę, a ona cały czas rzyga, jak leci, rzygi są wszędzie. Spadła po jakichś stromych schodkach na pokład niżej, po metalowych schodkach, takich jak na statkach, uderzyła głową o jedną z tych rur, a kiedy tata zobaczył krew na jej twarzy, pobiegł za nią, ale nie zauważył, że podłoga jest cała śliska od wymiocin. Tak więc... - Phil odetchnął głęboko i wypił trochę piwa, zanim znowu zaczął mówić: - Biegnie przez te wymiociny, potyka się, a kiedy się potyka, statkiem znowu zarzuca i tata znika, zdaniem kogoś, kto to widział, znika, ślizgając się jak jakiś cholerny łyżwiarz, jedzie przez podłogę, i przelatuje, głową naprzód, przez drzwi prowadzące na schody i leci prosto po tych metalowych schodkach, na złamanie karku, bang bang bang bang bang...

Znowu przerwał, żeby się pozbierać. Nadine wstrzymała oddech.

- Umarł natychmiast, zdaniem lekarza na statku. Złamał sobie kręgosłup. Przynajmniej nie cierpiał...

- O Boże. To straszne - jęknęła Nadine. - A co z twoją mamą? Co się stało z twoją mamą?

Phil głośno wypuścił powietrze z płuc.

- Cóż, nie czuła się najlepiej, tata zginął i w ogóle, i cały czas rzygała. Lekarz zakleił jej czoło plastrem, tam, gdzie była rana, dał jej środek na uspokojenie i coś na żołądek i wysłał ją z powrotem do kabiny. Kiedy następnego dnia rano zapukał do jej kabiny, nikt nie odpowiadał, więc poprosił stewarda, żeby go wpuścił, a ona leżała na łóżku. - Upił piwa i spojrzął na Nadine. - Martwa.

- Co? Ale jak?

- To przez to uderzenie. Było gorzej, niż myśleli. Zrobił się zakrzep. Umarła we śnie. Też nie cierpiała. Przynajmniej żadne z nich nie cierpiało.

- Och, Phil. Biedactwo. To jedna z najokropniejszych historii, jakie w życiu słyszałam.

- Uprzedzałem cię, prawda? Mówiłem ci, że to przykre. Mój tata zginął, bo pośliznął się na rzygach mamy. Miłe, co?

- Och, Phil... - Nadine instynktownie ujęła go za rękę nad białym. - Moje biedactwo.

- Tak - mruknął. - No cóż.

- A więc nie mogłeś już mieszkać w tym domu po tym, jak umarli?

- E?

- No wiesz. W domu rodziców.

- A, to. Nie. Ja... Mieszkałem tam trochę po ich śmierci. Należał mi się. Zostawili mi go w spadku.

- I sprzedałeś go?

- E... Niezupełnie. Ja... Ja... O Boże. To kolejna kiepska sprawa, wiesz. Dom. Kolejna kiepska sprawa.

- Mów - poprosiła Nadine.

- Na pewno chcesz to usłyszeć?

Nadine skinęła głową.

- Jeśli na pewno chcesz mi o tym opowiedzieć.

- Właściwie to nigdy dotąd o tym nie rozmawiałem.

- Może powinieneś.

Phil odetchnął głęboko.

- Tak - powiedział. - Masz rację. Równie dobrze mogę opowiedzieć ci wszystko, co? Skoro słuchasz. - Umilkł i popatrzył na nią z napięciem. - Wiesz co? - stwierdził. - Jesteś nadal tak piękna, jak byłaś. Chyba nawet piękniejsza, jeśli to możliwe.

Nadine zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, zakłopotana tym nieoczekiwanym komplementem i przenikliwym spojrzeniem Phila.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się. - Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Wszystko jedno. Dom. Kiedy siedziałem, poznałem dziewczynę, Mandy. Przychodziła z wizytą. Odwiedzała mnie codziennie. Oboje byliśmy przed czterdziestką, oboje bez partne-

rów, trochę zagubieni i samotni. To była świetna dziewczyna, lubiła się śmiać, gotowa na wszystko, wiesz, co mam na myśli? Pomogła mi, dała mi pewność siebie i tak dalej. Tym razem było inaczej - ona była prawdziwym człowiekiem, a ja niczego od niej nie chciałem, już nie szukałem mistycznego życia. Po prostu chciałem się z nią związać, mieć dziecko czy dwójkę i zwykłe życie. Kiedy wyszedłem, zaręczyliśmy się. Chciałem zrobić to tak jak trzeba, w tradycyjny sposób. Moi rodzice byli szczęśliwi, jej rodzice byli szczęśliwi, wszyscy skakali z radości. Ona pracowała w firmie komputerowej, w dziale technicznym, i ja też zacząłem pracować, stawiałem namioty, zarabiałem całkiem dobrze, otworzyliśmy wspólne konto bankowe, odkładaliśmy po kilka setek miesięcznie. Oszczędzaliśmy na wesele. Ona chciała mieć wielkie wesele. To było jej marzenie. Piękna biała suknia, kwiaty i kwartety smyczkowe - chciała tego wszystkiego, nie tylko tego, na co stać było naszych rodziców. Mnie było wszystko jedno, ale się zgodziłem. Wszystko, czego chciała Mandy, mi pasowało. Oboje pracowaliśmy do upadłego, oszczędzaliśmy co miesiąc, nigdy nie wychodziliśmy, patrzyliśmy, jak dzień po dniu powiększają się nasze oszczędności. Po roku mieliśmy w tym banku pięć tysięcy. Wtedy Mandy dostała awans - została programistką - nagle zaczęła zarabiać trzy, cztery, pięć razy więcej ode mnie, i o tyle więcej odkładała na konto. Kilka miesięcy później mieliśmy już dwanaście tysięcy. Osiągnęliśmy cel, mogliśmy pozwolić sobie na wspaniałe przyjęcie i mistrza ceremonii, prawdziwy szampan i miesiąc miodowy na Antigui. Mandy była naprawdę podniecona. Ustaliliśmy datę, wysłaliśmy zaproszenia, zarezerwowaliśmy wyjazd na miesiąc miodowy, przyjęcie. Wszystko ruszyło pełną parą. Pewnego dnia Mandy dzwoni do mnie do pracy... po robocie zamierza odebrać swoją ślubną suknię. Kosztowała dwa tysiące, ta suknia, i tylko o niej mogła mówić - suknia to, suknia tamto, suknia co innego. Suknia była dla niej najważniejsza na świecie. Tak czy owak, tego wieczoru jadę do domu i przypadkiem przejeżdżam obok tego sklepu, no wiesz, tego, skąd odbiera suknię, i decyduję się wpaść tam i podwieźć Mandy. Więc wchodzę do sklepu, a ekspedientka mówi mi: „Och, nie, panna Taylor właśnie wyszła. Jakies dziesięć minut temu. Czy pan jest panem młodym?” Tak, odpowiadam, jestem panem młodym. Może powinien pan sprawdzić, czy wszystko w porządku, mówi ona, bo panna Taylor wydawała się - co ona powiedziała? - wydawała się nieco poruszona, tak, poruszona, kiedy wychodziła. „Poruszona?”, pytam. „Tak”, mówi ona, „nieco przejęta”. I nagle zacząłem mieć naprawdę złe przeczucia. Wiesz, co mówią - intuicja. Właśnie tak się czułem. Wypadam ze sklepu, a po-

nieważ jest lato, nadal świeci słońce, i ile sił w nogach biegnę w kierunku rzeki... nie wiem dlaczego, po prostu mam przeczucie. A kiedy docieram na most Putney, manewrując między samochodami, widzę ją, w połowie drogi na most. I wykrzykuję jej imię, raz za razem: „Mandy! Mandy!” Ma na sobie sukienkę, te wspaniałą ślubną suknię, długi welon, diadem i wszystko. Stoi tam i wpatruje się w rzekę. Wykrzykuję jej imię, ale ona się nie odwraca, więc biegnę w jej kierunku, w kierunku mostu. A kiedy biegnę, patrzę na nią, jak w niemal zwolnionym tempie podnosi dół sukni i wspina się na most, na jego mur. Stoi tam i wpatruje się w wodę, tylko się wpatruje. - Phil urwał na chwilę, a Nadine nie próbowała zapełnić ciszy. - Jestem już prawie na moście i wciąż wykrzykuję jej imię, i wtedy, gdy tylko stawiam stopę na moście, ona odwraca się do mnie i widzę, że się uśmiecha. Uśmiecha się prosto do mnie, dziwnym uśmiechem. Powoli unosi welon i zarzuca go sobie na głowę, po czym odwraca się do rzeki, a ja biegnę i biegnę, i chociaż wydaje się, że ona robi to wszystko powoli, to nieprawda, bo nie zdążam na czas, a kiedy biegnę, widzę, jak staje na palcach, rozkłada ręce, o tak, i wtedy... wtedy spada, nie skacze, po prostu spada, twarzą do wody, a tkanina jej sukni rozpościera się tak, jakby szybowiała, jakby spadała na spadochronie. A ja nieruchomieję, na sekundę, bo, i to zabrzmia naprawdę okropnie, bo to wygląda tak niezwykle, ona wygląda tak niezwykle, gdy płynie w czarnej wodzie, w swojej pięknej białej sukni. Wygląda jak łabędź czy coś. To zupełnie surrealistyczne... No więc, oczywiście, natychmiast tam skaczę, skaczę do wody, ale nie jestem bardzo dobrym pływakiem, jak pewnie pamiętasz, słabo sobie radzę i mija mnóstwo czasu, zanim tam docieram, fala jest dosyć silna, a ja młóćąc rękami, wykrzykuję jej imię, łykam litry śmierdzącej, obrzydliwej wody, a ona zdaje się ode mnie odpływać - im bliżej ja podpływam, tym bardziej ona się oddala - i zaczynam się krztusić, mam mnóstwo wody w ustach i jestem naprawdę zmęczony. Ale cały czas płynę ku niej, ciągle widzę tę białą plamkę, nie rusza się, a ja czuję się tak, jakbym był w tej wodzie od lat. Nagle pojawia się łódź, motorówka i siedzą na niej jacyś szpanerzy, opalają się i popijają szampana, a ja słyszę, że wyłączają silnik i łódź zwalnia, i ktoś wyciąga mnie z wody, a ja powtarzam: „Mandy. Bierzcie Mandy”. „Nikogo tam nie ma”, odpowiadają. „Ma na sobie białą suknię”, tłumaczę im. Pływaliśmy wkoło, szukając jej, mniej więcej przez godzinę, a jej nie było. Zniknęła. - Phil znowu zamilkł. - Ciało wypłynęło w Rotherhithe trzy dni później.

Nadine jęknęła.

- Nadal nie wiemy, dlaczego to zrobiła. Nikt nie wie, dlaczego to zrobiła. Wszyscy, którzy ją znali, mówili mi, że była szczęśliwa, wszyscy mówili, że naprawdę mnie kochała, że była tak podniecona naszym ślubem, przyszłością. To nie ma żadnego sensu. Wiesz, to się stało prawie rok temu, ale każdego dnia chciałbym z nią porozmawiać, choćby przez minutę, i zapytać ją: dlaczego? Najgorsze na świecie jest nie wiedzieć dlaczego. Wiem, jak, wiem, gdzie, i wiem, kiedy - muszę jeszcze wiedzieć, dlaczego. To wszystko.

- O Boże, Phil. Nie wyobrażam sobie... Jak mogłeś... To musiało być straszne... To znaczy...

- W porządku - uśmiechnął się. - Nie musisz wiedzieć, co się mówi. Nie przejmuj się. Nikt nie wie, co powiedzieć. Nie ma nic, co można by powiedzieć... To było rok temu. Jak ci mówiłem, kilka miesięcy później zginęli moi rodzice. Przez jakiś czas byłem w kiepskim stanie, jak możesz sobie wyobrazić, nie miałem wiary w nic, niemal straciłem pracę, schrząknęłam mnóstwo przyjaciół, sporo piłem, brałem narkotyki, użalałem się nad sobą. Tarzałem się w nieszczęściu. Pewnego dnia jednak, już w tym roku, obudziłem się, a słońce świeciło i słyszałem dzieciaki bawiące się na ulicy, i pomyślałem: Phil, niedługo stuknie ci czterdziątka i co masz? Nic, pomyślałem, nic poza tym domem i tym ciałem. To wszystko, co masz. Więc postanowiłem o nie zadbać, zabrałem się do remontu domu rodziców i zadbałem o ciało. Żadnych narkotyków, picie tylko w weekendy, zdrowa dieta. Kupiłem sobie książkę kucharską i nauczyłem się gotować - no wiesz, wegetariańskie potrawy, makarony, dania z woka - same zdrowe rzeczy. Pewnie nie możesz w to uwierzyć, co? Wydałem majątek na dom rodziców, władowałem w niego każdy zarobiony grosz. Zainstalowałem centralne ogrzewanie, odnowiłem łazienkę, przebiłem się z pokoju od ulicy do sypialni i wstawiłem drzwi między nimi. Wyrzuciłem stare meble i kupiłem nowe, pozrywałem tapety, pomalowałem cały dom, każdy pokój, każde drzwi. Wymieniłem klamki na te drogie, mosiężne, położyłem dywany i wycyklinowałem podłogi. To zajęło pół roku, ale odwaliłem kawał dobrej roboty. No i mogłem nie myśleć o... złych rzeczach. Kiedy skończyłem, włożyłem najlepsze ubranie i chodziłem po domu bez końca, wyobrażając sobie, że nie jest mój, usiłując dostrzec go oczami kogoś innego. Wyglądał fantastycznie! Powinnaś go była zobaczyć, Nadine. Był nieskazitelny. I wtedy zacząłem lepiej się czuć, wróciło mi trochę szacunku dla samego siebie, a w pracy była ta dziewczyna, sekretarka, o imieniu Fiona. Zawsze uważałem, że jest bardzo miła, ale nic z tym nie zrobiłem, bałem się, że mnie odrzuci, upokorzy.

Pewnego dnia jednak, kiedy jestem w biurze i rozmawiam z działem płac o tym, co jest nie tak z moimi nadgodzinami, wychodząc, wpadam na Fionę i nagle okazuje się, że pytam ją, czy umówi się ze mną, a ona się zgadza! Tak po prostu. No więc umawiamy się na drinka w piątek wieczorem. Pierwszy raz od pół roku gdzieś wychodzę i mam trochę kłopotów z przygotowaniem, no wiesz, nie wiem, co włożyć i tak dalej. Biegam dookoła, boję się, że się spóźnię, wypadam z mieszkania i zatrząskuję za sobą drzwi. No dobra. Siedzę z Fioną, pijemy i gadamy, i nie robię z nią tego, co teraz z tobą, nie opowiadam jej o wszystkim, co się zdarzyło, mówię o błahych rzeczach, mówię lekko, rozbawiam ją, wypytyuję o nią. No wiesz, jestem innym Philem. I świetnie nam idzie. Wychodzimy i idziemy na kolację, zamawiam szampana, ona jest pod wrażeniem, a ja po raz pierwszy od wielu miesięcy czuję się jak istota ludzka. Ta dziewczyna, ta Fiona, ona naprawdę mnie lubi i zaczynam czuć, że i ja siebie lubię. Zanim się orientujemy, robi się pierwsza w nocy i jesteśmy oboje trochę wstawieni, więc proponuję, żeby poszła do mnie i zadzwoniła po taksówkę. Naprawdę chcę, żeby zobaczyła mój dom, chcę, żeby była pierwszą osobą, która zobaczy, jak pięknie wygląda, jak się napracowałem. Dobrze, mówi ona, to świetnie, może nawet zostanę na noc, a ja myślę, Chryste, ale mi się udało, i jestem tak podniecony, że niemal biegnę do domu. Oboje się śmiejemy, gadamy i trzymamy za ręce, kiedy biegniemy, a w powietrzu czuć dziwny zapach, gryzący, gryzie w gardło. I wtedy... - Przerwał i wskazał pustą szklankę Nadine. - Przy okazji, chcesz jeszcze drinka?

Nadine energicznie pokręciła głową.

- Nie - odparła. - Nie, dziękuję. W porządku. Mów dalej.

Phil skinął głową.

- Dobrze - powiedział. - Tak więc, w powietrzu unosi się ten zapach, a kiedy zbliżamy się do domu, widać dym. Gęste, bardzo gęste chmury czarnego dymu. Skręcamy za róg na moją ulicę, a na niej stoją wozy strażackie - z tuzin - ja idę teraz szybko, naprawdę szybko, a Fiona biegnie za mną na swoich wysokich obcasach i pyta: „To nie twój dom, Phil, to nie twój dom?” I wiesz co? To był mój dom. To był mój pieprzony dom, człowieku. Zniszczony od góry do dołu. Poszły wszystkie okna, meble, sprzęty, wszystko. Poszło. Została skorupa.

- O Boże! - krzyknęła Nadine. - Jak? Co się stało?

- Hm. - Wzruszył ramionami. - To moja wina. Zostawiłem zapalonego papierosa.

Uwierzyłybyś? Jeden papieros, jeden marny papieroszek. - Wyjął z kieszeni papierosa i trzy-

mał go przed oczyma Nadine. - Coś tak małego, tak mizernego, aż trudno uwierzyć. Gdybyś widziała, co zrobił z moim domem, dwa piętra i cztery sypialnie, jak pożarł te wszystkie miesiące ciężkiej pracy. To przerażające - powiedział.

- I co zrobiłeś?

- To jeszcze co innego. Nie wiem, co się po tym wydarzyło. Nie wiem. Tylko tyle, co powiedzieli mi inni ludzie. Chyba wpadłem w szok. Fiona zaprowadziła mnie do szpitala, żeby oni zajęli się szokiem, a potem zawiozła mnie do domu i skontaktowała się z moimi dziadkami, którzy przyjechali po mnie i zabrali mnie do Bournemouth. Właściwie to nic z tego nie pamiętam. Przebywałem tam, zdaje się, przez trzy tygodnie... było lato, pamiętam jakby plaże i mewy, spalonych słońcem grubasów, zapach smażonej cebuli, odgłosy gier na automatach, ale nie pamiętam żadnych wydarzeń, nie pamiętam, co tam właściwie robiłem. Najprawdopodobniej to było jakieś załamanie nerwowe, bo nikt nie mógł dać sobie ze mną rady, gadałem sam do siebie, znikałem na długie godziny, nie myłem się, nie jadłem. Stałem się świrem i w końcu moi dziadkowie nie mogli już tego znieść, więc oddali mnie do szpitala. Byłem tam przez trzy miesiące i dawali mi pigułki, robili psychoterapię i pocieszali, cały ten szajs, a potem odesłali mnie do domu. Dziadkowie wywalili poprzedniego lokatora ze swojego starego mieszkania i przygotowali je dla mnie. Mieszkam tam od dwóch miesięcy, wiesz, usiłuję wieść normalne życie, poznawać ludzi.

- A Fiona? - zapytała Nadine. - Co się stało z Fioną?

Phil wzruszył ramionami.

- Nigdy się do mnie nie odezwała. Odzyskałem pracę w firmie stawiającej namioty, ale ona już tam nie pracowała. Dostała robotę w City czy coś.

- A więc jesteś zupełnie sam?

- Poznałem jedną dziewczynę o imieniu Jo, ze dwa tygodnie temu, siedziała w pubie ze swoimi kolegami i zaczęliśmy gadać - odparł. - Okazało się, że jest studentką, i ona oraz wszyscy jej koledzy ze studiów zaczęli do mnie przychodzić, bo wielu z nich mieszka z rodzicami albo w małych wynajętych klitkach bez pokoju gościnnego. Przychodzą teraz w większość wieczorów - wszyscy, na drinka, zapalić albo po prostu posiedzieć. Im jest miło, że mają dokąd pójść, a ja lubię, kiedy się kręcą. Dzięki temu czuję się tak, jakbym nie był sam, mimo że właściwie ze mną nie rozmawiają. Pewnie uważają, że jestem trochę nudny, wiesz? - Uśmiechnął się. - Taki dziwny stary pierdziel. Ale mnie to nie przeszkadza, po-

ważnie. Miło mieć towarzystwo. Czuję się bezpieczny. Nie czuję się bezpieczny, kiedy jestem sam. Naprawdę. Już nie. Kiedy jestem sam, czuję się tak, jakbym po wyrznięciu przez okno miał zobaczyć, że ulice są zupełnie puste, wszyscy zniknęli, a ja jestem ostatnim człowiekiem na świecie, rozumiesz, o co mi chodzi? Ostatnim człowiekiem... Wszystko jest czasem takie... takie... takie złudne. Nie wiem, co jest prawdziwe, a co nie. Właściwie nie oczekiwałem, że się dzisiaj tutaj zjawisz. Myślałem, że może wyobraziłem sobie telefon od ciebie, wyobraziłem sobie ciebie. Ale przyszłaś! Jesteś tu, człowieku. To świetnie. I wiesz co? - ciągnął radośnie. - Nieważne, o czym rozmawiamy, i nieważne, gdzie o tym rozmawiamy. Wystarczy mi, że tu jesteś, przede mną, a ja cię widzę. To wszystko. To wszystko, czego chcę. Phil znowu zamilkł, a Nadine wyciągnęła portmonetkę z torby.

- Pozwól, że kupię ci drinka - powiedziała, kładąc rękę na jego ramieniu, a jej serce omal nie pękło ze współczucia i litości. Biedny, biedny Phil.

- Dobrze - odparł. - Dzięki.

Przy barze Murdo pochylił się ku Nadine.

- Wszystko w porządku? - spytał ze szkockim akcentem.

- Tak - odparła lekko Nadine. - Oczywiście.

- Lepiej bądź ostrożna z tym facetem - powiedział, przenosząc spojrzenie na skurczoną sylwetkę Phila. - Miał ciężkie życie, wiesz?

- Wiem. Opowiadał mi.

- Robi problemy, więc lepiej na niego uważaj. On nie potrzebuje więcej problemów, niż ma. A ogóle to co podać?

Nadine zaniósła drinka do stolika, a Phil popatrzył na nią z wdzięcznością.

- Dzięki - powiedział. - Dziękuję ci, Nadine Kite.

A Nadine uśmiechnęła się do niego nerwowo i pomyślała, że nie tylko kroczyła, lecz wręcz biegła ścieżką życia, na którą z pewnością nie powinna wstępować, a potem pomyślała, że nawet gdyby próbowała teraz, właśnie w tej chwili, zawrócić i zejść z tej ścieżki, było już za późno, o wiele za późno, żeby odnaleźć drogę powrotną.



## Rozdział osiemnasty

Delilah nie pojawiła się u Diga z pustymi rękami. Poza małym i okropnym pieskiem wytrzasnęła skądś, Bóg wie skąd, dwie olbrzymie i złowieszczo wypchane walizki.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Dig, spoglądając na nie z głęboką podejrzliwością.

Delilah uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Cóż, właśnie o to chodzi - odparła. - Nie układało się między mną a Mariną. Ja...

Właśnie się z nią strasznie pokłóciłam.

- Z Mariną? O co?

- O Boże. O nic. Naprawdę o nic. To taka pobożna, świętoszkowata krowa. Nie wiem, dlaczego uznałam, że powinnam u niej zamieszkać. Zamieszkałabym w hotelu, ale nie mogę, ze względu na psa. Potem ona zagroziła, że powie mojej mamie o moim powrocie do Londynu, więc kazałam jej spierdalać, spakowałam bagaże i wyszłam. Szkoda, że nie widziałeś jej miny. Zupełnie jakby nigdy wcześniej nie słyszała słowa „spierdalaj”. Mówię ci, nie ma w życiu nic gorszego niż sfrustrowana zakonnica, poważnie...

Zapadła krótka cisza, kiedy Dig przetrawiał tę informację i czekał z napięciem na nieuchronne.

- Tak czy inaczej, miałam, hm, nadzieję, że przechowałbyś przez chwilę mnie i Digby'ego. Nie będziemy sprawiać żadnego kłopotu, damę słowo, i znikniemy, jak tylko znajdziemy jakieś lokum. Chodzi o to, że teraz nie mam kogo poprosić o pomoc, nie rozmawiam z mamą, a w domach braci jest pełno dzieci, a poza tym chodzi tylko o kilka dni. Digby jest wytresowany i bardzo spokojny.

Małe stworzenie nagle rzuciło się na sztruksową sofę Diga i zaczęło przeraźliwie ujadąć.

- Cóż, zazwyczaj bywa spokojny. Teraz jest podniecony, bo znalazł się w nowym otoczeniu. Będę ci gotować i sprzątać. Chociaż - powiedziała, zerkając na nieskazitelnie czyste mieszkanie Diga - właściwie nie trzeba tu sprzątać. No i co o tym myślisz? - Rozpromieniła się.

Digowi na sekundę odebrało mowę, a następnie rozum podpowiedział mu, że w jego mieszkaniu nie ma miejsca na dziewczynę, psa i dwie walizki ich rzeczy, serce zaś mówiło mu, że nieprawdopodobnie piękna kobieta, która być może jest w nim zakochana, błaga go

o miejsce do przenocowania i oczywiście powinien ją zaprosić. Kiedy przemyślał sobie ten dylemat, dzwonek do drzwi przerwał kłopotliwą ciszę.

- Dostawa - powiedział stłumiony głos z hinduskim akcentem.

- Ostatnie piętro - odparł Dig, nagle zdenerwowany liczbą przytłaczających go problemów i myślą o tylu ludziach, zwierzętach i dużych przedmiotach walczących o przestrzeń w jego małym mieszkaniu. - No dobrze - powiedział i odwrócił się do Delilah. - Lepiej pomogę ci z tymi walizkami.

- Och - zaskrzeczała Delilah. - Naprawdę? Mogę zostać? Dziękuję! Bardzo ci dziękuję.

A następnie zarzuciła ręce na szyję Diga i mocno go uściskała.

Dig powoli objął ramionami jej talię i przez wilgoć kurtki wyczuł pod palcami miękkość jej bioder, sprężystość jej piersi na swojej klatce piersiowej i ciepło emanujące przez ubranie, gdy jej usta odnalazły jego policzek i przyłgnęły do zaczerwienionej skóry. Dig uznał, że ten układ może się mimo wszystko sprawdzić.

## Rozdział dziewiętnasty

Nadine pije co najmniej piąty kieliszek wódki.

To są olbrzymie kieliszki. Równe dwóm albo i trzem kieliszkom w pubie. Zaczęła pić je z napojem limonkowymi, który znalazła w kuchni, ale po drugim drinku zrezygnowała. Od tego czasu pije czystą wódkę - bez lodu. Właściwie to nawet nie czuje jej smaku.

Najpierw odmówiła, kiedy Phil zaprosił ją do siebie po zamknięciu pubu. Mimo że spędzili całkiem przyjemny wieczór, podlany czterema piwami, ciężar straszliwego zbiegu okoliczności w życiu Phila dał się odczuć dookoła jej skroni i Nadine chciała uciec, zanim zrobi się jeszcze trudniej.

Wyglądał jednak na tak przygnębionego jej odmową, zupełnie jakby miał się rozplakać, że nagle pomyślała: „O Boże, to sierota, nie ma nikogo”. I zanim zorientowała się, co się dzieje, zgodziła się wpaść do niego na dymka, żeby uspokoić swoje sumienie.

Mieszkanie Phila znajdowało się na osiedlu Peabody przy Holloway Road, na trzecim piętrze, gdzie wchodziło się po rozbrzmiewających echem betonowych schodach, i było dziwnie urządzone, zupełnie jak dom starców.

- Odkąd tu zamieszkałem, niczego nie zmieniłem. Zgadnij dlaczego. - Uśmiechnął się ironicznie.

Kiedy weszli, w pokoju gościnnym znajdowało się jakieś sześć osób, słuchających Gomez i siedzących pod gęstą chmurą dymu. Żadna z nich nie podniosła wzroku, kiedy wszedł Phil, poza wysoką, chudą dziewczyną o długich do pasa włosach i olbrzymich pierśiach pod dziecięcym podkoszulkiem, która wstała z poduszki na podłodze, żeby się z nim przywitać.

- Nadine, to jest Jo. Jo, to Nadine. Ja i Nadine mieszkaliśmy razem na studiach.

- O - powiedziała Jo, wręczając Philowi resztkę skręta i znowu usiadła na poduszce. - Nie wiedziałam, że studiowałeś.

Nadine rozejrzała się wokół. Wszyscy w pomieszczeniu wydawali się tacy młodzi i tacy dalecy, poczuła się niemal tak, jakby nie istniała w ich oczach, jakby była kimś bezwartościowym - idiotyczne, zważywszy, że była to gromada studentów, a ona odnosiła sukcesy jako fotograf, miała sportowy samochód, mieszkanie i zlecenie za czterdzieści tysięcy funtów. Jeśli jednak chciała choćby spróbować dobrze się bawić z tymi ludźmi, musiała upić się o wiele bardziej niż dotąd.

Phil poprowadził ją do kuchni i przygotował jej pierwszą z wielu wódek.

Godzinę i pięć wódek później Nadine czuje się bardzo odważna i bardzo pewna siebie, a cała ta nieprawdopodobnie mocna trawa, którą wypaliła, sprawia, że otoczenie zaczyna wydawać się nieco surrealistyczne. Nadine czuje, że płynie w jakimś słodkim śnie, a Phil to jedna z tych dziwnych osób, które czasem pojawiają się we snach i z nich znikają, nieprawdziwych ludzi, których nie zna się w realnym życiu, wymyślonych ludzi.

Przez ostatnie pół godziny wykorzystywała Phila w charakterze płyty rezonującej, opowiadając mu o Digu i Delilah i o tym, jaki błąd popełnia Dig, i jak nie zwraca żadnej uwagi na to, co Nadine usiłowała mu powiedzieć, dla jego własnego dobra, i jak skończy ze złamanym sercem, a Phil mimo wielu własnych problemów, prawdziwych problemów, wielkich problemów, okazał się świetnym, naprawdę świetnym słuchaczem, zgadzał się całym sercem z tym, co mówiła Nadine, i zdobył jej względy szybciej, niż mógłby to sobie wyobrazić. Spotkał Diga kilka razy w Londynie, podczas wakacji, więc Nadine szanuje jego zdanie. Ma także wielki zapas trawy, a że jest bardzo hojny, pozwala Nadine wypalać skręta za skrętem, gdy tak sobie gawędzą.

Uśmiecha się też do niej i grzebie po kieszeniach dzinsów. Wyciąga z jednej z nich maleńkie indyjskie pudełeczko zdobione różnokolorowymi kamyczkami.

- Wygląda na to, że przydałoby ci się coś, co polepszy ci samopoczucie - mówi i zdejmuje wieczko z pudełka.

- Co to? - pyta Nadine.

- Mały cud - uśmiecha się Phil. - Wystarczy jedna, a cały świat od razu wydaje się lepszy.

Nadine szeroko otwiera oczy.

- Eeee? - pyta, myśląc, że pigułka tylko tak wygląda, ale z pewnością tym nie jest, bo Phil był zawsze tak negatywnie nastawiony do wszystkiego, co miało związek z kulturą rave.

Phil kiwa głową i wręcza jej pigułkę.

- Może weź połowę - mówi. - To twoja pierwsza.

- O nie - odpowiada ona. - Daj mi całą.

Mimo życia, które nazwałaby całkiem barwnym, Nadine nigdy dotąd nie łykała ecstasy, a teraz połyka ją, szybko i radośnie, i czeka na efekty.

Pół godziny później wcale nie czuje się inaczej. Jest o wiele bardziej upalona, to z pewnością, i o wiele bardziej wstawiona, i może właśnie dlatego czuje nagle, że Phil ją pociąga, czuje, że chciałaby go dotknąć, uściskać, może nawet pocałować.

- Musisz być teraz bardzo muskularny, pod tym powyciąganym swetrem, skoro stawiasz te wielkie, ciężkie namioty. - Ciągnie go za rękaw wełnianego swetra. Czuje się bardzo śmiała, bardzo bezpośrednia, bardzo cielesna.

Phil się śmieje.

- Nie - mówi. - Raczej nie. Jestem mizerny jak zwykle.

- Na pewno nie jesteś handlarzem narkotyków? - pyta żartobliwie Nadine, chociaż w duchu zaczyna myśleć, że pewnie nim jest. To by tłumaczyło wszystkich tych studentów w jego mieszkaniu, obfitość mocnej trawy i pigułkę, którą właśnie połknęła.

- Nie - uśmiecha się. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, odwraca się, patrzy jej prosto w oczy i mówi: - Boże, Nadine, jesteś taka cholernie piękna.

Nadine krztusi się wódką.

- Och - mówi. - Nie bądź głupi.

Phil bardzo powoli kręci głową i wpatruje się w Nadine.

- Nie jestem głupi - oznajmia. - Jesteś kurewsko wspaniała.

Pochyla się ku niej, kiedy to mówi, tak że jego oblicze znajduje się zaledwie o kilka milimetrów od jej twarzy. Nie spuszcza z niej oczu i Nadine zaczyna czuć się nieco zakłopotana, ale również dziwnie podniecona. Phil bez pośpiechu odsuwa twarz, delikatnie wyjmując skręta z zeszywniałych palców Nadine, wkłada go do ust, głęboko się zaciąga, potem jeszcze raz, a następnie wrzuca peta do pustej puszkę po piwie.

- I naprawdę dbałaś o swoje ciało. - Jego spojrzenie powoli wędruje po niej, dosłownie ją pożerając.

Nadine czuje dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa w rytmie jego spojrzenia. Czuje się też odkryta, a jednocześnie podniecona. Rumieni się.

- I nadal masz wspaniałe cycki - mówi Phil i wpatruje się w nie, jakby były dwoma soczystymi, niewysmażonymi stekami. - Doskonałe, naprawdę doskonałe cycki. Rozmiar taki jak trzeba, kształt taki jak trzeba. I wcale nie obwisły. Niektórym kobietom zaczynają obwisać, wiesz?

Jakiegokolwiek feministyczne poglądy, które kiedyś mogła mieć Nadine, teraz ją opuściły. Wie, że ze względu na swoje poczucie przyzwoitości powinna spoliczkować go i wrzasnąć, że nie pozwoli, aby jakaś męska szowinistyczna świnia odzywała się do niej w ten sposób. Jej ego cierpi jednak na niedożywienie, więc Nadine chłonie ten niezręczny komplement niczym wino z przedniego rocznika. Jest wdzięczna Philowi, że uważa jej cycki za świetne, i wręcz mu za to dziękuje.

- Dziękuję - mówi, uśmiechając się nieśmiało.

Kręci się jej w głowie; mieszanka alkoholu, trawy i zbyt wielu powalających komplementów. Nie mówiąc już o pierwszej klasy chemikaliach, hulających obecnie w jej mózgu.

W zatrutej narkotykami i alkoholem głowie Nadine Phil jest teraz kimś wielkim - jest legendą. Phil żył prawdziwym życiem, pełnym zmian i przeciwności losu. Walczył z depresją. Trafił do więzienia. Stracił oboje rodziców, a miłość jego życia popełniła samobójstwo. Dwukrotnie przeszedł załamanie nerwowe. Został przyjęty do domów i światów tak wielu różnych ludzi. Podejmował ryzyko i żył zgodnie ze swoim sumieniem. Odnalazł się na nowo i za każdym razem potrafił wydostać się z bagna. Jest odważny i nieprzewidywalny.

Jest wszystkim, czym nie jest Nadine.

Jest lepszy od Nadine.

Nagle, w mętliku swoich myśli, Nadine uświadamia sobie, że to właśnie było nie tak z każdym mężczyzną, z którym się umawiała po rozstaniu z Philem. Żaden z nich nie był lepszy od niej. Wszyscy byli gorsi - przynajmniej jej zdaniem - i nie potrafiła ich szanować. Słabi mężczyźni najwyraźniej do niej Ignęli. Zupełnie jakby emitowała jakieś ultradźwięki, słyszalne jedynie przez mężczyzn, którym czegoś brakowało, mężczyzn z niską samooceną.

Ma już dosyć słabych mężczyzn. Pragnie silnego mężczyzny, mężczyzny takiego jak Phil. Phil nie jest doskonały - daleko mu do doskonałości - ma wszystkie wady, jakie może mieć człowiek. Ale jest silny. Jest wyjątkowy. Jest inny. Jest podniecający.

Gdyby Nadine była trzeźwa, zrównowazona i szczęśliwsza, gdyby Nadine nie wzięła właśnie ecstasy, myślałaby coś wręcz przeciwnego; pewnie uznałaby, że już dosyć, zaczęła przeproszać, wzięła płaszcz, zamówiła taksówkę, pojechała do domu, bo stawało się całkiem jasne, dokąd zmierza ten wieczór, i jakaś rozsądna, mądra część w Nadine, ukryta gdzieś głęboko pod tymi wszystkimi narkotykami, wie, że nie powinna kroczyć tą ścieżką, że Phil zawsze potrafił ją manipulować, kontrolować ją i że jeśli teraz zostanie, w mniejszym lub większym stopniu pozwoli mu na to samo.

Ale nie jest trzeźwa, nie jest zrównowazona i nie jest szczęśliwa, więc uśmiecha się do Phila i myśli, jak dobrze się bawi, jak nadal go kocha w taki dziwny sposób i że gdyby próbował ją pocałować, pewnie by go nie odepchnęła.

Jakby czytając w myślach Nadine, Phil kładzie jedną rękę na jej ramieniu, drugą na dłoni, a jego palce poruszają się po jej ciele. Nadine także chciałaby go dotknąć, poczuć jego skórę, jego kości, bicie serca pod swetrem. Łapie go za rękę i przeciąga palcami po gładkiej, pozbawionej włosów skórze, skórze, której nie dotykała od dwunastu lat, skórze, którą tak niegdyś kochała - i to jest piękne, piękne, że jest tu z tym samym mężczyzną, za którym tak tęskniła, który tak się zmienił, który tyle przeżył i okazał się tak piękny i pełen dobroci i ciepła, i móc go dotykać, móc go dotykać i czuć krew pulsującą w jego żyłach, a on tyle przeszedł przez te ostatnie lata, a teraz ona chce tulić go w ramionach i dbać o niego, zajmować się nim i zbliżyć się do niego, podzielić się z nim sobą i mieć z nim doznania, i po prostu kochać go jak kiedyś...

- Myślę - mówi Phil, głaszcząc Nadine po karku - że powinniśmy iść w jakieś inne miejsce, spokojniejsze. Pójdziemy gdzieś?

Phil wyciąga rękę, żeby znowu dotknąć jej włosów. Głaszcze je, a następnie przejeżdża wierzchem dłoni po jej policzku. To taki czuły gest, że Nadine natychmiast roztopia się jak wosk i wie, że musi to zrobić, że w końcu właśnie o to chodzi w życiu, o ludzi i bycie z ludźmi, i miłość do ludzi, i nie ma w tym nic złego, to jest dobre, to jest dobre, bo Phil jest dobry, Phil jest piękny, i to będzie piękne i dobre, najlepsze, co można zrobić, kochać kogoś...

- Chcę cię znowu dobrze poznać, Nadine Kite. Chcę być z tobą sam. Chodź ze mną. - Wyciąga do niej rękę.

- Dokąd idziemy?

- Po prostu chodź ze mną.

Jest w tym wszystkim coś nierzeczywistego, w Philu, tym mieszkaniu, tym wieczorze, i Nadine zaczyna czuć się tak, jakby grała w filmie, jakby to nie działo się naprawdę.

Bierze go za rękę i idzie za nim.

## Rozdział dwudziesty

Dig usiłował się odprężyć, ale przychodziło mu to z wielkim trudem. Delilah właśnie popełniła jedną z największych znanych człowiekowi zbrodni popełnianych w zaciszu domowego ogniska. Jest wiele takich zbrodni - niewymienianie rolki papieru toaletowego, kiedy się skończy, nieplukanie naczyń przed włożeniem ich do zmywarki, niezamykanie wieczek pudełek, nieprzewijanie taśm wideo, ale to było gorsze, to - niewkładanie płyt kompaktowych z powrotem do opakowań - było z pewnością najgorsze. Bardzo się starał nic nie mówić. W końcu to przecież on zaproponował, żeby wybrała sobie jakąś płytę i ją nastawiła. Okazała się całkowicie przytłoczona liczbą jego półek z alfabetycznie poustawianymi płytami kompaktowymi i teraz bawiła się w DJ-a, z podnieceniem wyciągając mnóstwo plastikowych pudełek. Dig przerwał bitwę o kontrolę nad swoją nerwicą.

- Hm... mogłabyś odkładać je z powrotem do pudełek?

- Pewnie - odparła nieuważnie Delilah, wyciągnęła jakieś gówno Vengaboys i położyła je na wieży. Wsunęła do pudełka album Shani Twain, którego przed chwilą wysłuchała, i

uznała najwyraźniej, że ten czyn jest wystarczającą reakcją na prośbę Diga.

Dig odchylił się i westchnął. Jego półki z płytami pełne były muzyki, której nie lubił. Wszystko bowiem dostawał za darmo. Codziennie przychodził do domu z naręczem nowych kompaktów, których nigdy nie zamierzał wysłuchiwać. Kiedyś uważał te darmowe płyty za bonus, ale przez ostatnie lata brytyjska muzyka pop zniżyła się, tragicznie i dramatycznie, do poziomu szamba z jednolitą eurozawartością, a Dig zaczynał czuć, że te darmowe płyty to właściwie obciążenie. Steps, na litość boską. B\*witched. Billie. Britney Spears. Jak to się stało? Jakie my dzieci wychowujemy?

Skrzywił się, kiedy usłyszał pierwsze takty „bum bum bum bum” i popatrzył w przeżenieniu na Delilah, która radośnie gibała się na wszystkie strony i nuciała pod nosem. Chyba nie mogło się jej to podobać, prawda?

- To świetne - rozpromieniła się. Boże drogi, pomyślał Dig.

- Ostatnio w ogóle nie mam kontaktu z muzyką. W tym roku kupiłam tylko jedną płytę, *I've Been Expecting You* Robbiego Williamsa. Jest po prostu genialna! Ale Alex lubi tylko jazz. I tego słuchamy. Ta nowa muzyka jest świetna, co? Tak prosta, takie chwytliwe melodie. Dobry, staroświecki pop. - Uśmiechnęła się i odwróciła, po czym zaczęła przeszukiwać półki Diga, żeby znaleźć kolejne okropieństwo.

Dig ukrył twarz w dłoniach. Nadine miała rację. Delilah nie była tą samą dziewczyną, którą pamiętał sprzed lat. Phil Collins byłby teraz wybawieniem. Dawna Delilah rzucała pustymi puszkami piwa w ekran telewizora, gdy widziała Buck Fizz, i używała starannie dobranych przekleństw, żeby wyrazić swoją pogardę dla takiej nijakości i braku oryginalności. Dawna Delilah kręciła się po Trójcy Świętej i demonstrowała obrzydzenie do wrzeszczących fanek Duran Duran, zrywała plakaty z tablic i nalepki z ławek. Dawna Delilah siałła mu na barana i wymachiwała drinkiem w powietrzu, kiedy chodzili na zakrapiane piwem koncerty The Cure i Echo, i The Bunnymen, i The Smith.

Obecna Delilah miała upodobania muzyczne dwunastolatki.

Czas wyprawiał straszne rzeczy z ludźmi.

Tak czy owak, podaruje jej te płyty. Wszystkie. Jutro wytrząśnie wielki karton, zdemie z półki każdy kolorowy, beznadziejny i sterylny kompakt, zapakuje go do pudła i wręczy Delilah. Z rozkoszą.

Digby siedział u jego nóg i spoglądał na niego wodnistymi oczami. Zatrząsał się, a po-



tem wydał z siebie dziwny, wysoki pisk.

Boże, to dopiero był brzydki pies. Nie brzydki w fajny sposób. Nie wyhodowany, by być brzydki, jak mops czy buldog. Po prostu brzydki.

- Czego chcesz? - spytał cicho Dig.

Digby znowu zapiszczał.

- Delilah, coś się chyba dzieje z twoim psem. Cały się trzęsie i piszczy.

- Och, nie - powiedziała Delilah. - Musi tylko iść do toalety, i tyle. Mógłbyś go zaprowadzić?

- Zaprowadzić? Dokąd? - Dig widział w wyobraźni jakieś plastikowe urządzenie w bagażu Delilah, z muszlą i pokrywką - toaletę dla małych piesków.

- Najbliższe drzewo się nada - odparła, zdaniem Diga nieco sarkastycznie.

- A. Rozumiem. Dobrze. - Wyrzął przez okno i stwierdził, że nadal pada. Świetnie. Włożył skórzany płaszcz i wziął parasol, przypiął Digby'emu smycz od Luisa Vuittona - znieruchomiawszy na moment, by przetrwać fakt, że pies ma smycz od Louisa Vuittona - dobry Boże! - i następnie zaciągnął go po schodach pod kasztan przed domem.

Digby zadarł nogę i następnie wypuścił najmniejszy strumień moczu, jaki Dig kiedykolwiek widział.

- To ma być to? - warknął na psa. - To ma być to? Chcesz powiedzieć, że wyciągnąłeś mnie na ten cholerny deszcz w środku nocy tylko po to? Ten... ten szczynek. Więcej płynu ścieka z cycka! Jezu. - Westchnął i zaczął ciągnąć psa w kierunku domu, ale Digby najwyraźniej zdecydował, że podoba mu się na deszczu, i chciał iść na spacer, by rozejrzeć się po okolicy.

- Nie! - wrzasnął Dig. - Idziemy. Miałeś już swoje pięć minut.

Pies zignorował go i stał nieruchomo, patrząc mu błagalnie w oczy.

- Dość tego - westchnął Dig. - Skoro nie umiesz zachować się jak dorosły, będę musiał potraktować cię jak szczeniaka. Chodź tutaj. - Pochylił się, żeby podnieść Digby'ego, ale pies odskoczył. Dig znowu się pochylił, a Digby cofnął jeszcze dalej. Bawili się tak przez parę sekund, aż niemal wyszli na jezdnię, a kiedy Dig zdołał w końcu złapać zwierza i go podnieść, minęła ich wielka ciężarówka i wychłapała na Diga całą zawartość olbrzymiej kałuży.

Dig stał nieruchomo, zaszokowany, a woda spływała mu z włosów po twarzy, spodnie zaś przylepiły się do nóg.

- Kurwa - mruknął.

Kiedy wrócił do mieszkania, odkrył, że Delilah nie siedzi już obok wieży, że nie schowała ani jednej płyty do pudełka, a teraz pracowicie się rozpakowuje, rozrzucając garderobę i bieliznę po pokoju. Odwróciła się na pięcie, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

- O - powiedziała. - Jesteście z powrotem. Dobrze poszło?

- Tak - mruknął Dig, ociekając na podłodze i czekając na jakiś pełen współczucia komentarz dotyczący dramatycznego przemoczenia.

Zamiast tego jednak Delilah natychmiast zajęła się Digbym i zaczęła go gwałtownie poklepywać.

- Grzeczny chłopczyk - zapiszczała jakimś dziwnym, nieziemskim głosem. - Byłeś grzecznym chłopczykiem? Zrobiłeś śliczne siusiu dla wujka Diga? Dobry chłopczyk!

Następnie powróciła do chaotycznego rozpakowywania.

Dig patrzył, jak grzebała w małym woreczku z czarnego zamszu. Wytrząsnęła na rękę cztery lśniące kryształy i zaczęła pocierać je kciukiem. Były przymocowane do długich nitek. Delilah wstała i zaczęła rozwieszać je w czterech kątach pokoju.

Dig spoglądał na nią ze zdumieniem.

- Kryształy - powiedziała pouczająco. - Kryształy pokojowe. Tworzą pole energetyczne, które wysyła pozytywne wibracje, usuwa całą negatywność i codziennie wzmacnia twoją energię.

- Aaaa - bąknął Dig, kiwając głową i odczuwając tę nerwową niepewność, której zawsze doświadczał, gdy ktoś mówił o feng shui. Podobny niepokój dopadał go, gdy ludzie zaczęli mówić o Bogu, jak gdyby był czymś więcej niż tylko niejasnym pojęciem albo łagodnym przekleństwem.

- Biały nefryt - powiedziała i pokazała kamień. - Podobno kieruje energię do najbardziej korzystnego ujścia, usuwa zakłócenia i pomaga w myśleniu zorientowanym na cel. Właśnie tego mi potrzeba. Oliwin - wskazała inny kamień - pomaga odnaleźć nam swoje przeznaczenie i zyskać prawdę duchową. Szmaragd daje mądrość, więc jego właściciel ma motywację, by dzielić się miłością i mądrością z innymi. Akwamaryna cudownie uzdrawia.

Pomaga zrozumieć trudne sytuacje z pełnego miłości punktu widzenia. A to... - powiedziała uroczyście, sięgając za nadal wilgotną bluzkę i wyciągając z niej bryłkę czegoś opalizującego i błyszczącego. - To noszę wprost na sercu. Macica perłowa. Ten kamień doskonale chroni. Ma reprezentować matczyną miłość. - Popatrzyła znacząco na kamień i obróciła go między palcami.

Dig nie wiedział, co powiedzieć, i w pokoju zapadła cisza. Patrzył, jak Delilah ze smutkiem wciska kamień do stanika, i przełknął ślinę.

Delilah westchnęła i odrzuciła włosy z twarzy.

- Właściwie to chciałabym się już położyć, Dig, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To był męczący dzień.

Dig spojrział na zegarek. Dziesięć po dziesiątej. Zazwyczaj nie kładł się przed północą. Nie miał telewizora w swoim pokoju. Nawet nie zaczął jeszcze trawić curry. Nie bardzo wiedział, co zrobić.

- Eee, tak, pewnie. Pościelę ci na sofie.

Cholera, pomyślał, kiedy przygotowywał jej spanie - nawet nie zaproponowała, że pomoże - będę musiał poczytać książkę. Co za koszmar. Przez ostatnie pół roku czytał *Niebiańską plażę* i nadal był na stronie 85. Głównie używał jej jako podkładki pod filiżankę kawy rano. Dig nie był zbyt zagorzałym czytelnikiem.

- No dobrze. - Podrapał się po głowie. - Do zobaczenia rano. Wiesz, gdzie wszystko leży, prawda? Czy chcesz, żebym cię obudził?

- O nie - uśmiechnęła się Delilah. - Nie. Wstanę, kiedy ty wstaniesz. - Podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach. - Dziękuję ci, Dig. Tak bardzo ci dziękuję. To bardzo miło z twojej strony. Ja... eee... po prostu ci dziękuję. Jesteś taki kochany, naprawdę.

Złapała go i zamknęła w niedźwiedzim uścisku, a Dig pomyślał, że to wspaniale, i stanął na czubkach palców, żeby dorównać jej wzrostem. Odwzajemnił uścisk i ukrył twarz w jej chłodnych, jedwabistych włosach. Wdychał ich zapach, ten aromat porannej rosy. O Jezu, pomyślał, o Delilah. Nie masz pojęcia, co ze mną robisz. Jesteś tak cholernie piękna i tak cholernie seksowna, że chciałbym cię z miejsca zaciągnąć do sypialni i lizać każdy fragment twojego ciała, i pieprzyć cię do utraty przytomności.

Dig poczuł, jak Delilah pieści jego plecy przez mokre ubranie i - bang - jak na zawołanie w jego spodniach pojawił się Pan Szttywniak.

- O Delilah - wymruczał w jej włosy, zbliżając nos do jej twarzy. - O Delilah.

Zamknął oczy i skrzywił się, niemal eksplodując od intensywnego pożądania, które czuł, ale Delilah nagle zniknęła. Wyśliznęła się z jego uścisku jak wysmarowany wazeliną kot.

Była już w połowie korytarza.

- Śpij dobrze - powiedziała i pomachała mu, zanim zniknęła w łazience.

Dig ze zdumieniem potrząsnął głową.

Kurwa.

Co się stało? W jednej chwili była... A w następnej... A teraz miał gigantycznego ster-  
cza. I... I...

Westchnął, zgasił górne światło, spojrzął przelotnie na cztery kryształowe zwisające  
żłowieszczo w kątach pokoju gościnnego i poszedł spać.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Nadine nie była pewna, jak ona i Phil znaleźli się tutaj.

Najpierw minęli kilka pokoi w jego mieszkaniu. Każdy był zajęty przez niewielką grupkę ludzi ukrytych w półmroku, którzy ze skruchą podnosili głowy znad tego, czym się zajmowali. Potem wyszli przez drzwi wejściowe i przeszli wzdłuż korytarza, pod łukiem, przez drzwi, przez kolejne drzwi, a Nadine straciła orientację, gdzie są, kiedy nagle wyłonili się w małym, zamkniętym garażu z niskim sufitem.

Podłogę zrobiono z betonu, a w garażu było potwornie gorąco i sucho przez trzy przymocowane do ściany piece gazowe. Powietrze śmierdziało starym kocim piachem i whiskasem, i co najmniej tuzinem kotów różnych kształtów i rozmiarów - drzemających, jedzących i bawiących się w pomieszczeniu..

Zanim Nadine miała szansę spytać o garaż albo zdumieć się, po co zamknięto tutaj te wszystkie koty, Phil wepchnął jej język do połowy gardła i jeździł rękami wzdłuż jej pleców, zupełnie jakby grał na harfie. Sekundę później zdzierali z siebie ubrania: rozpinali, zsuwali, ściągali, zdejmowali i zrywali.

Ubrania Nadine leżały na stosie u jej stóp, a dzinsy i sweter Phila udrapowane były na stole na kozłach. Właśnie ściągali bieliznę, kiedy beżowokremowy pers z twarzą Lesa Daw-

sona zaczęła ostrzyć pazury na porzuconych adidasach Phila.

Phil podniósł Nadine; owinęła nogi wokół jego pleców. Zaniósł ją i posadził delikatnie na brzegu stołu na kozłach. Wielki rudy kot z oczyma o dziwnym kolorze miauknął głośno i zszedł im z drogi. Phil zręcznie zdjął jej majtki, jeszcze zręczniejszymi zdjął swoje (z żółtej bawełny, zauważyła Nadine przez jedną krótką, zatrważającą sekundę). Pochylił się i zaczął grzebać w skarpetkach, które wciąż miał na sobie, i, o dziwo, wyjął prezerwatywę, co ucieszyło Nadine.

- O kurczę - powiedziała bez tchu. - A to miałeś szczęście.

Phil uśmiechnął się i rozerwał zębami lśniące fioletowe opakowanie. Fachowo wyjął zawartość i bez wysiłku znalazł się w Nadine, zanim się w ogóle zorientowała.

Przez kilka chwil tak trwali, ledwie się ruszając, patrząc sobie w oczy i oddychając w tym samym rytmie. Nadine zrezygnowała z jakichkolwiek świadomych myśli na rzecz czysto fizycznych doznań. Nigdy dotąd nie czuła się w takiej zgodzie z rytmem własnego ciała, z rytmem ciała kogoś innego. To przypominało tworzenie muzyki, wygrywanie najbardziej subtelno duetu na pianinie, wspólny śpiew w idealnej harmonii, dwie pary rąk pieszczące tę samą harfę. To było piękne.

Starszy czarny kot o białych wąsach prześliznął się nerwowo między nagimi kostkami Phila, prychnął, odwrócił się powoli, unióśł wytwornie ogon i bezszelestnie wypuścił strumień jasnożółtego moczu na łydki Phila.

- Cholera - syknął Phil i wyciągnął nogę, a kot szybko czmychnął, unikając kopa.

Teraz poruszali się szybciej, ale nadal razem, nadal niczym jedność, a Nadine zatraciła się w hipnotyzującej synchronizacji. Zaczęła myśleć o pięknych, przepięknych różnicach pomiędzy nimi, o tym, że ona jest miękka, a on twardy, ona gładka, a on owłosiony, on silny, a ona słaba, ale kiedy byli tak razem, wszystko nabierało idealnego sensu, przypominało klucz w zamku, i jak to możliwe, że nigdy dotąd tego nie zauważyła, jak to możliwe, że nigdy nie zdawała sobie sprawy, jaki piękny jest seks i że Bóg na pewno chciał, aby właśnie taki był...

Chudy, błękitny kot birmański o niebieskich oczach popatrzył na nią znacząco z posłania w kratę, odwrócił wzrok, gwałtownie zadarł jedną nogę i zaczął wylizywać sobie odby, starannie i entuzjastycznie.

Nadine zamknęła oczy, zanurzyła palce we włosach Phila i była zdumiona, czując pod

nimi jego czaszkę, zdumiona faktem, że można ją zobaczyć, ale nie można jej dotknąć, bo rosną na niej włosy, a potem zastanawiała się, jak to by było, gdyby Phil je zgolił, ale miałby szczecinę, więc musiałby usunąć ją woskiem, żeby naprawdę poczuła, jaka jest skóra na czaszce. Zaczęła sobie wyobrażać rozsmarowywanie gorącego wosku na czaszce Phila, gorącego, czerwonego, mokrego wosku, i zrywania go wielkimi białymi plastrami...

Tłusty kot brytyjski, który obwąchiwał koniuszek jej nosa, wyskoczył w powietrze z mrozącym krew w żyłach skowytym i wylądował na plecach Phila.

Phil wrzasnął.

Nadine otworzyła oczy i ujrzała, że Phil się w nią wpatruje.

- O mój Boże, nic ci nie jest? - wykrzyknęła.

Phil pokręcił głową i nadal kopulował.

Nadine ponownie zatraciła się w naturalnym rytmie ich ruchów, w pocie wytwarzanym przez ich ciała tam, gdzie się stykały, w bieli skóry na ramionach Phila, w jego ruchach w niej, tak gładkich, tak sprawnych, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, jak doskonale dopasowane fragmenty maszyny, pracujące w doskonałej hydraulicznej harmonii. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem, jak dobrze naoliwiony tłok. Jej głowa wypełniła się symboliką: olbrzymie, lśniące, błyszczące maszyny i silniki z chromu, poruszające się nieustannie i płynnie...

Maszynaria nadal pracowała, a Nadine była nieświadoma otoczenia. Nie zauważyła upływu czasu, nie zauważyła, że jej ręce zdrętwiały, nie zauważyła kotów, nie zauważyła, jaka robi się obolała ani jak szybko porusza się teraz Phil. Nie zauważyła, jak jego oczy nagle się zamknęły ani nie słyszała, jak mówił: „O Chryste, o Chryste, dochodzę, dochodzę, dochodzę”.

Upadli na podłogę, całując się, pocąc, wzdychając. Phil otoczył nogami Nadine i ścisnął ją mocno, bardzo mocno. Pocałował czubek jej spoconej głowy i pogłaskał ją po twarzy. Brytyjski kot podszedł po kryjomu i zaczął obwąchiwać tyłek Phila.

Leżeli przez chwilę w milczeniu, a Nadine zamknęła oczy. Nagle ogarnęło ją bardzo głębokie zmęczenie i zachciało się jej spać. W garażu panował upał niczym w dżungli, a Nadine czuła się oddalona tysiące kilometrów od wszystkich znanych miejsc, oderwana od rzeczywistości. Jej głowa była pełna słodkich, błąkających się myśli.

- To było wyjątkowe, Nadine Kite - wyszeptał w jej ucho Phil, ignorując kota lizącego podeszwy jego stóp. - Nigdy się nie dowiesz, ile to dla mnie znaczyło. - Pocałował jej powieki i znowu otoczył jej głowę ramionami.

Nadine uśmiechnęła się i pozwoliła sobie odpłynąć.

- Szafran! Bursztyn! Szczypior! Jetro! Dzieci! Chodźcie do mamusi!

Nadine się ocknęła.

- Murphy! Nack! Topaz? Gdzie jesteście, aniołki?

Nadine usiadła gwałtownie, zasłaniając nagie piersi dłońmi.

- Siena! Mamusia przyszła.

Phil także usiadł. Popatrzyli na siebie.

- Cholera - wyszeptał Phil, chwytając swoje zatrważająco żółte majtki majtające się w okolicy kostek i wciągając je na siebie. - Cholera. To Freda. Schowaj się.

Uniósł ceratę ze stołu na kozłach i dał znać Nadine, żeby wśliznęła się pod niego. Złapała swoje ubranie i schowała się. Spod stolika wyskoczyła para alabastrowo białych kotów syjamskich.

- Kto to jest Freda? - syknęła Nadine.

- Ciii.

- Philip? - Słyszała damski głos, chyba jakiś metr dalej. Widziała nogi. Kobieta miała na sobie buty na olbrzymich srebrnych platformach, a na jej tłustych kostkach pełno było popękanych naczynek krwionośnych i ugryzień pcheł. Nadine natychmiast poczuła, że coś ją swędzi.

- Philip? Co ty tam robisz z moimi pociechami? - Kobieta dziwacznie akcentowała słowa, niczym telefonistka.

- Przepraszam, Freda - odparł zmieszany Phil. Ja chciałem... eee... chciałem się tylko przywitać z kotami... Upewnić się, że nic im nie jest... Cześć, mały, cześć - dodał głupkowato i pomachał persowi z cesarską twarzą, który obwąchał wyniośle jego palce, popatrzył na niego z pogardą i natychmiast zaczął ocierać się o nogi kobiety.

- O drugiej nad ranem, cholera? Na wpół nago? - spytała. Nie wydawała się przekonana.

- No cóż, tak. Cóż. Strasznie tu gorąco, wiesz.

- Hmm - powiedziała kobieta. - No cóż, muszę powiedzieć, że godzina wizyt u moich

kotków minęła. A przy okazji - dodała dosyć głośnym, wystudiowanym głosem, jakby nie mówiła już do Phila, tylko do kogoś zupełnie innego. - Przy okazji. Tego wieczoru w pobliżu tak zwanego twojego mieszkania, Philipie, panował straszny hałas. Pewien starszy i raczej przygnębiony dżentelmen twierdził, że jest twoim ojcem, i jęczał, domagając się przenośnego odbiornika telewizyjnego. Wyprowadził go dozorca, ale zdążył wyartykułować, że wróci jak najprędzej i będzie wracał, aż on i jego przenośny odbiornik telewizyjny znowu się zejdą. Sugeruję więc, Philipie, żebyś jak najprędzej wrócił do swojego „mieszkania” i swoich tak zwanych „współlokatorów”.

Nadine widziała, jak kobieta pochyliła się, żeby poklepać kilka kotów, które ocierały się o jej nogi. Miała koło siedemdziesiątki i nieprawdopodobną grzywę tapirowanych złotych włosów, wyglądających jak wata cukrowa, oraz zadziwiające spektrum brzoskwiniowych i błękitnych kosmetyków rozmazanych na całej twarzy najwyraźniej bez użycia lustra. Nadine patrzyła, jak jej oczy z obficie wytuszowanymi rzęsami omiatają podłogę pomieszczenia niczym reflektory, zaglądają pod kocie hamaki, za deseczki do ostrzenia pazurów i pod stół na kozłach. Nadine skrzywiła się i podwinęła pod siebie nogi, zamieniając się w kulkę.

- Tak więc, Philipie - ciągnęła Freda, zważo się wyprostowując. - Czy mogę zasugerować, żebyś przeniósł się na górę, natychmiast? Może ty i twoja przyjaciółka rozważycie perspektywę położenia się do łóżka? Dziś. Wkrótce. Rozumiesz, rzecz jasna, że nikt tak nie docenia ducha zabawy jak Freda. Jednak to nie jest godzina na radość i świętowanie, gdyż, w rzeczy samej, jest to godzina na sen. Proszę, Philipie. Dziękuję.

I poszła sobie. Nadine obserwowała jej buty na platformach stukające o betonową podłogę. Słyszała, jak drzwi po drugiej stronie garażu otwierają się i zamykają, i słyszała oddalające się kroki.

Znowu zaczęła oddychać. Wygramoliła się spod stolika, a Phil wziął ją w ramiona.

- Kto to był, do cholery? - zapytała, delikatnie uwalniając się z jego uścisku, który nagle wydał się jej duszący i przytłaczający.

- Freda - powiedział, pieszcząc jej ucho.

- Kto to jest Freda?

- Stara wariatka. Mieszka naprzeciwko. To jej garaż. W latach pięćdziesiątych była chyba tancerką erotyczną czy coś w tym rodzaju, myśli, że jest słynną gwiazdą filmową.



- To jej? - spytała Nadine i popatrzyła na koty.

- Tak - odparł. - Trzyma je tutaj, bo nie lubi sierści i tego zapachu w mieszkaniu.

- To trochę okrutne, prawda?

Wzruszył ramionami i pocałował jej ramiona.

- A o co jej chodziło, z tym starym i telewizją?

- Cholera wie - westchnął. - Tu mieszka kupa obłąkanych starych rencistów, którzy myślą, że ich matki żyją, a w kraju nadal trwa wojna. Pewnie wziął mnie za kogoś innego. Pewnie nawet nigdy nie miał telewizora. Tak czy owak, kogo obchodzą jacyś staruszkowie z demencją, chodź tutaj, wspaniała bogini seksu. - Wyszczrzył zęby i przyciągnął ją mocno do siebie, nie pozostawiając jej żadnego wyboru. - Jesteś niesamowita - wyszeptał jej do ucha. - Mógłbym cię pieprzyć przez całą wieczność.

Oho, pomyślała, wolałabym, żebyś tego nie powiedział. Czuję się bardzo dziwnie. Właściwie to Nadine czuła się bardzo dziwnie w związku z całą tą sytuacją. Co ona, do cholery, tu robiła? Po co zniknęła w jakiejś śmierdzącej kocim moczem dziurze, w środku nocy, żeby uprawiać seks z głęboko zniszczonym mężczyzną, po koktajlu z narkotyków i alkoholu? Może i był to rock and roll, ale nie w jej stylu.

Wiedziała, że niesamowicie ją wzruszył w pubie, a w pokoju gościnnym okazał się naprawdę dobrym słuchaczem, był współczujący, uważny i miły, i wiedziała, że obdarzył ją kilkoma naprawdę ładnymi komplementami i że całkiem chętnie zgodziła się przyjść tu z nim, a zwłaszcza pamiętała, jak podobał się jej seks - zapierał dech w piersi - ale teraz... Właściwie co ona tu robiła, do cholery?

Mimo nieodstępującego jej uczucia miłości i czułości do niego, wiedziała, że Phil właściwie nie jest w jej typie. Zbyt chudy, zbyt blady i te wszystkie bardzo czarne włosy na ciele, które tak okropnie kontrastowały z jasną skórą, że widać było każdy pojedynczy mieszek włosowy. I te długie, zgrabne nogi, które wyglądały jak kobiece. Zapomniała o tym. Jego włosy, które jeszcze kilka godzin wcześniej tak entuzjastycznie chwytiała, wyglądały tak, jakby przydało im się porządne mycie, a na jego rękach brakowało owłosienia, były gładkie i mięsiste, jakby nie miał kości, jakby nosił chirurgiczne rękawiczki. Najgorsze jednak były te obcisłe majtki - Nadine nigdy dotąd nie spała z mężczyzną, który nosiłby takie majtki, zwłaszcza jaskrawocytrynowe.

Właśnie zaczynała również dostrzegać jego oczy. Te błękitne jak dzinsy oczy, które

tak kochała na studiach. Było w nich coś dziwnego. Spoglądały zbyt intensywnie, przewiercały się przez to, na co patrzyły, niczym lampy lutownicze przez metalowe drzwi. Phil przypominał diabła morskiego. Nadine zadrżała lekko.

- Możemy tu zostać, nikt nas tu nie znajdzie - powiedział właśnie. - Nikt nie wie o tym pomieszczeniu, z wyjątkiem mnie.

I miał brzydkie zęby! Naprawdę brzydkie zęby.

- Jeszcze pół godzinki. Daj mi jeszcze pół godzinki, a być może tym razem poradzę sobie nawet lepiej.

Co? O nie. Nie, nie, nie, nie. Nadine wciągnęła majtki najszybciej jak potrafiła, używając ich w charakterze symbolicznego pasa cnoty.

Wstała i włożyła swoją szydełkową spódnicę.

- Wybacz, Phil - powiedziała - ale muszę już iść do domu. Naprawdę. - Popatrzyła na zegarek. - Cholera! Już prawie druga. Jesteśmy tu strasznie długo.

- Tak - uśmiechnął się z dumą Phil. - Wiem.

- No to lepiej wróćmy, co? - powiedziała żywo, wkładając sweter.

Popatrzyła na Phila. Siedział w swoich cytrynowych majtkach, ze skrzyżowanymi nogami, i nawijał na palec pasmo przetłuszczonych włosów. Jego brzuch zwinął się w mały, bładny wałek nad gumką majtek, a stary kot syjamski z jednym okiem usadowił mu się na kolanach.

Nadine zadrżała.

Chciała iść do domu.

Dziewczyna o imieniu Jo czekała niecierpliwie w korytarzu, kiedy wreszcie wrócili do mieszkania. Szarpała skórki wokół paznokci i trzymała długiego, tłącego się papierosa.

- Gdzieś ty, kurwa, był? - zapytała nieuprzejmie Phila. - Tu się zaczął jakiś cholerny koszmar. - Rzuciła Nadine pogardliwe spojrzenie i wypuściła chmurę papierosowego dymu dookoła jej głowy. - Przyszedł twój stary i dostał jakiegoś pieprzonego ataku o jakiś pieprzony telewizor, a ta stara wiedźma z naprzeciwka zaczęła tu węszyć i narzekać na hałasy, i wtedy...

- Spokojnie, dziewczyno - przerwał Phil, kładąc rękę na jej ramieniu i uśmiechając się do Nadine. - Spokojnie. Pokazywałem Nadine koty Fredy, i tyle. Już jestem.

- Tak, ale co z twoim starym? Powiedział, że będzie wracał co wieczór, aż...

- Powiedziałem: spokojnie. To tylko staruszek z demencją. OK? - oznajmił stanowczo, kładąc palec na ustach Jo i odwracając ją. Następnie odwrócił się i mrugnął do Nadine, po czym położył dłoń na jej plecach i zniknął wraz z nią w jednym z wielu pokoiów, których drzwi znajdowały się w korytarzu.

Nadine stała, mrugała przez chwilę i czuła się trochę głupio. Czy zamierzał wrócić? Czy powinna na niego poczekać? Czy miała za nim iść? I o co, do cholery, chodziło z tym „starym”? Phil nie miał „starego”. Jego ojciec zmarł.

Po kilku minutach uznała, że Phil nie wróci i że obecnie robi z siebie gigantyczną idiotkę, więc znalazła na stoliku telefonicznym numer do korporacji taksówkarskiej i zadzwoniła.

Nie chciała już tu być.

Umówiła się z taksówkarzem na ulicy przed domem i spacerowała wokół w oczekiwaniu na auto. Kilka minut później podjechała granatowa granada ghia, a Nadine z ulgą opadła na tylne siedzenie i wyjaśniła tureckiemu kierowcy, dokąd ma ją zawieźć.

Bolało ją między nogami, a mięśnie ud także zaczynały jej delikatnie doskwierać. Skórę dookoła ust miała napiętą i obolałą, w głowie jej szumiało i kołatało od przepływających obrazów i zamazanych myśli. Światła ulicy i okien wystawowych tańczyły przed jej oczyma i pozostawiały iskierki światła na jej siatkówce.

Nadine nie wiedziała, co się dzisiaj zdarzyło. Nie wiedziała, kim jest, gdzie się znajduje ani dokąd zmierza.

Była całkiem sama.

Chciała się wykąpać.

Chciała jechać do domu.

## Rozdział dwudziesty drugi

Dig obudził się raptownie o siódmej rano, wyłoniwszy się z bardzo dziwnego, lecz przyjemnego snu, w którym występowały lody oraz Kylie Minogue, po czym odkrył, że śmierdzący curry Digby o zatłuszczonym pysku nerwowo węszyć koło jego ucha.

Dig wyobraził sobie, że to nagłe przebudzenie może mieć coś wspólnego z przepelnionym pęcherzem Digby'ego, nie wspominając już o tym, jak nieoczekiwany efekt mogło wyrzucić wczorajsze vindaloo na bez wątpienia delikatny żołądek psa. Wyskoczył więc z łóżka, nałożył bokserki i zagnał stworzenie do pokoju gościnnego, klepiąc się po nagich udach i mając nadzieję, że pies wskoczy na leżącą na sofie Delilah i zacznie węszyć przy jej uchu, czym oznajmi o problemie z pęcherzem.

Plan nie wypalił. Zamiast obudzić swoją panią, Digby usiadł sztywno na podłodze u stóp jej łóżka. Wpatrywał się błagalnie w Diga i skowytał cichutko, a ziarenko żółtego ryżu zwisało z jego tłustych wąsików. Dig delikatnie poklepał kołdrę przykrywającą najwyraźniej martwą Delilah, próbując w ten sposób zwabić Digby'ego do jej ucha, ale pies popatrzył na niego, jakby Dig był nieco opóźniony umysłowo, i znowu Zaskowyczał, a Dig uświadomił sobie, że ma tylko trzy możliwości:

- a) obudzić błogo śpiącą Delilah i nalegać, żeby wyprowadziła psa,
- b) wziąć na siebie odpowiedzialność za opróżnienie pęcherza Digby'ego, albo
- c) pozwolić mu zaszczuć dywan.

Opcja a) wydawała się nieco okrutna, opcja c) zaś w ogóle nie wchodziła w grę, więc Digowi pozostało tylko jedno. Była jednak siódma rano, nadal padało, a Dig musiałby się porządnie ubrać i wyprowadzić psa, gdyż nie miał ogrodu. Ta absolutnie koszmarna perspektywa sprawiła, że Dig ostrożnie złapał stworzenie za kościsty brzuch, przeniósł je nad porzrzuconymi po kuchni pustymi pojemnikami po curry i wystawił go za okno kuchenne, ponad porannymi hałasami dobiegającymi z Camden Road, mruczając pod nosem: „Wioo” w nadziei, że to zaklęcie rozewrze cewkę moczową Digby'ego.

Pies źle zareagował na sytuację, w której się znalazł, i wił się jak oszalały w rękach Diga. Wpatrywał się w niego wściekle wybałuszonymi oczyma, jakby chciał zapytać: „Dlaczego próbujesz mnie zabić? Co ja ci zrobiłem?”

Dig zmienił pozycję palców pod brzuchem Digby'ego i zaczął naciskać tam, gdzie je-

go zdaniem znajdował się pęcherz psa. Usiłował wycisnąć zawartość pęcherza, jakby opróżniał bidon z wodą. To jeszcze bardziej nie spodobało się Digby'emu, więc zaczął gwałtowniej wymachiwać cienkimi nóżkami, ale w końcu Dig poczuł, że zwierzę odpręży się w jego rękach, i westchnął z ulgą, kiedy strumyk moczu wytrysnął między nogami psa i opadł jak woda z fontanny w kształcie cherubina, lekko wyginając się w łuk i spadając na dolne gałęzie kasztana przed domem.

- Grzeczny piesek - powiedział Dig. - Grzeczny piesek...

- O Boże! O Jezu! Co ty wyprawiasz?

Dig wzdrygnął się, kiedy przenikliwy damski głos rozległ się w kuchni, i poczuł, jak para rąk odciąga go od okna.

- Postaw go, puść go, na litość boską!

Odwrócił się, niewiele myśląc i zdecydowanie nie sprawdzając, czy pęcherz psa jest już pusty, po czym z przerażeniem obserwował, jak strumień zrasza obficie kuchenne meble, płytę grzejną, wpada do zlewu, i w końcu ląduje na staniku i majtkach Delilah oraz na pojemniku z folii aluminiowej pod jej stopami.

Dig ledwie miał czas zarejestrować katastrofę, zanim dopadła go zapierająca dech w piersiach, erotyczna świadomość, że Delilah stoi przed nim w majtkach i staniku, wyglądając jak jakaś grecka bogini, mimo strumyków cytrynowożółtym psich sików spływających po jej fantastycznie płaskim brzuchu na gumkę majtek. Dig przełknął ślinę. Strumień urwał się równie nagle, jak zaczął, zaszokowane trio stało skamieniałe z przerażenia, a jedynym dźwiękiem były ostatnie krople sików Digby'ego spływające na kafelki... plum... plum... plum.

Delilah otworzyła oczy i popatrzyła z obrzydzeniem na swoje mokre ciało, a następnie wykrzywiła się z prawdziwym przerażeniem, kiedy tylko uświadomiła sobie okropność sytuacji.

- Iiiii - pisnęła, bez sensu wymachując rękami. - Iiiii!

Dig postawił psa na podłodze, a ten natychmiast zaczął się ślizgać w kałużach, które sam zrobił.

- O Jezu! Delilah! Tak mi przykro... Boże... Proszę. - Złapał nowiutką gąbeczkę leżącą na brzegu zlewu. - Proszę, zaraz ci pomogę. - Zaczął wycierać zeszywniałe ciało Delilah, rozpaczliwie próbując omijać intymne fragmenty, co było trudne, gdyż głównie tam właśnie

wylądowały siki.

- Iiiii! - piszczała Delilah.

- Proszę. - Dig wręczył jej moką gąbkę. - Wytrzyj... resztę. Ja... eee... nastawię ci prysznic.

- Iiiii! - powtórzyła Delilah, biorąc od niego ostrożnie gąbkę i wycierając nią wnętrze ud. Dig starał się nie gapić na złocisty puch wystający jej z majtek, kiedy mijał ją w drodze do łazienki.

Musiał pokonać stosy rzeczy Delilah w mroku tego, co niegdyś było jego pokojem gościnnym, a obecnie sypialnią Delilah. Jej dwie walizki leżały otwarte na podłodze, a ich zawartość wałała się po pustym pomieszczeniu i wznosiła w małych stosikach tu i tam. Na stoliku obok łóżka stały trzy szklanki z wodą, a wszędzie kłębiły się stosy papierów. Dig musiał pokonać impuls, żeby natychmiast zacząć sprzątać, i w drodze do łazienki zacisnął dłonie w pięści.

- Precz z obsesją - mruknął do siebie. - Precz z obsesją.

Łazienka także była nie do rozpoznania, stał w niej wyrafinowany rząd białych buteleczek i słoiczków zawierających rozmaite rodzaje płynów do usuwania, czyszczenia i ogólnej pielęgnacji soczewek kontaktowych, które - czego Dig nie wiedział - nosiła Delilah, a także przeróżne, opakowane na zielono kosmetyki obiecujących to, co Digowi wydawało się cudem. Na rezerwuarze leżała olbrzymia torba bawełnianych wacików. Delilah użyła jednego z jego ręczników, co zaburzało mu tygodniowy porządek zmian, i zostawiła dywanik łazienkowy na podłodze, zamiast rozwiesić go na wannie, więc rano nadal był mokry, chociaż używała go wieczorem, i - o Boże - wykończyła rolkę papieru toaletowego i położyła nową na tej pustej - po prostu położyła - na pustej - kiedy wystarczyłoby - to takie proste - wyjąć starą rolkę, wyrzucić ją do śmieci i założyć nową. To znaczy - na litość boską - jak można być tak leniwym.

Precz z obsesją. Precz z obsesją. Precz z obsesją.

Przesunął dźwigię prysznicową i sprawdził temperaturę, wygładził ręcznik, wymienił rolkę papieru toaletowego i poustawiał wszystkie buteleczki Delilah w ładne, równe, satysfakcjonujące rzędy, zanim znowu pobiegł do kuchni, gdzie Digby wciąż stał w miejscu, w którym go zostawiono, na podłodze w sadzawce własnych sików, i zastanawiał się, gdzie jest i dlaczego jacyś dziwni ludzie usiłowali wyrzucić go z okna. Delilah nadal tarła się no-

wiutką, pięciominutową, ale mającą wkrótce trafić do kosza gąbeczką.

Dig zatrzymał się na progu kuchni. Stał i po prostu patrzył przed siebie - nie na bałagan, nie na psie siki na wszystkim i nie na sos z kurkumy plamiący białą terakotę, i nie na ziarna tłustego ryżu, który powoli tężał i przylepił się do podłogi - ale na wspaniałą Delilah, stojącą do niego tyłem, w cudownej, białej bieliźnie z dżerseju, na jej długie nogi rozstawione pod jakimś dziwnym kątem, żeby mogła je wyczyścić, na złote włosy kołyszące się w tę i z powrotem we wschodzącym słońcu. Wyglądała jak modelka na fotografiach w pudełkach z bielizną w Marks & Spencer. Jak mógł pozwolić jej odejść tyle lat temu? Powinien był pójść za nią na koniec świata i jeszcze dalej, powinien być w kościele dziesięć lat temu, żeby uniemożliwić jej ślub z tym Alexem, powinien być o nią walczyć. Dziewczyny takie jak Delilah trafiają się tylko raz w życiu... prawda?

Jego wspaniałe marzenia rozwiały się w chwili, kiedy Delilah odwróciła się gwałtownie, popatrzyła na niego wybałuszonymi, pełnymi łez oczyma, uniosła jedną rękę do ust i przebiegła obok niego, odpychając go drugą ręką i hałaśliwie zmierzając do toalety.

- Nic ci nie jest? - zawołał i pobiegł za nią.

Zrównał się z nią w momencie, w którym jedną ręką złapała mocno umywalkę, drugą odrzuciła włosy z twarzy i obficie zwymiotowała.

O Boże, pomyślał, tylko nie do umywalki! Proszę, nie do umywalki! Od tego są ubikacje. Zamiast tego powiedział jednak:

- O Delilah! Biedactwo. Nic ci nie jest? - Poklepał ją po plecach i przyniósł jej szklankę wody. Zapewniła go, że nic jej nie jest. Siedziała, drżąc i trzęsąc się na brzegu wanny, i co sił ścisnęła szklankę w rękach. Jej kremowa skóra wydawała się wilgotna.

Wyszedł, powłócząc nogami, kiedy powiedziała, że chce wziąć prysznic. Szedł na oślep przez zabałaganiony pokój gościnnie, celowo zignorował zjełczały chaos oraz zdeorientowanego psa w kuchni i ruszył ku błogosławionemu sanktuarium swojej sypialni. Opadł ze zmęczeniem na łóżko i odwrócił głowę, żeby sprawdzić godzinę. 7.15. Czy rzeczywiście tyle obrzydliwych rzeczy mogło się zdarzyć w tak krótkim czasie? Czy aż tyle mogło pójść tak potwornie w przeciągu piętnastu minut? Przewrócił się na bok, przyciągnął kolana do klatki piersiowej i zamknął oczy. Jego umysł wkrótce wypełnił się obrazami Delilah w bieliźnie, ale tym razem bez psa, sików, curry, bałaganu i wymiocin - tym razem tylko Delilah, jej bielizna i on...

Kiedy budzik odezwał się o 8.15, Dig miał już za sobą kilka fantastycznych marzeń na jawie oraz długie i jego zdaniem zasłużone walenie gruchy. Czuł się gotowy, by ponownie zacząć dzień i zapomnieć o poprzedniej próbie.

Deszcz przestał padać i słońce wesoło świeciło przez zasłony. Kiedy Dig wyszedł na jasność gościnnego pokoju, ujrzał Delilah, która miała na sobie spłowiałe džinsy, czarne buty z krokodylej skóry na wysokich obcasach i czarny golf. Była jedną z niewielu kobiet, które zdaniem Diga powinny nosić džinsy. Klęczała na podłodze i gorączkowo szperała w swoich papierach, jeszcze bardziej je rozrzucając i przy okazji siorbiąc kawę z kubka. Odwróciła się, kiedy wyczuła, że Dig za nią stoi.

- Cześć! - rozpromieniła się i zakołysała na obcasach. - Już ci przeszło po tym, co było?

- Chyba tak. - Podrapał się po głowie i przysiadł na oparciu sofy, która, jak zauważył, nie została posłana.

- Przepraszam za to wszystko. I przepraszam, że krzyczałam na ciebie za psa, powinienam się była domyślić, że nie próbujesz go skrzywdzić... pewnie czasem jestem nadopiekuńcza.

- Och - stwierdził niedbale Dig. - Nie przejmuj się tym. A tak w ogóle, jak się miewasz? No wiesz... - Pogłaskał się po brzuchu.

- O Boże. Za to też przepraszam! Ostatnio mam wrażliwy żołądek. Następnym razem spróbuję wycelować do toalety!

Roześmiała się, wstała i potarła džinsy w okolicy kolan.

- Nie bądź głupia! Wszystko w porządku. To znaczy, jak musisz rzygnąć, to musisz rzygnąć, no nie? - zachichotał głupkowato, po czym odchrząknął.

- Słuchaj, Dig, Nadine się odzywała? - zapytała Delilah.

Dig lekko podskoczył - Delilah miała rozbijającą umiejętność zadawania kłopotliwych pytań w zupełnie nieoczekiwanych momentach.

- Tak - odparł szorstko. - Rozmawiałem z nią wczoraj po południu. Znowu się pokłóciliśmy.

- O mnie?

- Nie - pokręcił głową Dig. - O nią. To idiotka. Skontaktowała się z tym wałem, z którym chodziła na studiach. Widziała się z nim wczoraj. Nie rozumiem.



- A ja tak - oznajmiła stanowczo Delilah. - Usiłuje się na tobie zemścić.

- O czym ty mówisz?

- To oczywiste. Jest wściekła, że spędzasz czas ze mną, więc zadzwoniła do swojego eks, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

- Nie bądź śmieszna.

- Nie jestem. Mam rację. Wiem, że mam rację. Chce, żebyś poczuł się tak jak ona. Po co innego miałyby właśnie teraz kontaktować się z tym facetem?

Dig z irytacją wzruszył ramionami.

- Zadzwoń do niej?

- Nie. - Miał świadomość, że mówi jak dziecko, ale nic go to nie obchodziło. Skoro Nadine zachowywała się jak rozpieszczony bachor, to on mógł być jeszcze bardziej rozpieszczonym bachorem.

- Jezu - westchnęła Delilah. - Oboje zachowujecie się jak dzieci. Zupełnie jak wtedy, kiedy chodziliśmy do szkoły, pamiętasz? Kiedy my zaczęliśmy się spotkać, a Nadine przestała się do ciebie odzywać. Dwanaście lat później nic się nie zmieniło - to żałosne.

Zebrała razem stos papierów i uderzyła nimi o podłogę, żeby je wyrównać.

- To ona zaczęła - powiedział Dig, nie rezygnując z bachorowatego zachowania.

- No i co z tego? To ty nie możesz skończyć? Zadzwoń i powiedz: „No dobra, Deen, masz ochotę na drinka?” Umówcie się, pogadacie i w ciągu godziny wszystko wróci do normy, gwarantuję ci to. Naprawdę. Powinniście się pobrać, a wy nawet ze sobą nie rozmawiacie, to idiotyczne!

Dig skrzywił się na tę nową propozycję dotyczącą jego związku z Nadine.

- Masz ochotę na jeszcze jedną kawę? - spytał i wskazał wzrokiem kubek Delilah.

- Nie, dziękuję - odparła. - Właściwie to jestem już spóźniona.

- Tak? Gdzie?

- To nic takiego. Po prostu za dwadzieścia minut muszę gdzieś być, gdzieś w Surrey.

Nagle zaczęła zachowywać się tak, jakby była bardzo roztargniona, nieuważnie rozrzucała papiery, a Dig zrezygnował z zadawania jej kolejnych pytań, poszedł do kuchni i zaparzył kawę. Z niepokojem zauważył, że Delilah najwyraźniej zdołała poradzić sobie w kuchni przy okazji przygotowywania kawy i owsianki na gorącym mleku (pokryty śliską białą warstwą garnek leżał nieumyty i NIEWYPLUKANY w zlewie), nie poczuła potrzeby

posprzątania sików Digby'ego ani choćby podniesienia pudełek po curry z pieprzonej podłogi. Dig na chwilę zaniemówił, doskonale świadom, że choć akurat on był czystszy i miał wyższe standardy niż większość ludzi, bardzo niewiele osób na tym świecie czułoby się dobrze, przygotowując sobie posiłek w towarzystwie zaschłego curry i psich sików.

Delilah weszła do kuchni. Z przejęciem przekładała rzeczy w torbie i ścisnęła zapasowe klucze, które wczoraj dostała od Diga. Czarna kurtka z owczej skóry przykrywała jej ramiona.

- Hm - zaczęła Delilah i przygryzła dolną wargę. - Dig... Hm... Muszę cię prosić o przysługę.

O Boże, pomyślał Dig, co tym razem?

- Pewnie! - uśmiechnął się. - Nie ma sprawy!

- Miałam nadzieję, że jeśli to nie jest zbyt duży problem, może mógłbyś się dzisiaj zająć Digbym? - Posłała mu pełen obaw uśmiech.

- E? - powiedziała Dig.

- Nie prosiłabym cię o to, ale będę jeździła pociągami i Bóg wie czym, i nie mam pojęcia, kiedy wrócę, i byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym pojechała bez niego...

- Ale ja... No wiesz... Muszę iść do pracy, Delilah. Nie mogę się nim zajmować. Może po prostu zostawisz go tutaj?

Delilah ze smutkiem pokręciła głową.

- Zachowuje się okropnie, kiedy zostaje sam - robi straszny hałas, to brzmi jak torturowane kozy czy coś - jakby był z bólu. I specjalnie sika na łóżka. I zjada różne rzeczy. Papier toaletowy i tak dalej. Jest złośliwy. Nie możesz go ze sobą zabrać? Jest taki malutki i niesamowicie ułożony, po prostu wsadź go pod biurko. Na pewno nikt nie będzie miał nic przeciwko temu. - Popatrzyła na niego błagalnie.

- Wiesz, to właściwie nie zależy ode mnie, tylko od mojego szefa, mamy rozmaitych bardzo ważnych gości w biurze, i szefowi mogłoby się nie podobać, gdyby w pobliżu kręcił się Digby.

- Och, z pewnością nie będzie miał nic przeciwko małemu Digby'emu, pewnie nawet go pokocha. Proszę, Dig, proszę. Błagam cię. Wynagrodzę ci to dzisiaj... przyrządzę swoją słynną zapiekankę z jagnięciną... ulubione danie Alexa! Proszę!

Dig spojrział w olbrzymie, błękitne oczy Delilah i poczuł, jak maleńkie rezerwy oporu

maleją raptownie do zera. Toby nie będzie miał nic przeciwko psu - pewnie uzna, że to fajnie mieć psa w pracy - był pewien, że Digby potrafi się zachowywać przynajmniej przez jeden dzień, a biedna stara Delilah naprawdę, naprawdę potrzebowała jego pomocy - będzie mu wdzięczna, a wdzięczne kobiety, mówiąc najogólniej, to dobra rzecz.

Tak więc skinął głową, uśmiechnął się i powiedział.

- Tak, pewnie, czemu nie?

Delilah znowu go uściskała, a Dig pomyślał, że dostanie za to spory zapas punktów i że w pewnym momencie ta zabawa w dobrego samarytanina z pewnością zacznie się opłacać, więc odwzajemnił uścisk i wyobraził sobie śliczne, lśniące, białe rzeczy, które miała pod tymi wszystkimi ubraniami.

Delilah wróciła do mieszkania Diga dopiero o wpół do jedenastej w nocy. Nie powiedziała mu, gdzie była przez cały dzień, a Dig nie pytał, no i nie padła najmniejsza wzmianka na temat obiecanej zapiekanki z jagnięciną.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Nadine doświadczała czegoś, co można by bez wahania określić najgorszym kacem w życiu. Niewątpliwie. W głowie jej łupało, serce galopowało, krew musowała, żołądek się przewracał i czuła się potwornie. Miała poważne trudności z przypomnieniem sobie wydarzeń wczorajszego wieczoru. Pamiętała, że uprawiała seks z Philem (błeeee), ale nie miała zielonego pojęcia, jak mogło dojść do czegoś tak straszego.

Czterdzieści pięć minut wcześniej zdołała wypełznąć z łóżka, a teraz wlokła swoje obolałe ciało po mieszkaniu, usiłując je zmusić, by zrobiło to, co zazwyczaj robiło rankami, czyli umyło sobie włosy, przygotowało grzanekę i wyczyściło zęby. To było niezwykle trudne i nieprawdopodobnie nieprzyjemne, ale jakoś sobie poradziła, i już miała wychodzić do pracy, kiedy usłyszała dzwonek telefonu.

- Halo - westchnęła boleśnie do słuchawki, przysiadając na oparciu sofy i oczekując, że zaraz usłyszy głos matki, która powie coś dziwnego, na przykład, że sprzątała mieszkanie i znalazła stary aparat ortodontyczny Nadine, i czy ma go przynieść w weekend, czy wyrzucić?

- Czy to najseksowniejsza kobieta w Kentish Town? - odezwał się nieznany męski

głos.

- Słucham?

- Cześć, kochanie. To ja, Phil.

Nadine poczuła nagły skurcz w brzuchu.

- Halo... Halo? Jesteś tam?

- Tak... przepraszam. - Jej zmęczone ciało opadło na sofę. - A więc... Jak się masz?

- Świetnie. Świetnie. A ty?

- Właściwie to niezbyt świetnie.

- Źle się czujesz?

- Można by tak powiedzieć.

- Trudno powiedzieć, żebym był zaskoczony. Ta wódka, którą wypiałś i... no wiesz... to, co dałem ci później.

- Co?

- Pigułkę.

- Jaką pigułkę?

- No wiesz, kiedy zaczęłaś się martwić, dałem ci pigułkę.

No tak. To ecstasy - o Boże - wzięła to, prawda? Połknęła ecstasy. Jezu, miała trzydzieści lat i właśnie wzięła swoją pierwszą ecstasy. To by wiele tłumaczyło, jeśli chodzi o wydarzenia ubiegłej nocy.

- Możesz się dziś czuć trochę kiepsko, trochę smutno. Pij dużo kawy. I zajmij się czymś.

Boże, była taka głupia. Mogła umrzeć. Już wyobrażała sobie te nagłówki:

*FOTOGRAFKA ZMARŁA PO ŚMIERTELNYM KOKTAJLU Z ALKOHOLU I NARKOTYKÓW. Policja mówi: „Była bardzo głupia”.*

- Tak. Słusznie. Dobrze... Dzięki. - Ukryła twarz w poduszkach na sofie i zamknęła oczy. Miała świadomość, że rozmowa się urwała, ale czuła się zbyt strasznie, aby myśleć nad tym, co mogłaby powiedzieć.

- Ej, Nadine. - Głos Phila przerwał ciszę. - Wiesz co? Nie spałem, odkąd poszłaś. Byłem na nogach przez całą noc. Myślałem o tobie, o nas... o tym, jak nam razem wspaniale.

O nie, pomyślała Nadine, o Boże.

- Odkąd wyszłaś, chciałem do ciebie zadzwonić. Chciałem ci tylko podziękować za

to, że się ze mną skontaktowałaś, za ostatnią noc, za wysłuchanie mnie, za to, że jesteś sobą.

Nadine chciała odwzajemnić jego entuzjazm, powiedzieć coś miłego - tak bardzo było jej żal - ale zdobyła się jedynie na słaby śmiech.

- To, co mówiłem ubiegłej nocy, mówiłem poważnie. Zupełnie poważnie.

Co mówił? Co takiego powiedział? Nadine nie mogła sobie przypomnieć.

- Jesteś... wyjątkowa. Całkiem wyjątkowa. Uuuu, pomyślała Nadine, przestań.

- No więc, eee... Tak się zastanawiałem... Co robisz później? Pomyślałem, że moglibyśmy, no wiesz, się spotkać. Czy coś. Nie?

Nadine natychmiast się wyprostowała. To było nieco za dużo, wszystko naraz o wpół do dziewiątej w czwartkowy rano na szalejącym kacu.

- Później? - powtórzyła powoli. - Eeeee, chodzi o to, że na weekend lecę do Barcelony, więc...

- A, rozumiem. Jasne. Pewnie chcesz się wyspać.

- Tak. No właśnie.

- A kiedy wracasz? Może wtedy byśmy się spotkali?

- Wracam we wtorek wieczorem.

- No to może pod koniec przyszłego tygodnia?

- Tak. Może.

- Świetnie. Super - powiedział i w słuchawce ponownie zapadła cisza. - Eee, Nadine? - dodał po chwili.

- Tak?

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że cieszę się, że znowu pojawiłaś się w moim życiu. To zakrawa niemal na cud, na pieprzony cud.

Nadine zdołała wydobyć z siebie kolejny słaby śmieszek.

- A kiedy spotkamy się w przyszłym tygodniu, zamierzam ci to udowodnić. Udowodnię ci, jak bardzo mi zależy.

Nadine poczuła w brzuchu nieprzyjemne mdłości.

- Nigdy nie powinienem był pozwolić ci odejść. Nie powinienem pozwolić, żeby moje ego stało nam na drodze. Teraz jestem starszy i wiele nauczyłem się w życiu, i uświadamiam sobie najważniejszą rzecz, której się nauczyłem, czyli to, że w życiu chodzi tylko i wyłącznie o prawdziwą miłość i nic nie powinno stanąć jej na przeszkodzie. A ty byłaś moją

prawdziwą miłością, Nadine. Wiedziałem to wtedy i cholernie dobrze wiem to teraz.

Policzki Nadine poróżwiały z przerażenia.

- Nie mogę uwierzyć, jakim jestem szczęściarzem, że dostałem kolejną szansę. Tym razem chcę, żeby nam wyszło, i to doskonale. Tak? No to zadzwonię do ciebie we wtorek, tak? I się spotkamy?

- Tak - odparła Nadine, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć, i zastanawiając się, nie po raz pierwszy w życiu, dlaczego tak trudno jej użyć słowa „nie”. - Tak, jasne.

Dopiero kiedy odłożyła słuchawkę, uświadomiła sobie, że od początku rozmowy jej głos przebył jakieś dwanaście oktaw i przy wypowiedaniu słów pożegnania brzmiał jak głos Sandry Dickinson po helu.

Przez chwilę zastanawiała się dlaczego, a potem doszła do wniosku, że nie ma to żadnego znaczenia.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Następnego ranka Dig poczekał, aż usłyszy odgłos zamykających się za Delilah drzwi i jej kroki na schodach, i dopiero wtedy wygrzebał się z łóżka i poszedł do pokoju gościnnego.

Cholera jasna - to był prawdziwy koszmar. Tym razem nie odsunęła zasłon. Miska z owsianką zdołała stolik do kawy, połowa garderoby leżała na łóżku, a Digby drżał gorączkowo pod kaloryferem.

- Świetnie - mruknął pod nosem Dig.

Podszedł w stronę telewizora i go wyłączył. Jego zdaniem za piętnaście ósma rano to nie była odpowiednia pora na Johnny'ego Vaughana. Odsunął zasłony i zerknął przez okno. Delilah stała po drugiej stronie ulicy, chodziła w tę i z powrotem i spoglądała na zegarek. Boże, wyglądała wspaniale. Miała na sobie podkreślające kształt jej fantastycznych nóg legginsy, nieskazitelnie białe adidasy i olbrzymią, długą do kolan puchową kurtkę. Związała włosy w jakiś natapirowany kucyk, który podskakiwał, kiedy chodziła, przez co wyglądała jak tresowany konik. Bardzo piękny tresowany konik.

Przy chodniku zatrzymała się taksówka i kilka sekund później Delilah już nie było.

Dig podrapał się po brodzie, ziewnął i odwrócił się ku kuchni. Zapach świeżo zapa-

rzonej kawy oderwał go od okna. Dig zrobił krok w tamtym kierunku i natychmiast podskoczył z bólu, ściskając kolano i gorączkowo rozcierając stopę.

- Aaaa! Cholera kurwa mać niech to! - wrzasnął, podskakując.

Spojrzał w dół i ujrzał przewrócony but na wysokim obcasie. Dig nastąpił na obcas i to bolało jak cholera.

Co, do diabła, robił tu but Delilah? Gdzie był drugi? Dlaczego nie mogła trzymać ich razem? W parze? Jak normalny człowiek?

Dig czuł gniew wzbierający mu w piersi. Podniósł but i z rykiem rzucił go przez długość pokoju, po czym przysiadł ciężko na oparciu sofy i zaczął głęboko oddychać, aby stłumić buzującą w nim wściekłość.

Nie mógł tego znieść, naprawdę, naprawdę nie mógł już tego wytrzymać. Wiedział, że ma obsesję, wiedział, że inni ludzie zdołaliby zignorować cały ten... ten burdel, te wszystkie porzrzucone rzeczy, ubrania, bałagan, papiery, psy i pieprzone kryształki. Inni ludzie pomyśleliby, cóż, nie jest doskonale, ale to tylko przejściowe, to przyjaciółka, i w końcu to tylko nieporządek. Ale Dig tak nie potrafił. Rozpieprzało mu to myśli. Nie mógł się skoncentrować. Nie mógł się odprężyć. Na litość boską, nie mógł oddychać.

Skoczył do wieży i przejechał palcem przez dział B swojej kolekcji kompaktów. Było na to tylko jedno lekarstwo, tylko jeden człowiek mógł mu teraz pomóc.

Z czcią położył dysk na szufladce, wsunął ją do urządzenia i wcisnął „Play”. Istniała różna muzyka na różne okazje. Muzyka do pracy (Radiohead, Travis, The Manics), muzyka do kąpieli (Paul Westerberg, Paul Weller), muzyka do gotowania i zmywania (Blondie, Abba, składanki z lat siedemdziesiątych), muzyka do uprawiania seksu (Portishead, Chris Isaak, Dean Martin), muzyka do tańca (soundtrack z *Gorączki sobotniej nocy* i północny soul) i była też muzyka do sprzątnięcia, a kiedy się miało do czynienia z tak potężnym bałaganem, tylko jeden człowiek mógł sobie z tym poradzić.

Jeden jedyny.

Ojciec chrzestny.

James.

Brown.

Do dzieła.

Dig nastawił dźwięk tak głośno, jak tylko mógł, nie wprawiając w drganie przedmio-

tów na półkach, i zabrał się do roboty.

Uwielbiał sprzątać, naprawdę. To było jedno z jego ulubionych zajęć. To jednak było nieco trudniejsze niż zazwyczaj, bo nie miał do czynienia ze swoimi rzeczami. To były dziwne, obce fragmenty cudzego życia, rzeczy z półek i szuflad domu, którego nigdy nie odwiedził, w części kraju, której zupełnie nie znał. A wiele z tych rzeczy było bielizną.

Digby wciąż trząsał się pod kaloryferem i obserwował Diga, który zbierał szyte na miarę spodnie i składał je pieczołowicie w idealne kostki. Episode. Phase Eight. Donna Karan. Marks & Spencer. Tommy Hilfiger. Dig udawał, że nie jest zainteresowany bielizną z białego dżerseju, rzucił ją nonszalancko na kupe, niczym stare skarpety do rugby, zupełnie jakby ktoś wpatrywał się w niego w poszukiwaniu oznak żalosnego, starczego upodlenia. Zebrał kubki, miski i szklanki wody i wstawił je do kuchennego zlewu, zwinął kołdrę i schował ją w szafie w holu, razem z poduszkami. Popchnął sofę na miejsce, zebrał porozrzucane po pokoju ozdobne poduszki, Wytrzepał je z zapalem i ładnie poukładał.

Cofnął się, żeby popodziwiać poduszki, i wykrzywił się, kiedy dołączył do Jamesa na wysokiej nucie. A teraz - gdzie ułożyć te pięknie poskładane designerskie ubrania? Zauważył w kącie jedną z jej olbrzymich walizek, przeciągnął ją na środek pokoju i otworzył. I nagle znieruchomiał. Papier. Mnóstwo papieru. Luźne kartki w plastikowych koszulkach. Notatniki. Foldery. Listy.

Wskazówki.

Znowu zachowując się tak, jakby w jego mieszkaniu działała kamera, udawał, że niczego nie zauważył. O nie, pomyślał, ja z pewnością nie jestem facetem, który grzebałby w rzeczach innych ludzi, dziękuję bardzo. Nie ja. O nie.

Miał nadzieję, że jacyś nieistniejący ludzie obserwujący go na swoim nieistniejącym monitorze są pod wrażeniem jego powściągliwości.

Odsunął nieco papiery, żeby zrobić miejsce na jej ubrania, i pozwolił, by jego oczy wędrowały po liście, który leżał na górze. Jednocześnie układał jej ubrania, sztuka po sztuce, w walizce. To był oficjalnie wyglądający list na śnieżnobiałym papierze.



*Rosemary Bentall*  
*Psycholog kliniczny*  
*The Old School Buildings*  
*Liverpool Road*  
*Chester*  
*CH2 1UL*  
*Telefon: 01244 55000*  
*Faks: 01244 555129*

*Pani Delilah Biggins Dorrington*  
*Lodge Chester CH8 7LN*  
*10 listopada 1999*

*Droga Delilah!*

*Usiłuję się do Ciebie dodzwonić, odkąd wyszłaś z naszego wczorajszego popołudniowego spotkania, ale Twoja gospodyni nie była mi w stanie powiedzieć, dokąd się udałaś.*

*Bardzo się o Ciebie martwię, Delilah, i mogę tylko mieć nadzieję, że nie spełniłaś swojej pogroźki dotyczącej powrotu do Londynu. Rozumiem Twoją potrzebę odkrycia przeszłości, szczególnie w świetle tego, co powiedziałaś mi wczoraj, ale naprawdę czuję, że ta podróż nie leży w Twoim interesie i że w zasadzie może nawet zaszkodzić Twoim postępom na tym etapie naszej wspólnej pracy. Obie starałyśmy się tak bardzo dotrzeć do tego punktu i rezygnacja teraz może zagrozić Twojemu wyzdrowieniu.*

*Jeśli jednak nalegasz na realizację swoich planów, błagam Cię, żebyś porozmawiała o tym z Alexem. Przez lata wspierał Cię we wszystkim i wyłączenie go z tego będzie nie fair w stosunku do was obojga.*

*Chyba nie mam już nic do dodania, poza ponowną prośbą, żebyś jeszcze raz poszła za moją radą i odłożyła tę wizytę na czas, gdy będziesz silniejsza.*

*Wszystkiego najlepszego*  
*doktor Rosemary Bentall*

Dig zamknął usta, odchrząknął i szybko położył resztę ubrań na papierach.

Jego serce biło w takt muzyki, kiedy usiłował skoncentrować się na tym, co robił, ale

nie mógł czuć się normalnie. „Odkryć przeszłość?” Co to oznaczało? I po co, do cholery, Delilah chodziła do psychiatry? Delilah nie była nienormalna. OK, interesowała się kryształami, feng shui i tego typu rzeczami. Była niezorganizowaną bałaganiarą i za dużo mówiła. Ale nie była nienormalna.

To rzucało na wszystko nowe światło. Kiedy Delilah powiedziała Digowi, że przyjechała do Londynu „poukładać sobie pewne sprawy”, uznał, że chciała uciec od Alexa. Myślał, że przyjechała tutaj, aby zastanowić się nad swoim małżeństwem i dlatego trzymał się z boku. To jednak nie miało nic wspólnego z jej małżeństwem. Tu chodziło o przeszłość. Którą był częścią. Teraz to była także jego sprawa. Miał prawo wiedzieć.

Już miał zapiąć walizkę Delilah, kiedy coś przyszło mu do głowy. Złapał długopis i zapisał numer telefonu doktor Rosemary Bentall. Na wszelki wypadek. Pewnie wcale mu się nie przyda.

Ale jeśli jakaś kobieta w Chester z literami przed nazwiskiem martwiła się o Delilah, to on też.

## Rozdział dwudziesty piąty

Poprzedniego dnia Nadine odebrała zupełnie nieoczekiwany telefon.

Od Delilah.

To ją kompletnie zbiło z tropu. Nadal cierpiała z powodu kaca, nie wspominając o poczuciu winy, niepokoju i mrozących krew w żyłach wyrzutach sumienia wywołanych lekkomyślnym zachowaniem w środę wieczorem.

- Cześć - powiedziała radośnie Delilah. - To ja, Delilah.

Zupełnie jakby były starymi kumpelkami.

- O - powiedziała Nadine. - Cześć.

- Wczoraj rozmawiałam z Digiem - ciągnęła Delilah.

Nie wątpię, pomyślała Nadine.

- Wspomniał, że regularnie chodzisz na siłownię.

- Ta-ak.

Delilah zastanawiała się, czy Nadine będzie miała coś przeciwko, jeśli wybierze się z nią na siłownię, gdyż, ku niesłychanemu rozbawieniu Nadine, zaczynała czuć się naprawdę

gruba. Najwyraźniej przywykła do codziennego biegania na wsi i brakowało jej tego, a nie chciała biegać w Londynie, bo wstydziła się swojego „trzęsącego się tyłka”.

Jeśli istnieje cokolwiek bardziej denerwującego niż naprawdę szczupła dziewczyna, to jest to naprawdę szczupła dziewczyna, która wciąż powtarza, jaka jest gruba.

Tak więc Nadine miała mniej więcej półtorej sekundy na udzielenie odpowiedzi, a ponieważ nie potrafiła użyć słowa „nie”, pozostało jej jedynie powiedzieć: „Oczywiście, świetnie, nie ma problemu, będzie bardzo miło”.

Mogła winić tylko siebie.

W piątek rano Delilah pojawiła się w mieszkaniu Nadine punktualnie o ósmej rano. Nadine nie pamiętała o ich umowie aż do siódmej trzydzieści, więc w konsekwencji spędziła ostatnie pół godziny na gorączkowej bieżni w mieszkaniu, usiłując jednocześnie posprzątać, wywietrzyć i zrobić się na bóstwo.

Kiedy o ósmej rano rozległ się dzwonek, nie udało się jej osiągnąć żadnego z powyższych. Nie mogła znaleźć swoich seksownych, kosztownych, błyszczących ubrań z lycry, tych obcisłych, fioletowych, czarnych i czerwonych strojów, które błyszczały na jej ciele, opinały ją i sprawiały, że wyglądała jak gladiator, a zamiast nich musiała narzucić na siebie workowate szare ubrania z dziurami, w których wyglądała jak zaniedbana żona o niskiej samoocenie, nieświadoma, że jej mąż pieprzy swoją sekretarkę.

Usiłowała związać włosy w dziarski, sportowy kucyk, a wylądowała z jakąś dziwną konstrukcją w kształcie wiejskiej strzechy, która wyglądała tak, jakby mieszkały w niej zięby. Próbując wywietrzyć mieszkanie ze smrodu trzytygodniowego palenia marlboro lightów (wtedy ostatnio otwierała okno), zdołała rozbić szybę w kuchni. Rozbiła kuchenną szybę. Nie miała pojęcia jak. A teraz lodowaty wicher o sile dziesięciu stopni wpadał przez dziurę. Zakryła ją reklamówką, którą przykleiła taśmą, ale to nic nie pomogło, a ponieważ brakowało jej czasu na wezwanie szklarza, pozostawało tylko mieć nadzieję i modlić się, żeby włamywacze z okolicy nie okazali się wyjątkowo szybcy i nie zdołali się włamać pod jej nieobecność.

Zdyszana otworzyła drzwi i bez zdumienia powitała wcielenie kobiecej doskonałości. Delilah stała na progu, ze złotymi włosami związanymi w nienaganny kucyk, ubrana w zwykłe legginsy z czarnej bawełny, czarną bluzkę bez rękawów i olbrzymią, okrywającą ją w całości puchową kurtkę, w której wyglądała jak maleńka, krucha laleczka. Bach! Jej skóra

promieniała, jakby Delilah już przebiegła ze trzy kilometry. Uśmiechała się od ucha do ucha.

- Nie spóźniłam się, prawda? - zagruchała.

- Nie... Nie. - Nadine nagle zdała sobie sprawę z tego, że papieros zwisa jej z kącika ust, więc szybko przełożyła go do ręki. - Nie, wcale. Wejdz.

Nadine nie była fajtłapą. Zazwyczaj nie. Nie była jedną z tych dziewczyn, które nie potrafią wyjść za drzwi, nie porwawszy rajstop ani przyrządzić lasagne bez podpalenia domu. Zazwyczaj była spokojna i opanowana. Więc dlaczego teraz rozpadała się na kawałki tylko ze względu na obecność, na istnienie dziewczyny zwanej Delilah Lillie? To było żałosne. Gdyby chodziło o jakąś inną dziewczynę, wszystko jedno którą, powiedziałaaby tylko: „Wejdz, przepraszam za bałagan, przepraszam za ten smród fajek, okropnie wyglądam, co?” Dlaczego więc czuła tę przemożną potrzebę, by Delilah Lillie uznała ją za doskonałą?

- O rany - powiedziała Delilah, idąc przez ciasny przedpokój Nadine. - Niesamowite miejsce. Bardzo mi się podoba to, co zrobiłaś ze ścianami. - Przejechała palcem po różowej folii. - Skąd to masz?

- To folia do pakowania słodczy. Znalazłam wielkie pudło w jednym ze studiów na górze, kiedy się wyprowadzili. Kładzenie tego to był pieprzony koszmar.

- Zdumiewające - westchnęła Delilah. - Masz taką wyobraźnię. Mnie by to nie przyszło do głowy. Jakie to oryginalne.

O Boże. Znowu to robiła, znowu wciskała te bzdury - jesteś o wiele lepsza ode mnie i tak dalej.

- O Boże! Jakie to śliczne! - powiedziała Delilah, wpatrując się w drobne motywy na tapecie w pokoju gościnnym. - To królik Miffy, prawda? - Położyła palce wskazujące na górnej wardze i je skrzyżowała, po czym zachichotała. - Uwielbiałam tego królika. Skąd ją masz?

- Och. - Nadine zazgrzytała zębami na widok beznadziejnych wysiłków Delilah. - Z dziecięcego sklepu na Crouch End, który likwidowano. Najwyraźniej kiepsko się sprzedawała... nie mogła rywalizować z Lokomotywą Tomkiem i Listonoszem Patem.

- Niewiarygodne. Absolutnie niewiarygodne... Z pewnej odległości wygląda jak małe kwiatki, można się zorientować, dopiero kiedy się zbliżysz. Magnolie to szczyt moich możliwości w kwestii wystroju wnętrza.

Delilah także bardzo podobał się samochód Nadine - oczywiście.

- O rany. Seks na kółkach. Co to jest?

- To alfa. Spider.

- Piękny. Boże, jesteś taką szczęściarą. Jedyne samochód, którym kiedykolwiek jeździłam, to mój renault clio. Ładny, ale niezbyt sexy.

Tak, pewnie, pomyślała Nadine, ple ple ple. Jeśli będziesz się jeszcze bardziej deprecjonowała, po prostu przestaniesz istnieć, najzwyczajniej rozpułniesz się w powietrzu. Albo ta dziewczyna cierpiała na poważny przypadek niskiej samooceny, albo tylko w taki sposób potrafiła porozumiewać się z nie tak pięknymi kobietami. Tak czy owak, to zaczynało działać na nerwy. Niemal wołała dawną bezczelną i arogancką Delilah.

Nadine miała świadomość, że jest dosyć niesprawiedliwa w stosunku do Delilah. Wiedziała, że Delilah po prostu stara się być przyjacielska, stara się być kumpelą. I w tym problem. Nie była kumpelą, wydawała się nieszczerą i sztuczną. Nie była tą fajną Delilah, którą Nadine знаła w szkole i której nienawidziła. Była zwyczajnie irytująca.

Rozebrana z kurtki i podskakująca na maszynie do chodzenia Delilah wyglądała nie-samowicie - wydawało się, że ćwiczenie przychodzi jej bez najmniejszego trudu. Nie pojawiła się na niej nawet jedna kropla potu, ani jeden włos nie wymknął się z kucyka.

- Ćwiczyłaś już na nich? - wysapała Nadine.

- Nie - odparła Delilah zatrważająco rześkim głosem.

- Na którym jesteś poziomie? - spytała Nadine.

Delilah podniosła ręcznik z wyświetlacza cyfrowego.

- Hm... Chyba na trzynastym. Nie, na czternastym.

Na czternastym! Na czternastym! Nadine niemal urządziła przyjęcie, kiedy po wielu tygodniach udało się dojść do poziomu dziesiątego.

- Uhm - wyskrzeczwała bez tchu. - Coś takiego. Rozpaczliwie usiłowała powstrzymać się od pytania o Diga.

Drżało na końcu jej języka, jak palce u stóp skoczka na brzegu trampoliny.

Słyszała swój głos w głowie, zadający to pytanie, odbijał się echem i różnił intonacją i konstrukcją, ale choć próbowała, nie mogła wydobyć słów z ust. Bała się, że jej głos nagle się załamie, pojawią się łzy, i tutaj, na środku sali gimnastycznej, i to na dodatek w obecności Delilah Lillie, straci nad sobą kontrolę.

Nie mogła zdobyć się na zadanie tego pytania Delilah, bo nie była pewna, czy zdoła znieść choćby najmniejszą dozę intymności w odpowiedzi. Wystarczająco źle się czuła, kiedy wyobrażała sobie Delilah gawędzącą poprzedniego wieczoru z Digiem, prowadzącą z nim zwykle rozmowy, będącą częścią jego życia, podczas gdy ona - jego najlepsza przyjaciółka - w ogóle przestała się do niego odzywać. Nadine nie mogła uwierzyć, że tyle się zmieniło w ciągu ostatnich dni.

Na bieżni Delilah biegła, jakby wiatr niósł ją przez niekończące się, oświetlone promieniami słońca pole chabrów i maków, a jej stopy w ogóle nie hałasowały na gumowej powierzchni, koński ogon zaś podskakiwał za nią jakby kołysany letnim wietrzykiem. Nadine tylko raz weszła na bieżnię i doznała paranoi, że pomyli krok, i wypadnie z tyłu wprost na kolana kogoś, kto robił brzuszki, dlatego więcej tam nie weszła.

Teraz stały ramię w ramię na maszynach, których nazw Nadine nawet nie знаła, więc nazywała je świszczącymi maszynami. Zawsze czuła się na nich nieco niepewnie, z całych sił łapała za uchwyty, a nogi „świsnęły” pod nią. Zauważyła, że Delilah dzielnie nie trzyma się urządzenia i przesuwa nogami do przodu i do tyłu, ręce zaś zwisają jej po bokach. I robi to wszystko na najtrudniejszym poziomie.

Delilah obejrzała się i uśmiechnęła do Nadine szerokim, naładowanym adrenaliną uśmiechem, który zdawał się sugerować, że dobrze się bawi, po czym się odwróciła.

Nadine dopiero po dosyć długim czasie zaczęła czuć się dobrze w siłowni. Zapisala się tam po tym, jak z przerażeniem zdała sobie sprawę, że już kilka lat po ostatecznym zrzućeniu dziecięcego tłuszczu zaczyna odczuwać skutki gwałtownie zwalniającego metabolizmu. Nie dla niej było bez troskie życie bezkarnego pożeracza marsów, hamburgerów i ciastek.

Na początku traktowała jako przekleństwo to wchodzenie na bezduszne maszyny, żeby maszerować albo kręcić się w miejscu przez czterdzieści pięć minut, czując się idiotycznie i myśląc, czy to właśnie planował Bóg? Czy po to były dwa miliony lat ewolucji? Żeby płacić sto funtów miesięcznie za bieganie na bieżni w głupim stroju?

W końcu jednak przywykła, ćwiczenia stały się kolejnym elementem rutyny i przestała o nich myśleć. Właściwie czuła się tutaj niemal jak w domu. Znała schemat ćwiczeń, mogła zaprogramować każdą z tych maszyn za pomocą dwóch czy trzech konfiguracji przycisków, nie wstydziła się już rozciągać się w obecności innych ludzi, wyglądała na całkiem

opaną pod prysznicem, znalazła się na wszystkim.

Teraz jednak, w towarzystwie Delilah, czuła się jak pozbawiona wdzięku, głupawa nowicjuszka.

- Boże, podobało mi się to - oznajmiła radośnie Delilah po tym, jak bez trudu zrobiła sto pięćdziesiąt brzuszków na modłę amerykańskiego komandosa podczas treningu, i zbiegła po schodach do szatni. Nadine szła za nią, a jej nogi drżały lekko po próbach dotrzymania tempa Delilah podczas ćwiczeń.

- Tak. Mnie też - powiedziała, a jej drewniany, zmęczony głos sugerował, że jest dokładnie odwrotnie.

W szatni Delilah zaczęła zdejmować swoje ledwie wilgotne ubranie z pewnością siebie kogoś, kto nie ma nic do ukrycia: żadnych guzów, żadnych waleczków, żadnych zmarszczek, żadnych włosków w nieodpowiednich miejscach.

Rany, pomyślała Nadine, kiedy zerknęła na olśniewającą i nagą Delilah. Jej skóra wszędzie miała ten kremowy kolor, zdecydowanie była naturalną blondynką, rzeczywiście miała ciało świetnie zadbanego rasowego konia, a jej pupa sama z siebie była taka jędrna.

Naprawdę miała nadzieję, że każdego ranka Delilah leży plackiem na podłodze i dziękuje Bogu za to, co raczył jej ofiarować.

Nad filiżanką kawy w kawiarni obok siłowni Delilah wydawała się mniej zdenerwowana i mniej zdeterminowana, żeby się podlizać, niż wcześniej, a Nadine zdumiało to, jaka jest rozmowna i sympatyczna - w szkole zawsze była ponura i kapryśna. Nadine nie przypominała sobie, żeby w tamtych czasach kiedykolwiek widziała jej uśmiech. Teraz jednak ta rozmowa niemal sprawiała jej przyjemność. Dyskutowały ogólnie o utrzymywaniu kondycji, zdrowej żywności, rzucaniu palenia - z czym Delilah miała kłopoty i co Nadine zamierzała zrobić od dziesięciu lat - i o szoku związanym ze skończeniem trzydziestu lat.

- I, oczywiście - mówiła dalej Nadine - najstraszniejsze w skończeniu trzydziestki jest to, że zaczyna brakować czasu na odsuwanie kwestii dziecka, prawda? No wiesz, przez lata powtarzasz, że będziesz miała dzieci przed trzydziestką, co się wydaje rozsądne, a potem kończysz dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć lat i nagle myślisz, sekundę, wcale nie wiem, czy jestem już na to gotowa, może kiedy skończę trzydzieści dwa lata. Potem kończysz trzydzieści i uświadamiasz sobie, że wcale nie jesteś na to bardziej gotowa niż dziesięć lat wcześniej... nawet mniej gotowa, jeśli już, i zaczynasz się zastanawiać, czy kiedy-

kolwiek będziesz gotowa. - Przestała mieszać cukier w kawie i popatrzyła na Delilah. - Wiesz, o co mi chodzi? Delilah uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Właściwie to niewiele o tym myślałam - powiedziała, co Nadine uznała za bardzo dziwne. Jakoś nie wierzyła, że istnieją trzydziestoletnie kobiety, które niewiele myślały o dziecku.

- Daj spokój, Delilah - parsknęła. - Jesteś mężatką od dziesięciu lat. Musiałaś przynajmniej o tym rozmawiać?

- No cóż, Alex żyje pracą. Nie sądzę, żeby znalazło się miejsce dla dziecka.

- Dobrze, ale ty? Czy ty nie chcesz dzieci?

Delilah obracała zapalniczkę Nadine między palcami i wpatrywała się w blat stołu.

- O Boże, sama nie wiem - powiedziała. - Chyba tak. Pewnego dnia. Czuję się teraz... zbyt samolubna. Myślę, że mam zbyt wiele do stracenia. Wiesz, o co mi chodzi?

Nadine z entuzjazmem pokiwała głową. Doskonale wiedziała, co Delilah miała na myśli.

- Czasem żałuję, że nie zrobiłam tego, kiedy byłam młodsza. Nie załatwiłam sprawy, kiedy miałam osiemnaście lat. Mój dzieciak poszedłby do szkoły, kiedy bym miała dwadzieścia cztery i mogłabym zająć się wtedy życiem, nie słysząc tykania swojego biologicznego zegara. - Roześmiała się. - Ty nigdy nie żałujesz, że nie zrobiłaś tego, kiedy byłaś młodsza?

Delilah także się roześmiała.

- Chyba nie - wzruszyła ramionami. Następnie popatrzyła na zegarek. - O Boże - powiedziała. - Już prawie dziesiąta! Słuchaj, Deen, przepraszam, ale muszę iść. - Zaczęła zbierać rzeczy, swoją kurtkę, torbę, szalik.

- Poczekaj. - Nadine wzięła do ręki kluczyki od samochodu i wstała. - Podwiozę cię do domu... mieszkanie twojej kuzynki jest niedaleko studia.

- O, nie. Naprawdę dziękuję. Z chęcią się przejdę. Mam ochotę się przejść. - Uśmiechnęła się z napięciem i zarzuciła torbę na ramię. - Poważnie.

- Na pewno? Energicznie pokiwała głową.

- Tak, po drodze muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Ale dziękuję. I dziękuję za to. - Wskazała głową salę. - Może kiedyś to powtórzymy?

Nadine skinęła głową, uśmiechnęła się i pomyślała, tak, może.



- Właściwie, Nadine - zaczęła Delilah, ściągając z ramienia torbę i kładąc ręce na stoliku. - Nie byłam z tobą do końca szczerą. Nie jestem... hm... Nie przyszedłam tu tylko ze względu na swój tyłek.

- Tak? - powiedziała ostrożnie Nadine.

- Nie - powtórzyła Delilah. - Tak naprawdę to chciałam z tobą porozmawiać. Jest coś, co chcę ci powiedzieć.

Nadine usiadła i położyła kluczyki na stoliku.

- Wiem, że mnie nie lubisz, Nadine, i wiem, że traktujesz mnie jak zagrożenie dla swojej przyjaźni z Digiem. Ale nie dlatego tu przyjechałam, naprawdę. Nic nie ma między mną a Digiem i nigdy nie będzie. Zawsze cię lubiłam, Nadine. Podziwiałam cię trochę w szkole i może to czasem wyglądało na nieuprzejmość, ale chyba byłam o ciebie zazdrosna. Byłaś taka mądra i fajna i wszystko ci wychodziło. Chciałam kiedyś być tobą, i jeśli kiedykolwiek byłam dla ciebie nieuprzejma, to dlatego, że się ciebie bałam. Wtedy nie chciałam stawać między tobą i Digiem i tym bardziej nie chcę, naprawdę nie chcę, robić tego teraz. Nie podoba mi się to, że ze sobą nie rozmawiacie. Dig jest uparty - ciągnęła. - Nie zadzwoni do ciebie, chociaż widzę, że marzy o tym. Wiem, że jesteś równie uparta jak on. Ale proszę, zadzwoń do niego. Zadzwoń - prosiła. - Nie trać czasu, Nadine. Życie jest zbyt krótkie. Pogódźcie się. Bądźcie przyjaciółmi. Potrzebujecie się nawzajem, jesteście dla siebie stworzeni. Powinniście być razem - zakończyła z naciskiem.

I po tym przedramatyzowanym i idiotycznym komentarzu końcowym zniknęła, zostawiając za sobą pachnący obłok niezidentyfikowanych perfum o zapachu porannej rosy oraz atmosferę smutku i zmieszania.

## Rozdział dwudziesty szósty

Dupkowi w porsche 911 przed nim skończyła się woda. Dig czuł się tak, jakby od zawsze parkował za tamtym, obserwując, jak obłazi dookoła swoje przedłużenie męskości i spryskuje je wodą pod ciśnieniem, niczym jedyny mężczyzna na świecie, który ma porsche.

Dig patrzył, jak facet z niesmakiem wyciera ręce w papierowy ręcznik wyciągnięty ze skrzynki na ścianie. Kiedy pomyślał, że tamten w końcu wsiądzie do samochodu i odjedzie, palant znowu zaczął obchodzić swój wóz z miękką szmatką w ręce i pocierał starannie rozmaite plamki na karoserii.

Nie śpieszył się. Widział, że Dig czeka za nim, ale to nie zakłóciło mu spokoju. Jako kierowca porsche na ewolucyjnej drabinie właścicieli samochodów stał dużo wyżej. Dig w srebrnej hondzie civic był tylko popychadłem, niższą formą życia.

W końcu facet wsiadł do samochodu, pobawił się przez chwilę radiem, poprawił elektronicznie sterowane lusterka i odjechał, najwyraźniej zadowolony z siebie. Dig westchnął i podstawił samochód pod myjkę ciśnieniową.

Wracał właśnie z pracy, a Digby drżał nerwowo na siedzeniu obok niego, kiedy Dig zatrzymał się, żeby zatankować na Oval Road i poczuł nagłą, nieopanowaną potrzebę umycia auta. To mu się nigdy dotąd nie zdarzyło, zwłaszcza nie w tych ręcznych myjniach, gdzie trzeba wysiąść z samochodu.

Mimo zamiłowania do domowych porządków Dig przykładał zupełnie inną miarę do samochodu. Wnętrze jego wozu przypominało Notting Hill o poranku po karnawale, było zarzucone pudelkami po śmieciarskim żarciu i pustymi puszkami, a na zewnątrz przyozdobione czarno-białym ptasim gównem i plamami lepkiego czerwonego soku z roślin.

Przyczyna, dla której sprzątał w mieszkaniu i śmiecił w samochodzie, była prosta. Uwielbiał swoje mieszkanie i nienawidził auta. Nienawidził. Na poniedziałek musiał wyciągnąć z konta kolejne 150 funtów, żeby je naprawić - po raz piąty w ciągu sześciu lat miał z nim poważne problemy. Za naprawy zapłacił już tyle, ile za samo auto. A nawet nie był to samochód, o jakim marzył. To był samochód, który mu się trafił. Dziś jednak, o dziwo, czuł się przyjaźnie usposobiony do auta. Dziś zdecydował, że może jeśli potraktuje swój samochód nieco milej, to samochód też potraktuje go nieco lepiej.

Wycelował strumień na drzwi i patrzył z satysfakcją, jak warstwy brudu i guana od-

padają i wylania się srebrzysta nowa powłoka. Uświadomił sobie w tej nietypowej chwili refleksji, że to symbolizuje jego dzisiejsze samopoczucie.

Dziś w pracy miał objawienie - właściwie to serię objawień, a umycie samochodu było tylko początkiem. Dziś wieczorem miał się narodzić nowy Dig.

Po fatalnym starcie nieplanowanego wspólnego mieszkania z Delilah, po koszmarnej scenie z Digbym, po rzyganiu, bałaganie i dezorganizacji w zmianie ręczników, Dig zapra-  
gnął przydać sytuacji trochę klasy.

Delilah w swoim pałacu w Chester zapewne jadła kolację przy stole w jadalni. Przy-  
wykła do wielkich pokoiów i otwartych przestrzeni, świeżego powietrza i prywatności. Pewnie miała własną łazienkę przy sypialni. Nie była przyzwyczajona do mieszkania w ciał-  
nej klitce, jedzenia na kolanach i sprzątania po sobie. Miała gosposię, na litość boską.

Mimo fatalnego startu w życiu Delilah zawsze miała w sobie coś z gwiazdy i łatwiej  
było Digowi wyobrazić ją sobie w jej neogeorgiańskim splendorze niż na osiedlu Gospel  
Oak, wśród brudnych pieluszek, pustych puszek po piwie, wydzierających się zasmarkanych  
niemowląt i przepełnionych popielniczek. Delilah pasowała do olbrzymiego domu o sześciu  
sypialniach, urządzonego według zasad feng shui, z zasłonkami i przepierzeniami, ciepłarnią  
i fontanną w ogrodzie. Urodziła się po to, by ją hołubić i rozpieszczać. Nie pasowała do jego  
sofy. Wszystko było nie tak.

Dziś więc zamierzał zrobić, co w jego mocy, aby upodobnić swoje życie do życia De-  
lilah w Chester. Dlaczego? Dlatego, iż niezależnie od tego, jak niewygodne było tłoczenie  
się w małym mieszkaniu z Delilah, niezależnie od tego, jak nienawidził jej bałaganiarstwa i  
zmian nastroju, jej kryształów i psa, chciał, aby została.

Niekoniecznie w jego mieszkaniu, ale w Londynie.

Nie chciał, żeby odwróciła się do niego i powiedziała: „To jest do dupy, Londyn jest  
do dupy, twoje mieszkanie jest do dupy, wracam do domu”. Dig zaczynał mieć podejrzenia,  
że zakochuje się w Delilah.

Tak, wiedział: wiedział dokładnie, co pomyślałaby o tym Nadine, wiedział, że nie  
powinien, wiedział, że to pewnie straszliwa pomyłka, ale nic nie mógł na to poradzić. Była  
taka... taka niewiarygodnie rozkoszna. Jej zapach, zapach świeżego prania i wilgotnej trawy,  
atłasowa gładkość jej skóry, jej wygląd, te niesamowite włosy, w których niemal można się  
było przejrzyć, te usta, te nogi, te błękitne jak niezapominajki oczy...

Ale było coś jeszcze. To przede wszystkim jej bezradność sprawiła, że Dig ją pokochał - albo chciał pokochać. Była jak zagubiona dziewczynka, zupełnie sama w świecie, pełna sekretów i bólu. Chciał jej pomóc, chronić ją, opiekować się nią. Przeczytanie listu od jej psychoterapeutki obudziło w nim zupełnie nowe emocje. Tego ranka sprawdził w pracy hasło „psycholog kliniczny”, chcąc przekonać się, czym się oni zajmują, i zrozumiał, że to całkiem poważne cholerstwo. Coś więcej niż „mój tata nigdy mnie nie przytulił”. Wyglądało na to, że psychologowie kliniczni usiłują naprawić ludzi.

Woda się skończyła, więc Dig odwiesił końcówkę węża. Wrócił do samochodu, po drapał pod brodą coraz mocniej trzęsącego się Digby'ego i ruszył w kierunku odkurzacza.

Odkrycie, że Delilah ma pierdolca, zamiast odrzucić Diga, tylko go do niej zbliżyło. Wydawała się bardziej prawdziwa, w pewien sposób łatwiejsza do zdobycia, tak jak odkrycie, że była najbardziej ekstra dziewczyną w szkole, odkrycie słabych punktów, które pokazała tylko jemu, sprawiło, że zakochał się w niej wiele lat temu. Dzięki ludziom ze słabościami Dig czuł się silniejszy, tak jak dzięki małym kobietom czuł się duży.

Po przeczytaniu listu naszło go ogromne pragnienie intymności. Żałował, że nie jest już taki jak w młodości, tęsknił za czasami, kiedy był beztroski i beztrosko obchodził się ze swoim sercem, kiedy potrafił się beznadziejnie zakochać. Za młodu był romantykiem o łagodnym wnętrzu, z sercem na dłoni i uczuciami na talerzu. Od zeszłej soboty, gdy po raz pierwszy ujrzał Delilah, doświadczał podobnych uczuć. To nieprawdopodobnie podniecało - uświadomił sobie, że nadal potrafi tak się czuć.

Po raz pierwszy, odkąd był nastolatkiem, od tamtego straszego weekendu w Manchesterze, Dig mógł sobie wyobrazić, bez odrobiny niepokoju czy wręcz paniki, przyszłe życie z drugą osobą. Mógł sobie wyobrazić tę samą twarz na poduszce obok każdego ranka i mógł sobie wyobrazić mówienie „my” zamiast „ja”. Mógł sobie wyobrazić, jak staje się żywicielem rodziny i dba o kogoś. Mógł sobie wyobrazić złoty świat, o którym niedawno mówiła Nadine, świat pełen dzieci, bałaganu, hałasu i radosnych rytuałów przejścia.

Dig był gotów znowu się otworzyć. Był gotów na wszystko, nawet na to, że może zostać zraniony.

Wślizgnął się na tylne siedzenie samochodu, myśląc przez chwilę, jakim nieznanym miejscem jest tylne siedzenie własnego auta, i zaczął zgarniać garści śmieci do plastikowej torby.

On i Delilah.

Delilah i on.

Istniała taka możliwość.

Musiał ją przekonać, żeby została. Musiał ją przekonać, że to, co miała z Alexem w Chester, nie było wyjątkowe. I spójrzmy prawdzie w oczy, ten Alex nie mógł być znowu taki niezwykły, skoro nie potrafił robić tego częściej niż raz czy dwa do roku, nie? Nie mówiąc już o tym, że Delilah zostawiła go w Chester bez uprzedzenia i nie wzięła go pod uwagę w swoich planach, jakiegokolwiek by one były. Nie mogła tak bardzo kochać Alexa, skoro zostawiła go bez listu pożegnalnego, w pustym łóżku.

Co prawda przewaga Alexa polegała na posiadaniu domu o sześciu sypialniach plus wielu akrów ziemi, koni, samochodu i wystarczającej ilości gotówki, żeby wysłać Delilah na zakupy pierwszą klasą w dowolne miejsce świata, kiedy miała na to ochotę.

Dig jednak potraktował to jako znak - był to kolejny aspekt jego objawienia - że nadszedł czas, aby przyspieszyć rozwój kariery. Miał trzydzieści lat - powinien być milionerem z własną firmą fonograficzną. Powinien jeździć wielkim szpanerskim mercedesem i spędzać połowę roku w rajku podatkowym w Monako. Powinien się znaleźć wraz z Alanem McGee w dodatku do „Timesa” - „100 najbogatszych”. Nigdy nie powinien był wylądować w ciasnym mieszkaniu na Camden Road ani jeździć zdezelowaną hondą civic, ani zadowalać się pensją 27 tysięcy funtów rocznie.

Dig uświadomił sobie, że gdzieś pomiędzy maturą a trzydziestymi urodzinami stracił zapał. Gdzieś po drodze stał się zadowolonym z siebie leseferystą, któremu wystarczało pełne minimum. Kiedy zaczął pracę w Electrogram Records, muzyka była jego życiem. Miał zwyczaj szczypać się z niedowierzaniem, że płaci mu się za chodzenie na koncerty. Czuł się zaszczycony, że pracuje w branży muzycznej. Co się stało z jego ambicjami, z jego przemożną potrzebą odniesienia sukcesu, zostawienia po sobie śladu, stworzenia czegoś? Zadowolenie to niebezpieczna rzecz.

Byli inni faceci, faceci po dwudziestce, zarabiający dwa, trzy, dziesięć razy więcej od niego. Byli faceci, którzy to osiągnęli, zrobili, mieli - i byli młodsi od niego.

Pomyślał o Nicku Jeffriesie - dwudziestoczteroletni, hiperaktywny, niespokojny i zawsze w ruchu, zawsze rozglądający się wokół siebie, zadający pytania, rozpychający się łokciami. Zawracał dupę, ale można się było założyć, że za rok czy dwa odejdzie z Johnny-

Boy Records, będzie dostawał wyższą pensję, znajdzie się na kolejnym stopniu drabiny. Zanim skończy dwadzieścia osiem lat, będzie zarządzał własną firmą, a dwa lata później znacznie na niej zarabiać.

W wieku trzydziestu lat Nick Jeffries nie będzie jeździł rozklekotaną hondą civic.

Tego właśnie Digowi najbardziej brakowało w stanie zakochania. Tak właśnie zachowywał się zakochany Dig. Jakby miał ogień w brzuchu. A teraz czuł, że to wraca, jak krew napływająca do jego anemicznej twarzy.

Dwadzieścia siedem tysięcy rocznie to było za mało.

Honda civic to było za mało.

Siedemnastoletnie uczennice to było za mało.

Wylansowanie tylko jednego zespołu to było za mało.

Delilah oczekiwała więcej i on także chciał więcej.

Zdjął końcówkę rury odkurzacza z uchwytu i zaczął myszkować po zakurzonych zakamarkach i zakątkach samochodu, wsysając wieloletnie warstwy kurzu, popiołu i małych celofanowych tasemek z paczek papierosów.

Rozglądając się wokół, Dig pomyślał, że stacje benzynowe to bardzo seksualne miejsca. Dysze, pompy, samochody, wskaźniki poziomu oleju i wszystkie te rzeczy, które zaprojektowano, by pasowały do dziur i tryskały benzyną, powietrzem, wodą i olejem. Nawet niewinnie wyglądający odkurzacz zachowywał się jak stary zboczeniec, macający po omacku bieliznę samochodu.

Pierwszą bronią w anty-Alexowym arsenale Diga był jego „ekscytujący” londyński styl życia. Alex miał gotówkę, aktywa i interes, ale nie mógł zaciekawić Delilah, tak jak mógł to zrobić Dig, wieczorami spędzonymi na gawędzeniu z gwiazdami, pierwszymi koncertami nowych modnych grup, jeżdżeniem taksówką po całym Londynie i tym „zapachem życia” wpadającym jej do nozdrzy.

Druga bronią było jego libido. Miał libido. Alex nie. Koniec, kropka.

Trzecią bronią były jego umiejętności kucharskie. Dig był bardzo dumny ze swojego przywiązania do szczegółów i poczucia estetyki. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż najprostsza z jego wysokiej jakości potraw, zwyczajnie przyrządzona i pięknie podana, i zawsze było mu nieco smutno, że nie ma kogo uraczyć przepięknie zaaranżowanymi daniami. To nie były takie dania, które przygotowuje się dla byle kogo, dla kumpli, dla ma-

my albo dla jakiejś dziewczyny, z którą nie wiąże się poważnych planów.

Delilah dostarczała mu wysmienitej okazji do popisania się.

Tak więc wszystko było ułożone.

Wielka Noc Diga i Delilah.

Koncert w Forum - girlsband zwany Pesky Kids, którego Dig osobiście nie cierpiał, ale który z pewnością spodoba się Delilah, bo dziewczyny były świeże, modne i popowe, i wszystko to, co tak na nią działało.

Potem przyjęcie po koncercie. Mnóstwo sław dla Delilah, żeby mogła się podniecać. Kilka drinków, trochę rozmów z ludźmi i powrót do domu, gdzie Dig podejmie ją nocną ucztą niespodzianką pierwszej klasy.

W czasie lunchu wyskoczył do rybnego i kupił pół kilo gigantycznych krewetek - prawdziwych mamutów, wielki, gruby kawałek wędzonego łososia i słoiczek kawioru. Nabył też paczkę blinów i duży kubek śmietany w supermarkecie na Parkway. Zamierzał ugotować maleńkie młode ziemniaki i podać je z roztopionym masłem i solą. Proste i smaczne. Takie jedzenie, które mógł wyjąć w ostatniej chwili z lodówki i przygotować przy minimum wysiłku i zawracania głowy. I bardzo, bardzo z klasą.

Podczas kolacji przy świecach porozmawia z nią, naprawdę z nią porozmawia, o jej planach, wyprawie do Londynu, o tym liście od psychoterapeutki i o jej misji dotyczącej „odkrywania przeszłości”. W końcu nie mógł jej pomóc, nie znając jej sekretu.

Dig skrzywił się nieco, kiedy podniósł pół batonika Harvest Crunch z podłogi samochodu. To było trochę dziwne, gdyż w całym swoim życiu nie jadł batonika Harvest Crunch i mógł sobie tylko wyobrazić, że ktoś inny, ktoś, komu uprzejmie zaproponował podwiezienie, zostawił go tutaj. Zaśmiecanie własnego samochodu to jedna sprawa, ale cudzego? Bezcelność...

Dig po raz ostatni przetarł tablicę rozdzielczą i wy dostał się z samochodu, żeby podziwiać efekty swojej pracy. Nieźle, naprawdę nieźle.

- Co o tym sądzisz, mały gremlinie? - powiedział do Digby'ego, który drżał na podjeździe i przypominał porzuconą sierotę. - Całkiem ładnie, nie?

Honda wyglądała teraz niemal tak, jakby należała do kogoś, kto faktycznie lubi swój samochód. Dig otworzył drzwi po stronie pasażera i poklepał fotel.

- Wskakuj, maluchu. Jedziemy do domu.

Digby nawet nie drgnął.

- Chodź, stary, wskakuj.

Pies przyglądał się ze strachem Digowi, potem fotelowi, a potem zaczął drzeć jeszcze mocniej.

- O Jezu, co z ciebie za pies? Przecież pochodzisz od wilka, na litość boską. Zdajesz sobie z tego sprawę? No już, pokaż, że masz jaja.

Digby wydał z siebie cienki pisk i popatrzył błagalnie na Diga.

- Możesz sobie tak na mnie patrzeć i możesz piszczeć żałośnie, ale nie zamierzam wsadzać cię do samochodu. Będziesz tu siedział, dopóki sam nie wskoczysz.

Digby zaskomlał nieco głośniej.

- Posłuchaj, ty nędzna imitacja psa, nie zamierzam ci pomagać, rozumiesz? Może i przywykłeś do królewskiego życia tam, gdzie mieszkasz, pewnie masz osobistego lokaja, ale teraz jesteś u Diga i musisz się nauczyć dbać o siebie. No więc wskakuj.

Raz jeszcze poklepał siedzenie i tym razem Digby wyglądał tak, jakby zmienił nastawienie. Podkurczył nogi, przygotował się, z wyrazem determinacji na pysku, i nagle wystrzelił do góry, z potwornym wysiłkiem, ku miejscu dla pasażera. Wydawało się, że mu się uda - jego małe nóżki wczepiły się z całej siły w krawędź fotela, oczy wyszły na wierzch od potwornego wysiłku, pazury zagłębiły się w beżową tapicerkę, a tylne łapy zaczęły rozpaczliwie drapać o bok fotela - ale nagle wylądował na grzbiecie na chodniku.

Dig nic nie mógł na to poradzić. Wybuchnął śmiechem. Pies rzucił mu urażone spojrzenie.

- To tylko początek, stary. Spróbuj jeszcze raz.

Digby spróbował jeszcze raz i jeszcze raz spadł. Spróbował jeszcze dwa razy, zanim odbił się z takim impetem, że w końcu wylądował na fotelu.

- Brawo! - krzyknął Dig, klepiąc triumfującego psa po łbie. - Równiacha z ciebie! Fajny facet! - Wziął Digby'ego za łapę i ją uściskał. - Widzisz, nie było tak źle, co?

Dig delikatnie zamknął drzwi, obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Odwrócił się, żeby spojrzeć na psa, a pies spojrzał na niego, i Dig mógłby przysiąc, że się do niego uśmiechnął.

- No dobra, chłopie. Jedźmy do domu i pokażmy twojej mamie, jak bardzo się zmieniliśmy, co?



Przekreślił kluczyk i wyjechał ze stacji.

## Rozdział dwudziesty siódmy

W piątek wieczorem w drodze do domu Nadine wstąpiła do pobliskiego sklepu i kupiła świeży bochenek chleba oraz opakowanie bekonu. Zamierzała zjeść mnóstwo kanapek z bekonem. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio pozwoliła sobie na kanapkę z bekonem, a dziś, kilka godzin wcześniej, do studia przyszedł kurier, który jadł taką kanapkę, i od tego czasu nie mogła pozbyć się tego zapachu z nozdrzy i myśli z głowy. Poza tym zasłużyła na wielką kanapkę z tłustym bekonem po olbrzymim wysiłku z Delilah na siłowni - zapewne spaliła co najmniej dwa razy więcej kalorii, niż gdy chodziła sama.

Spędziła większość tego dnia i poprzedniego, myśląc o tym, co Delilah powiedziała jej na siłowni. To było coś nowego. Delilah czuła się o nią zazdrosna w szkole. Teraz wszystko miało sens i rzucało zupełnie inne światło na dwa najgorsze lata jej życia. Było jej teraz głupio z powodu cierpień, przez które przechodziła, i bardzo podziwiała Delilah za jej uczciwość. Oczywiście, że Delilah nie interesowała się Digiem. Dlaczego miałyby chcieć Diga z jego chudymi nogami i ciasnym mieszkaniem, skoro miała dwór i przystojnego męża, który na nią czekał? Po raz pierwszy, odkąd skończyła czternaście lat, Nadine poczuła, że jej niechęć do Delilah mija.

Myślała także wiele o tym, co się zdarzyło między nią a Philem w środową noc, i drżała - jak mogła? jak mogła? jak mogła? - ale minęło już prawie czterdzieści osiem godzin, a on się nie odezwał, więc może, może, Boże, błagam, zniknie w ciemnej i wilgotnej dziurze, z której wypełzł, i nigdy już nie będzie musiała go oglądać.

Rzuciła gruby plik papierów na stolik w przedpokoju, odwiesiła płaszcz i ściągnęła buty. Zatkąła wannę, odkręciła gorącą wodę, wlała dużą ilość płynu do kąpieli z prawoślazu i dzikiej róży i weszła do pokoju gościnnego. Przechodząc obok telefonu, zauważyła migotanie światełka na automatycznej sekretarce i znieruchomiała. Podobno miała osiemnaście nowych wiadomości.

Wyświetlacz musiał się popsuć. Albo to, albo stało się coś złego. O Boże, może coś z matką. Albo... albo... może to Dig usiłował się pogodzić, może chciał się z nią dziś spotkać. Serce Nadine zaczęło bić mocniej, kiedy nacisnęła przycisk „Play”.

„Eee... Cześć - zaczynała się pierwsza wiadomość. - Nadine. To ja. Phil. - Rosnąca nadzieja Nadine sflaczała jak przebita opona. - Jest... hm... ósma piętnaście. Piątek rano. Pewnie przed chwilą wyszłaś. Zadzwoń, żeby się przywitać i życzyć ci dobrej zabawy w Barcelonie. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz”.

Nadine pomyślała, że to by było na tyle, jeśli chodzi o teorię, że zdążył o niej zapomnieć. Niecierpliwie zaczęła stukać palcami o plastik telefonu, czekając na następną wiadomość i mając nadzieję, że usłyszy głos Diga.

„Cześć. To znowu ja. Jest... wpół do dziewiątej... Wiem, że cię nie ma, ale właśnie o tobie myślałem. Zadzwoń jeszcze. Cześć”.

Na litość boską. Nadine nie miała czasu słuchać tych bzdur. Musiała zjeść kanapki z bekonem, spakować rzeczy i obejrzeć seriale komediowe na Channel Four. Brzęczyk oznajmił kolejną wiadomość.

„To znowu ja. Wpół do dziesiątej. Pomyślałem... może mógłbym cię jutro odprowadzić na lotnisko? Po prostu muszę, naprawdę muszę cię zobaczyć, Deen. Jak najszybciej. Zadzwoń do mnie. Dobrze?”

O Boże. O Boże. Nadine przewinęła do następnej wiadomości.

„Nadine Kite. To znowu ja. Jest... eee... dziesiąta. Myślałem o tobie, o środowej nocy. Jestem wciąż... zdumiony tym, co się między nami stało”.

Znowu przewinęła.

„Wpół do jedenastej. Znowu myślałem o środowej nocy. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę, Nadine Kite. Nie sądzę, żebym wytrzymał do przyszłego tygodnia, wiesz? Myślę, że powinniśmy się spotkać wcześniej... Naprawdę chciałbym cię zobaczyć przed twoim wyjazdem... Tak czy inaczej - zadzwoń do mnie”.

„Cześć, to znowu ja. Za piętnaście jedenasta. Taa. Muszę cię zobaczyć, zanim wyjedziesz do Barcelony. Porozmawiamy później”.

„Cześć. Za dziesięć jedenasta. Muszę teraz wyjść. Eee... zadzwoń później”.

„Nadine Kite, wróciłem. To niesamowite, wszystko wydaje się takie inne. Wszystko zmieniłaś. Wszystko było takie czarne i takie kruche, a teraz czuję, że znowu żyję”.

O Jezu. O nie. O nie. Nadine coraz szybciej przewijała wiadomości.

„Cześć, to znowu ja”.

„Nadine, to ja...”

„Piętnaście po trzeciej, nadal o tobie myślę...”

„To ja. O której wracasz do domu? Cholera... szkoda, że nie mam twojego numeru do pracy. Muszę z tobą porozmawiać...”

„Cześć, tu znowu Phil...”

„Dwadzieścia po piątej...”

„To ja. Jest za piętnaście szósta...”

Nadine z ciężkim sercem przewinęła taśmę do ostatniej wiadomości.

„Wrócisz do domu lada chwila. Ile zostawiłem wiadomości? No tak. Pewnie za dużo. Słuchaj, muszę się z tobą zobaczyć. Dziś wieczorem. Dobrze? Znowu zadzwonię. Proszę, Nadine Kite. Muszę się z tobą zobaczyć. Cześć”.

Bip, powiedziała sekretarka, nie masz więcej wiadomości.

Wzdłuż kręgosłupa Nadine przebiegł dreszcz. O Boże.

Czuła, że zaczyna panikować. Mieszkanie wydało się jej nagle przytłaczające i straszliwie, straszliwie puste. Słuchawka leżała złowieszczo na widelkach, przerażająco cicha, lecz gotowa na kolejny telefon i nieunikniony dźwięk głosu Phila, nachodzącego jej dom i jej wolność.

Siedziała nieruchomo przez kilka minut, wsłuchując się w bicie własnego serca, usiłując przyswoić sobie, że to, co zrobiła w środę w nocy, jeszcze się nie zakończyło, że był to jedynie początek, aż usłyszała, że zmienił się odgłos lecącej wody, kiedy wypełniła wannę. Wstała powoli i powlokła się w kierunku łazienki. Kiedy dotarła do drzwi, telefon znowu zadzwonił, przez co podskoczyła, choć przecież się tego spodziewała.

Odwróciła się i patrzyła, jak włącza się sekretarka.

„Cześć. Myślałem, że może już wróciłaś. Jest... eee... za piętnaście siódma. Gdzie jesteś? Może coś zatrzymało cię w pracy. Zadzwonię później. Cześć”.

Nadine westchnęła i zakręciła wodę.

O Boże, pomyślała, nie zniosę tego.

Muszę się stąd wydostać.

Muszę się stąd wydostać.

Wzięła do ręki torebkę, narzuciła płaszcz i wyszła z mieszkania, głośno zatrząskując za sobą drzwi.

Szła do najbezpieczniejszego miejsca na świecie. Szła do Diga i zamierzała przeprosić

za swoje obrzydliwe zachowanie, a kiedy będzie od niego wychodziła, wszystko wróci do normalności.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Krewetki smakowały jak brudne skarpetki frotte.

Wędzony łosoś przypominał w smaku mokre kuchenne ręczniki, a bliny miały smak i konsystencję starej tektury.

- Mniammm - mruknął z ustami pełnymi brei. - Te krewetki są świetne, prawda?

Delilah pokiwała smutno głową i westchnęła.

Włożyła na siebie piżamę, a jej włosy zwisały po obu stronach twarzy. Zdarzało się jej wyglądać lepiej. Nie powiedziała ani słowa, odkąd piętnaście minut wcześniej usiedli do kolacji, jedynie kiwała głową, wzdychała i chrząknięciami odpowiadała na jego pytania.

Ten wieczór nie układał się tak, jak zaplanował Dig.

Delilah powiedziała, że źle się czuje, kiedy wróciła z miejsca, w którym była przez cały dzień, o wpół do dziewiątej wieczorem. Pesky Kids miały zacząć występ o ósmej, więc to przypadło, ale ona i tak nie chciała wychodzić, jak twierdziła, i wolała spędzić „cichy wieczór w domu”.

Dziwne, pomyślał Dig, ale ludzie w złym humorze zawsze mają przewagę nad ludźmi w dobrym humorze.

Dig bardzo się starał, aby się otworzyła, ale najwyraźniej wybrał sobie na to niewłaściwy wieczór. Wszystkie pytania trafiały w próżnię i wracały do niego rykoszetem. Delilah najwyraźniej nie była w nastroju do rozmowy. Wcześniejsza płynąca z głębi serca troska zniknęła i teraz Dig był po prostu zirytowany.

Nie wiedział, co robić. Wiedział, co chce robić. Chciał rzucić swoimi sztucami o stół i wrzasnąć jak najgłośniejszy: „Delilah Lillie, co się z tobą dzieje?” Ale nie mógł, bo to była Delilah, a Delilah nie odpowiadała; nie można było zadawać jej pytań - to było wbrew regułom. Tak więc musiał to przełknąć i udawać, że ona wcale nie milczy jak głaz, i kompensował jej intelektualną nieobecność przy stole swoją idiotyczną wesołością i irytującym żywieniem.

Wkrótce wyczerpały się jego zasoby bezmyślnej paplaniny, wydał ostatniego dolara

ze swego banku wesołości. Chciał podejść do wieży, wyłączyć ją i włączyć telewizor. To rozładowałoby napięcie. Nie mógł jednak tego zrobić, gdyż przyznałby w ten sposób, że coś jest nie tak, że nie rozmawiają. To wystawiłoby na pośmiewisko świece, lollo rosso i lśniące sztucce.

Zębem widelca Delilah popychała po talerzu małą, przypominającą mrówkę kulczkę kawioru, a Dig czuł, jak jej długie, nagie stopy uderzają o nogę stołu. Najdłuższa jak dotąd cisza trwała około dwóch minut. Jak dotąd. Co takiego, pomyślał Dig, co takiego jest tak boleśnie nieznośne w milczeniu pomiędzy ludźmi? To było jak porażka. Cisza w trakcie ożywionej rozmowy mogła w sekundę przekreślić wszystko, co działo się wcześniej, jakby reszta gładkiej rozmowy była jedynie przypadkiem, a prędzej czy później prawda musiała wyjść na jaw - że tak naprawdę nie mieli sobie nic do powiedzenia. Dlaczego ludzie nie potrafili siedzieć w milczeniu, nie czując się jednocześnie skrępowani, nudni i zachowujący dystans w stosunku do towarzyszy? Cisza działała także jak środek przeczyszczający na gadanie bzdur, desperacja, by wypełnić lukę w rozmowie, prowadziła do coraz bardziej gorączkowych i mdłych komentarzy.

- No więc - zaczął Dig, przyznając się do porażki, przerywając ciszę i wyciągając krewetkę z pancerza. - Co robisz jutro?

Czuł się jak chłodny emocjonalnie ojciec, usiłujący rozmawiać z krnąbrną nastoletnią córką.

Delilah delikatnie położyła widelec na brzegu talerza i znowu westchnęła.

- Ja... mam... jutro dużo roboty... - Jej głos odpłynął. Dig wyczuł możliwość. Nareszcie. Odetchnął głęboko.

- Mogę ci w czymś pomóc?

Delilah wzruszyła ramionami i znowu wzięła do ręki widelec.

- Nie - powiedziała w końcu. - Nie, dam sobie radę. Ale dzięki.

Popatrzyła na niego przelotnie ciężkim spojrzeniem i znowu spuściła wzrok. Dig westchnął, sfrustrowany.

- A ty co robisz?

- Co? - spytał Dig, nieco zaszokowany pierwszym pytaniem Delilah w trakcie tego wieczoru.

- Jutro. Co robisz jutro?

- A. No tak. Nie wiem.

No właśnie, pomyślał Dig. Jutro była sobota. Odkąd pamiętał, soboty należały do Nadine. Posiłek albo w knajpie koło niej, albo koło niego, a potem, w zależności od pogody, spacer po parku, puszczanie latawców albo siedzenie i oglądanie sportu w telewizji, a później jakieś wyjście. To właśnie robił w soboty. To właśnie robił kiedyś w soboty, zanim pokłócił się z Nadine. Nie był pewien, co będzie robił teraz, skoro ze sobą nie rozmawiali.

Ta myśl sprawiła, że poczuł się samotny. Co wydało mu się dziwne, gdyż był sam, bez partnerki, przez ostatnie dziesięć lat. Ale z Nadine u boku nigdy nie czuł się samotny. Nigdy nie musiał stawiać czoła długim, samotnym weekendom, bez kogoś, z kim mógłby dzielić się nieważnymi drobiazgami. Nawet kiedy Nadine się z kimś umawiała, zazwyczaj spędzała weekendy z Digiem, zadowolona, że na kilka godzin ma z głowy któregoś z bardzo niepasujących do niej mężczyzn.

Dig poczuł w brzuchu skurcz niepokoju. Jakie będzie jego życie bez Nadine? Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Pewnie straszne, zupełnie straszne. To przesądziło sprawę. Z pewnością jutro się z nią pogodzi. Zadzwońi do niej z samego rana, pójdą na śniadanie i wszystko będzie tak jak dawniej.

Uśmiechnął się i podniósł wzrok. Delilah wciąż popychała ziarenko kawioru po talerzu i wydawała się mieć kłopoty z oddychaniem. Jej pierś wznosiła się i opadała jak morska fala, a usta były nieco wydęte.

- Nic ci nie jest?

Patrząc na nią, ujrzał pot nad jej górną wargą. Kolor odpłynął z jej twarzy.

- Nic ci nie jest? Delilah?

Z hałasem rzuciła widelec na talerz, odsunęła krzesło, przycisnęła ręce do ust i pobiegła w kierunku łazienki, przy okazji zrzucając serwetkę z kolan.

Chwilę później Dig usłyszał, jak jego krewetki, jego kawior, jego bliny i jego wędzony łosoś z olbrzymim impetem uderzają o miskę klozetową, opuszczając żołądek Delilah.

Westchnął i zaczął sprzątać ze stołu. Słyszał szum prysznica i szczęk zamka w drzwiach łazienki. A więc było po wszystkim. Wyglądało na to, że problemy Delilah i jej tajemnicza misja mająca na celu odkrywanie przeszłości pozostaną sekretem przynajmniej do jutrzejszego wieczoru.

Dig już miał zdmuchnąć świece, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi.

Głos Diga w domofonie wydawał się zdumiony - „O, witaj, Nadine” - zupełnie jakby spodziewał się kogoś innego.

Przeskakiwała po wyłożonych linoleum schodkach po dwa stopnie naraz, nieświadoma, że jej zmęczone po gimnastyce mięśnie nóg błagają ją, żeby przestała. Nie zastanowiła się jeszcze, w jaki sposób poinformuje Diga o tym, że po ecstazy uprawiała seks z Philipem Richem po kilku godzinach od ich ponownego spotkania i o tym, że Phil wydaje się kimś w rodzaju psychopaty, prześladowuje ją telefonami i straszy. W ogóle o tym nie myślała. To nie miało już żadnego znaczenia. Chciała tylko się pogodzić i znowu przyjaźnić z Digiem.

Skreśliła za róg na samej górze i stanęła zdenerwowana przed drzwiami Diga. Stał w przedpokoju, wydawał się zmęczony i niezadowolony, miał na sobie najlepszą koszulę, nowe dżinsy i kremowe skarpety.

- Cześć - powiedziała i uśmiechnęła się z trudem. Nagle i niewytłumaczalnie poczuła, że chce się jej płakać.

- Eee, cześć. - Dig podrapał się po głowie i wydawał się zdecydowanie mało ucieszony jej widokiem.

- Przepraszam, że, no, wpadłam tak niespodziewanie.

- W porządku.

- Zaprosisz mnie czy nie? - Uśmiechnęła się, usiłując wprowadzić nastrój bez troski w pełną napięcia atmosferę.

Dig się nie uśmiechał, nic nie powiedział, tylko znowu podrapał się po głowie i zszedł jej z drogi.

- No to jak się miewasz? - spytała.

- Dobrze. Dobrze. A ty?

- Też dobrze.

Zapadła cisza. To było niezręczne.

Rzuciła swoją torbę i płaszcz tam, gdzie zawsze, i poszła do pokoju gościnnego. Właśnie wtedy powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z romantycznego otoczenia, z prawdziwych afrodyzjaków rozłożonych na stole, ze świec, z muzyki - to brzmiało jak... brzmiało jak... Robbie Williams? Niemożliwe, po prostu niemożliwe. Dig nie słuchałby Robbiego Williamsa. Światła były przytłumione, a co to, to futrzaste i małe na sofie? Wyglądało jak jedna z tych rosyjskich czap, tyle że było mniejsze i bardziej włochate. Nadine podskoczyła, kiedy

rosyjska czapa poruszyła się, i niemal krzyknęła, gdy czapa zeskokczyła z sofy i ruszyła w jej kierunku.

- O Boże! - krzyknęła i złapała się za serce. - Co to jest, do cholery?

Kiedy czapa podeszła, okazała się wyjątkowo małym psem.

- To pies - podpowiedział Dig.

- Tak. Widzę, że to pies. Ale co on tu robi? - Przykucnęła, żeby pogłaskać drżące stworzenie, które natychmiast przewróciło się na grzbiet i odsłoniło brzuch.

- To... hm... jest Digby.

Nadine nie od razu zrozumiała. Najpierw pomyślała, że to kiepski dowcip, a potem ją oświeciło. Digby. Pies Delilah. To był pies Delilah. Co, do cholery, pies Delilah robił w mieszkaniu Digby'ego? Nadine zaczęła myśleć, że znalazła się w jakiejś równoległej rzeczywistości; puste skorupki po krewetkach, słoiczki z kawiozem, Robbie Williams, małe pieski - spodziewała się, że lada chwila wyłoni się żona z dziećmi.

I wtedy zaczęło się jej rozjaśniać w głowie.

To jedzenie... przyciemnione światło... pies Delilah.

O Boże.

O Boże.

Nie.

Kiedy Nadine poskładała sobie, co się dzieje, usłyszała kliknięcie i nagle do pokoju wdarło się światło i para z łazienki. Delilah stała tam, wyłaniając się z pary niczym gwiazda rocka wychodząca na scenę w oparach dymu, z włosami owiązanymi turbanem i ciałem owiniętym małym ręcznikiem, który ledwie przykrywał górną część jej ud.

Uśmiechnęła się szeroko, kiedy dostrzegła Nadine.

- Deen - powiedziała. - Co ty tu robisz? Nie spodziewaliśmy się ciebie.

O Boże. O Boże. Nadine poczuła, jak złość ściska jej serce, i zaczęła oddychać szybko i z wściekłością.

Popatrzyła na Delilah, owiniętą ręcznikami, wyszorowaną i parującą.

Popatrzyła na stół, przykryty, zastawiony i lśniący.

Nadine nigdy w życiu nie czuła się tak nie na miejscu. Mieszkanie śmierdziało Delilah. Wyczuwała to jak kot. Widziała, jak Dig i Delilah wymieniają spojrzenie. Na chwilę zapadła okropna cisza.



- Ty dwulicowa, wstrętna, kłamliwa suko!

Te słowa dobiegły znikąd. Gniew Nadine był niekontrolowany.

Stała jak wryta przez chwilę, patrząc na Delilah oczyma pełnymi łez. Delilah wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- Nie... nie - zaczęła. - Nic nie rozumiesz, naprawdę, Nadine. Nic się nie dzieje. - Wyciągnęła do niej rękę.

Nadine straciła ją, złapała płaszcz i torebkę i odepchnęła Diga z drogi. Przy drzwiach odwróciła się.

- Nie zmieniłaś się, Delilah, wcale się nie zmieniłaś. - Zatrzasnęła za sobą drzwi i zbiegła po schodach. Usłyszała za sobą odgłos otwieranych drzwi i głos Diga odbijający się echem po korytarzu:

- Deen, dokąd idziesz, do cholery?

Słyszała jego kroki, szybsze niż swoje, coraz bliżej, więc przyspieszyła.

Biegła po wąskiej i okrągłej klatce schodowej, chwytając ręką za poręcz, a jej stopy poruszały się szybciej niż stopy Michaela Flatleya. Uderzyła łydką o pedał roweru stojącego na dole i otworzyła szeroko drzwi, biegnąc po kamiennych schodach prowadzących na ulicę.

Dig zrównał się z nią na chodniku.

- Nadine. Co się dzieje, do cholery?

- Nic. Idę do domu.

- Ale co się z tobą stało? O co ci chodzi?

- Nie chcę o tym rozmawiać. Wracaj do siebie. Wracaj i zajmij się swoją drogą, piękną Delilah. Biedną, bezradną, niewinną, małą Delilah. Idź i pozwól, żeby owinęła sobie ciebie wokół palca. No już!

- Nadine! - Dig złapał ją za ramię.

Strząsnęła jego rękę.

- Zostaw mnie w spokoju.

Dig zatrzymał się i popatrzył na Nadine ze zdumieniem.

- Dobra - warknął. - Dobra. No to spieprzaj... spieprzaj.

Przez chwilę stali i wpatrywali się w siebie, oddychając ciężko, z wyrazem niedowierzania na twarzach, nie rozumiejąc, jak coś tak straszego mogło się przytrafić ich doskona-

łej przyjaźni.

Nadine otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, po czym odwróciła się i uciekła. Czterema pasami na Camden Road przez moment nie jechał ani jeden samochód, dzięki czemu nie zginęła, gdy pędziła przez jezdnię do swojego auta. Wreszcie otworzyła szeroko drzwi, wsiadła i odjechała z piskiem opon.

Ostatnie, co widziała, to Dig stojący w skarpetkach na środku Camden Road, z deszczem spływającym po twarzy, patrzący za nią z opadniętą szczęką i rękami wyciągniętymi przed sobą w geście czystego przerażenia.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Nadine zaczęła mówić do siebie, kiedy zarzucała swoim białym autkiem na zakrętach, na rondach, przez skrzyżowanie. Mamrotała pod nosem niczym wariatka.

Co takiego zrobiła? Co się z nią działo? Co się stało z tymi wszystkimi latami, kiedy była taka super, poukładana, szczęśliwa i dostosowana? Czy przez cały ten czas, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, znajdowała się o włos od szaleństwa?

W przeciągu niecałego tygodnia Nadine rzuciła absolutnie uroczonego mężczyznę, bo nie podobał jej się jego dobór kubków, spędziła cały wieczór na wydzwanianiu do Diga, choć wiedziała, że go nie ma, nawet podjechała pod jego mieszkanie w kapciach z Bartem Simpsonem, żeby go szpiegować, na litość boską, pod wpływem impulsu zadzwoniła do swojego okropnie przystojnego narzeczonego sprzed dziesięciu lat, aby przekonać się, że teraz jest po prostu okropnie okropny, zignorowała to oraz fakt, że miał straszliwego pierdołca, przespała się z nim w cudzym garażu, po koktajlu z alkoholu i narkotyków, zbiła szybę w kuchni pod wpływem idiotycznej paniki wywołanej wizytą Delilah, a teraz jeszcze to. To, co się stało w mieszkaniu Diga. To okropnie żenujące. Wyjście w stylu Scarlett O'Hary. Wybiegająca jak szalona, potykająca się, i trzymająca ręce przy szyi królowa dramatu.

- O Boże - mruknęła. - O mój Boże, jestem pieprzoną psychopatką. Może zasłużyłam sobie na Phila. Może jesteśmy dla siebie stworzeni. Może będziemy prześladowali się nawzajem i wysyłali sobie chore listy i kasety. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Jestem nienormalna - chlipnęła. - Jestem po prostu nienormalna. Kiedyś byłam zdrowa psychicznie, ale ta część mojego życia już minęła... O Boże!

Teraz łzy spływały po jej policzkach, kiedy kontemlowała perspektywę egzystencji pełnej epizodów niekontrolowanej ekscentryczności, niemytych włosów, noszenia sztucznych ubrań i okresowego przebywania w zakładzie.

Dig kazał jej spieprzać. Jej żołądek skręcił się i zwinął na tę myśl. Poczwała mdłości. Z roztargnieniem otarła łzy i usiłowała zignorować głosik w głowie, który mówił jej, że wiedziała przez cały czas, naprawdę, odkąd Delilah pojawiła się po raz pierwszy sześć dni temu; głosik, który mówił jej, że była zazdrosna o Diga, bo chciała go dla siebie, bo kochała Diga - bo nadal była zakochana w Digu.

- Idiotyizm! - wykrzyknęła, uderzając dłońmi o kierownicę. - Całkowity, kompletny i totalny idiotyizm.

Kobieta w fiacie uno i w czapce z pomponem rzuciła jej zaniepokojone spojrzenie, więc Nadine odchrząknęła i przywołała się do porządku.

- Idiotyizm - mruknęła ponownie, tym razem ledwie poruszając ustami i przepraszająco pogłaskała kierownicę.

Jak mogła nadal kochać się w Digu? Zawsze go kochała, oczywiście, że tak, ale to było zupełnie coś innego. Siadywała obok niego na przyjęciach w nocnych klubach, kiedy pozerął wzrokiem twarze młodych dziewcząt o płaskich brzuchach. Wysłuchiwała uważnie szczegółowych streszczeń każdego spotkania z bezpruderyjnymi kociakami o sterczących piersiach. Kiedyś nawet dzielili sypialnię, w jakiejś wiejskiej chacie, on z dziewczyną, ona z chłopakiem, i chichotali, gdy nieudolnie próbowali nie robić hałasu. I nigdy nie pojawił się nawet ślad zielonookiego potwora.

- Potrzebujecie się nawzajem - naśladowała niski głos Delilah. - Jesteście dla siebie stworzeni. Powinniście być ze sobą. Phi! - wymamrotała pod nosem. - Dwulicowa, podstępna, kłamliwa, zdradziecka dziwka! To mój Dig, Delilah Lillie - jęknęła, przejeżdżając obok swojego domu już po raz czwarty i gorączkowo szukając miejsca do zaparkowania. - Mój Dig, nie twój. Idź i znajdź sobie własnego Diga, dziwko. Zostaw mojego w spokoju. To mój Dig, mój Dig, mój Dig...

Ale było już za późno, wiedziała o tym, za późno na nią i Diga. Nigdy już go nie zobaczy, wszystko się skończyło...

Na tę myśl jeszcze więcej łez popłynęło z jej oczu i wytrysnęło na twarzy niczym gejzer. Deszcz spływał po szybie, a łzy po policzkach Nadine, tak że kompletnie nic nie wi-

działa. Świat był mieszaniną pomarańczowych i białych spodków, poroszczepianych dysków światła, które rosły, tańczyły i zbiegały się ze sobą.

Włączyła lewy kierunkowskaz, żeby po raz ostatni spróbować zaparkować w jakiejś rozsądnej odległości od domu, i gwałtownie skręciła za róg.

- Dlaczego mieszkam w tym pieprzonym mieście? - wymamrotała. - Nie da się nawet zaparkować przed pieprzonym domem, cholerne zawracanie głowy, za każdym pieprzonym razem... - Jej wzrok gwałtownie biegał we wszystkie strony, przez mokre od łez rzęsy usiłowała dojrzeć miejsce, kawałek miejsca albo osobę wsiadającą do samochodu, albo cokolwiek, cokolwiek, cholera...

Wtedy go zobaczyła - był tam, zdecydowanie - samochód, który właśnie wyjeżdżał, dosłownie siedem metrów od drzwi jej domu. Poczowała radość, włączyła prawy kierunkowskaz i gwałtownie zatrzymała się za autem, tak pełna determinacji i wrogiego terytorializmu, tak paranoicznie przestraszona, że znikąd wyłoni się jakiś inny samochód i wcześniej zajmie miejsce, że wzrokiem tak zamglonym od łez, polem widzenia zaś ograniczonym przez kaskady deszczu bijącego o szybę, że nie zauważyła szczupłej, przygarbionej sylwetki przed sobą, nie zauważyła, jak ten człowiek bez ostrzeżenia wyszedł na jezdnię pomiędzy dwóch aut, i dowiedziała się o jego istnieniu dopiero, gdy usłyszała, jak jego kolana uderzają o jej zderzak.

- O Jezu! - krzyknęła Nadine i puściła kierownicę, żeby zakryć rękami usta. - O nie, Jezu! - Zaciągnęła ręczny hamulec, niemal go wrywając, i rozpaczliwie próbowała wy dostać się z auta. Dłonie jej drżały, stara klamka stukała i trzeszczała, ale nie ustępowała. - Jezu, Jezu, Jezu, pomóż mi wyjść z samochodu! - Nagle przypomniała sobie, że zamknęła się od wewnątrz, automatycznie, w obawie przed złodziejami, i w końcu otworzyła drzwi. Przejeżdżający obok samochód gwałtownie skręcił i zatrafił, długo i przerażająco. Torebka Nadine spadła jej z kolan i wszystko wylądowało na mokrym czarnym asfalcie. Przeskoczyła przez stosik swoich rzeczy i biegła do maski. - O Boże, o Boże, o Boże!

Niewielki, zmięty tłumoczek leżał nieruchomo przed zderzakiem, a jego członki powyginały się pod dziwnymi kątami.

O nie, nie, nie, pomyślała, pochlipując. Zabiłam kogoś, właśnie kogoś zabiłam.

Przykucnęła przy skurczonej postaci.

- Dzień dobry - zaryzykowała z wahaniem, delikatnie dotykając jego ramienia. -

Dzień dobry. Słyszysz mnie pan? Nic panu nie jest? O Jezu... o Jezu... dzień dobry... dzień dobry...

Postać się nie poruszyła. Nadine zaczęła myśleć o *Oстрыm dyżurze*, o pierwszej pomocy, o metodzie usta-usta, o: „Nie wolno go ruszać, nie wolno go ruszać”, o: „Defibrylator! Strzelamy!”, o: „O mój Boże, niech ktoś wezwie karetkę”. Deszcz spływał po jej mokrych lokach i całej twarzy. Sparaliżował ją strach i niezdecydowanie.

Odwróciła się w kierunku pustej ulicy i zawołała jak najgłośniej:

- Błagam, niech mi ktoś pomoże!

I wtedy mężczyzna się poruszył, zaledwie o kilka centymetrów, i jęknął. Nadine odwróciła się i popatrzyła na niego. Znowu jęknął.

- O Boże, żyje pan! Dzięki Bogu! - Po twarzy Nadine zaczęły spływać łzy ulgi.

Chuda, przemoczona postać obróciła się nieco na bok i zaczęła jęczeć:

- Moja noga, moja cholerna noga.

Nadine znieruchomiała - rozpoznała ten głos.

- Ty głupia krowo, głupia pieprzona krowo, coś ty mi zrobiła?

Zaczynał już siadać, tyłem do niej, trzymając się za kolano i kołysząc. Nadine zdecydowanie znała ten głos. Właściwie to jeśli się nad tym zastanowić, włosy też wydawały się znajome. I ten obszarpany stary sweter.

- W co ty się, kurwa, bawisz? - Mężczyzna odwrócił się przy tym ostatnim pytaniu do Nadine i opadła mu szczeka. - Nadine!

O Boże, pomyślała Nadine, a jej brwi tańczyły w zdumieniu, to się nie dzieje naprawdę, to się po prostu nie dzieje naprawdę.

- Phil! - odezwała się z bólem w głosie, wpatrując się w swój najgorszy koszmar. - Chryste... nic ci nie jest?

## Rozdział trzydziesty

Nadine ściągnęła przemoczone i brudne dżinsy Phila, podczas gdy on przysiadł na brzegu wanny i zaciskał zęby. Zauważyła, że miał na sobie cytrynowe majtki. Miała nadzieję, że to nie ta sama para co w środę.

Kiedy zdjęła mu dżinsy, syknęła przez zęby.

- O Jezu - powiedziała. Jego podudzie rozkwitło olbrzymimi, niekształtymi różami czerni, fioletu i szarości. Wąska strużka krwi sączyła się z głębokiego otarcia tam, gdzie róg jej tablicy rejestracyjnej wbił się w skórę. Kolano Phila spuchło do dwukrotnie większych rozmiarów. - O Jezu! - powtórzyła. - Zabieram cię do szpitala.

- Nie - oświadczył Phil zbyt stanowczo.

- Tak - zaprotestowała Nadine z niedowierzaniem. - No chodź.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Nie. Żadnych szpitali. To siniak. Muszę tylko odpocząć.

- Phil, krwawisz. I popatrz na swojego kolano, do cholery. A teraz pozwól, że zawiozę cię do szpitala, powinieneś to prześwietlić.

- Nie - stwierdził ponownie. - Nie jadę do żadnego szpitala. Jeśli do jutra nie przejdzie, to pojedę.

Nadine odetchnęła głęboko.

- OK. W porządku - powiedziała. - Więc pozwól, że odwiozę cię do domu.

Phil znowu się skrzywił i zwinął w agonii.

- Aaaa - zawył pod nosem. - Aaaa. Masz jakieś środki przeciwbólowe?

Nadine dała mu dwie tabletki z apteczki i poszła do kuchni, żeby przynieść szklanek wody. Kiedy stanęła nad zlewem, wpatrując się przez zbitą i zaklejoną szybę w ciemność na zewnątrz, poczuła się trochę nieswojo. Nie zapytała Phila, po co pętał się w deszczu przed jej domem o wpół do dziesiątej w piątkowy wieczór, i nie była wcale pewna, czy chce znać odpowiedź.

Zakręciła kurek i wróciła do łazienki. Phila tam nie było. Serce zamarło jej w piersi. Może sobie poszedł. Poszedł sobie. Wrócił w ciemność. Samolubny głosik w jej głowie powiedział: „Mam nadzieję”.

Zerknęła do pokoju gościnnego - żadnego śladu. Nie było go także w ubikacji ani w

przedpokoju. W pokoju gościnnym rozsunała zasłony z lat pięćdziesiątych i rozejrzała się po ulicy. Była pusta.

I wtedy weszła do sypialni, nie spodziewając się, że znajdzie go rozciągniętego na jej kołdrze Bollywood tylko w cytrynowych majtkach i czarnych skarpetach, z papierosem i pilotem od telewizora w dłoni.

- Och - powiedziała, chociaż naprawdę miała ochotę powiedzieć: „Spierdalaj z mojego łóżka i zabieraj ze sobą swoje obrzydliwe cytrynowe gacie!”

- Musiałem się położyć - wyjaśnił, zaciągając się rothmansem i krzywiąc nieco teatralnie. - Pewnie nie masz programu telewizyjnego, co?

Wypuścił chmurę dymu i spojrzał buntowniczo na Nadine wypłowiałoniebieskimi oczyma. Rzucał jej wyzwanie, prowokował ją, żeby zmusiła go do wyjścia, do wstania z łóżka i opuszczenia jej mieszkania.

Nadine skrzywiła się w obliczu takiej bezczelności. Nie chciała go na swoim łóżku. Szczerze mówiąc, nie chciała go nigdzie w promieniu dziesięciu kilometrów. Co jednak mogła zrobić? Niemal go przejechała. To była jej wina. Kiepska jazda, brak koncentracji. Wystarczyło spojrzeć na jego nogę - na pewno nie mógł chodzić bez pomocy, a ona nie mogła go zmusić, żeby wsiadł do jej samochodu, do niczego nie mogła go zmusić.

Nieśmiało podeszła do stolika nocnego i postawiła szklanek wody na podkładce z macicy perłowej ozdobionej maleńkimi lusterkami.

- Proszę bardzo - powiedziała swoim najradośniejszym głosem. - Eee, przyniosę ci program telewizyjny. Zaraz wracam.

- Dzięki. - Wpatrywał się w telewizor, nawet na nią nie spojrzał.

Zerknęła na niego, kiedy wychodziła z pokoju, na niezdrową bladość gwiazdy rocka, na nogi dwunastolatki, białą skórę, z której kępkami wyrastały absurdalnie czarne włosy, na cienkie ramiona i żółte majtki. Jej ciałem wstrząsnął mimowolny dreszcz.

Jednakże w chwili, w której weszła do pokoju gościnnego, zaczęła mieć wyrzuty sumienia. O Boże, pomyślała. Biedny Phil. Biedny, biedny Phil. Nie ma nikogo. Jest całkiem sam na tym świecie. Jego rodzice nie żyją. Jego narzeczona nie żyje. Jego dom się spalił. A ja go przejechałam. I nic z tego nie jest jego winą. Nic.

To ja - ja! - zaprosiłam go z powrotem do swojego życia. To ja zniecka do niego za-telefonowałam i ja siedziałam z nim w pubie, domagając się makabrycznych szczegółów

tragedii, jaką było jego życie. Nie prosił o to, żeby znowu się ze mną wiązać. Nie zmuszał mnie, żebym wzięła ecstazy. Nie kazał mi uprawiać ze sobą seksu.

Przypomniała sobie, co powiedział jej Murdo, szkocki właściciel pubu, w środę wieczorem, o uważaniu na Phila. Miał rację. Teraz Phil stał się jej obowiązkiem - wzięła na siebie ten obowiązek, kiedy zgodziła się pójść do jego mieszkania. Murdo ją ostrzegął, a ona go nie posłuchała i teraz za to płaciła. Westchnęła i zaczęła zrzucać z sofy poduszki w zwierzęce cętki, kiedy szukała działu kultury w „Sunday Times”. To tylko jedna noc, powtarzała sobie. Jedna noc. Pozwoli mu spać w swoim łóżku - ona się prześpi na sofie - a potem podrzuci go do domu w drodze na lotnisko.

Przynajmniej tyle mogła zrobić.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Drzwi wejściowe trzasnęły, obcasy zastukały na schodach, a Digby wskoczył radośnie do łóżka Diga.

- No dobra - pomyślał Dig, łaskocząc go pod brodą. - Już nie śpię.

Była za piętnaście dziewiąta. Dig już nie pamiętał, kiedy ostatnio obudził się w sobotę przed jedenastą. Nie tylko obudził, ale też nie miał kaca i czuł się świeżo. Położył się wczoraj przed wpół do jedenastej - bo Delilah chciała wcześniej wstać - i to trzeźwy jak świnia.

Wyszedł z łóżka na mały prostokąt światła, które ogrzewało wykładzinę, i podszedł do okna. Kiedy rozsunął zasłony, ujrzał Delilah na ulicy. Stała na rogu Hilldrop Crescent i Camden Road i ze strapionym wyrazem twarzy rozglądała się za taksówką. Miała na sobie wełnianą kurtkę narzuconą na bardzo elegancki kostium, oraz buty na wysokich obcasach, a okulary na czubku głowy zastąpiły jej opaskę. W jednej dłoni trzymała wyglądającą na niewiarygodnie drogą skórzaną aktówkę od Hermesa, a w drugiej olbrzymią torbę od Hamleya, z której wystawało coś, co wyglądało jak ucho dużego królika. Dig podrapał się po głowie i zastanawiał się, skąd wzięła się torba od Hamleya, co robił w niej królik i dlaczego on niczego nie zauważył, kiedy wczoraj sprzątał po kolacji. Delilah musiała ukryć gdzieś torbę. Dlaczego?

Patrzył, jak Delilah niespokojnie chodzi po ulicy, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, wciąż odwracając głowę, jakby nasłuchiwała nadjeżdżającej taksówki. Kilka razy zer-



knęła na zegarek. Dig odsunął zasuwkę w oknie i uniósł je o kilka centymetrów, wpuszczając podmuch świeżego jesiennego powietrza i hałas ruchu ulicznego.

Na horyzoncie pojawiła się taksówka i Delilah uniosła rękę z aktówką, żeby ją zatrzymać. Dig wystawił głowę przez szparę w oknie i wyciągnął nogi, rozplaszczając się, bo usiłował usłyszeć głos Delilah przez czteropasmową jezdnię.

Miał już tego dosyć. Miał dosyć skakania na palcach wokół Delilah i unikania prawdy. Miał dość tego, że nie mógł porozmawiać z nią o niczym ważnym, miał dosyć ułatwiania jej życia, kiedy ona nagradzała wszystkie jego wysiłki jedynie unikami, uchylaniem się od odpowiedzi, złymi humorami i wątpliwym zaszczytem pozwalania mu na zajmowanie się psem i sianie łożka każdego pieprzonego ranka.

Wczoraj kropla goryczy przepełniła kielich. Oficjalnie skończyła mu się cierpliwość.

Teraz było dla niego jasne, że jedynym sposobem, w jaki mógł zbliżyć się do Delilah, było poznanie wszystkich jej sekretów, dowiedzenie się wszystkiego, co wiedziała doktor Rosemary Bentall. A skoro Delilah uważała, że jest zbyt niedojrzały i nieprzygotowany, by stawić im czoło, musiał odkryć je sam.

Wychylił głowę jeszcze bardziej i magicznym sposobem, kiedy Delilah złapała za klamkę drzwi i wykręciła głowę ku kierowcy, żeby mu powiedzieć, dokąd chce jechać, nad Camden Road zapadła cisza. Samochody się zatrzymały, wiatr zamarł, a słowa przeniosły się z ust Delilah na obłoku świeżego powietrza i wylądowały na parapecie Diga.

- Waterloo Station.

Dig uderzył głową o okno, chcąc ją jak najszybciej wycofać, złapać ubranie i wybiec z mieszkania.

- O kurwa... - Zaczął rozcierać głowę.

W ciągu dwóch minut zdążył się ubrać, przewrócić pozostawiony przez Delilah kubek z zimną kawą, narzucić na siebie skórzany płaszcz, porwać Digby'ego w ramiona i przebiec po Camden Road w poszukiwaniu taksówki.

Przez chwilę zdumiewał się tym dziwnym nieznanym światem, tym światem wczesnego sobotniego ranka, zamieszkanym przez mężczyzn i kobiety, którzy nie spędzali każdego piątkowego wieczoru w pubie, nie kładli się o drugiej w nocy i nie musieli przez całą sobotę przewycięzać kaca. Było w tym coś pociągającego, coś odświeżającego. Cały nowy wachlarz możliwości. Jego myśli raz jeszcze powróciły do złotego świata wyobraźni Nadine

- tego z dziećmi i w ogóle. Teraz stał się bardziej kuszący.

Dig machał wolną ręką jak rozentuzjasmowany uczeń, który zna prawidłową odpowiedź, kiedy dostrzegł mały bursztynowy romb jarzący się w oddali.

Taksówka zahamowała obok niego.

- Mogę zabrać psa? - spytał błagalnie Dig, kiedy kierowca o przekrwionych oczach popatrzył z dezaprobatą na drżącą futrzaną kulkę w jego ramionach.

- Szkolony?

Dig gorączkowo pokiwał głową.

- Lepiej ode mnie - zażartował kiepsko.

- No dobra, proszę wsiadać. Ale pan będziesz sprzątał, jakby co. Dig ponownie pokiwał głową i posadził Digby'ego na prążkowanej plastikowej podłodze.

- Dokąd? - spytał energicznie kierowca.

- Na Waterloo Station... i naprawdę się śpieszę.

- Nie ma sprawy - odparł kierowca i twarz mu się rozjaśniła na myśl o jeździe na złamanie karku po niemal pustych ulicach Londynu. - Nie ma sprawy.

## Rozdział trzydziesty drugi

Było wpół do szóstej rano, a Nadine zajmowała się jednym ze swoich pięciominutowych, skondensowanych przygotowań porannych. Kiedy bardzo się śpieszyła, potrafiła w pięć minut zrobić to, co normalnie zajmowało jej czterdzieści pięć. Spakowała się wczoraj w nocy, wyjęła swój ubiór podróżny, wsypała kawę, cukier i wlała mleko do kubka, a przed pójściem spać wycoczyła się w wannie, więc mogła darować sobie poranny prysznic.

Jedynie, co musiała zrobić tego ranka, a czego nie uwzględniało jej pięć minut, to upewnienie się, że Phil wstał i jest gotowy do wyjścia. Spędziła noc na sofie i kiedy rozległ się dźwięk budzika, od razu otworzyła szeroko drzwi od sypialni i włączyła światło. Okrutne, ale nie przejmowała się tym - to była niemal militarna operacja.

- Jak tam twoja noga? - spytała, kiedy jakieś pół minuty później wetknęła głowę do pokoju, a szczoteczka wystawała jej z pełnych piany ust.

- Upppppphhhhh - odparł Phil, zasłaniając ręką twarz.

- No już - powiedziała, po prostu chodząca doskonałość. - Musisz tylko włożyć na

siebie ubranie, proszę. - Położyła je na łóżku. - Położyłam je w nocy na kaloryferze, więc jest suche i przyjemne. Masz... - popatrzyła na zegarek - ...dwie i pół minuty. Raz-dwa.

Trzydzieści sekund później Phil nawet nie poruszył mięśniem, nie mówiąc już o żadnych członkach.

- Phil! Mógłbyś się ruszyć?

- Cholera jasna, Deen - wymamrotał i zerknął na nią spod łokcia. - Zamieniłaś się w małego sierżanta.

- Cóż, tak, wiele rzeczy we mnie się zmieniło - powiedziała. - Pozwól, że zerknę na twoją nogę. - Podeszła do łóżka i bezlitośnie odrzuciła kołdrę.

Phil wpatrywał się w nią drapieźnie, a w kącikach jego ust pojawił się chytry uśmiešek.

- O tak - rzekł powoli. - Bardzo mi się taka podobasz. Surowa i dominująca. Zamierzasz dać mi klapsa? - To ostatnie powiedział przerażającym, wywołującym ciarki głosem małego chłopczyka.

Nadine zbladła, a na jej obliczu pojawiło się przerażenie. Jezu. Kim była ta odrażająca osoba?

- Ej - ciągnął, usiłując usiąść. - To jak w *Misery*, prawda? Mogłabyś zostawić mnie przywiązanego do łóżka na cały weekend i wrócić w przyszłym tygodniu, związać mi kostki i połamać nogi! - Roześmiał się, zbyt głośno, i przyjrzał się twarzy Nadine w poszukiwaniu oznak rozbawienia. Kiedy ich nie znalazł, uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: „Bez łaski”, i opadł na poduszki.

Cmoknęła i zajęła się jego nogą, która przypominała rozgotowaną kielbasę, sękatą, poczerniałą i pełną guzów.

- Jezu - powiedziała. - Musisz coś zrobić z tą nogą. Chcesz, żebym od razu odwiozła cię do szpitala, czy dasz radę pojechać tam z domu?

Phil popatrzył na Nadine ze zdumieniem.

- Szczerze mówiąc, nie sądzę, żebym gdziekolwiek się wybierał.

Nadine opuściła kołdrę na nogi Phila i przyglądała mu się z rosnącym przerażeniem.

- Co masz na myśli?

- Chodzi o to, że ta noga nie pozwoli mi wyjść poza te drzwi, przynajmniej przez jakiś czas.

- Co? Ale wczoraj nic ci nie było, przyszedłeś tu z ulicy, sam doszedłeś z łazienki do sypialni i...

Phil z powagą pokiwał głową.

- Tak, ale to było wczoraj. Przez noc się pogorszyło. - Poruszył swoją kiełbasianą nogą. - No wiesz, jest całkiem sztywna. Ledwie mogę nią ruszać. Chyba będę potrzebował wózka inwalidzkiego, żeby się stąd wydostać.

Nadine przełknęła ślinę. Jej pięciominutowy plan się walił w gruzy - to był koszmar. Wózki inwalidzkie, kalecy, lubieżne komentarze, mężczyźni w jej łóżku - o wpół do szóstej rano. Jakaś część w niej myślała, że Phil kłamie w kwestii nogi - z tego, co widziała, opuchlizna schodziła, a Phil był w zbyt dobrym humorze, jak na kogoś, kto ma zostać kaleką. Co jednak mogła zrobić? Nie mogła oskarżyć go o kłamstwo, prawda? Nie mogła powiedzieć: „Tak, tak, nabieraj kogoś innego, to tylko siniak”, wyciągnąć go z łóżka i zawlec do samochodu. Mogła tylko mu wierzyć. A jeśli miała mu wierzyć, musiała wszystko poukładać. Nie mogła zostawić go w mieszkaniu samego, pod swoją nieobecność. To było nie do pomyślenia. Ponownie popatrzyła na zegarek. Teraz miała trochę więcej czasu, skoro nie musiała odwozić Phila na Finsbury Park, czasu na zorganizowanie wszystkiego.

Myśl - myśl - myśl... Mogła jednak myśleć wyłącznie o tym, że jest wpół do ósmej rano i nie ma nikogo - w grę nie wchodził nawet jej ojciec - do kogo mogłaby swobodnie zadzwonić o tej porze i poprosić o pomoc w usunięciu z mieszkania unieruchomionego ekschłopaka.

Sięgnęła po książkę telefoniczną.

- Co robisz? - spytał nagle zaniepokojony Phil.

- Zadzwoń do szpitala i sprawdź, czy mogą wysłać kogoś z wózkiem inwalidzkim dla ciebie.

- Nie! - warknął Phil i złapał ją za przegub. - Mówiłem ci, żadnych szpitali.

Nadine rozluźniła jego uścisk na swojej ręce i spojrzała na niego niepewnie.

- Dobrze. - Ostrożnie położyła książkę na podłodze. - Dlaczego nie?

- Dlatego - odparł. - Dlatego, że, hm, mam we krwi coś, czego nie powinno tam być, comprende? I ostatnie, czego mi trzeba, to gromada zawracających mi głowę stażystów, rozumiesz?

- OK, OK. Nie zadzwonię do szpitala. Ale muszę do kogoś zadzwonić. Czy jest ktoś,

do kogo mogłabym zadzwonić? - zapytała z nadzieją. - Jakiś przyjaciel... może ta Jo... który mógłby tu przyjść po ciebie albo załatwić wózek?

Przygryzła wargę, mając nadzieję, że samolubna desperacja nie była aż nadto wyraźna w jej głosie. Phil znowu się skrzywił i pokręcił przecząco głową.

- Nie o tej porze - wydyszał. - Mowy nie ma. Jo pewnie nadal siedzi w klubie, a jak wiesz - popatrzył na nią smutno - nie mam nikogo innego...

Opuścił wzrok i przygarbił ramiona.

Nadine raz jeszcze przeszło poczucie winy. O Boże. Wciąż zapominała. Za każdy razem, gdy zaczynała czuć antypatię do Phila, mówił albo robił coś, co przypominało jej, jaka jest niegodziwa i egoistyczna, ona, która miała wszystko, rodzinę, przyjaciół, przyszłość, piękne mieszkanie - i sprawne nogi.

Westchnęła i poddała się poczuciu winy. To przecież nie było nic złego, prawda? Zostawienie Phila w mieszkaniu. No bo właściwie co takiego mógł zrobić?

Bałagan? Też coś.

Grzebać w jej rzeczach? Nie znajdzie nic interesującego.

Zjeść jej całe jedzenie? Proszę bardzo, i tak by się zepsuło.

Zaprosić swoich młodych znajomych studentów? A co w tym złego?

Być tu, kiedy ona wróci? Zadrzała. Nie - tak nie mogło to wyglądać. Mowy nie ma.

O Boże, zawyła w duchu, dlaczego to się dzieje? Dlaczego to się dzieje?

- No dobrze - oświadczyła stanowczo. - Możesz zostać. Ale obiecaj mi, że znajdziesz jakąś pomoc. Obiecaj, że później zadzwonisz do Jo. Dobrze?

Phil znowu zaczął udawać małego chłopca, zrobił ryjek i skromnie pokiwał głową.

- Obiecuję - powiedział, a Nadine musiała zwalczyć falę mdłości.

- No dobrze. - Zaczęła niepewnie wycofywać się z pokoju.

- Idę wynieść rzeczy do samochodu. Zaraz wracam.

Było jej trochę niedobrze, kiedy wlokła po schodach wiele aluminiowych pudeł sprzętu fotograficznego. Na zewnątrz wciąż panowały ciemności i niewidzialne ptaki świergotały radośnie na niewidocznym czubku drzewa. Jezu, pomyślała, czy ja zwariowałam? Zostawiam swoje mieszkanie, swoje piękne mieszkanie, w rękach Philipa Richa, mężczyzny, którego jeszcze wczoraj miałam nadzieję nie spotkać już do końca życia. Leży w moim łóżku, w tych okropnych majtkach, na mojej pięknej pościeli z indyjskiej bawełny, pod moją na-

rzutą na koldrę, którą zrobiłam własnymi rękami, i nie chcę, żeby tu był, ale nic nie mogę na to poradzić, bo mój samolot do Barcelony wylatuje za dwie i pół godziny, i cała ekipa modelek, fryzjerów i stylistów czeka tam na mnie, i jeśli nie polecę, to mnie wyleją, a jest wpół do szóstej rano i nie chcę, żeby tu był, naprawdę nie chcę, żeby tu był.

Rzuciła płaszcz na pudła w bagażniku, żeby nie fruwały, zatrzasnęła klapę, i odechnęła głęboko, usiłując się uspokoić.

Po powrocie do mieszkania rozejrzała się po raz ostatni, sprawdzając, czy niczego nie zapomniała. Zatrzymała się na chwilę w kuchni, zauważyła żółte plastikowe wiadro przy drzwiach z tyłu i je podniosła - cóż - to nie zaszkodzi - nigdy nie wiadomo - w końcu mógł mówić prawdę. Otworzyła drzwi do sypialni, ostrożnie i powoli.

- No dobrze - zawołała zbyt radośnie, z zapasowymi kluczami w jednej ręce, plastikowym wiadrem w drugiej i torbą zsuwającą się z ramienia. - Jadę. - Podeszła energicznie do nocnego stolika i położyła klucze. - Zapasowe klucze dla ciebie - powiedziała, zakładając kosmyk włosów za ucho. - Wrzuć je do skrzynki na listy, kiedy będziesz wychodził. Ja, hm, zostawiłam ci herbatę i kawę, ale pewnie nie zdołasz do niej dotrzeć, prawda?

Popatrzył na nią i smutno wzruszył ramionami, jakby powoli przyzwyczajał się do myśli, że resztę życia spędzi jako bezradny kaleka.

- Dzwon, jeśli będziesz musiał i, hm... - Zerknęła na wiadro i postawiła je obok łóżka. - Pomyślałam, że pewnie będziesz tego potrzebował. No wiesz, skoro nie możesz dotrzeć do toalety.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- No to powodzenia. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze z nogą. I, Phil... Tak mi przykro. Tak mi przykro z powodu tego, co się wczoraj wydarzyło. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Zmusiła się do uśmiechu, a Phil ujął ją za bezwładnie zwisającą rękę. Popatrzyła na niego z zakłopotaniem, a on uśmiechał się do niej z wdzięcznością. Bardzo powoli i bardzo spokojnie uniósł jej dłoń do ust, wierzchem do góry, i pocałował ją, głęboko, namiętnie, intensywnie, wdychając zapach jej skóry i lekko zwilżając ją ustami. Nadine spojrzała na niego. Marzyła, żeby przestał, i tłumiała chęć wyrwania mu ręki. Znow próbowała się uśmiechnąć, tym razem bez powodzenia.

- Nadine Kite - powiedział powoli, odsuwając jej rękę od ust, ale jej nie puszczając. -

Jesteś najlepsza. Najlepsza ze wszystkich. Popatrz tylko, przynosisz mi wiadra, martwisz się o mnie, opiekujesz się mną. Mógłbym się łatwo znowu w tobie zakochać. Właściwie - uśmiechnął się i uściśnął jej dłoń - to być może już się zakochałem.

Nadine zdołała uwolnić dłoń z jego uścisku, nie wydając się przy tym niegrzeczna, i zaczęła się odsuwać. Jej twarz zrobiła się purpurowoczerwona, co ją denerwowało, bo Phil był wystarczająco arogancki, aby założyć, że zaczerwieniła się z namiętności i radości, a nie z przemożnego obrzydzenia i strachu.

- Teraz naprawdę muszę już iść, Phil - powiedziała, spoglądając na zegarek. - Spróbuję zadzwonić później, z lotniska, albo jakoś tak. Powodzenia.

Phil wystawił jedną rękę w powietrze i znowu się uśmiechnął.

- Do widzenia, słodka pani - rzekł udawanym poetyckim tonem, następnie zrobił jakiś idiotyczny ruch ręką i usiłował skłonić się jak dworzanin.

Nadine uśmiechnęła się sztywno, znalazła klamkę i wyszła z pokoju.

Czuła się strasznie, kiedy zamykała drzwi swojego ślicznego małego mieszkanca, jak matka zmuszona do zostawienia pięknej córki sam na sam z lubieżnym opiekunem.

- Przepraszam - wyszeptała do swoich drzwi, kiedy szła w kierunku samochodu. - Przepraszam.

Opadła na fotel dla kierowcy i zamknęła drzwi. Jej serce było ciężkie i pełne obaw, kiedy uruchomiła silnik i ruszyła na zachód, ku Heathrow.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Kto to był? Tam przed nim?

Dig skurczył się na tylnym siedzeniu, kiedy rozpoznał kształt głowy Delilah w taksówce przed nimi. Teraz nad przepierzeniem było widać tylko jego brwi. Kierowca się popieszył, przemknął przez ulice północnego Londynu, a obecnie taksówka Diga stała bezpośrednio za taksówką Delilah na światłach na Strandzie, gotowa skrócić w lewo na most Waterloo.

Dig zerknął na zegarek. Było dwadzieścia po dziewiątej. Światła się zmieniły i Dig złapał za oparcie, kiedy kierowca nieco zbyt szybko skręcił za róg. Chciał powiedzieć taksówkarzowi, że teraz może zwolnić, ale zdawał sobie sprawę, jak głupio by to zabrzmiało.

Miał tylko nadzieję, że nie wyprzedzą taksówki Delilah.

Wpatrywał się z niedowierzaniem w górny pokład turystycznego autobusu, który zjechał na pas dla autobusów i był pełen ubranych w płaszcze przeciwdeszczowe turystów, słuchających z napięciem ubranego w blezer z niebieskiego nylonu człowieka z mikrofonem. Zbliżał się grudzień, na litość boską, dochodziła dziesiąta rano. Gdyby to Dig był turystą w Londynie, właśnie po raz drugi podchodziłby do śniadaniowego bufetu w barze, smarował masłem rogalik, odcinał górę jajka na twardo i planował leniwie ewentualną późniejszą wycieczkę do Akademii Królewskiej albo Fortnum and Mason. Nie siedziałby na dachu autobusu na najbardziej wietrznym moście w Londynie, we fluorescencyjnym płaszczu, z jakimś facetem z Kidderminster wrzeszczącym mu do ucha.

- Do którego wejścia pan chce? - rozległ się w głośniku metaliczny, bezosobowy głos kierowcy, kiedy podjeżdżali do kina Imax przy rondzie Waterloo.

Dig wyprostował się i usiłował wyglądać tak, jakby wiedział, dokąd chce jechać.

- Och - odparł. - Do głównego, proszę.

Natychmiast uświadomił sobie, że nie była to prawidłowa odpowiedź, kiedy usłyszał, jak taksówkarz wzdycha ze zmęczeniem do głośnika.

- Eurostar? Mainline? Metro? Które, koleś?

O Boże. Musiał to powiedzieć, prawda? Dziesięć lat temu podnieciłaby go taka perspektywa, ale teraz - cóż, doprawdy, to było nieco żenujące.

- Czy może pan, hm... - odchrząknął. - Czy mógłby pan jechać za tą taksówką?

Aż się skulił, kiedy usłyszał te słowa, i ujrzał, jak kierowca sceptycznie unosi brwi.

- Założę się, że przez całe życie chciał pan to powiedzieć - zachichotał szyderczo mężczyzna.

Taksówka Delilah zatrzymała się przed kremowymi kamiennymi schodami prowadzącymi do głównego holu stacji, a Dig patrzył, jak Delilah wyłania się z taksówki - jedna długa, odziana w spodnie noga, potem druga, a po nich torba od Hamleya z królikiem.

Jego taksówka zatrzymała się z piskiem za tamtą, a kierowca patrzył, jak Dig usiłuje uregulować należność, niemal leżąc na tylnym siedzeniu, wsuwając banknot dziesięciofuntowy przez otwór w oknie i przykucając, żeby otworzyć drzwi, kiedy już upewnił się, że Delilah wysiadła i znajdowała się właśnie w połowie schodów.

Gdy Dig szedł ostrożnie po imponujących schodach, Digby zaczął się trząść z podnie-



cenia w jego ramionach i zamszowym noskiem wąchał powietrze. Wyczuwał swoją panią. Wydał z siebie podniecony, wysoki pisk i usiłował się wydostać z ramion Diga, by pobic ku swojej pani.

- Cicho - powiedział Dig, kładąc rękę na małym, mokrym pysku psa. - Ciii.

W holu Dig ukrył się za rzędem budek telefonicznych i obserwował Delilah. Szła w kierunku kas, a jej obcasy stukały o marmurową posadzkę, ucho królika zaś podskakiwało.

Dig poczekał, aż Delilah ustawi się w kolejce, a następnie przemknął się do stojaka z ulotkami, oferującego kolorowe informacje o jednodniowych wycieczkach do Hampton Court i Loseley Park. Opuścił głowę i udawał, że studiuje ulotki, przemykając szybko na drugą stronę stojaka, kiedy Delilah zgarnęła resztę i odwróciła się, żeby odejść od kasy.

Nie miał pojęcia, dokąd jechała. Według hałasujących tablic informacyjnych nad peronami mogła jechać dokądkolwiek, od Basingstoke do Bagshot, od Exeter do Epsom. Mogła jechać do Hook, Fleet, Liss czy Wool, nie wspominając o Surbiton, Staines czy Sunningdale.

Serce Diga biło teraz bardzo szybko. To rzeczywiście była odwieczna walka, wydobywająca głęboko ukryte instynkty i emocje, tropienie ofiary, ukrywanie się w podszyciu, wykorzystywanie kolumn i budek telefonicznych na Waterloo w charakterze drzew i krzewów.

Delilah szła teraz powoli, zmierzała ku końcowi dworca, minęła peron dziewiąty, ósmy, siódmy, szósty - zatrzymała się przy sklepie Accessorize, głaszcząc jakieś futrzane kołnierze, oglądając skórzane rękawiczki, apaszki, wyszywane cekinami torebki, po czym minęła peron piąty, czwarty, trzeci, wpadła do Knickerbox, dotykała kawałków jedwabiu i atlasu, cytrynowych stringów, staników w drobną kratkę i skąpych topów z dżerseju w różyczki. Czy kobiety mają w ogóle pojęcie, jak niesamowicie wyglądają, myszkując w sklepach z bielizną?

Kiedy wyszła, zerknęła na tablicę nad peronem pierwszym. Dig podążył za jej spojrzeniem z miejsca, w którym stał, wejścia do nieczynnego pubu, po drugiej stronie holu. Zmrużył oczy, żeby odczytać litery.

9.52 Guildford przez Clapham.

W porządku, pomyślał, uwaga, Guildford, nadciągam.

Dig ukradkiem przemknął na peron, podążając za kołyszącymi się biodrami Delilah i

miękkim króliczym uchem. Digby wciąż gorączkowo usiłował wydostać się z ramion Diga, piszcząc za każdym razem, gdy widział w oddali sylwetkę Delilah, a Dig zaczynał żałować, że nie wziął ze sobą szelek ani smyczy, żeby przywołać do porządku psa. Kundel był zagrożeniem dla całej operacji.

Kiedy Delilah zatrzymała się w połowie peronu i weszła do pociągu, Dig przyśpieszył. Wpadł do sąsiedniego wagonu, żeby obserwować ją przez łączące wagony okna. Była tam, siedziała tyłem do niego, dzięki Bogu, i przeglądała jakieś kartki. Kolejne kartki. O co chodziło z tymi papierami? Może chciała zostać prezenterką wiadomości...

Kiedy jechali, Dig oparł brodę na dłoni i wyglądał przez okno, obserwował szare, brudne obrzeża wewnętrznego Londynu przekształcające się w czyste i zadbane przedmieścia.

Obserwował, jak maleńkie, pełne rdzy, zarośnięte ogrody Battersea, Clapham i Streatham ustępują miejsca szklarniom i aluminiowym ramom okien Wimbledonu, Kingston i New Maiden, gdzie w ogrodach stały jaskrawe plastikowe huśtawki i zjeżdżalnie, lśniące grille i nowiutkie szopy, i gdzie Dig czuł się zupełnie obco. Uważał, że przedmieścia mogą być kolebką kreatywności i inspiracji, gdyż ich nijakość działa jak bodziec, by uciec i coś osiągnąć, ale ich nienawidził. Czuł się w nich uwięziony i dusił się, jakby wszedł do wielkiej, zielonej torby z plastiku, którą ktoś zamierzał zawiązać na supeł.

Kiedy pociąg włókł się przez Surbiton - zdaniem Diga, ojczyznę przedmieść - Dig rzucił ukradkowe spojrzenie ku sąsiedniemu wagonowi. Delilah przestała przeglądać papiery i patrzyła teraz przez okno, ogryzając skórki wokół paznokci. Dig pomyślał, nieodpowiednio jak zawsze, że naprawdę jest szokująco piękna.

Nijaki ogród został zastąpiony przez rząd nijakich sklepów, a potem przez nijaki budynek; anonimowe stacje przelatywały jedna po drugiej w szybkich czerwonych, białych i niebieskich błyskach logo Network Southeast i po dwudziestu minutach Dig dotarł do miejsca o nazwie Walton-on-Thames.

Delilah wysiadła i skręciła w lewo, dzięki czemu Dig mógł nadal ją śledzić i pozostać niezauważony. Jego serce, które zwolniło podczas jazdy pociągiem, znów podjęło gorączkowe tempo, kiedy wyciągnął z kieszeni płaszcza okulary i wsunął je na nos. Nie po to, jak zapewnił pośpiesznie samego siebie, by starać się ukryć, ale ze względu na oślepiający blask słońca.

Na peronie trzymał się z tyłu - wysiadła tu tylko garstka ludzi, więc był doskonale zauważalny - a potem pośpiesznie rzucił się za kolumnę, kiedy coraz bardziej niespokojny Digby dostrzegł w oddali Delilah i szczechnął cienko. Dig dostrzegł, że na ten dźwięk Delilah zwolniła niczym podejrzliwy kot, i niemal przestał oddychać, kiedy zakrył dłonią pysk Digby'ego i czekał, aż Delilah ruszy przed siebie. Ten szczur był cholernym obciążeniem. Dig powinien był zostawić go w domu, a poza tym, pomyślał z rosnącym przerażeniem, pewnie wyglądał jak smutny homoseksualista, wędrując z tym brzydactwem pod pachą niczym z torbą od Alexandra McQueena. Dlaczego, zastanawiał się nie po raz pierwszy, dlaczego Delilah wybrała właśnie tego psa z reszty piesków, do których miała dostęp, z cocker spanieli i owczarków collie, owczarków border collie i retrieverów? Co jej się spodobało w tym obmierzłym, trzęsącym się worku kości? To była dla niego zagadka, prawdziwa zagadka.

Delilah zniknęła w holu za kasami, a Dig przyśpieszył, zmniejszając odległość pomiędzy nimi. Skręcił za róg ku kasom i skoczył przed siebie, kiedy ujrzał Delilah przechodzącą przez ulicę przed dworcem i oddalającą się od niego.

Przebiegł żwawo przez chłodny hol i niemal podskoczył, kiedy jakiś mężczyzna z wielką blizną na policzku, złamanym nosem i rozpląszczonym uchem nagle huknął mu w twarz:

- Mogę zobaczyć pana bilet?

Cholera. Dig zerknął na mężczyznę, a potem na ulicę, gdzie widział Delilah kurczącą się do rozmiarów laleczki. Cholera jasna. Przeprowadził z nogi na nogę, kiedy rozpaczliwie usiłował wymyślić, co dalej robić. Mógł tu stać i zmarnować pięć minut na próby oczarowania tego nieszczęsnie wyglądającego faceta, żeby wypuścił go z grzywną albo pouczeniem, lub mógł po prostu uciec.

- Proszę mi pokazać swój bilet.

Szlag by to. Dig z całych sił przycisnął do siebie Digby'ego, rzucił mężczyźnie głębokie, przepaszające spojrzenie, które, jak miał nadzieję, tłumaczyło wszystkie szczegóły historii, która przywiodła go do Walton-on-Thames bez biletu, i uciekł. To było ryzykowne - facet wyglądał jak były piściarz amator, ale teraz, w średnim wieku, mógł być już mniej szybki. Ryzyko się opłaciło. Zrezygnowany konduktor westchnął głęboko i wrócił do swojej gazety, najwyraźniej ponad miarę zmęczony zdyszczanymi homoseksualistami z wstrętnymi

terierkami, którzy pojawiali się przy jego bramce bez wymaganego kawałka tektury.

Dig kręcił się niecierpliwie na skraju chodnika, czekając, aż autobus zawróci, po czym rzucił się przez jezdnię ku teraz pustej ulicy, na której ostatnio widział znikającą Delilah. Błyskawicznie rozejrzał się wokół siebie i z przejęciem zauważył, że znajduje się w kompletnej pustce - dosłownie - ale nie w pozytywnym sensie tego zwrotu, nie było tu bezkresnych łąk, szerokiego horyzontu oraz rozległej panoramy, nic tu nie sugerowało samotności, przestrzeni i rozwoju duchowego. To była po prostu... po prostu pustka. Poza stacją na tym cichym i niemal niezamieszkanym skrzyżowaniu dwóch sennych ulic znajdowały się jedynie agencja nieruchomości i przystanek autobusowy.

Toczący się, skrzypiący autobus zniknął w chmurze szarego dymu, przez co okolica wydawała się jeszcze bardziej opuszczona. Podkoszulek Diga przykleił się do pleców lepkim potem, który oblewał całe jego ciało. To, co robił Dig, robił nie tylko świadomie, również jego ciało produkowało wszelkiego rodzaju płyny i substancje chemiczne podczas pogoni za ofiarą. Czuł się dziwnie podniecony.

Gwałtownie nabrał powietrza w płuca i zwolnił, gdy usłyszał obcasy Delilah za rogiem - dzięki Bogu, bo już się bał, że zniknęła w jednym z tych przerośniętych domków dla Barbie, które otaczały wijącą się aleję, i że uwiązał w Walton-on-Thames na resztę życia.

W pewnej chwili niekończąca się ulica rozdzielała się na dwie i pojawiły się oznaki cywilizacji i ludzkiego życia: szkoła, kościół, niski budynek biurowy, ludzie. Kilka minut później wyłoniła się ruchliwa główna ulica i Dig musiał walczyć o przestrzeń na chodniku z dużymi, pulchnymi rodzinami, z nerwowo powłóczącymi nogami emerytami i inwalidami, z wózkami i spacerówkami dla bliźniąt. Delilah wciąż szła.

Robert Dyas, Doroty Perkins, Boots, Fads, Smiths i Marks.

Dig otarł czoło.

Kiedy Delilah zatrzymała się gwałtownie, wskoczył w jedno z wejść. Zastanawiał się, jak wygląda, cały spocony i rozchełstany, z nieuczesanymi włosami i dziwnym psem, podbiegający ukradkowo i chowający się w sklepach? Gdyby zobaczył samego siebie na ulicy, wyciągnąłby oczywisty wniosek: chory umysłowo na wolności.

Delilah przyglądała się jednej ze swoich kartek, obracając ją i oglądając pod każdym możliwym kątem w sposób, który sugerował, że patrzy na mapę.

Dig zerknął na zegarek: 10.51. Chodzili już cholernie długo. Miał nadzieję, że są pra-

wie na miejscu - gdziekolwiek to było. Nie sądził, żeby długo jeszcze wytrzymał napięcie.

Delilah wsunęła kartkę w skórzaną aktówkę i ruszyła przed siebie, a jej obcasy znowu zaczęły stukać, populacja ludzi zaś ponownie się zmniejszyła.

Za różowym pubem skręciła w prawo, a Dig poszedł za nią stromą, udeptaną ścieżką. Serce biło mu gwałtownie za każdym razem, gdy trzeszczał jakiś kamyk pod jego adidasami. Na końcu ścieżki Dig przystanął, wstrzymał oddech i po raz pierwszy dzisiaj zaczął trzeźwo oceniać rzeczywistość. Co, do cholery, robił? Co, do cholery? Gdzie był? Dokąd szedł? Po co to było? Zazwyczaj nie robił takich rzeczy, to ludzie w filmach robili takie rzeczy, nie on.

Popatrzył z obrzydzeniem w dół, kiedy zauważył, że Digby chciwie zlizuje różowym językiem słony pot z jego ręki, parsknął i wytarł dłonie o dzinsy. A potem poczuł się winny, kiedy uświadomił sobie, że biedne stworzenie pewnie umiera z pragnienia, nie mówiąc o głodzie, i że pewnie, najprawdopodobniej, niemal na pewno, musi opróżnić niektóre części swojego ciała. Dig popatrzył na Digby'ego. Digby odwzajemnił spojrzenie, mrugnął i przełknął ślinę. W jego oczach były łzy i wydawał się zrozpaczony. Dig poczuł się niewiarygodnie okrutny.

Rzeka znajdowała się za rzędem drzew, w których krył się Dig. Mimo nazwy miasteczka był nieco zdumiony, że tędy płynęła, szeroka, wijąca się i lśniąca, pełna małych flotylli wynajętych łodzi zaludnionych rodzinami w płaszczach. Po lewej znajdowała się duża śluza, a po prawej, mały zbiornik wodny. Dig miał za sobą fantastyczny, obity deskami pub pokryty obłazającą białą farbą i porostami, z dużym tarasem na pierwszym piętrze i kilkoma stolikami na zewnątrz. Co za perełka, pomyślał Dig i w myślach dodał pub do sekcji „letniej” swojej niekończącej się listy sympatycznych pubów, w których chciałby się kiedyś napić.

Dyszące stado rozmaitych psów biegało po pokrytej piaskiem ścieżce wzdłuż rzeki, a za nimi spacerowali ich właściciele jak z Barboura, z odpiętymi smyczami. Digby drgnął w ramionach Diga, a Dig uspokoił go, mrużąc mu do ucha.

W końcu Delilah zeszła ze ścieżki i zniknęła za zakrętem. Dig odetchnął z ulgą, kiedy uświadomił sobie, że są już pewnie na miejscu. Musieli być. Słońce prażyło jeszcze niemiłosierniej, już się wręcz gotował. Miał wielkie, wilgotne plamy pod pachami i czuł pot spływający mu po krzyżu i gromadzący się na mostku. Zgiętym kciukiem Odkleił podko-

szulek od skóry i dmuchnął na klatkę piersiową. Teraz chciał tylko usiąść. Nie chciał już dłużej chodzić.

Za zakrętem znajdowały się trzy domy, oddalone nieco od drogi i stojące tyłem do rzeki. To nie były minidwory, jakie Dig widział po drodze ze stacji, to były prawdziwe domy. Żwirowe podjazdy, które miały już swoje lata, gąszcz przerośniętego złotokapu sięgającego górnych pięter, okna bez zasłon, stare kombi na podjazdach, ośmiokątne wieżyczki i powyrzywiane blaszki do oczyszczania butów z błota przy schodkach. Delilah szła ku środkowemu z trzech domów, coraz wolniej, i nie kołysała już torbą od Hamleya. Nawet z odległości dwudziestu metrów Dig słyszał, jak nerwowo odchrząknęła.

Ulokował się za zostawionym przez kogoś małym skifem, odnawianym, leżącym do góry dnem i pomalowanym w połowie na biało, a w połowie na zielono. Nazywał się „Król Słońca” i leżał obok krzaka morwy, stanowiąc nawet bardziej niż wystarczające schronienie dla Diga.

Delilah zwolniła jeszcze bardziej, kiedy zbliżyła się do dużego, solidnego domu. I wtedy zrobiła coś naprawdę denerwującego. Po tym wszystkim, po dziesięciofuntowej przejażdżce o świcie, po tym, jak prawie wpadł za brak biletu, po niemal półgodzinnym spacerze w jakimś zapomnianym przez Boga kawałku Surrey, po wszystkim, przez co przeszedł Dig w ten niezwykły i surrealistyczny poranek, by odkryć, co knuje Delilah, ona nagrodziła go, stawiając obie torby na ławce i siadając na niej.

Dig skrzywił się i zazgrzytał zębami. Co ona wyprawiała? Na litość boską. Co, do cholery, wyprawiała? Siedziała. W Walton-on-Thames. Siedziała - na ławce - bez żadnego oczywistego powodu - zupełnie bez sensu - siedziała. W Walton-on-Thames. Dlaczego?

Ławka znajdowała się pomiędzy środkowym domem a tym z prawej, niemal nad rzeką. Musiał przyznać, że rozciągał się z niej piękny widok na wodę i małą wysepkę, na którą można było przedostać się po uroczym drewnianym mostku. Bardzo ładnie. Niezwykle ładnie. Ale dlaczego?

Dig postanowił ulżyć nogom i usiadł. Ziemia była zimna i wilgotna, ale nic go to nie obchodziło - był zmęczony i rozgrzany, a teraz jeszcze głęboko sfrustrowany. Wsadził dłonie do kieszeni płaszcza w poszukiwaniu gumy do żucia albo miętówek - jego oddech pachniał jak skwaśniałe mleko - i westchnął ze wzrastającą frustracją, kiedy nie znalazł ani jednego, ani drugiego.

Delilah założyła nogę na nogę i położyła łokieć na oparciu ławki. Dig patrzył, jak opuściła okulary przeciwsłoneczne na nos, a potem zrobiła coś dziwnego z włosami, zakryła nimi twarz, zupełnie jakby zaciągała zasłony, następnie zaś postawiła kołnierz swojej kurtki. Uświadomił sobie z rosnącym podnieceniem, że usiłowała się zamaskować. To już coś, pomyślał radośnie, to już coś. Miał być świadkiem jakiegoś nielegalnego spotkania, jakiegoś szpiegostwa, czegoś... podniecającego.

Kiedy siedział za łodzią i krzakiem, przyciskając do siebie chętnego do ucieczki Digby'ego i nie spuszczać oczu z Delilah, jego wyobrażenia przechodziła samą siebie. Umysł Diga wypełnił się obrazami *wojennych* eskapad, wybrykami Jamesa Bonda, ubraną w trencz kobietą z *Allo, Allo*, która mówi: „Słuchaj uważnie, bo nie będę dwa razy powtarzać”, elektronicznym sprzętem podsłuchowym wyjątkowej jakości, fałszywymi wąsikami i kamerami wideo w walizkach. To zaczynało być bardziej interesujące, niż sobie wyobrażał. Radośnie zatarł dłonie i czekał, kiedy rozpocznie się coś podniecającego.

Niemal godzinę później Dig zaczął tracić entuzjazm.

Z jego ciała ulotniło się ciepło wytworzone podczas spaceru. Było mu zimno w ręce i nos, a tyłka w ogóle już nie czuł. Umierał z głodu i z nudów.

Przez tę godzinę na Eyot Reach nie wydarzyło się zupełnie nic - nic! Czyjś pies zbiegł ze ścieżki nad kanałem i ruszył w kierunku Diga, gdy ujrzał łakomy kąsek na jego kolanach, ale został szybko zatrzymany przez właściciela. Kogucik na jednym z dachów obrócił się parę razy. Kilka minut temu jakiś samochód zawrócił i odjechał. I tyle.

Delilah nadal siedziała na ławce, nadal miała na sobie okulary i nadal ukrywała się za włosami.

Jeszcze pięć minut, powiedział sobie Dig, pięć minut i wracam do domu.

I wtedy coś usłyszał - trzask, kolejny trzask i śmiech. Ktoś wychodził z jednego z domów. Dig wepchnął Digby'ego pod płaszcz i zmienił pozycję, żeby lepiej widzieć to, co się wydarzy.

Drzwi wejściowe do środkowego domu były teraz szeroko otwarte i Dig dostrzegł sylwetki rodziny, której członkowie przepychali się przy wyjściu, sprzecząc się i wrzeszcząc. Zauważył, że Delilah odwróciła się lekko na ławce i z zainteresowaniem wpatrywała w otwarte drzwi, a jej palce dotykały oprawek okularów.

- Maddie, przestań! - usłyszał damski głos o idealnym akcencie z Surrey. - Zostaw te-

go psa!

Przez drzwi na podjazd wypadł wielki nowofundland z małym dzieckiem na grzbiecie, które delikatnie klepało go po zadzie plastikową linijką.

- Szybciej, Monty! Szybciej! - pisała ładna, ciemnowłosa dziewczynka.

- Zejdź z tego psa, Maddie! - Z domu wyłoniła się wysoka kobieta z wielką kołdrą i szybkowarem. Była zbyt szczupła, a w młodości musiała charakteryzować się oszłamiającą urodą. Miała kruczoczarne włosy obcięte na twarzowego, rozczochranego pazia. Ubrała się w olbrzymi militarny płaszcz z futrzanym kołnierzem i szare gumowce.

Za nią pojawił się mniej więcej dziesięcioletni chłopiec, z nosem w książce o Harrym Potterze, jednocześnie dryblujący po podjeździe.

Matka wyciągnęła ze starej, zniszczonej torebki klucze, wybrała jeden zębami i wsunęła go w zamek z tyłu srebrnego mercedesa kombi. Bagażnik się otworzył i wylądował w nim pies, kołdra i szybkowar.

Maddie udawała teraz, że jeździ na koniu, biegając dookoła, kopiąc żwir oraz naśladując odgłosy rżenia i parskania.

- Maddie, przestań! Wsiadaj do auta!

Ciemnowłosy chłopiec kopnął piłkę w kierunku garażu i wśliznął się na tylne siedzenie, z oczami wciąż przyklejonymi do książki o Harrym Potterze, a Maddie nadal ignorowała matkę, która siadała na fotelu dla kierowcy i owijała się kilometrami płaszczem.

- Maddie! Albo wsiądziesz teraz do samochodu, albo cię tu zostawię i nie pójdziesz do McDonalda.

Maddie natychmiast rzuciła linijkę i pobiegła przez żwir do samochodu, wskakując na tylne siedzenie obok brata i splątując się czymś w rodzaju uprząży. Nowofundland parsknął w tył jej głowy, a ona odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

No tak, pomyślał Dig, bardzo to wszystko słodkie - śliczny pies, śliczna dziewczynka, cudowny portret rodzinny i tak dalej - ale co to miało do rzeczy? Gdzie ogorzały nieznajomy w trenzu, gdzie tajemnicza przesyłka, gdzie podniecenie?

Kobieta zatrąbiła i Dig podskoczył na kilometr. Jezu, mruknął pod nosem, łapiąc się za serce, Jezu. Odkręciła szybę i wystawiła głowę przez okno.

- Sophie! - ryknęła, ze złością naciskając znowu klakson. - Natychmiast tu przyjdź!

Dig miał wrażenie, że to jedna z tych kobiet, w których życiu wszystko jest bardziej



skomplikowane i dramatyczne, niż to konieczne.

Kilka sekund później skrzyknęły drzwi wejściowe do domu i Dig ujrzał, że Delilah sztywnieje na ławce i zasłania część twarzy ręką, próbując jeszcze bardziej się zamaskować, jak uznał, kiedy bardzo wysoka i szczupła dziewczynka wyszła na słońce.

- Doprawdy, mamó! - krzyknęła dziewczynka, odwracając się i jednocześnie zamykając za sobą drzwi. - Sąsiedzi na pewno myślą, że jesteś jakąś cholerną dręczycielką dzieci.

Cmoknęła i wsadziła klucze od domu do kieszonki plecaka. Wyglądała na jakieś dwanaście lat, miała na sobie czarne dżinsy do połowy łydki, duże fluorescencyjne adidas i obszerny wełniany sweter. Jej włosy były długie, rozdzielone pośrodku przedziałkiem i miały ciepły, złocisty odcień brązu, w przeciwieństwie do ciemnych włosów pozostałych członków rodziny. To była jedna z tych świeżych, patykowatych i obdarzonych klasycznymi rysami dziewczynek, które, zdaniem Diga, zaczepiali w centrach handlowych przedstawiciele agencji dla modelek. Miała może dwanaście, trzynaście lat, ale był fantastyczna, niesamowicie piękna, zniwalająca i tak cudowna, że na jej widok smutnym starszym panom zaczynało gwałtownie bić serce.

Przestań, żałosny zbrojeńcu, upomniał się surowo, przestań.

Kiedy obeszła samochód i podeszła do drzwi od strony pasażera, Dig mógł się jej lepiej przyjrzeć. Duże, pełne usta, jak jedwabiste poduszki, wielkie, błękitne oczy o ciemnych rzęsach, kremowa skóra i nadąsane, obrażone zachowanie. Jej matka powiedziała coś do niej, kiedy dziewczynka wśliznęła się na miejsce dla pasażera, a ona się uśmiechnęła - niechętnym uśmiechem, jak zauważył, jej usta próbowały przekonać resztę ciała, żeby do nich dołączyła - a kiedy się uśmiechnęła, odwróciła się w kierunku Diga i wtedy, niczym cegła wrzucona przez okno, pewna myśl wpadła mu do głowy.

O mój Boże, pomyślał, wygląda zupełnie jak Leslie Ash w *Quadrophrenii*.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Delilah, która nawet nie drgnęła, odkąd dziewczynka wyszła z domu, a potem popatrzył na dziewczynkę, która przypinała się pasem. Niezwykle, pomyślał, niezwykle podobieństwo, ten sam wzrost, zachowanie, usta i uśmiech, taka sama szczupła sylwetka, kołyszące się biodra i brzoskwiniowokremowa cera. Taka sama... dokładnie taka sama. Nagle go oświeciło i zaczął mieć trudności z oddychaniem. Znowu był na boisku Trójcy Świętej, siedział ze skrzyżowanymi nogami na trawie, oglądał nowy plan lekcji i doświadczał szoku na widok Delilah, szoku, który zmienił jego życie. Jezu, pomyś-

łał, to niesamowite. Ta dziewczynka, pomyślał, ta dziewczynka to kropka w kropkę Delilah.

Znowu się odwrócił, żeby popatrzeć na Delilah, która ścisnęła oparcie ławki dłońmi o pobielających kostkach i wpatrywała się bezradnie w mercedesa, kiedy wyjeżdżał tyłem z podjazdu i oddalał się od niej. Włosy odsłoniły jej twarz, a szczęka opadła z szoku i niepokojem. Kiedy samochód wyjechał na ulicę, Delilah z roztargnieniem odsunęła okulary z nosa na włosy, a Dig ujrzał łyse lśniące na jej policzkach. Czuł się źle. Czuł się podekscytowany. Czuł się oszukany. Czuł się przerażony. Czuł się przestraszony. Czuł się podniecony.

Popatrzył na samochód i dziewczynkę na fotelu dla pasażera, która teraz kłóciła się ze swoim bratem z tyłu. Czy to możliwe, pomyślał, że ta dziewczynka, ta piękna, nadąsana, cudowna dziewczynka, to moja córka?

## Rozdział trzydziesty czwarty

Nadine nie miała dziś czasu na myślenie o Digu i Delilah, o Philu w swoim mieszkaniu, o niczym poza czasem naświetlania, intensywnością światła i jasnością obiektywu. I dobrze. Jednak po czterech godzinach taszczenia sprzętu po ulicach Barcelony, mizdrzenia się do policjantów i przekupywania sprzedawców, aby pozwalali korzystać z wybranych miejsc, nie wspominając o powstrzymywaniu tłumu śliniących się mężczyzn, którzy usiłowali przyjrzeć się Fabienne - ubranej w wyszywane złotymi cekinami bikini osiemnastoletniej gwiazdce nowej kampanii reklamowej Renault, zaczęło padać. Deszcz lał się wiadrami. Nadine musiała zrezygnować ze zdjęć.

Teraz siedziała w swoim pokoju hotelowym, słuchała, jak deszcz uderza o dachówki, układała wąskie, żółte puszki z filmami w stosiki i rozpaczliwie usiłowała oprzeć się pokusie zadzwonienia do domu. Nie poczułaby się lepiej na dźwięk głosu Phila, roznoszącego się echem w słuchawce z miejsca odległego o setki kilometrów. To by ją tylko przygnębiło. Lepiej nie wiedzieć. Jednakże w chwili, w której zdołała oderwać swoje myśli od Philipa Richa leżącego w swoim majtkowym splendorze na jej łóżku, w jej mieszkaniu, głowa Nadine wypełniła się równie niepokojącymi obrazami Delilah w mieszkaniu Diga, wyszorowanej, błyszczącej i gotowej do uprawiania seksu z Digiem. Ugh. Zadrzała na tę myśl.

Jezu, pomyślała, wczorajszy wieczór był po prostu straszny.

Popatrzyła na zegarek. Dochodziła dopiero trzecia po południu, ale ciemna, niska

chmura, która wisiała nad Barceloną, centymetry, jak się wydawało, od dachów domów, sprawiła, że zapadł wczesnowieczorny mrok. Nadine ziewnęła, rozciągnęła się na uroczym, twardym, przykrytym narzutą hotelowym łóżku i zamknęła oczy. Krótka drzemka dobrze jej zrobi - kilka chwil relaksu w luksusowym cudzoziemskim hotelu. W końcu wstała dziś o wpół do szóstej.

Odgłosy dobiegające z za okna uspokajały ją. Rozzłoszczone taksówki, niecierpliwe ciężarówki, portier w drzwiach hotelu gwizdaniem przywołujący taryfę, deszcz odbijający się sopranem od dachu i basem od płóciennej markizy przed wejściem, niczym długie paznokcie wybijające rytm. Co kilka sekund stłumione cudzoziemskie głosy przepływały obok jej drzwi, przypominając jej, że to środek dnia i że inni ludzie zajmują się czymś konkretnym, nie mają czasu na leżenie.

Zdjęła narzutę i owinęła ją wokół gołych, zmarzniętych stóp i odsłoniętych ramion. Jej myśli odpłynęły, kiedy się rozgrzała i zdrzemnęła. Pomysły na jutrzejsze zdjęcia, plany na dzisiejszą kolację, przypomnienie sobie, żeby w sklepie na dole kupić więcej filmu do polaroida, bo wzięła za mało... po prostu... sprawy... miłe, normalne, nudne... sprawy.

I nagle - łup - i oto ta kobieta. Bum - w środku uroczego odpływania. Delilah. W pieprzonym ręczniku. W pieprzonym mieszkaniu Diga. Gotowa, by uprawiać pieprzony seks z pieprzonym Digiem. I brzęk - znowu ona, jej sylwetka z tyłu taksówki o drugiej w nocy, z rękami wokół szyi Diga i wargami na jego ustach. Trach - Delilah na boisku Trójcy Świętej, na kolanach Diga, rzucająca Nadine lodowate spojrzenia, przez którą Nadine czuje się mała, gruba, brzydka, niepasująca, nieważna i bezwartościowa.

Nadine odrzuciła narzutę i skoczyła na równe nogi. Delilah pozbawiała ją nawet snu. Miała ochotę zacząć krzyczeć na niesprawiedliwość tego wszystkiego.

Delilah, Delilah, Delilah.

Otworzyła drzwiczki minibarku i popatrzyła z wściekłością, wyzywając go, żeby ofiarował jej prawdziwego drinka, coś, co mogłoby złagodzić jej paskudne samopoczucie i nędkę, i czystą, ściskającą w żołądku zazdrość. No już, ty żalosna imitacja lodówki, co tam masz, co? Co?

Popatrzyła na ćwiartkę louisiana roederera i małą buteleczkę jose cuervo. Było coś strasznie smutnego w perspektywie wypijania tequili samotnie, wczesnym popołudniem, ale w jej obecnym stanie to ją pociągało. Pieprzyć wszystko. Deszcz na zewnątrz się wzmógł,

niebo robiło się coraz ciemniejsze, znajdowała się w obcym kraju i była w paskudnym humorze. Jeśli w ogóle istniał jakiś odpowiedni moment na wizytę w krainie alkoholu, to właśnie ten.

Wzięła z nocnego stolika kubek do mycia zębów, wlała do niego małą buteleczkę tequili, dopełniła ją pysznym, zimnym, pianistym szampanem, nakryła ręką, postawiła ciężko na stoliku, po czym wychyliła jednym haustem.

Bąbelki i smak drinka sprawiły, że zadrżała. Obrzydlistwo. Beknęła głośno i zlizwała szampana z dłoni.

Alkohol zadziałał natychmiast, złagodził nieco ostrość pokoju, widok z okna i jej nastroj. Teraz chciała papierosa. Nie tylko chciała, marzyła o papierosie. Miała pokój dla niepalących. Okna były zamknięte na stałe.

Wlała resztę szampana do kubka, przełknęła go, nałożyła buty i sweter, wzięła klucze do pokoju i ruszyła na dół, do hotelowego baru.

Hotele, zwłaszcza ekskluzywne hotele, takie jak ten, były dla Nadine innym światem. Mogłaby resztę życia spędzić szczęśliwie w hotelu, zwolnić się ze wszystkich obowiązków życia, jak prace domowe, gotowanie, hydraulicy, płacenie rachunków, zamawianie taksówek i pamiętanie, by kupić płatki kukurydziane, prasowanie, czyszczenie butów i decydowanie, kiedy zjeść, kupowanie znaczków i zamawianie gazet.

Najlepsze jednak w eleganckich hotelach było to, że na całym świecie nie różniły się między sobą. Od kontynentu do kontynentu, od Pierwszego do Trzeciego Świata, można było liczyć na to, że dostanie się jajko na twardo albo przyzwoitą butelkę szampana, sejf albo minibarek. Gdziekolwiek jesteś, w chwili, gdy wchodzisz do eleganckiego hotelu, trafiasz do innego kraju, zupełnie niezwiązanego z ziemią, na której został wzniesiony. Znajdujesz się w Hotellandzie, jednym z najładniejszych krajów na świecie, przynajmniej zdaniem Nadine.

I te urocze drobiazgi, które się dostaje ze wszystkim. Te małe papierowe podkładki pod koktajl z szampana, ze ślicznymi ozdobnymi brzegami, i te wszystkie gazety zwisające z drążków z polerowanego mahoni. Dywan jest fantastyczny - widnieją na nim hotelowe insygnia. Nadine chce mieć osobisty dywan w swoim mieszkaniu, z tkanymi inicjałami NK i zawijasami oraz wzorkami na całej powierzchni.

Nadine siedziała w przytulnym rogu baru, na niewielkiej, obitej skrzypiącą skórą sofie

w zasięgu wzroku barmana. Czula przyjemny szum w głowie i zdania z gazety dotyczące obecnej sytuacji Hiszpanii, które usiłowała przetłumaczyć przy użyciu swojego szkolnego hiszpańskiego, nie były już wyraźne. Dochodziło wpół do szóstej i wciąż padało. Nadine była pijana.

- Boże... tutaj jesteś! Całe szczęście! - Mała dziewczyna o twarzy elfa i krótkich czarnych włosach oraz w opasce na czole opadła na sofę obok Nadine. - Wszędzie cię szukałyśmy. - To była Pia. - Fabienne łązi po sklepach w recepcji, a Sarah szuka na wszystkich korytarzach twojego trupa. Całe popołudnie wydzwaniam do twojego pokoju. Już miałam zawiadomić cholerną policję.

Jej mały nosek zmarszczył się pod wpływem dramatyzmu sytuacji i Pia uderzyła Nadine w rękę, z irytacją wywołaną tą niepotrzebną troską.

- Rety, przepraszam - powiedziała Nadine, nagle bardzo świadoma, że jej usta nie pracują w harmonii z językiem, oraz tego, że jeśli nie będzie uważała, zaraz zacznie bełkotać. - Nie pomyślałam: Przepraszam. Uderz mnie jeszcze raz.

Pia skrzywiła się i uderzyła ją ponownie.

- Niedobra fotografka - upomniała ją żartobliwie. - Czym jesteś?

- Niedobrą fotografką - powiedziała Nadine, opuszczając głowę.

- Jesteś też pijaną fotografką, prawda? Chuchnij - zażądała Pia, przybliżając maleńkie nozdrza do ust Nadine. Nadine wypuściła trochę powietrza. - Jesteś! Jesteś pijana! Kurcze, Deen. Nawet nie ma szóstej po południu, a ty już się urżnęłaś! No cóż - westchnęła i podniosła się na swoich platformach. - Mogę zrobić tylko jedno. Znajdę Sarah i Fab i przyprowdzę je tutaj. Oczekuję, że cała kolejka tego, co właśnie pijesz, znajdzie się na stole, zanim wrócę. OK?

- OK.

Nadine patrzyła, jak Pia kroczy przez dywan z monogramem ku lśniącej recepcji na zewnątrz, jej drobne biodra kołyszą się w obcisłych spodniach do łydek, a jej kostki wyglądają tak, jakby mogły się połamać przez wagę butów na platformach, które są do nich przywiązane. Wszyscy mężczyźni w pomieszczeniu odwrócili się, żeby na nią popatrzeć.

Wróciła kilka minut później z Sarah, sloaneyowską, jasnowłosą, chudą jak szczapa makijażystek o hałaśliwym śmiechu, i Fabienne, zmysłową i bujną dziewczyną z reklam Renault o zapierającym dech w piersiach biuście. Nadine przypuszczała, że w takim towa-

rzystwie to ona jest przysadzistym rudzielcem w głupich ciuchach. Uśmiechnęła się do siebie. Było jej wszystko jedno. Uwielbiała pić z pięknymi kobietami. To była świetna zabawa, wieczorny odpowiednik wyjścia do parku z pięknym psem. Wzbudza się ogromne zainteresowanie i wszyscy chcą z tobą rozmawiać.

- Ty stara pijaczko - powiedziała Sarah, ściągnając kaszmirowy sweter i odsłaniając eleganckie ręce i ramiona; miała na sobie kusy różowy top. - Ile wypilaś?

Nadine zachichotała, wzruszyła ramionami i czknęła. Pozostałe dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

- Nic już nie mów - stwierdziła Sarah.

Przy ich stoliku pojawił się barman i postawił cztery koktajle z szampanem, każdy na osobnej ozdobnej podkładce, oraz maleńką miskę orzeszków pistacjowych. Teraz odważna - bo w towarzystwie innych kobiet - Nadine uśmiechnęła się do niego swoim najpiękniejszym uśmiechem i powiedziała „gracias” najlepszą hiszpańszczyzną, na jaką było ją stać. Kelner odwzajemnił jej uśmiech, a ona się zaczerwieniła, dziewczyny zaś zaczęły się trącać i jej dokuczać. Nadine usiadła wygodniej, żeby cieszyć się tym, co zapowiadało się na wspaniały babski wieczór.

O ósmej wieczorem dotąd pusty bar zamienił się w gorączkę sobotniej nocy, a kwartet hałaśliwych Angielek popijających szampana w rogu nie wzbudzał już takiego zainteresowania. Jak zwykle Pia zabawiała pozostałe dziewczyny komicznymi opowieściami o mężczyznach w swoim życiu, doprawiając to starannie dobranymi przekleństwami, a za pomocą gestów demonstrowała rozmaite wydarzenia, by zwiększyć efekt komediowy. Nadine była teraz tak pijana, że ogromnie podobało jej się zabawne zachowanie Pii, gdyż oznaczało, że sama mogła tylko siedzieć, uśmiechać się jak głupia i nie prowadzić inteligentnej rozmowy.

Pęcherz podpowiadał jej, że wyprawa do pomieszczenia dla , senioritas będzie nieunikniona, ale głowa mówiła, że jest zbyt wstawiona, zbyt czerwona na twarzy i ma za wysokie obcasy, a poza tym nie wie, gdzie są toalety, więc będzie musiała godzinami chodzić dookoła i starać się je zlokalizować, a kiedy już jej się uda, zastanie tam jakąś biedną, anemiczną Hiszpankę, której praca polega na siedzeniu przez cały dzień w toaletach, i w jej miseczce będą trzy pesety, a Nadine poczuje się naprawdę winna, że nic jej nie zostawiła, i w ogóle to za duży problem, więc powinna tylko skrzyżować nogi i przez chwilę w ogóle niczego nie pić, bo będzie się jej chciało siusiu jeszcze bardziej, i właśnie znajdowała się w

połowie tego rozpaczliwego wewnętrznego monologu, kiedy uświadomiła sobie, że Sarah zadała jej jakieś pytanie.

- Przepraszam - mruknęła, z powrotem włączając się w rozmowę.

- Pytałam, czy dalej spotykasz się z tym przystojniakiem, którego poznałam, kiedy widziałyśmy się ostatnio? - spytała Sarah.

Nadine przeszukiwała pamięć. Ostatnio spotkała się z Sarah towarzysko jakieś pół roku wcześniej, kiedy chodziła z...? z...? Jimmym, oczywiście, trzydziestodwuletnim kręgarzem, którego włosy, o dziwo, miały idealnie taki sam odcień jak jej. Przez te dwa miesiące, kiedy się umawiali, wszyscy brali ich za rodzeństwo, co Nadine uważała za głęboko obraźliwe ze względu na różnicę wieku i fakt, że Jimmy był - no, może nie brzydki, ale z pewnością nie można go było nazwać „przystojniakiem”. Sarah na pewno nie miała na myśli Jimmy'ego.

- No wiesz - ciągnęła Sarah, zauważając zmieszanie Nadine - ten facet z dziwnymi włosami i wielkimi brwiami... miał jakieś dziwne imię. Ten łowca talentów.

Nadine zakrztusiła się swoim koktajlem.

- Co? - wykrzyknęła. Wytarła brodę wierzchem dłoni i roześmiała się nienaturalnie głośno. - Chodzi ci o Diga?

- Właśnie - stwierdziła Sarah. - Dig! Mówiłam, że miał głupie imię. Tak, Dig. Co się z nim stało, nadal się widujecie?

Nadine ponownie roześmiała się zbyt głośno i potrząsnęła głową.

- Dig i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi - oświadczyła. - Nie chodzimy ze sobą.

- Boże, chyba żartujesz - powiedziała Sarah. - Mogłabym przysiąc, że jesteście ze sobą jak Posh Spice i Beckham.

Nadine znów się zaśmiała.

- Nie, poważnie - ciągnęła Sarah, a jej oczy lśniły z podniecenia wywołanego intymnymi zwierzeniami. - Co jest między wami? Przecież w tym była prawdziwa chemia. Dobrze to pamiętam, obejmował cię ramieniem.

- No tak - przyznała Nadine. - Znamy się od bardzo dawna. Mamy dla siebie wiele czułości.

Sarah potrząsnęła głową.

- Nie, nie - stwierdziła. - To było coś więcej. Mówiłam o was Neilowi, kiedy wróci-

łam do domu. Powiedziałam mu, że nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie umawiasz się z przyzwoitymi facetami, ale wygląda na to, że w końcu takiego znalazłaś. Ciągle o tym mówiłam, jaka jestem zadowolona i jak fajnie on wyglądał, i jak do siebie pasujecie i tak dalej. Widziałas go kiedyś? - Odwróciła się do Pii.

Pia energicznie pokiwała głową.

- Jest fantastyczny - powiedziała, przeciągając samogłoski, a Nadine zastanowiła się, nie po raz pierwszy, nad tym, jak Pia potrafi zmieniać opinie w zależności od rozmówcy. Dotąd zawsze zgadzała się z Nadine, że Dig jest zbyt chudy, zbyt niski i ma za dużo włosów.

- Naprawdę. - Tym razem Sarah mówiła do Fabienne. - Jest bardzo przystojny, słodki i uprzejmy, i powinnaś wiedzieć, jak patrzy na Nadine. Neil nigdy tak na mnie nie patrzy, cholera, a przecież poprosił mnie, żebym za niego wyszła!

Nadine znowu się roześmiała. Już nie po raz pierwszy ktoś mówił jej, jaka z nich uroczą parą - wielu ludzi przez lata popełniało ten błąd - ale dzisiaj, kiedy miała złamane serce, a głowę nabitą Delilah i tym wszystkim, co wydarzyło się w ubiegłym tygodniu, było to bardzo krzepiące. Jej żołądek zrobił coś dziwnego, przez co poczuła się bardzo słaba.

- Co masz na myśli? - spytała. - To, jak na mnie patrzy?

- Nie wiem - powiedziała Sarah. - Po prostu wydawał się z ciebie dumny. Jakby się tobą popisował. Tak cię obejmował i śmiał się z twoich żartów. Naprawdę byłam pewna, że to jakiś nowy chłopak, który jest tobą totalnie oczarowany.

- Hm - uśmiechnęła się Nadine. - No cóż, nie. To mój kumpel.

Udawała nonszalancję. Chciała usłyszeć więcej - więcej o tym, jak Dig na nią patrzył, jak dobrze wyglądali razem i jaką świetną byli parą. Musiała to usłyszeć.

- A właściwie dlaczego nie jesteście ze sobą? - zapytała Sarah. - To gej?

Nadine parsknęła i uderzyła się po udach.

- Dig? Boże, chyba żartujesz. To ewidentny heteroseksualista. Powiedziałabym, że zbyt ewidentny.

- No to dlaczego nie? Och, nie mów mi. Tkwi w jakimś długoletnim związku z niewłaściwą kobietą?

- Nie! To seryjny monogamista, tak jak ja, tyle że jego związki są nawet krótsze niż moje.



- A więc oboje jesteście wolni, oboje macie dla siebie wiele czułości, jesteście najlepszymi przyjaciółmi i znacie się przez połowę życia?

Nadine pokiwała głową.

- To dlaczego, do cholery, nie jesteście razem? Łączy was więcej niż wiele tak zwanych par, wiesz?

Nadine ponownie skinęła głową i poczuła, że w jej brzuchu narasta histeria.

- Nie podoba ci się, ani troszeczkę? - spytała Pia, dźgając ją żartobliwie pod żebro.

Nadine miała już udzielić zwykłej automatycznej odpowiedzi na to pytanie, zadawane jej w przeszłości wiele, wiele razy. „O nie”, prychnęła, „jest dla mnie za mały”. Zawsze to mówiła - że jest za niski. Potem robiła sobie jakiś żart jego kosztem, na temat jego kiepskiej budowy, chudych nóg, wielkich brwi i sterczących włosów, i wszyscy się śmieli, i natychmiast zmieniali temat. Ale dzisiaj - dzisiaj zamierzała być uczciwa. Musiała zrzucić ten ciężar z piersi, przerzucić na kogoś innego przerażającą świadomość, że zakochała się w swoim najlepszym przyjacielu. A Dig był fantastyczny. Pewnie, że był. Każdy to widział. Jego oczy lśniły, a wargi wykrzywiały się, kiedy się uśmiechał. Był niski, ale wyższy od niej. Miał piękne rzęsy i wspaniałe pośladki. Był seksowny jak cholera. Zawsze taki był.

Nadine popatrzyła na Pię i uśmiechnęła się szelmowsko.

- No cóż - powiedziała powoli, a wszystkie trzy dziewczyny zaczęły piszczeć z radości. - Jest dosyć przystojny.

Krew uderzyła do głowy Nadine, kiedy te słowa opuściły jej wargi. Czowała się dziwnie podekscytowana i pozbawiona ciężaru w piersi. Przyłączyła się do pełnego podniecenia śmiechu swoich towarzyszek, po czym musiała przerwać, kiedy uświadomiła sobie, że niemal się zsikała - niemal, ale jednak nie, choć było bardzo blisko.

- O - powiedziała i zakryła ręką usta. - Przepraszam, dziewczyny. Natura domaga się swoich praw.

- O nie! - westchnęła Pia z niepokojem. - Nie teraz. Nie możesz teraz odejść. Przed chwilą przyznałaś się, że podoba ci się twój najlepszy przyjaciel, na litość boską!

Nadine wstała sztywno, a każdym mięsień w dolnej połowie jej ciała był napięty do granic możliwości.

- Muszę iść, dziewczyny, naprawdę, poważnie, muszę iść.

Przestępowała z nogi na nogę, kiedy czekała, aż Pia ją przepuści, a następnie najszyb-

kiej, jak mogła, ruszyła przed siebie po monogramach w kierunku dużej marmurowej recepcji.

Nieco niepewnie przedzierała się pomiędzy stolikami i krzesłami w zatłoczonym barze. Była bardziej pijana, niż sądziła. Czowała się ciężka i niezgrabna. Miała wrażenie, że jej buty zrobiono z pustaków, a surowa recepcja o wysokim suficie wydawała się przepastna jak lodowisko, kiedy Nadine szła w kierunku toalet. Była pewna, że wszyscy - wszystkie te biznesowe typy ze swoimi eleganckimi, małymi walizkami i poważnymi, spiętymi twarzami - gapią się na nią, gapią się na czerwoną, nieco spanikowaną dziewczynę o rudych włosach i w dziwnej sukience, która wędrowała niepewnie po marmurowej podłodze. To było jak inny świat - Nadine czuła się jak ktoś, kto wychodzi z kina na zalaną słońcem ulicę.

Popchnęła ramieniem drzwi do toalety i z radością odkryła, że duże, wyłożone pluszem, pełne luster i tapet pomieszczenie jest puste. W zasięgu wzroku nie było żadnej anemicznej Hiszpanki ściskającej papierowy ręcznik. Nadine otworzyła drzwi pierwszej kabiny, podniosła spódnicę i usiłowała opuścić majtki, które, jak się wydawało, nie znajdowały się na swoim miejscu. Zaczęła panikować, gdyż czuła, jak jej pęcherz słabnie, i bała się, że eksploduje, zanim ona usiądzie. W końcu zlokalizowała górną część majtek, ściągnęła je i klapnęła na muszlę, wzdychając z niewypowiedzianą rozkoszą, kiedy odprężyła się i rozluźniła napięte mięśnie.

- Aaaa - uśmiechnęła się do siebie. - Aaa.

Już po wszystkim spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zaczęła chichotać. Właściwie to nie wiedziała dlaczego: to była kombinacja tego, jak okropnie wyglądała (zaczerwieniona, z dzikim wzrokiem) i jak pijana się czuła (niezawodną oznaką, że się za dużo wypilo, jest śmiech na widok własnego odbicia w lustrze).

Była to jednak także nieco nerwowa reakcja na to, co wydarzyło się przed chwilą w barze. Ten komentarz o Digu. Ten nagły przyływ uczuć. Przyznanie się przed gromadą dziewczyn, które ledwie знаła, że uważa Diga za przystojnego, choć nie przyznała tego nawet sama przed sobą, odkąd skończyła osiemnaście lat.

- A więc? Podoba ci się Dig? - zapytała swoje odbicie, usiłując przybrać poważny wyraz twarzy i raz jeszcze wybuchając śmiechem. - Chcesz? Chcesz go? Chcesz zobaczyć go nago? Chcesz zobaczyć jego siusiaka? - Uderzyła dłońmi o marmurowy blat i roześmiała się głośno. - Co myślisz o siusiaku Diga, Nadine? Chcesz go trzymać w swojej ręce? Chcesz go

ucałować, ucałować jego mały, lśniący czubek? - Niemal się przewróciła, śmiejąc się coraz głośniejszym głosem, i musiała oprzeć się o marmur, żeby się wyprostować. - Chcesz go? Chcesz, żeby cię całował? Chciałabyś, żeby Dig ujął twoją twarz w dłonie i pocałował cię w usta?

Nadine patrzyła na swoje zamazane odbicie, na pokryte plamami, nieproporcjonalne rysy twarzy, na włosy w nieładzie, na diametralnie różne od siebie oczy - na kobietę w lustrze, która wyglądała jak jej starsza, grubsza i o wiele mniej wyrafinowana w kwestii strojów siostra.

- Pragnę cię, Dig. - Usiłowała wypowiedzieć to tonem Grety Garbo. - Pragnę cię. - Znowu zaśmiała się ze swojego odbicia i pozwoliła, żeby głowa opadła jej na pierś. Westchnęła ciężko. - O Boże - jęknęła do siebie. - O Boże. Dig. Tak. Chcę. Chcę cię. Chole-  
ra.

Jej głowa wydawała się za mała, o wiele za mała, żeby ogarnąć to wszystko, co się w niej działo.

Jej umysł zaczął wysyłać widokówki z przeszłości. Jedna nosiła datę 12 września 1987 roku i przedstawiała Diga wędrującego po Bartholomew Road w ciemności, skaczącego na murek, kiedy nie wiedział, że ona patrzy, i wyrzucającego pięść w powietrze. Były też gryzmoły, które rysowała po swoim starym pamiętniku, kiedy była nastolatką. *Nadine Ryan, Nadine Ryan, Nadine Ryan*. I jeszcze ten stary latawiec Diga, ten, który podarował jej w dniu, kiedy poszli na Primrose Hill, *Dig i Deen, 13 września 1987, na zawsze ♥*.

Przez jej umysł przelatywało więcej obrazów. Puszczanie latawców na plaży w Southend z Digiem i jego tatą. Czekać z Digiem na autobus w sobotnie poranki, by jechać do antykwariatu z płytami na Notting Hill. Stanie w kolejce w sobotnie wieczory przed Electric Ballroom, z włosami utapirowanymi grzebieniem i spryskanymi lakierem Elnett. Żegnanie się z zachodzącym słońcem ostatniego dnia szkoły, płonący samochód przed Caledonian Park, który teraz był nierozłącznie powiązany z jej wspomnieniami z tamtej nocy - złamane serca i spalone samochody.

Wyobraziła sobie mieszkanie Diga, jego obsesyjnie poukładane drobiazgi i bibeloty, jego nieskazitelną małą kuchnię, wytrzepane poduszki i odkurzoną narzutę. Widziała go, jak wstaje nagle z sofy, w połowie filmu, jak to miał w zwyczaju, żeby podnieść pyłek z podłogi. Przypomniła sobie jego ujmujące podniecenie, że w wieku dwudziestu siedmiu lat nareszcie wynosi się z domu i kupuje sobie mieszkanie, wszystkie te koszmarne weekendowe

wycieczki do IKE-i w Brent i godziny spędzone na dyskutowaniu o względnej przewodze wykładziny nad drewnianą podłogą, a potem pętanie się po Allied Carpets przez dwie, trzy godziny za każdym razem, żeby znaleźć idealny odcień beżu.

Wyobraziła sobie ich oboje, jak siedzą na jego sofie pokrytej niebieskim sztruksem, piją budweisera z półlitrowych butelek, oglądają telewizję, palą i przytulają się do siebie, i czują ciepło tam, gdzie dotykają się ich uda, przypomniała sobie ciężar jego głowy na swoim ramieniu, zapach jego słodkiego, piwnego oddechu, kiedy odwracał się, żeby powiedzieć jej jakiś żart. To wszystko, co uważała za oczywiste przez dziesięć lat, wszystkie te urocze, ciepłe, zwyczajne, intymne rzeczy.

Wszystkie te urocze rzeczy, na których obecnie kładła swoją wypielegnowaną rękę Delilah.

Kiedy te myśli przelatywały jej przez głowę, Nadine nagle poczuła się zdecydowana i silna. Nie może pozwolić, by Delilah zwyciężyła, nie znowu, nie tym razem.

Zmrużyła oczy i zerknęła na zegarek. Piętnaście po ósmej. Piętnaście po siódmej w Londynie. Poszukała w kieszeni kluczy do pokoju, popchnęła drzwi toalety i ruszyła pewnym krokiem ku windom. Nie czuła już zmieszania, gdy jej obcasy stukały po twardym marmurze. W kącikach jej ust pojawił się uśmiech, kiedy czekała, aż cicha winda zjedzie do foyer i ją zabierze.

Chwiała się nieco, idąc przez korytarze na czwartym piętrze, a jej obcasy zapadały się w miękkich dywanach. Jeden kwiatowy wzór stapiał się z drugim, a prowadziły ją mosiężne lampy z karbowanymi kloszami. Nadine podobało się to, że jest pijana i sama. Chciała puścić się pędem i biegać po całym hotelu jak dziecko. Chciała krzyczeć, wrzeszczeć i bawić się w chowanego.

Chciała porozmawiać z Digiem. Teraz. Natychmiast.

Zamierzała powiedzieć Digowi, że go kocha. Dlaczego miałyby pozwolić, żeby Delilah ponownie zwyciężyła?

W pokoju Nadine zrzuciła buty, podskoczyła i wylądowała na świeżo pościelonym łóżku. Znalazła kawałek laminowanego plastiku, na którym napisano, jak dzwonić za granicę, i zaczęła wykręcać numer.

Jej serce biło jak młotem, kiedy czekała na połączenie.

- No już - wymruczała do siebie. - No już, Diggy, odbieraj.

Telefon zadzwonił pięć razy, sześć, siedem, i Nadine już miała się rozłączyć, kiedy usłyszała trzaśnięcie, krótką ciszę i odgłos przytknięcia słuchawki do ucha. Wstrzymała oddech.

- Halo? - odezwał się zdyszany damski głos.

Nadine rzuciła słuchawką, która z trzaskiem wylądowała na widełkach. Delilah. Delilah Lillie. Odebrała telefon Diga. W mieszkaniu Diga w sobotę wieczorem. Nieco wariacki uśmiech, który wykwitł na twarzy Nadine mniej więcej kwadrans wcześniej, zniknął. Zamiast tego pojawiły się piekące, słone łzy, które napłynęły jej do oczu.

Nadine wyciągnęła garść chusteczek z pudełka na nocnej szafce i wytarła w nie mokrą twarz. Jej histeryczne szczęście zamieniło się w histeryczną rozpacz, a im bardziej wycierała łzy, tym więcej ich produkowała. Nie było już dla niej miejsca na sztruksowej sofie Diga, nie było już dla niej miejsca w jego mieszkaniu. Znowu przegrała - przegrała z Delilah Lillie. Miała dziesięć lat, żeby kochać Diga, mieć Diga, być Diga - dziesięć lat. I zrozumiała to o tydzień za późno.

Nie śmiała się teraz, kiedy popatrzyła w lustro naprzeciwko łóżka. Nie było nic śmiesznego w spoglądającej na nią dziewczynie o twarzy w plamach; nie było nic śmiesznego w miłości do najlepszego przyjaciela; nie było nic śmiesznego w uczuciu Diga do Delilah. Nic z tego nie było nawet zabawne.

Powoli przyłożyła dwa palce do głowy, przycisnęła je do skroni, a kciukiem pociągnęła za nieistniejący spust.

- Bum - powiedziała ze smutkiem, a jej ręka opadła.

## Rozdział trzydziesty piąty

Po tym jak rodzina zniknęła w mercedesie, Dig siedział nieruchomo, nie potrafiąc zrozumieć tego, co się przed chwilą stało. Popatrzył na Delilah, która odwróciła twarz ku wodzie i z zamyśleniem wpatrywała się w rzekę, z dłońmi mocno zaciśniętymi na kolanach. Przez chwilę rozpaczliwie pragnął podbiec do niej, wziąć ją w ramiona i dzielić z nią ten stres. Musiał ugryźć się w język i przywołać do porządku.

Zamiast tego czekał i wpatrywał się w nią. Po kilku minutach wstała i powlokła się po trawie w kierunku domu. Zatrzymała mężczyznę z rudym seterem, a on skinął głową i wy-

ciągnął coś z wewnętrznej kieszeni. Kiedy wracała po wzgórzu, Dig zobaczył, co dostała. Palila papierosa. Zaciągnęła się dwa razy, popatrzyła na papierosa, zmarszczyła brwi i rzuciła go w kierunku rzeki.

Stała na szczycie porośniętego trawą wzgórza i obgryzała skórki u paznokci. W końcu podniosła swoje dwie torby i powędrowała ku środkowemu domowi. Zatrzymała się przed drzwiami, wyciągnęła gigantycznego królika z torby od Hamleya i posadziła go na schodkach.

To był biało-szary królik, z wielką kokardą na szyi. W łapkach trzymał czerwone serce ze słowami „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”.

Jezu Chryste, pomyślał Dig, to takie cholernie smutne.

A potem zaczął liczyć. Dziś był dwudziesty pierwszy listopada. Odliczył na palcach dziewięć miesięcy: dwudziesty pierwszy lutego. Osiemnaste urodziny Delilah. Ostatni raz, kiedy uprawiali seks. Ostatni raz, kiedy byli razem szczęśliwi. Tuż przed tym, jak wszystko się popsuło, a Delilah zniknęła. Wciąż istniała możliwość, że dziewczynka ma mniej niż dwanaście lat, że urodziła się już po zakończeniu związku Diga z Delilah, ale to wydawało się coraz bardziej nieprawdopodobne. Nie mogła mieć mniej niż dwanaście lat - wyglądała wręcz na szesnaście.

I wtedy przyszła mu do głowy inna myśl. Może miała więcej niż dwanaście lat. Może Delilah urodziła ją i oddała, zanim przeprowadziła się do północnego Londynu. Ale przecież... ale przecież... nie - wiedziałyby. Powiedziałyby mu to. Mawiała, że młode dziewczyny, które zachodzą w ciążę, są żalodne. Mawiała, że jej się to nigdy nie przydarzy. Mawiała, że nie chce mieć dzieci. Mawiała... O Boże. Dig oparł głowę na pięściach, z frustracją i zmieszaniem. To było takie ponure, takie niewiarygodnie ponure.

Delilah przykucnęła na schodkach prowadzących do środkowego domu. Zajmowała się królikiem, ustawiała go, sadzała tak, żeby się nie przewrócił. Pochyliła się ku niemu i Dig zamarł ze smutku i wzruszenia, kiedy ujrzał, jak nagle złapała zabawkę w ramiona i z całych sił przytuliła, z twarzą ukrytą w pysku królika. Łzy spływały po jej policzkach.

Wystarczy, pomyślał, dosyć już widziałem.

Wstał i bardzo szybko, zanim zdążyła się odwrócić, podbiegł do ścieżki nad wodą i puścił się biegiem, przez tłumy, wzdłuż rzeki, po głównej ulicy, aż na stację.

Dwie godziny później był już w domu.

Miał zaburzony proces myślenia, kiedy z pociągu szedł do metra, z metra do autobusu, a z autobusu pod swoje drzwi. Zapierało mu dech w piersiach. Miał wrażenie, że jego głowa znalazła się na przerażającej karuzeli w wesołym miasteczku. Był przerażony, dziwnie rozradowany i miał mdłości, wszystko naraz.

Dotąd przez większość czasu najważniejszymi rzeczami, o jakich musiał myśleć Dig, był zepsuty samochód, kłótnia z Nadine czy wysłanie mamie kartki na Dzień Matki. Dziś został zmuszony do przemyślenia całej swojej egzystencji, swojej historii, swojej tożsamości.

Czuł się większy, fizycznie większy, kiedy tego popołudnia chodził po mieszkaniu w oczekiwaniu na powrót Delilah. Jego stopy wydawały się szersze, ramiona i nogi masywniejsze. Czuł się także starszy, jak ci wszyscy dorośli ludzie, których widział dzisiaj za kwadrans dziewiąta.

Początkowo zamierzał milczeć, kiedy Delilah wróci do domu. Mogło mu się kręcić w głowie od szoku, ale Delilah z pewnością czuła się gorzej od niego. Szpiegował ją w jednej z najintymniejszych chwil w życiu. Widział, jak płakała w królicze futro, myśląc, że nikt nie patrzy. Znalazł się gdzieś, gdzie nie miał prawa przebywać. Czuł się winny. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała Delilah po tak traumatycznych wydarzeniach, był Dig wtykający nos w nie swoje sprawy, zadający pytania, zamieniający całą tę szokującą sytuację we własny dramat.

Kiedy jednak popołudnie zamieniło się w wieczór, niebo pociemniało, a jego głowa tak bardzo wypełniła się pytaniami, że wydawała się bliska eksplozji, nastrój Diga się zmienił. Dig się rozzłościł. To Delilah zachowała się niewłaściwie. Niezależnie od tego, czy ta piękna dziewczynka była jej córką czy nie i czy to on był ojcem, niezależnie od tego, jak przedstawiała się cała sytuacja, Delilah powinna była go wtajemniczyć. Powinna była mu powiedzieć, dlaczego znalazła się w Londynie. Potraktowała go jak dziecko, które nie umie poradzić sobie z dorosłymi sytuacjami. Co, jak przypuszczał, było prawdą pod wieloma względami. Ale uznała, że przyda się jej w pewnych sytuacjach, prawda? Był wystarczająco dorosły, żeby mieć mieszkanie, w którym się zatrzymała, żeby zapłacić gotówką za sofę, na której spała, i najwyraźniej był wystarczająco odpowiedzialny, żeby codziennie zajmować się jej cennym psem.

Kiedy jego frustracja i zniecierpliwienie narastały, usiłował dodzwonić się do Nadine.

I to nie jeden raz. Nigdy dotąd nie czuł aż takiej potrzeby porozmawiania z Nadine, nigdy aż tak nie chciał usłyszeć jej głosu, głosu rozsądku i rutyny, beztroski i spokoju, głosu swojej najlepszej przyjaciółki. Nie obchodziły go straszne wydarzenia poprzedniego wieczoru. Po prostu chciał się z nią zobaczyć. Ale gdzie była Nadine, kiedy jej potrzebował? Nie w domu, to na pewno. Nieobecność Nadine w godzinie potrzeby tylko pogłębiła jego czystą, nieznośną panikę, a kiedy usłyszał klucz w zamku i podniósł się, żeby powitać Delilah przy drzwiach, stracił cały rozsądek. Było mu wszystko jedno, czy Delilah jest emocjonalnie przygotowana do rozmowy o jasnowłosej dziewczynce w Surrey, nie wstydził się już, że podstępnie i nieuczciwie śledził ją tego ranka. Teraz interesowały go wyłącznie odpowiedzi na pytania.

Trzeba przyznać, że ze wszystkich możliwych wstępów do tak poważnej rozmowy wybrał chyba najbardziej dziwaczny i nieodpowiedni.

- Co się stało z królikiem? - zapytał. Delilah podskoczyła i złapała się za serce.

- O Boże, Dig - powiedziała. - Przez ciebie omal nie dostałam ataku serca.

Powiesiła kurtkę na wieszaku i zamknęła drzwi. Digby zeskoczył z sofy i popędził ku swojej pani. Dig oparł się o drzwi pokoju gościnnego i skrzyżował ramiona.

- Co zrobiłaś z królikiem?

Delilah zerknęła na niego z zaciekawieniem, a potem z troską.

- Jakim królikiem? - zapytała, ściągając z głowy okulary i kładąc je na stole.

- No wiesz, z tym dużym. - Rozłożył ręce, żeby pokazać jego wymiary. - Dużym, z miękkimi uszami.

Popatrzyła na niego pytająco.

- Przykro mi, Dig. Nie wiem, o co ci chodzi. Ruszyła w kierunku kuchni, a Dig poszedł za nią.

- Miałaś go, kiedy rano wychodziłaś z domu. Delilah zatrzymała się na moment i odwróciła do Diga.

- Ach! - powiedziała z ożywieniem. - Chodzi ci o tego królika.

- Tak - stwierdził Dig. - O tego.

- To był, hm, prezent. Dla znajomej dziewczynki. W Surrey. Na, hm, urodziny. -

Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej słoik marynowanych cebulek, nerwowo odkręciła wieczko i wyciągnęła największą z cebul. - Mniam - wymamrotała w przestrzeń. - Smaczne.



Dig patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Właściwie dlaczego pytasz? - zmarszczyła brwi.

Po brodzie spływała jej kropelka octu, więc wytarła ją wierzchem dłoni. Dig ze zdumieniem zauważył, że nie wywołało to w nim najmniejszej iskierki pożądania. Właściwie niemal wzbudziło to jego obrzydzenie.

- Podobał się jej?

- Hm?

- Dziewczyńce. W Surrey. Podobał się jej królik?

Delilah wzruszyła ramionami i ugryzła cebulę.

- Tak. Chyba tak.

- To był ładny królik.

- Tak. - Delilah popatrzył na Diga z troską. - Był ładny.

Wrzuciła kolejną cebulkę do ust, wzięła słój i wyszła z kuchni.

Dig oparł się plecami o kuchenną ladę i ukrył twarz w dłoniach. Świetnie, pomyślał, naprawdę świetnie. Bystry jestem, co? Tak dobrze sobie poradziłem. „To był ładny królik”. Jezu. Co za koszmar.

Ale właściwie jak należało postąpić w takiej sytuacji? Dig był niemal pewien, że nie istnieją żadne zasady, jak ma się zachować mężczyzna, gdy odkryje, że w młodości nieświadomie został ojcem dziecka, a matka tego dziecka trzymała ten fakt w tajemnicy, jednocześnie wykorzystując mieszkanie, sprzęty i dobry charakter mężczyzny.

Pomyślał, że na wspomnienie królika Delilah natychmiast zrozumie, co się dzisiaj stało, natychmiast zrozumie, że pojechał za nią do Surrey i obserwował, jak płakała w królicze futro, i że wszystko mu wyjaśni. Zamiast tego pomyślała pewnie, że zwariował.

Nadszedł czas, aby zacząć wszystko od początku.

- Delilah - zaczął surowo, wchodząc do pokoju gościnnego. - Wiem o Sophie.

Serce podskoczyło mu do gardła i głos zamarł przy ostatniej sylabie. To była najbardziej dramatyczna rzecz, jaką powiedział w życiu. Nagle poczuł się jak aktor w głupiej tele-noweli. Nie wiedział, co zrobić z rękami, kiedy czekał na odpowiedź.

Delilah spojrzała na niego. Rozpinała właśnie czarne kozaki. Kopnęła jeden z nich z roztargnieniem, nie spuszczać oczu z Diga.

- Co?

- Sophie. Wiem o Sophie. - Jego ręce wydawały się obcymi, długimi rzeczami, nad którymi nie miał kontroli. Skrzyżował je na piersi, żeby przestały mu przeszkadzać.

- Jakiej Sophie?

O Boże, to zaczynało przypominać rozmowę o króliku. Dig podszedł do sofy i usiadł obok Delilah. Odwrócił się do niej, popatrzył w jej czerwone oczy i poczuł, że się odpręża. Przestał się czuć jak aktor z telenoweli.

- Śledziłem cię dzisiaj, Delilah. Śledziłem cię do Surrey i nad rzeką. Widziałem cię. Widziałem wszystko.

Delilah zamarła z jednym butem w ręce.

- Widziałem tę dziewczynkę. Widziałem Sophie. Jest piękna...

Delilah powoli odłożyła but na podłogę i położyła ręce na kolanach. Przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń, po czym odwróciła się do Diga.

- Dlaczego to zrobiłeś, Dig? - westchnęła, a Dig nagle poczuł się tak, jakby znowu miał dziesięć lat.

- Nie wiem - wzruszył ramionami. - Niewiele się nad tym zastanawiałem. Zobaczyłem cię dziś rano na ulicy, jak czekałaś na taksówkę, i coś we mnie pękło. Nie zaplanowałem tego... - Ucichł.

Na chwilę zapadła cisza. Dig kontemplował brud pod paznokciem na kciuku i czekał, aż Delilah coś powie. Cisza wciąż trwała, a Dig miał coraz więcej czasu, aby zastanowić się nad swoim brakiem wyczucia. Jak zwykle chciał zwalić na kogoś innego odpowiedzialność za tę sytuację. Chciał, aby to Delilah wzięła ją na siebie - on już zrobił swoje. Zrozumiał jednak, że tak się nie stanie. On zaczął, a zatem odpowiedzialność spadała na niego. Mógłby jej teraz zadać miliony pytań, ale tylko jedno było naprawdę istotne. Odetchnął głęboko i otworzył usta.

- Czy ona... czy Sophie... to moja córka?

Delilah odwróciła się i popatrzyła na niego. Dig wstrzymał oddech. To było to. Możliwe, że to był najważniejszy moment w jego życiu.

Brwi Delilah zbiegły się, ona sama zaś zeszytniała, a następnie się skrzywiła.

- Nie - stwierdziła. - Oczywiście, że nie.

Dig wypuścił powietrze, a jego serce znowu zaczęło bić, może trochę za szybko. Polizał swoje suche wargi i z roztargnieniem pokiwał głową.

- Aha - mruknął, czując się dziwnie sflaczały. - Oczywiście, że nie.

Nie wiedział, że w jego mieszkaniu może panować taka cisza, zupełnie jakby cały budynek owinięto watą. Słyszał, jak zapala się światelko w kuchni, sygnalizując, że włączyło się centralne ogrzewanie. To był jedyny dźwięk.

Nie tego się spodziewał. Spodziewał się, że na samą wzmiankę o dziewczynce w Surrey pękną tamy, spodziewał się, że Delilah porzuci rezerwę z ostatnich kilku dni i otworzy się przed nim. Zamiast tego wciąż trzymała wszystko dla siebie, chociaż nie musiała. Dig odetchnął głęboko i zmusił się do dalszych pytań. Nie po to zaszedł tak daleko, żeby teraz znowu coś wymknęło mu się z rąk.

- Ale to twoja córka, prawda?

Delilah znowu zamilkła. Odetchnęła bardzo głęboko i odwróciła się ku Digowi.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie śledziłeś, Dig. Po prostu nie mogę uwierzyć. - W jej głosie słychać było rozczarowanie, które zraniło go niczym ostrze noża.

Popatrzył na nią i nagle poczuł, że jest mu zupełnie obca. Kim była? Kim, do cholery, była ta dziewczyna, Delilah „Biggins”, która, jak myślał, opuściła go dwanaście lat wcześniej, bo bała się zaangażowania, ale która tak naprawdę uciekła i urodziła dziecko komuś innemu, która żyła jak księżniczka na wsi, zupełnie inaczej niż on, która miała okropnego psa i okropny gust muzyczny, która bez przerwy lawirowała między uciążliwym milczeniem a bezsensowną paplaniną, która nie potrafiła odwiesić mokrego ręcznika ani umyć po sobie filiżanki?

Nie miał bladego pojęcia.

Delilah z jego marzeń i wspomnień była dziewczynką; ta osoba, która patrzyła na niego z rozczarowaniem i pogardą, była kobietą, prawdziwą kobietą, która urodziła dziecko i oddała je do adopcji, kobietą, która wciąż żyła i zostawiła przeszłość za sobą. W tym także jego.

Był głupcem, wyobrażając sobie, że istnieje jakaś przyszłość dla niego i Delilah. Czuł się idiotycznie, że w ogóle brał pod uwagę taką możliwość.

Nagle ogarnął go gniew.

- Jezu, Delilah! - wrzasnął. - A co, do cholery, miałem zrobić? Pojawiasz się bez uprzedzenia w moim mieszkaniu, całujesz mnie w taksówce, wypychasz mi swojego psa, robisz... robisz... robisz pieprzony bałagan, nic mi nie mówisz, po co przyjechałaś. Traktujesz

mnie jak śmiecia. Nie zrobiłaś mi zapiekanki. Przez cały czas po tobie sprzątam. A kiedy zadaję ci absolutnie normalne pytanie, ty nawet nie masz na tyle przyzwoitości, żeby udzielić mi zwykłej odpowiedzi. Przykro mi, Delilah, jeśli wetknąłem nos w twoje intymne sprawy, ale nie wiedziałem, co robić.

Przełknął ślinę, kiedy uświadomił sobie, że powiedział: „wetknąłem nos w twoje intymne sprawy”. Co za idiotyzm.

- Chcę znać odpowiedź, Delilah - westchnął, zanim wstał z sofy i demonstracyjnie powędrował do kuchni.

Otworzył szeroko lodówkę i cieszył się podmuchem zimnego powietrza na swojej rozgrzanej skórze. Wziął ostatniego budweisera i bez powodzenia usiłował otworzyć butelkę o róg lady, zanim zrezygnował i ściągnął kapsel otwieraczem. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuł się mniej rozluźniony.

Powlókł się z powrotem do pokoju gościnnego i usiadł obok Delilah.

Odwróciła się i położyła chłodną rękę na jego gorącej dłoni. Jej twarz miała łagodniejszy wyraz.

- Dig, bardzo cię przepraszam. Masz rację, byłam niesprawiedliwa. Nie spojrzałam na to z twojego punktu widzenia. Byłam tak zajęta odszukiwaniem tej rodziny, unikaniem... unikaniem innych ludzi, a ty byłeś taki cierpliwy i słodki. Schodziłeś mi z drogi i zupełnie nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Dig wyrwał jej swoją rękę.

- Znowu zaczynasz - powiedział. - Znowu to robisz, traktujesz mnie jak jakieś zwierzątko czy coś, jak Digby'ego. - Pokazał na psa. - Może i nazwałaś go na moją cześć, ale ja nie jestem yorkshire terierem, Delilah, nie jestem twoim pieskiem - skończył ze złością, a na jego twarzy widniała duma, umysł zaś był zaszokowany idiotyzmem niektórych rzeczy, które wygadywał tego wieczoru.

Cytat dnia: „Nie jestem yorkshire terierem”. Tuż za nim uplasowały się: „Nie zrobiłaś mi zapiekanki” i: „To był ładny królik”. W telewizji tak nie mówili.

- Posłuchaj, Delilah. Nie jestem w tym najlepszy, jak już pewnie zauważyłaś. Czuję się jednak zagubiony. Domyślam się, przez co przechodziłaś w ubiegłym tygodniu, właściwie to przez ostatnie dwanaście lat, wyobrażam sobie. Rozumiem, jakie musiało to być dla ciebie wyczerpujące emocjonalnie i ciężkie. I rozumiem, dlaczego nic mi nie mówiłaś, na-

prawdę rozumiem. Ale nie miałem ani chwili spokoju, odkąd pocałowałaś mnie we wtorek w taksówce. Przez to skierowałaś mnie na niewłaściwy tor. Zacząłem myśleć, że przyjechałaś tu dla mnie. Że to, co nas łączyło, kiedy byliśmy dziećmi, nadal istnieje. Twój przyjazd tutaj zmusił mnie do ponownej oceny całego mojego życia. Byłem szczęśliwy, zanim przyjechałaś. A potem mnie pocałowałaś. Potem wprowadziłaś się do mojego mieszkania. Potem myślałem, że mamy cholerne dziecko. Pokłóciłem się przez ciebie z najlepszą przyjaciółką. A teraz... a teraz już całkiem się pogubiłem i zupełnie nie wiem, na czym stoję. Dobra konkluzja, pomyślał, naprawdę stylowa.

- Proszę, uwzględnij mnie w swoim życiu, Delilah - powiedział. - Powiedz mi wszystko. Co takiego stało się dwanaście lat temu?

Delilah ścisnęła palcami nasadę nosa.

- Boże, ale zamieszałam, prawda? - westchnęła. - Nie tak miało być. Miałam przyjechać do Londynu, odnaleźć Isab... odnaleźć Sophie, przyjrzeć się jej, upewnić, że nic jej nie jest i zdecydować, co zrobić z... - Zerknęła na dół, tajemniczo, w kierunku swojego krocza. Dig patrzył na nią ze zdumieniem, ale zignorowała go i ciągnęła: - Nie miałam pojęcia, że wpadnę na ciebie i Nadine, i nie wiedziałam, jak się po tym poczuje.

- Co masz na myśli?

- Widzisz, ja cię pierwsza dostrzegłam w sobotę, w parku. Widziałam cię, zanim ty dostrzegłeś mnie i przyśpieszyłam, żeby się z tobą nie spotkać.

- Dlaczego?

- Bo tego nie było w planie. Plan był prosty i jasny. Ale wtedy ty mnie zobaczyłeś, dogoniłeś, a ja poczułam nostalgię. I pomyślałam: „Czemu nie?” Czemu się trochę nie zabawić, skoro już znalazłam się w Londynie? Wiesz, mam tyle samo lat co ty i Nadine, ale życie, jakie prowadzę i jakie prowadziłam, sprawia, że przez większość czasu czuję się jak pani w średnim wieku. I dobrze. Kiedy jednak siedziałam w tej kawiarni z tobą i Nadine, nagle poczułam się taka stara, a wy wyglądaliście tak młodo w tych dziwacznych ubraniach i z tym luzackim sposobem bycia, że zaczęłam wam zazdrościć.

Tak więc wróciłam do Mariny i zaczęłam myśleć o dawnych dniach, o chodzeniu z tobą na koncerty i noszeniu dziwacznych ubrań i buncie, o picciu i paleniu, o szyderstwach, drwinach i obrzydliwym zachowaniu, i nagle naprawdę zatęskniłam za tą osobą. Zatęskniłam za osobą, której nie obchodziło, co myślą inni, która była cwana, niegrzeczna i żyła w

zgodzie ze sobą. Więc się z tobą spotkałam. Chciałam zrobić sobie wakacje od bycia Delilah Biggins, żoną z Chester, chciałam spędzić wieczór jako Delilah Lillie, buntowniczką z Kentish Town, a najbardziej lubiałam być Delilah Lillie w twoim towarzystwie, Dig. To miał być tylko jeden wieczór. Chyba właśnie dlatego cię pocałowałam. Nie myślałam, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę, byłam pełna adrenaliny i tak podniecona, że jestem z tobą, z dala od Alexa, z dala od wsi, że na chwilę, bardzo krótką chwilę, wróciłam do młodości i dałam się ponieść. I pocałowałam cię. Nie powinnam była. Znam cię, Dig, wiem, jaki jesteś wrażliwy. Powinnam była zdawać sobie sprawę z tego, jak poważnie potraktujesz ten pocałunek. To było głupie i samolubne z mojej strony. Proszę, wybac mi... Nie chciałam cię zwodzić. Dig poważnie pokiwał głową, zastanawiając się nad ironią tego, że piękna kobieta błaga go o wybaczenie za to, że pocałowała go w usta.

- Nie zastanawiałam się też zbyt długo przed pojawieniem się tutaj i prośbą o nocleg. Zawsze byłeś jednym z najzycziwszych mi ludzi, Dig. Nie przyszło mi do głowy, że nadal możesz coś do mnie czuć. Czułam się jak żebraczka, nie jak kobieta, kiedy pojawiłam się na progu twojego mieszkania. Byłam tak zrozpaczona, że nawet nie pomyślałam o twoich uczuciach. Przepraszam. I przepraszam za bałagan. Jestem okropna, wiem o tym. Zawsze próbuję być porządniejsza, zawsze zamierzam odkładać rzeczy, ale potem coś mnie rozprasza i zupełnie o tym zapominam. A co do zapiekanki - uśmiechnęła się - pozwól, że cię na nią zaproszę. Dzisiaj. Błagam! Zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz, na taką zapiekanke, jaką lubisz.

- Co powiesz na zapiekanke z curry? - zażartował Dig.

- Nie ma sprawy - uśmiechnęła się Delilah. - Niech będzie zapiekanke z curry.

- Boże, Delilah. Przepraszam, że tak się na ciebie wkurzyłem. To było nie na miejscu i samolubne. Ale poczułem się taki sfrustrowany, przez cały dzień myślałem, że jestem tata. - Roześmiał się gorzko. - Nie powinienem na ciebie wsiadać, nie w takim dniu. Musisz się koszmarnie czuć.

Delilah pokręciła głową i uśmiechnęła się raz jeszcze.

- Wiesz co? - powiedziała. - Wcale nie. Myślałam, że będę, ale nie. Bo jej jest dobrze, prawda? Sophie jest dobrze. Kobieta, która ją adoptowała, jej matka, trochę panikuje, ale może gdyby moja matka taka była... Jest jej dobrze. Piękny dom, brat i siostra, ma wszystko. Najbardziej bałam się, że będzie wyglądała jak jej ojciec, że zobaczę go w niej. Ale nie,

wcale nie. Jest taka jak ja. Jest jej dobrze.

- Delilah - odezwał się poważnie Dig. - Obiecuj mi, obiecuj mi, że podczas kolacji powiesz mi wszystko. O Aleksie i Sophie, i kim jest jej ojciec, i co się stało. Dobrze?

- Tak - skinęła głową Delilah. - Obiecuję.

- Bengalski Lansjer?

- Brzmi świetnie.

Dig dopił piwo i wstał.

- Przepraszam, że cię szpiegowałem, to było wstętne i nie w porządku.

Delilah pokręciła przecząco głową.

- Nie - powiedziała. - Nie przepraszaj. Cieszę się, że za mną poszedłeś. Dobrze jest z kimś pogadać o tych sprawach. I... - zamilkła na moment - ...chciałabym poprosić cię o radę. Jest coś jeszcze, o czym ci nie powiedziałam, nikomu nie powiedziałam. O tym także możemy porozmawiać. Dobrze?

- Dobrze.

Dig wyciągnął rękę do Delilah. Kiedy wstała, przytuliła się do Diga i objęła go rękami.

- Jesteś naprawdę najbardziej uroczym facetem na świecie, Digu Ryanie - powiedziała, a Dig uściśnął jej plecy i z zachwytem zauważył, że w żaden sposób nie zareagował na bliskość jej ciepłego, pachnącego ciała.

No, może tylko odrobinę.

Złapał płaszcz i podał Delilah jej kurtkę, a kiedy mieli wychodzić z domu, zadzwonił telefon.

- Daj spokój! - krzyknął do Delilah. - Niech się nagra na sekretarkę.

- Nie - stwierdziła. - Odbiorę.

Marszczyła brwi, kiedy kilka chwil później wróciła do przedpokoju.

- Kto to był? - spytał Dig.

Wzruszyła ramionami.

- Diabli wiedzą - powiedziała. - Rozłączył się, kiedy odebrałam. Zadzwoniłam pod 1471, ale powiedzieli mi, że to „od operatora, który nie przekazuje numerów”.

Dig także wzruszył ramionami i przytrzymał drzwi przed Delilah.

Czuł się dziwnie radosny, kiedy zamykał za sobą drzwi. Wychodził w sobotni wieczór

na curry, z piękną kobietą, której, co nagle i dogłębnie zrozumiał, nie kochał.

Po raz pierwszy od ponad tygodnia zaczynało powracać do niego poczucie normalności, poczucie, że jeszcze może być lepiej.

## Rozdział trzydziesty szósty

Delilah była w doskonałym humorze, kiedy wędrowali przez Camden Road ku Kentish Town Road, trajkotała entuzjastycznie o jakichś delikatesach odkrytych w tym tygodniu na Great Portland Street, gdzie zrobili jej najlepszą kanapkę z wołowiną, jaką jadła w życiu, lepszą niż te w Nowym Jorku, które jadła podczas swoich wypraw na zakupy, i naprawdę, naprawdę pyszną kawę - w końcu Londyn zaczął wreszcie radzić sobie z kawą, z tymi wszystkim Seattle i Aroma, i Coffee Republic, i już najwyższy czas, no bo niby jak Londyn chce, żeby traktowano go poważnie, jak miasto na poziomie, skoro nie można tu nawet dostać przyzwoitej kawy, na litość boską?

Kiedy przechodzili przez Torriano Avenue, nadal trajkotała, o tym, jakie straszne są przedmieścia i jak nigdy nie zdawała sobie z tego sprawy, gdyż wprost z serca Londynu wyjechała na głęboką wieś, i to naprawdę bardzo przygnębiające, kiedy się zobaczy, jak żyje większość populacji, w czerwonobrazowych domkach z dziwnymi werandkami i dwoma miejscami parkingowymi obok ogródka skalnego, no i te pozbawione charakteru główne ulice, pełne sklepów Next i Robert Dyas i bezbarwnych filii Marksa & Spencera, które nie sprzedają żadnych najmodniejszych ubrań dostępnych w mieście, i jak właściwie wołałaby mieszkać w nieogrzewanym squacie na Mile End, niż przeżyć życie w podmiejskiej miernocie z lamówkami na ściankach i rabatkami w ogrodzie.

Kiedy zmierzali szybkim krokiem przez Caversham Road, Delilah podzieliła się z Digiem przemyśleniami na temat życia miłosnego Gwyneth Paltrow i oznajmiła, że wygląda na to, iż Gwyneth zamienia się w kolejną Julię Roberts, wciąż zakochuje się w niewłaściwych mężczyznach, usiłuje znaleźć coś prawdziwego pod tym całym hollywoodzkim gównem i jednocześnie męczy się pod ciężarem wątpliwości i niepewności, i że jeśli nie będzie ostrożna, skończy sama i samotna.

Dosyć przewidywalnie Dig zdążył się wyłączyć, a jego wzrok przyciągnęła para spacerująca po drugiej stronie ulicy.



Mężczyzna wyglądał przeciętnie, miał kiepską fryzurę i przemoczony płaszcz, a kobieta była mała, ze sporą nadwagą. Była w nich jakaś pełnia, a kiedy kobieta wspięła się na palce i przyłożyła usta do karku mężczyzny, delikatnie, powoli i bez skrepowania, Diga ogarnął przemożny smutek. Ten gest nagle uderzył go jako najbardziej intymna rzecz, jaką jedna osoba może zrobić drugiej, bardziej intymna niż seks. Kark, pomyślał, to właśnie to najważniejsze miejsce, tam właśnie można znaleźć całą ludzką bliskość.

Dig nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zbliżył się do kogoś na tyle, by chcieć pocałować go w kark.

Właściwie to ostatnią osobą, do której czuł coś takiego, była Nadine, a od tego czasu minęło już dwanaście lat. Dwanaście lat! Włosy na rękach Diga stanęły dęba, kiedy to sobie uświadomił. Miał trzydzieści lat i w jego życiu nie było żadnej bliskiej osoby. Przypomniał sobie rozmowę z Nadine w kawiarni, rozmowę, którą, jak się wydawało, przeprowadzili wiele miesięcy temu, o swoim okropnym życiu miłosnym, i jak na ten temat żartowali i głupio się założyli. Wtedy wydawało się zabawne, że żaden z jego związków nie trwał dłużej niż kilka tygodni i że jego gust co do kobiet mógł go wkrótce zaprowadzić do więzienia, i że w wieku osiemnastu lat dwukrotnie złamano mu serce, i że kontaktował się z kobietami na płaszczyźnie albo czysto seksualnej, albo platonicznej. Wtedy to wydawało się zabawne, ale teraz, kiedy szedł przez Caversham Road z Delilah i obserwował nieco przysadziste miłosne marzenie idące w przeciwnym kierunku, Dig poczuł się nagle i rozpaczliwie wypełniony rozczarowaniem.

Popatrzył na Delilah i zaczął analizować swoje uczucia do niej, teraz, kiedy już wiedział na pewno, że nie jest w niej zakochany. Cóż, istniała oczywista i najbardziej bezpośrednia odpowiedź.

Czuł czyste pożądanie, chęć, żeby rozpiąć jej wszystkie guziki, zamki i suwaki, i patrzeć, jak ubrania opadają na ziemię, a ona zostaje tylko w olśniewająco białej bieliźnie, gotowa na zabawę, ale w końcu była to oczywista i bezpośrednia reakcja Diga na każdą piękną kobietę. Dig nic nie mógł porazić na tę cechę swojego charakteru - zawsze chciał rozebrać piękną kobietę. Taki był.

Czy jednak czuł bliskość z Delilah? Czy czuł się jej bliski, czuł się jej częścią, przywiązany do niej? Czy chciał całować ją w kark na ulicy? To było interesujące pytanie.

Kiedy szedł za wciąż gadającą Delilah przez ulice Kentish Town, patrzył na jej wąskie

plecy, kołyszące się biodra i lśniące złociste włosy, i zdał sobie sprawę, że są sobie obcy, całkowicie, przemożnie obcy, i że z całą pewnością nie chciałby całować jej w kark.

Delilah wciąż rozprawiała o jakimś zupełnie nieznanym mu filmie, który właśnie puszczała w Londynie, a przez ostatnie dwa miesiące był absolutnym hitem w Stanach, o dziwo, a wyreżyserowała go dwudziestodwuletnia kobieta, a Dig uznał, że to nie wymaga żadnej inteligentnej odpowiedzi i że nadal może zajmować się swoimi przemyśleniami bez obawy, że zostanie poproszony o komentarz.

Podczas tego spaceru Dig zorientował się, że przypatruje się innym parom, patrzy, jak się zachowują, odszyfrowuje język ich ciał, ocenia różnicę w atrakcyjności między partnerami i zastanawia się, co inni ludzie myślą o nim samym i Delilah. Pewnie myślą, że ona jest bardzo wysoka, a on bardzo... nie taki wysoki. Ale czy inni ludzie uznaliby, że są już długoletnią parą, nic nadzwyczajnego, że są razem od kilku lat - a może wyglądali tak, jakby wybrali się na pierwszą randkę? Czy patrząc na nich, ktoś mógłby zgadnąć, że byli parą jako nastolatki i zetknęli się przypadkowo po dwunastu latach, a obecnie dzielą maleńkie mieszkanie razem ze szczirowatym psem, którego ona nazwała na jego cześć? Czy ktoś mógłby zgadnąć, że Dig spogląda teraz na Delilah i zastanawia się, kim ona jest, do cholery, że kiedyś był bardzo przywiązany do tej osoby, która obecnie tak spuchła od sekretów, iż rozmowa z nią o czymś istotnym przypominała brnięcie przez melasę?

Dig przeżył dziwny tydzień, tydzień zmian i metamorfoz. Po raz pierwszy, odkąd skończył dwadzieścia lat, poważnie myślał o przyszłości. Jego źle zrozumiana i nieudana próba romansu ostatniej nocy była jedynie wierzchołkiem góry lodowej, gdyż, kiedy tak patrzył na złocistą głowę Delilah, uświadomił sobie z odświeżającym zdumieniem, że chociaż nie jest zakochany w Delilah, chce być w kimś zakochany. W kimkolwiek. Był gotowy. Całkowicie.

## Rozdział trzydziesty siódmy

W Bengalskim Lansjerze Archad powitał Diga ciepło i ze zdumieniem.

- Bardzo wcześnie dzisiaj - zażartował, spoglądając na zegarek, a Dig pomyślał: faktycznie, właściwie nigdy nie przyszedłem tu przed jedenastą, nigdy nie przyszedłem tu przed wypiciem alkoholu i nigdy nie powiedziałem do ciebie słowa na trzeźwo.

Dig był zdumiony, gdy odkrył, że lokal tętni życiem. Zaniepokoiło go, że jego ulubiona restauracja jest pełna bystrych, trzeźwych i cichych ludzi - zupełnie jakby dowiedział się, że jego najlepszy przyjaciel w wolnych chwilach śpiewa pieśni ludowe.

Archad posadził ich w boksie na tyłach restauracji i wręczył im menu, na odchodnym uśmiechając się z ożywieniem do Delilah. Kiedy Dig zerknął na nią nad stołem, miał poczucie déjà vu - oni dwoje, na Exmouth Market, we wtorkowy wieczór - Boże, czy to rzeczywiście było zaledwie pięć dni temu? - kiedy był nią tak oczarowany, tak podniecony faktem, że siedzi w restauracji z Delilah Lillie, miłością swego życia, i modlił się, żeby została w Londynie, mając nadzieję... mając nadzieję - na co właściwie miał nadzieję? Mając nadzieję, że coś się wydarzy, jak sądził, że ktoś pozwoli mu się w niej zakochać, mając nadzieję, że coś się zmieni.

I bez wątplenia coś się zmieniło, chociaż niekoniecznie tak, jak to sobie wyobrażał. To był tydzień pierwszych razów. Wyczyścił samochód, obudził się przed dziewiątą w sobotę i pojawił się w Lansjerze przed jedenastą. Zabrał kobietę na kolację, pokazał się publicznie z yorkshire terierem, pojechał do Walton-on-Thames, a jego harmonogram zmiany ręczników tak się popieprzył, że Digowi było już wszystko jedno, czy używa ręcznika wtorkowego czy czwartkowego, nie mówiąc już o tym, czy jest to ręcznik czarny, zielony, czerwony, suchy, wilgotny czy też brudny.

Co najważniejsze jednak, czuł się odblokowany. Czuł się wolny i żywy. Delilah wszystko zmieniła. Był gotów na miłość.

Podniósł wzrok znad menu i rozejrzał się po gwarnej restauracji, szukając potencjalnych obiektów miłości. Było tu mnóstwo atrakcyjnych kobiet, bez wątplenia. Z akcentem na słowo „kobiety”. Wszystkie jednak siedziały przy dwuosobowych stolikach i uśmiechały się do siedzących naprzeciwko dużych, zadowolonych z siebie mężczyzn, mężczyzn, którym się udało przed Digiem, udało im się z miłością i pierwsi dotarli do mety. Przypomniawszy so-

bie, że świat jest wypełniony parami. Wszyscy o tym wiedzieli. Właśnie z tego zawsze żartowali z Nadine. Nazywali swoich przyjaciół „orazkami”. Tim oraz Cat. Si oraz Angela. Robbie oraz Rachel.

Alex oraz Delilah.

Pary. Wszędzie. Nic dziwnego, że Dig umawiał się z młodymi dziewczętami - może i nie nadawały na tych samych falach, może i miały inne zainteresowania i priorytety, ale przynajmniej były łatwo dostępne. Wiadomo - przynajmniej kiedy człowiek zadał sobie trud, żeby się do nich zbliżyć i porozmawiać, i lepiej je poznać, nie odwracały się ze słowami: „Przepraszam, świetny z ciebie facet, ale jestem w długotrwałym, bliskim związku z tym dużym, zadowolonym z siebie gościem”. Albo: „Przepraszam, ale jestem żoną przystojnego restauratora, który kupuje mi konie i wysyła mnie na zakupy do Nowego Jorku, a pocałowałam cię tylko dla jaj, i właściwie to przyjechałam tutaj, żeby odnaleźć swoją utraconą córkę i...”

- Dig?

Dig odsunął od siebie te myśli i popatrzył na Delilah.

- Przepraszam - uśmiechnął się. - Byłem gdzie indziej.

- Chcesz już zamówić?

- Tak - odparł i zamknął menu. - Tak. - Nie musiał patrzeć w menu, żeby wiedzieć, co zje. - Co zamierzasz teraz zrobić?

- Co masz na myśli?

- No wiesz, skoro już znalazłaś Sophie. Jakie masz plany?

Zesztywniał, kiedy czekał na jej odpowiedź. Proszę, powiedz, że jedziesz do domu, proszę powiedz, że posprzątasz po sobie to gówno, spakujesz te olbrzymie walizy i wrócisz do Chester ze swoim dziwacznym psem, marynowanymi cebulkami i kryształami. Proszę.

- Usiłujesz się mnie pozbyć? - zażartowała Delilah i uśmiechnęła się do Diga.

- Nie! - prawie krzyknął. - Nie! Oczywiście, że nie. Zastanawiałem się tylko...

- Cóż, chyba wrócę do domu. Do Alexa.

- Tego właśnie chcesz?

Skinęła głową.

- Bardziej niż czegokolwiek. Tak bardzo za nim tęskniłam.

- Nie rozumiem - powiedział Dig. - Skoro Alex tyle dla ciebie znaczy, dlaczego nie

powiedziałaś mu, że jedziesz do Londynu? Dlaczego go zostawiłaś? Musiałaś naprawdę go zranić.

Delilah ponownie skinęła głową, sztywno, a Dig z niepokojem zauważył, jak jej oczy lśnią od łez. O cholera - teraz doprowadził ją do płaczu. Dig nie mógł znieść płaczu kobiet, zwłaszcza kiedy płakały przez niego.

- Przepraszam - powiedział i przez stół złapał ją za rękę. - Nie chciałem...

Potrząsnęła głową.

- Wszystko w porządku - odrzekła. - W porządku. Chodzi o to, że masz rację. Powinam była mu powiedzieć, co robię, ale znajdowałam się w takim stanie, to było takie nieoczekiwane, przez dwa tygodnie nie mogłam o niczym innym myśleć i wtedy wyjechałam. Nigdy nie sądziłam, że to nam się przydarzy, to się nie wydawało możliwe i nigdy tego nie chciałam, naprawdę nigdy nie chciałam i...

- Delilah! - warknął Dig. - Zwolnij, na litość boską. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- O Boże... jestem w ciąży, Dig! Jestem w ciąży, kurwa mać. Uwierzysz w to? W tym roku uprawialiśmy seks trzy razy, używałam krażka, a i tak zdołałam zajść w ciążę.

Dig zamknął otwarte usta.

- Aha - powiedział.

To tłumaczy rzyganie, pomyślał.

- Nigdy nie chciałam dziecka. Nigdy. Co ja wiem o byciu matką? Pomyśl, jaki miałam przykład. - Uniosła z oburzeniem brwi. - Jedno dziecko już oddałam i nie chcę robić tego znowu. Nie mogę mieć dziecka, Dig. Po prostu nie mogę! Ja nie chcę, a Alex byłby zły. I tak narzekał, kiedy kupiłam sobie psa.

Dig wpadał w panikę. Jeszcze więcej ponurych spraw. O Boże.

- Nie możesz...? No wiesz - zająknął się. - Nie możesz...?

- Pozbyć się go? Wiesz, myślałam o tym. To był jeden z powodów, dla których przyjechałam do Londynu. Nie mogłam mieć... mieć... aborcji u nas. Całe Chester dowiedziało-  
by się w kilka sekund, a to nie jest niczyja sprawa, prawda? - Popatrzyła na niego ze złością.  
- Odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży, nie mogłam przestać myśleć o Isab... o Sophie. Prześladowała mnie. Nagle poczułam, że nie zdołam podjąć żadnej decyzji w tej sprawie - spojrzała na brzuch, a Dig nagle zrozumiał, co usiłowała przekazać mu wcześniej,

kiedy tak krytycznie patrzyła na swoje krocze - ...dopóki nie zamknę rozdziału z Sophie. Agencja powiedziała mi, że trafiła do dobrej rodziny, miłej rodziny, ale wtedy nic mnie to nie obchodziło. Po prostu chciałam się jej pozbyć, chciałam, żeby zniknęła. Nie mogłam się zmusić, żeby na nią spojrzeć albo jej dotknąć. Nie obchodziło mnie, czy będzie mieszkała z królową, czy z pieprzonym Rozpruwaczem z Yorkshire, bylebym tylko nie musiała jej oglądać. Bo widzisz, teraz wygląda jak ja, ale kiedy się urodziła, wyglądała jak on, naprawdę.

- Ojciec?

Skinęła głową, a jej twarz stężała. Dig wyczuł, że zbliżają się do sedna sprawy.

Oparł się o czerwony aksamit kanapy i czekał, aż Delilah zacznie mówić.

## ***Srebrne paznokcie***

Słońce jasno świeciło dzień po urodzinach Delilah. Spędziła poprzednią noc u Diga, podobnie jak niemal każdą noc. Zabrał ją na urodzinową kolację do baru przy Oxford Street, wypili tam butelkę Mateus Rose i czuli się jak dorośli. Dom był pusty, kiedy Delilah weszła tam o wpół do dziesiątej. Matka zostawiła jej kartkę urodzinową przed drzwiami sypialni. Pierwszy raz od dziesięciu lat pamiętała o jej urodzinach i Delilah poczuła dziwną falę ciepła wzbierającą jej w piersi.

W swojej sypialni Delilah rozdarła kopertę i wyciągnęła z niej wytłoczoną, pozłacaną kartkę, przedstawiającą dziewczynkę na kucyku. Wewnątrz kartki był następujący tekst:

*Droga córko*

*Tak niedawno byłaś drobna, główeczkę miałaś małą,*

*Teraz stałaś się kobietą, silną, wysoką, wspaniałą.*

*Karmiłam cię, kochałam cię, jak nikt o ciebie dbałam,*

*Lecz nadszedł czas rozstania - żyj tak, jak będziesz chciała.*

*Droga córko, jestem z ciebie dumna.*

*Szczęśliwych 18. urodzin.*

Podpisała ją „Całusy, mama”, nawet nakreśliła pod spodem kilka krzyżyków symbolizujących pocałunki. Delilah dławiła się od dziwnych emocji. Mimo że ktoś obcy ułożył tekst na kartce, to jej matka ją wybrała, ona zapłaciła za nią w sklepie, ona przyłożyła do niej długopis, zakleiła kopertę i zostawiła ją przed pokojem Delilah. To była najmiłsza, najmniej egoistyczna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła matka. Delilah miała cudowne przeżycie, że życie staje przed nią otworem: ona i Dig postanowili się zaręczyć, on miał im znaleźć jakieś mieszkanie, mogła wreszcie zarejestrować się jako bezrobotna i przestać pracować w tej gównianej drogerii, a teraz jeszcze to - bezprecedensowy dowód matczynej miłości. Przyszłość rysowała się bardziej obiecująco niż kiedykolwiek wcześniej. Delilah wzięła kąpiel, umyła włosy, włożyła szlafrok i cieszyła się rzadką chwilą ciszy i spokoju w zazwyczaj pełnym chaosu domu. Wyciągnęła na łóżku długą, białą nogę, wzięła buteleczkę lakieru i zaczęła malować paznokcie u stóp.

Na dole trzasnęły drzwi, na tyle głośno, żeby Delilah podskoczyła. Pędzelek wysliznął się jej z ręki i zostawił smugę z boku paznokcia.

- Cholera.

Delilah wstała i zerknęła na schody, ku drzwiom wejściowym. To był Michael, jej ojczym.

Opierał się ciężko o drzwi. Ubranie miał w nieładzie, a twarz ubrudzoną ziemią i krwią.

- Co ci się, do cholery, stało? - spytała, schodząc. Michael popatrzył na nią zmieszany.

- Jezu Chryste, spójrz tylko na siebie.

Delilah знаła Michaela, odkąd skończyła pięć lat. Był cichym, stłamszonym, niemal klinicznie wstydlwym mężczyzną, który rzadko kiedy zabierał głos. Delilah podejrzewała go o lekkie upośledzenie. Nie pił, kiedy poznał matkę Delilah, tuż po tym jak jej mąż zmarł na marskość wątroby, ale trzynaście lat i pięcioro dzieci później był już pijakiem, a jego życie odmierzały godziny otwarcia baru i wizyty w monopolowym. Żywił się chrupkami bekonowo-cebulowymi, zjadał sześć paczek na raz i stale śmierdział stęchłymi papierosami i chrupkami Monster Munch.

Michael pozwolił Delilah zaprowadzić się do pokoju gościnnego na wytartą sofę. Śmierdział. Ściągnęła skórzaną kurtkę z jego otyłego ciała i rzuciła ją na oparcie sofy.

- Gdzie byłeś, Michael? Co się stało? - Delilah często zwracała się do Michaela tak,

jakby był dzieckiem.

Michael z roztargnieniem pokręcił głową.

- Czy ktoś cię uderzył?

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i Delilah omal się nie przewróciła przez jego oddech.

- O Jezu, Michael urznąłeś się. Jest pieprzona dziesiąta rano, a ty się urznąłeś.

- Twoja matka - powiedział, powoli kręcąc głową. - Twoja matka.

- Co zrobiła?

- Wykopała mnie, nie? Wykopała mnie wczoraj. Twoja matka. Nawet nie skończyłem herbaty. I były kielbaski.

- Dlaczego cię wykopała, Michael? Wzruszył ramionami.

- Nawet nie skończyłem herbaty. Twoja pieprzona matka... Delilah uniosła brwi. Było jasne, że nie zdoła wyciągnąć z niego niczego sensownego.

- No dobra - powiedziała. - Pójdę i nastawię czajnik, zrobię nam obojgu kawy, co?

- Tak, proszę, Delilah, byłoby miło.

Delilah zawsze litowała się nad Michaeliem. Prosto z domu władczej i toksycznej matki trafił do domu innej władczej i toksycznej kobiety, przygarnął czwórkę jej dzieci i obdarował ją kolejną piątką. Mimo niewątpliwej jakości jego spermy w tym domu nikt nie szanował Michaela, a teraz, kiedy Delilah stąd uciekała, kiedy widziała dla siebie przyszłość za tymi czterema ścianami, niemal chciała mu pomóc. Pod wieloma względami był jeszcze większą ofiarą przekleństwa Lilliech niż ona. On nie mógł uciec. Z każdym kolejnym piwem coraz bardziej pograżał się w tym otwartym grobie.

Wróciła do pokoju gościnnego z dwoma kubkami kawy. Michael wyglądał załóżnie - gruby, niechlujny, pijany i bezsensowny.

- Proszę. - Włożyła mu kubek w brudne ręce, upewniając się, że mocno go złapał. - Po tym powinieneś się poczuć trochę lepiej.

Stała nad nim, kiedy pociągnął z wahaniem pierwszy łyk. Popatrzył na nią znad krawędzi kubka, brązowymi, pożółkłymi od nikotyny i pełnymi rozczarowania oczami. Kiedy odsunął kubek od ust, Delilah zobaczyła, że się uśmiecha.

- Dziękuję ci, Delilah - powiedział. - Dziękuję. Przez chwilę Delilah czuła ciepło i zadowolenie.



- Dobra... doskonała... dorosła... Delilah - mówił Michael. Roześmiał się do siebie pod nosem. - Dobra... doskonała... dorosła... Delilah. Dobra... doskonała... dorosła... Delilah. - Śmiał się teraz głośno i kołysał w tę i z powrotem, kiedy powtarzał tę dziwną mantrę. Delilah zaczęła się wycofywać - przerażał ją - ale nagle uśmiech zniknął z jego twarzy i Michael zaczął płakać. Wyciągnął przed siebie wielkie ręce i złapał Delilah w talii. Ukrył twarz na jej brzuchu i zaczął mruczeć do bawełnianego szlafroka:

- Dziękuję, Delilah, dziękuję, Delilah.

Delilah nie wiedziała, co robić. Jego włosy były tłuste i brzydko pachniały. Czowała gorący oddech na swoim ciele, jego ramiona obejmowały ją z całych sił w talii. Usiłowała rozzerzeć jego palce i wydostać się z tego okropnego uścisku, ale im bardziej starała się uwolnić, tym mocniej ją ścisnął.

- Piękna Delilah - powtarzał wciąż - taka piękna dziewczyna, taka miła dziewczyna... taka miła dziewczyna.

Czowała wilgotną plamę na swoim brzuchu, gdzie jego smarki i łzy sączyły się przez bawełnę. Jej serce zaczęło mocniej bić, poczuła się jak w pułapce. Nagle leżała na plecach. Nagle Michael trzymał ją za przeguby i przyciskał do sofy. Ale nie jesteś dziewczyną, mówił z twarzą o kilka centymetrów od jej twarzy, już nie jesteś dziewczyną, teraz jesteś kobietą, prawda, masz osiemnaście lat, jesteś kobietą, i możesz robić, co chcesz, i ja też mogę robić, co chcę, bo oboje jesteśmy dorośli, prawda, prawda, i jego oddech, jego oddech śmierdział jak surowe mięso, a jego język, kiedy przedarł się przez jej zaciśnięte wargi, smakował starymi wymiocinami.

Kiedy to się działo, Delilah słyszała piosenkę w swojej głowie.

To była ta sama piosenka, której tego ranka słuchała u Diga. Wciąż rozbrzmiewała w jej głowie w rytm pchnięć Michaela. Kiedy słuchała tej piosenki w głowie, wpatrywała się w swoje stopy, a jej wzrok koncentrował się na smudze srebrnego lakieru na paznokciu, wspomnieniu po ostatniej czynności, którą się zajmowała, kiedy jeszcze była szczęśliwa. Bo kiedy to się działo, Delilah wiedziała na pewno, że nigdy już nie będzie szczęśliwa.

Po wszystkim leżał na niej, oddychając ciężko i pocąc się. Delilah wstrzymała oddech, kiedy poczuła, jak jego ciężar gniecie jej przeponę. Wtedy otworzyły się drzwi wejściowe. Delilah usłyszała krzyki i bieganinę swoich braci, i szorstki, przepalony głos matki, która kazała się im zamknąć. Dzięki Bogu, pomyślała, dzięki Bogu, mama jest w domu,

zajmie się mną.

- Mamo - wyrzęziła, usiłując zrzucić z siebie Michaela. - Mamo. Tutaj.

Powinna się była domyślić. Wszystkie te lata obojętności, a ona nabrała się na jedną marną kartkę na urodziny, i uwierzyła, że matce na niej zależy.

- Ty odrażająca pieprzona dziwko! - Delilah poczuła, że ktoś ściąga ją za łokieć z sofy, i spadła na podłogę. - Ty kurwo! - Poczula but matki na swoim brzuchu. - Ty odrażająca kurwo! Nie możesz sobie znaleźć własnego faceta? - spytała matka. - A co jest nie tak z tą chodzącą brwią, z którym się szlajasz? On ci nie wystarcza?

I wtedy uderzyła Delilah w twarz, tam, w pokoju gościnnym, przy mężu, któremu ze spodni wciąż wystawał śmierdzący fiut, przy dzieciach, które przywierały jej do nóg i pa-trzyły. Sperma jej męża wciąż ciekła po wewnętrznej stronie ud jej córki.

Nie pozwoliła Delilah się umyć ani spakować niczego poza kilkoma niezbędnymi drobiazgami.

- Wynoś się z mojego domu i nigdy nie wracaj! Jeśli o mnie chodzi, nie mam już córki!

Zatrzasnęła drzwi i otworzyła je dwie sekundy później, żeby wyrzucić kurtkę Delilah na ulicę.

Delilah podniosła kurtkę, otrzepała ją i zaczęła iść przed siebie. Kiedy szła, odwróciła się na chwilę, żeby spojrzeć na dom, w którym nie zaznała radości, i wiedziała już na pewno, że nigdy więcej go nie zobaczy.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Dig przełknął ślinę.

- Dlaczego nie przyszłaś do mnie, Delilah? Tamtego dnia. Dlaczego do mnie nie przyszłaś?

Delilah wcześniej wpatrywała się w sufit, ale teraz zwiesiła głowę, a łzy spływały po jej policzkach. Wytarła twarz różową serwetką i spojrzała w oczy Diga po raz pierwszy, odkąd zaczęli rozmawiać. Wyglądała tak bezbrinnie i tak młodo, że Dig zapragnął przytulić do siebie jej wiotką postać.

- Nie chciałam być z nikim, Dig. Byłam zniszczona. Tego dnia Michael mnie zniszczył. Musisz to zrozumieć. Byłeś dobry, czysty i miły. Byłeś moją miłością, Dig, a po tym dniu przez bardzo długi czas czułam się jak mały, wyschnięty kawałek gówna. Nie mogłam nawet myśleć o tym, żeby przebywać gdzieś w pobliżu ciebie czy twojej kochanej mamy, czy twojego porządnego domu i czystego życia. Kiedy znalazłeś mnie tego dnia, przed ministerstwem, po prostu chciałam zniknąć. Stałam tam z tobą w deszczu, a ty tak się przejmowałeś tym, co się ze mną działo, i w twoich oczach było tyle miłości, a ja pragnęłam tylko, żeby deszcz zamienił się w kwas i mnie rozpuścił, tam, na miejscu, rozpuścił mnie na błoto i zmył do rynsztoku. Usiłowałam ułożyć sobie sprawy z tobą, dla twojego dobra, nie dla siebie. Jednak za każdym razem, kiedy dotykałam czegoś w twoim domu, za każdym razem, kiedy szłam z tobą do łóżka, czułam, że wszystko zarażam, że brudzę ci pościel. Za każdym razem, kiedy mnie dotykałeś, chciałam ci zabronić, tak jak się zabrania dzieciom wkładania palców w gniazdka elektryczne. Twoja mama co rano przynosiła mi herbatę, a ja myłam kubek w umywalce, zanim jej oddawałam. Byłam totalnie popieprzona, Dig, totalnie, a kiedy zaczął opóźniać mi się okres, po prostu nie wytrzymałam. Spakowałam rzeczy i wróciłam do Mariny. Oczywiście, było to ostatnie miejsce, w które powinnam była trafić. Kiedy już potwierdziło się, że jestem w ciąży, nie było mowy o aborcji, nawet nie brało się tego pod uwagę. Marina to gorliwa katoliczka. To było nie do pomyślenia. A ja za bardzo przypominałam roślinę, żeby cokolwiek z tym zrobić. Po prostu siedziałam w swoim pokoju, gapiłam się na ściany, czułam, jak to coś we mnie rośnie, i pogodziłam się z tym, że muszę to wydać na świat, dać temu życie. Czułam się jak naczynie, nie jak żywy człowiek. Już nie byłam Delilah Lillie. Nie malowałam się, przestałam farbować włosy, nie oglądałam te-

lewizji, nie słuchałam muzyki, nic nie robiłam. I wtedy poznałam Alexa, studiował na Primrose Hill. Byłam w dziewiątym miesiącu, pośliznęłam się i upadłam. Zabrał mnie do szpitala i musieli wywołać poród, bo miałam wewnętrzne krwawienie i istniała możliwość, że dziecku zaszkodził upadek. A więc Alex był przy narodzinach Sophie. Powiedziałam mu wszystko o Michaelu. Był taki wyrozumiały, nawet się nie skrzywił. Przy nim czułam się spokojna. Czułam się niemal czysta. Wątpię, żeby istniało wielu dwudziestodwulatków, którzy są na tyle dojrzały, żeby poradzić sobie w takiej sytuacji, prawda? Wiedziałam, że jest wyjątkowy. Od tamtego dnia utrzymywał ze mną kontakt, od czasu do czasu gdzieś mnie zabierał. I, no cóż, już znasz resztę, prawda? Alex zawsze rozumiał mój problem z seksem, to, że nie mam ochoty. Nie przejmował się tym. Widywałam się z kimś w tej sprawie, z psychoterapeutą, usiłowałam się wyleczyć, usiłowałam znowu stać się istotą seksualną. To bardzo powolny proces. Co jakiś czas ogarnia mnie straszna miłość do Alexa i chcę mu coś dać. Nigdy mnie o to nie prosi. Ja sama mu to daję, kiedy czuję się silna, kiedy czuję się czysta. I, jeśli mam być szczerą, kiedy boję się, że poszuka sobie tego gdzie indziej. Dałam mu sześć tygodni temu i teraz jestem w ciąży. Pomyślałam, że przyjazd do Londynu i odnalezienie Sophie pomogą mi zdecydować, co robić. Ale to nie pomogło, Dig. Wcale nie pomogło.

Zaczęła płakać, nie szlochała głośno, tylko łzy w ciszy spływały jej po policzkach.

- Co myślisz, Dig? Myślisz, że powinnam je urodzić? Myślisz, że byłabym dobrą matką? Nie będę taka jak moja matka, prawda? Jak myślisz? - Wyraz jej twarzy nagle się zmienił.

- Przepraszam. Przepraszam. To nie fair. Nie powinnam cię o to pytać. Nie prosiłeś o to. O Boże. O Boże. Kiedy zaczynasz myśleć, że życie jest całkiem proste, odwraca się i prosi cię, żebyś podzielił sto dwadzieścia osiem przez dziewiętnaście. - Uśmiechnęła się nieoczekiwanie. - Tak zawsze mówi Alex - dodała. Oparła łokcie na stoliku i musnęła palcami włosy.

Jezu, pomyślał Dig. Możemy być w tym samym wieku, ale Delilah Lillie jest setki lat starsza od mnie. Dla mnie trzydziestka oznacza tylko, że mam trochę więcej lat niż nastolatek. Dla Delilah oznacza dojrzałość, walkę o przetrwanie i prawdziwe życie. Jestem tylko dzieckiem, pomyślał, w porównaniu do Delilah jestem przerośniętym dzieckiem. Niczego nie dokonałem. Wciąż mieszkam w Kentish Town, wciąż mam tę samą pracę, wciąż spoty-

kam się z tymi samymi ludźmi w tych samych miejscach - nawet noszę te same dżinsy. Moi rodzice uwielbiają mnie i wszystko, co robię. Uwielbiają siebie nawzajem. Nigdy nie przydarzyło mi się nic złego. Nigdy nie wiedziałem, jak to jest być bez grosza przy duszy. Nigdy nie musiałem składać żadnych ofiar ani podejmować życiowych decyzji. Nigdy nie musiałem ukrywać pewnych spraw ani stawiać czoła prawdzie. Nigdy nie zostałem napadnięty. Tak łatwo mi było, pomyślał, tak cholernie łatwo.

- A więc - mówiła Delilah - to cała historia. To dziedzictwo Sophie. Jestem pewna, że byłaby niezwykle dumna, gdyby dowiedziała się, skąd pochodzi.

- Kurwa, Delilah - westchnął wymownie Dig. - Co za kurewski koszmar.

Powoli pokręcił głową, głośno wypuścił powietrze z płuc i znienawidził się za to, że nie potrafi radzić sobie z takimi sytuacjami, zwłaszcza że to on rozpaczliwie nalegał, aby Delilah otworzyła się i z nim porozmawiała. Znowu odetchnął i poczuł, jak jego mózg trzeszczy z wysiłku, usiłując znaleźć coś, cokolwiek, inteligentnego czy pomocnego, co mógłby powiedzieć.

I wtedy, w natłoku myśli, przyszła mu do głowy ta jedyna rzecz, o której wiedział na pewno, że jest prawdziwa, którą naprawdę myślał i która faktycznie mogła pomóc Delilah.

Wziął ją za rękę i popatrzył jej w oczy.

- Będiesz wspaniałą matką - powiedział. - Wiem, że będziesz. Nie powinnaś się tym przejmować.

Jej twarz pojaśniała i Delilah głośno pociągnęła nosem.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała, a Dig pomyślał, że tego wieczoru po raz pierwszy zobaczył dawną Delilah, czułą, bezbronną, przestraszoną dziewczynę, w której zakochał się wiele lat temu, tę Delilah, która tak bardzo na nim polegała i tak bardzo go potrzebowała i dzięki której czuł się mężczyzną, mimo że miał dopiero osiemnaście lat.

Nagle poczuł się silny i jeszcze mocniej ścisnął dłonie Delilah.

- Chcesz tego dziecka, prawda? - spytał. - Naprawdę go chcesz?

Pokiwała głową i pociągnęła nosem.

- I boisz się, prawda, boisz się, że nie będziesz umiała go pokochać, tak jak nie umiałaś kochać Sophie?

Znowu pokiwała głową.

- Tak jak twoja mama nie umiała kochać ciebie?

- Uhm. - Wytarła nos w serwetkę.

- Delilah, nie jesteś swoją matką. Czasem aż trudno mi uwierzyć, że masz te same geny co ona. Jest w tobie tyle miłości. Kochałaś mnie, wiem, że tak, i popatrz tylko, jak bardzo kochasz Alexa. Kochasz swoje konie. Kochasz swojego psa. Kochasz młodszych braci. I myślę, że gdzieś głęboko, w środku, kochasz Sophie. Widziałem, jak dzisiaj płakałaś na schodach jej domu, widziałem, jak na nią spoglądałaś. Potrafisz kochać, Delilah, i będziesz wspaniałą matką. Naprawdę.

Delilah popatrzyła na Diga mokrymi od łez oczyma, a on ze wzruszeniem dostrzegł w nich ciepło.

- Dziękuję ci, Dig - chlipnęła. - Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy. Naprawdę. To znaczy... to znaczy... no wiesz... Alex... będzie wspaniałym tatą. - Rozpromieniła się. - On tego nie wie. Ale będzie, ja wiem. Jego rodzice mają wielką skrzynię pełną kostiumów i mają też porcelanowe lalki, stare misie, i tyle ziemi. Mamy koniki, psy, kaczki, drzewa do wspinania się i tajemnicze ogrody do zabawy. Każde dziecko byłoby tam szczęśliwe, prawda? Nawet z taką starą rurą jak ja za matkę! - Roześmiała się i Dig także się roześmiał.

Zauważył, że podniosła sztucę i zjadała kawałki kurczaka tikka ze swojego talerza. Uznał, że kryzys najprawdopodobniej minął. Pragnął jednak spytać ją o coś jeszcze.

- Czy nigdy nie myślisz o zemście? Nigdy nie chciałaś go zabić?

Delilah znieruchomiała, a jej łyżka zawisła nad talerzem.

- Kogo? Michaela?

Dig skinął głową.

- Nie - odparła po namyśle. - Nie. Spędzi resztę życia z moją matką. W tamtym domu. To wystarczająca kara. Dożywocie. - Odchrząknęła i położyła kilka ziarenek ryżu na talerzu.

- Zrobiłbym to - powiedział stanowczo Dig. - Zabiłbym go. Gdybyś tego wieczoru przyszła do mnie i powiedziała mi, co zrobił, poszedłbym tam i go zabił. Gołymi rękami. Naprawdę. - Dig urwał, kiedy zobaczył, że Delilah uśmiecha się do niego.

- Co?

- Och, Dig. Jesteś uroczy, naprawdę. Taki dobry. - Poklepała go po ręce, którą nieświadomie zwinął w pięść. Dig się zaczerwienił. - Dlaczego nie masz dziewczyny, do cholery? Dlaczego tracisz czas z tymi gówniarami, skoro mógłbyś kogoś uszczęśliwić? Kogoś

prawdziwego.

Dig oderwał od niej spojrzenie i zajął się usypywaniem kupki z curry na talerzu, niemal nieświadomy tego, co robi. Jego twarz była purpurowa. Nie przywykł do tego, żeby ludzie mówili mu, jaki jest uroczy.

- Chodzi mi o to, że właściwie nie jesteś stereotypowym playboym, prawda? - ciągnęła Delilah. - To nie ty. To do ciebie nie pasuje. Nigdy nie chciałeś więcej?

Dig odłożył sztućce i oparł głowę na dłoniach, nie tylko po to, żeby ukryć rozpaloną twarz, ale i po to, by zebrać myśli. Nadal był dosyć zadowolony z tego, jak poradził sobie przed chwilą z dramatem w Lansjerze, jak zdołał udzielić przydatnej, pożytecznej rady przyjaciółce w kłopotach, i czuł się teraz zdolny zrobić coś dojrzałego i otworzyć się przed Delilah.

- Dopóki się nie pojawiłaś, nigdy o tym nie myślałem - przyznał uczciwie. Opowiedział jej o dziewczynie, z którą spał w swoje trzydzieste urodziny i o rozmowie z Nadine przy śniadaniu. Opowiedział jej o swojej reakcji na ich spotkanie w parku, jak był podniecony, gdy umówił się z nią na kolację, jak oczarowany tamtego wieczoru i zaskoczony pocałunkiem w taksówce. Opisał poczucie dojrzewania i zmiany, jakie wywołała w nim jej obecność, nagłą potrzebę, żeby się rozwinąć i więcej oczekiwać od życia - więcej pieniędzy, więcej sukcesów, więcej szacunku, więcej ambicji i, co najważniejsze, więcej miłości. - Dziś rano, kiedy wyszedłem za tobą z mieszkania, przyglądałem się tym wszystkim ludziom, którzy robią rozmaite rzeczy, mają dzieci, pracę i obowiązki, i po raz pierwszy pomyślałem: tak, też bym tak mógł, mógłbym być taki jak ci ludzie. No wiesz, miła kobieta, dziecko, pies - fajny, duży pies - porządne mieszkanie zamiast pudełka na buty, dwa razy w roku urlop, teściowie, rocznice, wczesne chodzenie spać i tak dalej. Ale wtedy zdałem sobie z czegoś sprawę. Już za późno, prawda? Za późno to zrozumiałem. Bo podstawą tego wszystkiego jest odpowiednia kobieta, prawda? Nic z tego nie wyjdzie bez kobiety, od tego się zaczyna. Ale wszystkie znane mi kobiety są z kimś. Gdziekolwiek spojrzę - pary. Nie ma żadnych porządnym samotnych kobiet. Myślałem, że ty jesteś sama, i zobacz, jak się myliłem. Wszystkie dobre kobiety są zajęte.

Delilah uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Mówisz to, co kobiety w moim wieku powtarzają od lat na temat mężczyzn. Nie myślałem jednak, żeby to była prawda. W tym wieku wiele związków z czasów szkolnych i stu-

denckich zaczyna ujawniać pęknięcia, zaczyna się rozpadać. Jest cała masa od niedawna samotnych kobiet i mężczyzn, którzy kogoś szukają, tym razem kogoś właściwego, kogoś, z kim będą mogli spędzić resztę życia i mieć dzieci.

- Masz na myśli zdesperowane kobiety. Nie interesuje mnie zdesperowana, usiłująca złapać ostatnią okazję kobieta, która szuka spermy i... i... - Zasapał się trochę, kiedy skończyła mu się para, i podniósł ręce w poddańczym geście.

- A kogo szukasz, Dig? Jaki jest twój ideał kobiety? Opisz mi ją.

- Cóż, to chyba powinnaś być ty, ale bez męża, dziecka i psa.

- Poważnie. - Delilah uniosła brew.

- Hmm. Poważnie, powinna być piękna, rzecz jasna, i zdecydowanie szczupła. Mogłaby być blondynką o ładnych, sterczących cyckach. Przepraszam - wzruszył ramionami. - Jestem płytki pod tym względem, mieszkam w Londynie, nic na to nie poradzę. I powinna być mniej więcej w tym samym wieku... albo bardzo dojrzałą dwudziestodwulatką. Musiałaby być inteligentna, ale nie intelektualistka. Intelektualiści mnie przerażają, nie można z nimi chodzić na badziewiaste filmy ani oglądać *Eastenders*. Musiałaby mieć zdrowy apetyt, no wiesz, naprawdę lubić jeść. Zwłaszcza curry. Byłoby świetnie, gdyby potrafiła gotować. Musiałaby lubić puby, mieć podobny gust muzyczny, być towarzyska, ale i wrażliwa, skoro mamy mieć dzieci. Nie mogłaby być imprezowiczką. Chciałbym, aby można było na niej polegać, żeby dotrzymywała obietnic i nie była zbyt zadziorna. I... I... - Postukał palcami w zęby, kiedy się zastanawiał. - Przydałyby się pieniądze. - Pokiwał głową. - Nie miałbym nic przeciwko kobiecie ze sporym kontem w banku. Pasowałaby mi rodzinna dziewczyna, ktoś, kto jest równie blisko z rodzicami jak ja, kto zrozumiałby, że nie umiem do końca przeciąć tych wszystkich sznurków. I... - Pstryknął palcami, kiedy przyszła mu do głowy nowa myśl. - Zaradna. Zdecydowanie musiałaby lubić porządek, w rozsądnych granicach. To znaczy nie oczekiwałbym, że będzie taką pedantką jak ja. Ale rozsądnie porządna to tak.

- A więc nie jesteś zbyt wybredny, co? - uśmiechnęła się żartobliwie Delilah.

Dig odwzajemnił uśmiech i oparł się na kanapie.

- Chyba najważniejsze, żeby to była dziewczyna, na którą mógłbym spojrzeć w łóżku, kiedy obudzę się w sobotni poranek, i pomyśleć: super, mamy weekend, a ja jestem ze swoją dziewczyną i cokolwiek dziś zrobimy, będzie świetnie, bo to moja najlepsza przyjaciółka i uwielbiam z nią być.



Delilah kiwała głową i uśmiechała się.

- No cóż, gratuluje - powiedziała i wyciągnęła do niego dłoń. - To prawidłowa odpowiedź, oficjalnie jesteś wystarczająco dojrzały, żeby poradzić sobie z poważnym związkiem. Ale... hmm, niech pomyślę... Jest jeden problem, prawda? - Wyglądała się, pocierając palcami brodę i udając zakłopotanie. Dig zastanawiał się, co ona wyprawia, do cholery.

- O co chodzi? - spytał

- Gdzie, na Boga, znajdziesz kobietę, która spełniałaby wszystkie te warunki? Przecież one nie istnieją, prawda?

- No właśnie - powiedział Dig. - No właśnie.

- Nie ma czegoś takiego jak piękna, inteligentna, samotna kobieta, która lubi curry, puby i porządek, jest wrażliwa i rodzinna, i którą mógłbyś uważać za swoją najlepszą przyjaciółkę, prawda? - Uderzyła się dłonią w czoło, w udawanej złości. Dig zupełnie nie rozumiał jej dziwnego zachowania.

- Z tego, co wiem, nie - rzekł z namysłem.

- Czekał no! Jaka ja jestem głupia. Znam taką dziewczynę. Nie wierzę, że wcześniej o niej nie pomyślałam. Będzie dla ciebie idealna. Pokochasz ją. - Odchyliła się, żeby ponieść torebkę, i zaczęła w niej szperać. - Dam ci jej numer.

Dig nagle zamienił się w słuch.

- Dobrze - powiedział. - Kto to? Jaka ona jest?

- Taka jak twój ideał kobiety, Dig. Ma trzydzieści lat, jest piękna, odniosła sukces, jest słodka i miła, i z pewnością ją pokochasz.

- Tak, ale czy ja jej się spodobam? Jeśli jest taka świetna, to czy nie uzna mnie za wałkę?

- Nie - odparła Delilah, pisząc coś na kartce. - Nie. Uzna, że jesteś doskonały. Jesteś w jej typie, daję słowo. - Nałożyła skuwkę na długopis i popchnęła karteczkę w kierunku Diga.

- Zadzwoń do niej teraz - powiedziała surowo.

Dig podniósł kartkę i przytrzymał ją przed nosem:

020 7485 2121

Jego twarz ściągnęła się z zakłopotania.

- Ale... ale... nie rozumiem. To numer Nadine.

Delilah uśmiechnęła się do niego.

- Dlaczego dałaś mi numer Nadine?

Delilah zmarszczyła brwi.

- Cholera, Dig - powiedziała. - Nic dziwnego, że przerażają cię intelektualistki. Nie jesteś najbystrzejszy na świecie, co?

- O, rozumiem. - Dig uśmiechnął się ponuro. - Widzę, że wróciłaś do swatania. Rozumiem. - Potrząsnął głową i oddał jej kartkę. - Ale ty tego nie rozumiesz. Nic z tego nie będzie. Nadine, i ja nigdy ze sobą nie będziemy. Gdyby tak miało się stać, to już by się stało.

- Dlaczego? - wykrzyknęła Delilah. - Nie rozumiem. Co, do cholery, się z wami dzieje? Dlaczego tak się nie stało?

Dig westchnął i potarł twarz dłońmi.

- Nie wiem - odparł. - Chyba po prostu nie było to nam pisane. Próbowałem, ale ona nie była zainteresowana, nigdy nie okazała choćby znaku, że... no wiesz...

Delilah uderzyła rękami o blat stołu, na co Dig podskoczył.

- A więc jednak! Wiedziała! Wiedziała, że musiało być coś więcej niż te pierdoły o rzekomo platonicznej przyjaźni. Powiedz mi, co się stało. Opowiedz mi wszystko.

Dig zaczął żałować swojej szczerości - zaprowadziła go tam, gdzie wcale nie miał ochoty się znaleźć. Wziął głęboki oddech i zmusił się, żeby opowiedzieć Delilah o wrześniu 1987 roku.

- Nadine mnie nie chciała, rozumiesz? - zakończył. - Powiedziała mi: „Nie chcę cię”. Nie mogła tego dosadniej wyrazić. Pragnęła więcej. Pragnęła prawdziwego mężczyzny. Pragnęła sportowych samochodów, modnych ubrań, życiowych doświadczeń i intelektualnej przygody. Nie pryszczatego małego Diga Ryana z jego hondą civic, beznadziejną pracą i chudymi nogami. Trochę mi to zajęło, zanim się z tym pogodziłem, sama wiesz. Wiele miesięcy było mi trudno przebywać w jej pobliżu i nie chcieć... no wiesz, ale teraz jest już dobrze. To moja kumpela. Jest bardzo ważną częścią mojego życia i cieszę się z tego. Życie bez Nadine byłoby puste i pozbawione sensu. Ale, Delilah, wiem, że masz dobre intencje i w ogóle, ale zapomnij o tym. To się po prostu nie zdarzy.

Delilah pokręciła głową.

- Boże, Dig. Chciałabym, żebyś na chwilę mógł usiąść na moim miejscu, zobaczyć to, co ja widzę, co widzi każdy, kiedy patrzy na ciebie i Nadine. Chciałabym, żebyś mógł to

zauważyć, zapomnieć o jakichś głupich, dziecinnych pierdołach, które się zdarzyły dziesięć lat temu, i spojrzeć na to obiektywnie. - Westchnęła głęboko i oddała Digowi kartkę papieru. - Zatrzymaj to. - Wepchnęła mu ją w rękę. - Zatrzymaj tę kartkę. Może któregoś dnia znajdziesz ją w swoim portfelu, przypomnisz sobie tę rozmowę i zrobisz to, co należy. Dobrze? - spytała, ściągając brwi i ściskając go za rękę.

- Dobrze - westchnął Dig. - Niech będzie.

Wsunął kartkę do kieszeni płaszcza i postanowił spróbować skosztować nieco jedzenia, które stygło mu na talerzu.

Co za dzień, pomyślał, kiedy przeżuwał pozbawiony smaku kawałek jagnięciny (dlaczego w obecności Delilah żywność zawsze smakowała tak beznadziejnie?), co za cholernie niewiarygodny dzień. Nagle poczuł się nieludzko zmęczony. Nie był głodny, nie chciało mu się pić i nawet nie było mowy o tym, żeby mógł się skupić na paplaninie Delilah.

Najdziwniejsze jednak było to, że mimo tej bolesnej rozmowy i wszystkiego, co wydarzyło się w tym tygodniu, Dig uświadomił sobie nagle nad talerzem wystygłego curry i w tej dziwnej atmosferze, że najbardziej na świecie chciałby zobaczyć Nadine.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Bum, bum, bum.

- Ughhh. Bum, bum, bum

- Ooooj.

- Nadine!

- O Jezu. - Nadine rozwarła jedną powiekę, a potem drugą. Zlewające się ze sobą obrazy materiałów, fragmentów mebli i akwareli na ścianie, które pojawiły się na jej siatkówkach, nic jej nie mówiły.

Usiłowała wstać.

- O Jezu! - Zaczęła panikować. Nie mogła ruszyć nogami. Nie miała nóg. Była kaleką. Była sparaliżowana. Była... była... zaplątana w narzutę na łóżku.

- Nadine? Jesteś tam? Nic ci nie jest? Wpuść mnie. - Bum, bum, bum.

To była Pia. Jestem... jestem... O Boże. Głowa Nadine wydawała się... okropna, po prostu okropna. Gdzie jest? Gdzie ona jest, do cholery? Co to za miejsce?

Otworzyła usta, żeby wykrzyknąć coś do osoby za drzwiami, ale z jej ust wydobył się jedynie śmierzący, lepki oddech. Błę. Musiała jakoś dotrzeć do drzwi. Było ciemno, jedyne światło dochodziło z pomarańczowej latarni za odsłoniętymi zasłonami. Barcelona, przypomniała sobie nagle, znajdowała się w Barcelonie. Ale jaki był dzisiaj dzień?

W końcu zdołała wyplątać się z narzuty i podpełzła przez dywan ku drzwiom.

- Idę - wychrypiała, podnosząc się na czworaka. - Idę.

Otworzyła drzwi i zamrugała na widok jasnego światła. Naprzeciwko stała Pia, a po obu jej stronach dwaj gigantyczni Hiszpanie w czarnych frakach i ze zmartwionymi minami.

- Chryste, Deen - pisnęła Pia. Kucnęła i objęła Nadine swoim kościstym ramieniem. - Nic ci nie jest?

- Niece - jęknęła Nadine, osłaniając oczy przed światłem i spojrzeniami obu wielkich mężczyzn nad sobą. - Moja głowa. Moja głowa. Co dziś za dzień? Jak długo spałam?

- Ciągłe jest sobota, Deen - powiedziała Pia i odgarnęła włosy z twarzy Nadine. - Prawie wpół do jedenastej. Nie było cię dwie godziny. - Odwróciła się i uśmiechnęła do dwóch mężczyzn z tyłu, z których jeden, jak zauważyła Nadine, miał przy sobie duży pęk kluczy. - Wygląda na to, że wszystko w porządku. Przepraszam, że tu panów ciągnęłam.

Muchos gracias i w ogóle.

- Seniorita dobrze się czuje? - spytał mężczyzna z kluczami.

- Senioricie nic nie będzie - uspokoiła ich.

- Może poprosić służbę hotelową, żeby przyniosła kawy?

- Byłoby wspaniale - ucieszyła się Pia. - Proszę o dwie. Multo gracias!

Zamknęła za nimi drzwi i położyła się na podłodze obok Nadine. Przez chwilę leżały i wpatrywały się w sufit.

- Wiesz, że telefon nie jest odwieszony, prawda? - powiedziała Pia, odwracając się ku Nadine, która zakryła twarz łokciem i jęczała cicho.

- Cholera - rozpacziała. - Kurwa.

- Kiedy nie wróciłaś z ubikacji, usiłowałyśmy się do ciebie dodzwonić, ale było zajęte, więc uznałyśmy, że pewnie wróciłaś do siebie i dzwonicz do Diga. Po dwóch godzinach zaczęłyśmy myśleć, że nawet ty nie gadałabyś tyle przez telefon. I co? Zadzwoiłaś do Diga? Miałyśmy rację? Miałyśmy rację? - Przetoczyła się na brzuch i spojrzała na Nadine, biorąc jej brodę w rękę.

Nadine skinęła głową.

- Uhm - wymamrotała.

- Tak! - wykrzyknęła triumfalnie Pia. - Wiedziałam. Jezu, ta Sarah naprawdę otworzyła puszkę Pandory, prawda, kiedy zaczęła gadać o tobie i Digu? Powinnaś była zobaczyć swoją minę, Deen, była niesamowita! No i co mu powiedziałaś? Co się stało? Wyznałaś mu miłość do grobowej deski?

Nadine przewróciła się na bok.

- Muszę odłożyć telefon, Pia, może być, no wiesz, jakie to słowo? Połączony. Nie... nie... Inne słowo... wiesz? Ugh.

Pia podniosła się i poszła do telefonu. Przyłożyła słuchawkę do ucha i nasłuchiwała.

- Nie - powiedziała i odłożyła słuchawkę. - Wszystko w porządku. Nie ma połączenia.

- Usadowiła się w rogu łóżka. - No to opowiedz mi. Co się stało?

Nadine zmieniła pozycję na siedzącą. Wszystko teraz do niej wracało. O tak - zdecydowanie wracało. Cholera jasna. Cholerna cholera jasna. Krew napłynęła jej do głowy wraz ze wstydem, a jej twarz wykrzywiła się w udręce.

- O nie - mruknęła. - Och, Pia. Nie wierzę, że to zrobiłam. To zbyt straszne. Nie mogę

ci powiedzieć.

Twarz Pii zakwitła podnieceniem.

- Co? - wyskrzeczła Pia. - Co takiego zrobiłaś?

- O nie. O nie. Nigdy nie będę mogła spojrzeć mu w oczy. Cholera jasna. - Położyła głowę na kolanach i zaczęła się kołysać, jednocześnie przypominając sobie szczegóły.

- Co się stało? Powiedz mi, proszę. Nie mogę już wytrzymać.

- Zostawiłam wiadomość na jego sekretarce.

- O nie! - Pia zasłoniła usta dłońmi. - To znaczy tak jak Rachel w tamtym odcinku *Przyjaciół*. Nadine rzuciła jej zdumione spojrzenie.

- No wiesz! Kiedy umówiła się na randkę z tamtym facetem, nachlała się, zadzwoniła do Rossa i powiedziała: „To już koniec” do jego sekretarki automatycznej i wtedy... - Zauważyła brak zrozumienia u Nadine i umilkła. - Nie? Nieważne. Tak czy owak - rozpromieniła się - co powiedziałaś?

Nadine zadrżała i złapała papierosa, którego rzuciła jej Pia.

- Za pierwszym razem, kiedy zadzwoniłam, odebrała Delilah.

- Delilah? Kto to, do cholery, jest Delilah? - Pia zapaliła papierosa i podała zapalniczkę Nadine.

Nadine westchnęła ciężko.

- Nie pamiętasz Delilah? - spytała. - Mówiłam ci o tym w zeszłym tygodniu. Miłość życia Diga. Byli razem jeszcze w szkole.

- A tak - przytaknęła Pia, chociaż Nadine doskonale zdawała sobie sprawę, że w ogóle tego nie pamiętała.

- Rozstała się z Digiem, kiedy mieli po osiemnaście lat, i stracili ze sobą kontakt. A teraz ona wróciła, z jakiegoś niewiadomego powodu. Odkąd się tu znalazła, przyczepiła się do Diga jak jakaś pieprzona pijawka. Ja już dla niego nie istnieję. Przez ostatni tydzień nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. - Podniosła się z podłogi i przyłączyła się do Pii na łóżku, żeby skorzystać z pustej butelki po szampanie używanej w charakterze popielniczki. - A kiedy wczoraj wieczorem poszłam tam z powodu Phila...

- Kto to jest Phil? - Pia dramatycznie wywróciła oczami.

- Nie pytaj. Nikt. Nic. Tak czy inaczej, pojawiłam się tam i zobaczyłam romantyczną kolację - świece, muzyka, dekoracje. I małego ohydneho psa, który okazał się - zgadnij

czym? - psem Delilah. I wtedy ona też się pojawiła, prosto spod prysznic, rozebrana, w ręczniku tej wielkości. - Pokazała pół centymetra między palcem wskazującym i kciukiem. - No i szlag mnie trafił, wiesz? To pewnie było bardzo niedojrzałe z mojej strony, ale nic nie mogłam na to poradzić. To mnie po prostu bardzo przygnębiło. Uciekłam, wskoczyłam do samochodu, pojechałam do domu... wszystko bardzo dramatyczne. To przez... to przez Delilah, wiesz? Pieprzoną Delilah Lillie. Znowu to samo. Dopadła mnie, założyła mi za skórę, nawet po tylu latach, jest tu, a tak bardzo chciałam o tym zapomnieć, zacząć od początku, ale po prostu nie potrafię. Tak na mnie działa. A na Diga działa inaczej. Traci rozum w jej obecności. Zamienia się w kompletnego debila.

Pia pokiwała głową ze współczuciem.

- No więc kiedy usłyszałam jej głos w telefonie, w mieszkaniu Diga, jakby to pieprzone miejsce do niej należało, trochę się wkurzyłam. Najpierw wybuchłam płaczem, szlochałam i w ogóle, ale potem się trochę uspokoiłam. I wtedy... I wtedy... O Boże. - Przejechała palcami po potarganych włosach. - Zdołałam przekonać samą siebie, że powinnam dojrzałe zareagować na sytuację. Uznałam, że najlepsze, co mogę zrobić, to skonfrontować się z Delilah, porozmawiać z nią, poznać jej zamiary, takie tam. No więc zadzwoniłam jeszcze raz, ale tym razem nikt nie odebrał. Rozłączyłam się. Byłam wściekła, przekonana, że są tam oboje i specjalnie nie podnoszą słuchawki. Naprawdę się nakręciłam, wyobrażając sobie, jak patrzą na telefon i śmieją się z biednej, stukniętej Nadine.

- Służba hotelowa.

Pia zgasiła papierosa i uśmiechnęła się do zakłopotanego młodego kelnera, który pojawił się z kawą.

- Gracias - rozpromieniła się do niego, kiedy wycofywał się nerwowo z wypełnionego estrogenem pokoju. Chwilę potem znowu usiadła na łóżku, a jej uśmiechnięta, flirtująca twarz automatycznie przybrała poprzedni wyraz. - No już - powiedziała.

- Tak. No więc nakręcałam się coraz bardziej i zanim się zorientowałam, znowu podniosłam telefon i... i... kiedy włączyła się sekretarka, po prostu to z siebie wyrzuciłam.

- O Boże, co? Co powiedziałaś? - Pia podała jej filiżankę z kawą.

Nadine popiła napój z wdzięcznością.

- Powiedziałam coś w rodzaju... - odchrząknęła. - „Rezygnuję. Jest twój. Bierz go sobie”.

Pia się skrzywiła.

- Będzie jeszcze gorzej - ostrzegła ją Nadine ze smutkiem i zaczerwieniła się, kiedy te słowa odbiły się echem w jej uszach. - O wiele gorzej.

Uważała, że jest bardzo spokojna, bardzo dojrzała, bardzo mądra.

- Bierz go sobie - powiedziała, drżąc, z nielegalnie i pośpiesznie zapalonym papierosem w dłoniach. - Jest twój. Miałam dziesięć lat, żeby coś z tym zrobić i nie zrobiłam, więc tak będzie chyba sprawiedliwie. Nie pozwolę, żebyś załatwiła mnie jeszcze bardziej, o nie, idę naprzód, Delilah, a ty go sobie weź. Miej go, owiń go sobie wokół palca, a potem znowu porzuć. Nic mnie to nie obchodzi. Znowu złam mu serduszko. To już nie mój problem. Już z tym skończyłam. Wystarczy. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę, a serce biło jej mocno pod sukienką z wiskozy. Potem, zanim miała szansę przemyśleć to, co właśnie zrobiła, przyszło jej do głowy coś nowego, więc znowu złapała słuchawkę i wykręciła numer.

Ze złością zgasiła papierosa, kiedy czekała, aż skończy się głupie nagranie Diga z Jamesem Bondem. Była teraz nakręcona, nie mogła marnować czasu.

- I jeszcze coś - powiedziała histerycznie po sygnale.

- Mam wiadomość dla ciebie, Dig. Kłamałam! - krzyknęła, a adrenalina niemal wylewała się jej uszami. - Kłamałam, kiedy powiedziałam, że cię nie chcę. Rozumiesz? KŁAMAŁAM. Bo chciałam. Naprawdę cię chciałam. Zawsze cię chciałam i zawsze będę chciała. I... I... Jestem pijana. Bardzo, bardzo, bardzo pijana. Jestem narąbana. Myślałam o rozmaitych rzeczach i myślałam o twoich rzeczach, głównie o twoim siusiaku, twoim mieszkaniu i sofie, o IKE-i i paproszkach na dywanie, i tęsknię za tym wszystkim i za tobą, i kłamałam. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że kłamałam. Miłego życia. Cześć. Zawsze cię będę kochała. Cześć.

I odłożyła słuchawkę - i jeszcze raz, i jeszcze, kiedy nie chciała trafić na widelki. Pamiętała, że wtedy była całkiem zadowolona, całkiem zadowolona z tego, jak jej poszło. A więc to już załatwione, pomyślała sobie, z zaciśniętymi i nadal drżącymi rękami. Zapaliła kolejnego papierosa, otworzyła minibarek i zrobiła sobie jakiś piekielny koktajl z brandy, dżinu i san miguel, wlała go w siebie, poszła do łazienki, zwymiotowała, a następnie runęła na łóżko i zapadła w zamroczony i natychmiastowy sen.

- O cholera jasna, Deen - cmoknęła Pia, kręcąc głową, z oczyma wielkimi jak spodki.



- Cholera jasna. No to się doigrałaś, co?

Nadine pokiwała poważnie głową i opadła plecami na łóżko.

- To straszne. To najstraszniejsza, najstraszniejsza rzecz w życiu. Po prostu straszna...

- Czy naprawdę tak myślałaś? To wszystko, że go chcesz?

Nadine skinęła głową. A następnie nią pokręciła. A potem znowu skinęła.

- O Boże. Nie wiem. Tego jest za dużo. Nie daję sobie z tym rady, łeb mi pęka.

- Wiesz co, Deen? Jeśli to wszystko była prawda, to chyba dobrze, nie? Dobrze, że to powiedziałaś. Życie jest zbyt krótkie, ty nie robisz się coraz młodsza, a dzięki temu przynajmniej będziesz wiedziała. Będziesz wiedziała, co się stanie. I nie podniecałabym się za bardzo tą laską Delilah. To jak... to jak... - Jej twarz nagle się rozjaśniła. - To jak *Dawson's Creek*! No wiesz, Joey nie uświadamiała sobie, co naprawdę czuje do Dawsona, dopóki z Nowego Jorku nie przyjechała wspaniała Jen. Ale Dawson wcale nie leciał na Jen, tak naprawdę to nie. Była tylko marzeniem. Była też katalizatorem dla obojga, żeby się przebudzili i dostrzegli, że tak naprawdę chcą być ze sobą. Tyle że się rozstali... no ale w końcu mieli tylko po szesnaście lat. Chociaż trudno w to uwierzyć, rozmawiali ze sobą zupełnie inaczej... Nadine przyglądała się Pii z niedowierzaniem.

- Oglądasz za dużo telewizji - westchnęła z pogardą. - To nie telewizja. To prawdziwe życie. Moje życie. I właśnie je spieprzyłam.

- Telewizja to życie. - Pia przemądrzale pokręciła głową. - A życie to telewizja.

- Twoje życie najwyraźniej tak - parsknęła Nadine, zastanawiając się nad powierzchownością dzisiejszej młodzieży.

- Nie. Życie każdego. Założę się, że kiedy wrócisz do Londynu, Delilah już nie będzie, spotkasz się z Digiem i się pocałujecie, i będziecie Rossem i Rachel, Joey i Dawsonem, Harrym i Sally w jednym. No bo daj spokój... Delilah? Nie ma mowy, żeby Dig skończył z kimś o imieniu Delilah. To się nie stanie. To nie jest prawdziwe życie.

Nadine chciała, żeby Pia sobie poszła. Ta rozmowa robiła się niewiarygodnie głupia, głowa ją bolała, chciała tylko poleżeć chwilę sama i potortuować się odtwarzaniem w myślach treści wiadomości na sekretarce Diga. Wykrzywiła się, kiedy sobie przypomniała, co mówiła o jego siusiaku.

O Boże.

Jak mogła to powiedzieć? Jak mogła w ogóle wspomnieć o siusiaku Diga? Nadine

nigdy nawet nie widziała siusiaka Diga. To wywracało do góry nogami całą ich przyjaźń, ich związek. To zmieniało wszystko. Mogła odkręcić wszystko inne, co powiedziała, udawać, że zrobiła się szalenie wylewna po alkoholu. Cała reszta mogła jej ujść na sucho. Ale nie z tym. Nie z siusiakiem.

Teraz było już po wszystkim. Nic już nie będzie takie samo.

RS

## Rozdział czterdziesty

Kiedy Dig jechał do Nadine, odnosił wrażenie, że wszystko oszalało.

Ta wiadomość. Nie mogła być prawdziwa. Nie mogła. To musiał być jakiś dowcip. Tak nie mogło być, nie mogło.

- Ty ją na to namówiłaś? - spytał Delilah po pełnej oszołomienia ciszy, która nastąpiła po odsłuchaniu drugiej wiadomości. Ogłupiała Delilah tylko pokręciła głową.

- Słowo? - spytał rozpaczliwie.

- Oczywiście, że to nie ja - warknęła. - Nie bądź śmieszny. W ciągu ostatnich dni miałam ważniejsze rzeczy na głowie niż przygotowywanie jakiegoś wymyślnego dowcipu. Mówiłam ci. Przez cały czas ci to powtarzałam. I już. To prawda i musisz coś z tym zrobić. Ja nastawię czajnik - westchnęła i pogłaskała go po ramieniu. - Lepiej do niej zadzwoń.

Wydawała się straszliwie zmęczona i Dig poczuł się winny, że nieświadomie wpakował ją w kolejny emocjonalny kryzys, po dniu, jaki przeżyła.

Gdy otrząsnął się z pierwotnego szoku, zadzwonił do Nadine i był nieco bardziej niż lekko zdumiony odkryciem, że urządziła imprezę. Nie mógł uwierzyć, że go nie zaprosiła. Jakaś dziewczyna, której głosu nie rozpoznał, odebrała telefon, a w tle słychać było głośną muzykę. Zapytał: „Jest Nadine?”, a ona odparła: „Nie wiem, nie wiem. Poczekaj”. Wydawała się bardzo pijana, a kiedy nie wracała, trzy minuty później odłożył słuchawkę i usiłował oglądać telewizję. Zamierzał zająć się tym wszystkim rano. Nie ma sensu dyskutować z nią o tym teraz, pomyślał, jest zbyt zalana. Lepiej poczekać do jutra, kiedy oboje będziemy mieli okazję to przemyśleć, o wiele lepiej poczekać. Czekanie jednak, oczywiście, było niemożliwe. Trzeba to obgadać teraz. To zbyt dziwaczne i zbyt przerażające. To szaleństwo.

Nie mogła przecież powiedzieć czegoś takiego, prawda? Tego o jego siusiaku. Pewnie się przesłyszał.

Noc była pogodna, gdy Dig jechał w oszołomieniu ku Gordon House Road. Przypominał sobie, że w sobotnie wieczory on i Nadine zazwyczaj siedzieli w jakimś pubie, albo okolicznym, albo w centrum, albo z przyjaciółmi, albo tylko we dwoje, albo samotni, albo z obecnymi partnerami. Teraz właśnie zamawialiby ostatnią kolejkę i nieodłączne curry. Świat byłby prostym miejscem, pełnym ciepłej przyjaźni, głębokiej czułości i niewypowiedzianych uczuć miłości i wspólnoty, a to wszystko w smakowitym, piwnym sosie.

Nadine miałyby na sobie taką czy inną niezwykłą sukienkę, którą wcześniej kupiła w jakimś sklepie z tanią odzieżą, i gdziekolwiek by byli, jej głośny śmiech i rzucające się w oczy ubrania, jej hałaśliwość i dobry humor rozjaśniłyby wszystko, nawet najbardziej ponury kąt najbardziej ponurego pubu. Pewnie siedziałyby koło niej jakiś facet, jakiś smętny idiota, oszołomiony swoją niezwykłą towarzyszką, zdumiony, że ktoś taki jak ona zgodził się umówić z kimś takim jak on, a jego twarz znieruchomiałyby w nerwowym zachwycie.

Czy ta niezwykła, bystra, ekstrawagancka i całkowicie niedostępna kobieta, ta samowystarczalna, pewna siebie, denerwująca i niezależna kobieta to ta sama, która zostawiła historyczną wiadomość na jego sekretarce, ta sama, która twierdziła, że myśli o jego siusiaku? Nadine? Myślała o jego siusiaku? Może była naszprycowana narkotykami. Może dostała coś od kogoś na tym przyjęciu. Tak, uznał, skręcając na lewo w jej ulicę, to jedyne wyjaśnienie. Nadine była naćpana.

Słyszał muzykę z jej mieszkania, zanim jeszcze wysiadł z samochodu - co także było niepokojące. Nadine nigdy nie urządzała imprez w swoim mieszkaniu. Urządzała przyjęcia, ale zawsze wynajmowała pomieszczenia, studia i restauracje, bo nie mogła znieść myśli, że jej urocze, stuknięte, przepełnione, ciasne, krzykliwe i kolorowe mieszkanie zostanie zniszczone przez gromadę zapijaczonych przyjaciół, na których nie mogłaby nawrzeszczyć ze względu na poczucie winy. Dig poczuł, jak w jego piersi wzbiera lekki niepokój.

Minęło kilka minut, zanim ktoś pojawił się przy drzwiach. Dig patrzył na niewyraźny kształt ludzkiej sylwetki zmierzającej do wewnętrznych drzwi za grubym, nieprzezroczystym szkłem. Wyglądała na faceta. Dig odchrząknął i odetchnął głęboko, usiłując uspokoić dudniące serce. Nagle poczuł się niezwykle zażenowany. Co powie, kiedy wreszcie znajdzie się twarzą w twarz z Nadine? Co miał, do cholery, powiedzieć? Tak się śpieszył, żeby tu dotrzeć, że właściwie nawet nie pomyślał, co się stanie, kiedy już się tu znajdzie.

- Tak, kto tam? - zadudnił szorstki męski głos w domofonie.

- Tu Dig - krzyknął.

- Kto to?

- E?

- Tu Dig - zawył, tym razem przez otwór na listy.

- Dig. Mały Dig. Super. Świetnie, kurwa! - Słyszał, jak szcękają rozmaite zamki i zasuwki, i wtedy drzwi otworzyły się powoli. Bardzo chudy, wymizerowany mężczyzna z

grzywą brudnych włosów i w przetartym wełnianym swetrze wyszedł na korytarz. Stał boso na terakocie, w jednej ręce trzymał puszkę kestrela i wypalonego do połowy cienkiego jointa. Uśmiechał się tak szeroko, że Dig widział jego dziąsła. Facet miał okropne zęby. I utykał.

Kiedy otworzył drzwi frontowe, położył ręce na ramionach Diga i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Dobrze wyglądasz, Dig, naprawdę dobrze wyglądasz. Kurde, stary, fajnie cię widzieć.

Objął przelotnie Diga, a ten omal się nie przewrócił, powalony odorem papierosów, alkoholu i niemytych włosów. Chryste Panie, kim była ta osoba? Kiedy mężczyzna wypuścił go z objęć i odsunął się, żeby mu się przyjrzeć, Dig rozpoznał, kto to. Nie poznał go wcześniej, bo facet się uśmiechał, a dotychczas nigdy nie robił tego tak szczerze.

- Phil? - spytał niepewnie.

- Wchodź, stary, wchodź. Mówię ci, tam jest niesamowicie. - Pokuśtykał po terakocie w kierunku drzwi.

Dig wszedł za nim, pełen podejrzeń. Phil? Co tu robił Phil? I co, do cholery, działo się z nim przez ostatnie dziesięć lat?

Wyglądał okropnie - spustoszony, chory i na wpół zniszczony. Nie zostało nic, co przypominałoby Digowi tego lśniącego, pretensjonalnego, odzianego w skórzane spodnie wala, którego poznał tyle lat wcześniej, może z wyjątkiem kształtu żuchwy i nosa. Jednak te wyróżniające go niegdyś rysy ginęły w sieci ostrych kątów i głębokich bruzd, które wyglądały, jakby wyrzeźbił je w jego twarzy jakiś psychopata.

Kiedy weszli do obitego różową folią przedpokoju Nadine, Dig zatrzymał się gwałtownie. Coś było nie tak. Nie tak. To nie byli przyjaciele Nadine. Wszyscy byli o wiele za młodzi. Jedna dziewczyna siedziała na gablotce art déco, tej, którą Nadine znalazła na śmietniku w Highgate pewnej nocy po przyjęciu. Zmusiła Diga, żeby pomógł jej zanieść ją do domu. Zajęło im to dwie i pół godziny i co minutę musieli się zatrzymywać, bo gablotka ważyła z tonę i wpijała im się w ręce. Dig nienawidził każdej sekundy i przez całą drogę narzekał, ale miał słabość do gablotki, bo choć należała do Nadine, była już na zawsze częścią niego samego. A teraz jakaś nieznana mu dziewczyna siedziała na gablotce i na stosiku cennych czasopism Nadine, i kiwała tłustą nogą w sportowych butach, trafiając w lśniący

orzech gablotki - bum bum bum. Miała kilka kolczyków na twarzy i piła z gwinta chardonnay Ernest & Julio. Rzuciła Digowi obojętne spojrzenie, kiedy ją mijał, i wlała w siebie jeszcze więcej wina. U jej stóp, na podłodze, siedział jakiś facet, też zakolczykowany, i przeglądał czasopismo „Red”. Nerwowo stukał nogą w rytm niezidentyfikowanej muzyki tanecznej, ryczącej z pokoju gościnnego. Dig poszedł tam za chudym, utykającym Philem, mijając mężczyznę na podłodze i rozglądając się po mieszkaniu w poszukiwaniu Nadine. Zobaczył, że z niedopałka Phila spada popiół, wtarty następnie przez but Phila w ciemnozielony dywan, i aż zacmokał na ten brak poszanowania dla cudzych dywanów. Zaczynał rozumieć sytuację. To najwyraźniej byli przyjaciele Phila. Nadine urządziła imprezę, zaprosiła Phila, a on zaprosił swoich kumpli, i to wyjaśniało, dlaczego Nadine nie zaprosiła Diga - poza tym, że ze sobą nie rozmawiali - bo wiedziała, że nie lubił Phila.

Biedna Nadine, pomyślał. Pewnie jest wściekła. Na pewno żałuje, że wpadła na taki pomysł. I na pewno żałuje, że skontaktowała się z Philem, tak niespodziewanie - trudno go teraz nazwać pożeraczem serc. Cały ten idiotyzm mógł w jakiś sposób wyjaśnić jej dziwaczne zagrania. Dig poklepał Phila po ramieniu i krzyknął mu do ucha:

- Idę zrobić sobie drinka - powiedział, wskazując kuchnię za przedpokojem. Nagle zdał sobie sprawę, że nie zdoła stanąć twarzą w twarz z Nadine bez choćby szklanki wina.

- Tak - przytaknął wylewnie Phil. - Tak. Jasne, stary. Zrób sobie drinka i wróć tutaj. Pogadamy sobie, chcę się dowiedzieć, co porabiałeś. Dobra?

- Tak - odparł Dig, wyężdżając słuch, żeby cokolwiek usłyszeć.

Kiedy dotarł do kuchni, zauważył, że ktoś rozlał butelkę czerwonego wina na zielony dywan, a jej zawartość wsiąkła we włókna, zostawiając dużą brązową plamę mniej więcej w kształcie Ameryki Południowej. Butelka wciąż tam leżała. Dig pochylił się, żeby ją podnieść, i znowu cmoknął. Nie mógł uwierzyć, że Nadine pozwala tak niszczyć swoje mieszkanie. W kuchni było jakieś dziesięć osób. Większość z nich siedziała dookoła stołu, robiąc jointy i nieuważnie przerzucając kartki ukochanych czasopism Nadine. Niektóre egzemplarze służyły jako podkładki na stół i były zachlapanie płynami. Numer „Wallpaper” leżał na podłodze i, jak można było sądzić z jego wyglądu, parę razy ktoś się po nim przeszedł. Odcisnęły się na nim ślady butów, kilka kartek wyrwano i leżały teraz w różnych miejscach na brudnym, zachlapanym alkoholem linoleum.

U jego stóp leżała jedna z nich.

*Pufy* - głosił poplamiony napis - *ostatni bastion złego smaku.*

Dziewczyna o szkarłatnych włosach była w trakcie opowiadania reszcie zebranych bardzo interesującej, jej zdaniem, historii o nowym narzeczonym matki.

- To pierdolony ćwok - mówiła z miękkim akcentem z Cardiff. - Mówi na mnie Tania, wciąż mu powtarzam, że to się wymawia Tarnia, ale jest taki tępy. Mówi Tania. I wcale nie zdziwiłabym się, gdyby był pedofilem. Tak patrzy na moją młodszą siostrę... - Zadrżała, a kilka osób coś zabelkotało. Było zupełnie jasne, że nikogo szczególnie nie interesuje, co Tarnia myśli na jakikolwiek temat.

Kiedy wszedł Dig, parę osób podniosło wzrok, a potem znowu go opuściło. Podeszedł do lodówki i niemal głośno jęknął na widok blatów i półek kuchennych. W zlewie kłębił się koszmarny stos brudnych naczyń, co nie miało sensu, gdyż w kuchni Nadine była zmywarka. Stały tam też puste puszki po zupie, których wieczka nie zostały oderwane i wystawały niczym na wpół otwarte paszcze, a jakieś kolorowe, niezidentyfikowane coś pokrywało plastikowe ścianki kosza na śmieci. Sadržawki płynów porozlewanych na dębowych blatach przyciągały wszelkiego typu sproszkowane substancje - popiół, cukier, okruszki i tytoń przywarły do powierzchni, stwardniały i wyschły. Wszędzie wałały się paczki otwartych płatków śniadaniowych, a pokryta okruszkami tuba majonezu była śliska i żółtawa od tłuszczu.

Jezu, pomyślał Dig, to obrzydliwe. A to co - co się, do cholery, stało? - jedna z szyb w oknie wychodzącym na ogródek została wybita i zaklejona torbą od Dorothy Perkins.

Wszystko było nie tak. Obraz przed jego oczyma zupełnie nie zgadzał się z tym, co Dig wiedział o kuchni Nadine, co z niej pamiętał. Kuchnia Nadine była jednym z najprzyjemniejszych miejsc na świecie. Spędził nieskończenie wiele godzin przy jej stole z forniki w kratę (podarowanym przez włoskiego właściciela ich niegdyś ulubionej knajpy, która została zamknięta trzy lata temu), patrząc, jak Nadine przygotowywała szybki makaron albo musakę, albo - ucieszył się na samą myśl - jedną ze swoich domowych pizz z meksykańskimi ziołowymi kiełbaskami chorizo i chilli. Zawsze nastawiała jakąś muzykę, ostatnio było Belle and Sebastian, przypomniał sobie.

Jej uroczy mały odtwarzacz CD ozdobiono pozbawionymi opakowań płytami, schludna kupka była rozrzucona; część płyt rozkradziono.

W letnie wieczory wydawało się, że słońce zachodzi dokładnie za kuchnią Nadine.

Trzymała otwarte okna, a podczas zachodu słońca ściany pomieszczenia przybierały kolor cieplej, dojrzałej brzoskwini. Ptaki za oknem zaczynały głośniejsze śpiewać i Nadine poruszała obleczonym w kwiaty tyłkiem w rytm muzyki, w powietrzu unosił się zapach czosnku i w takich chwilach Dig czuł szczęście, które zdawało się emanować wprost z jego żołądka, szczęście, które trwało bardzo krótko, ale mimo to było niewymownie wspaniałe.

Jak miałby się z tym pogodzić, z tym ciemnym, śmierdzącym, brudnym, pozbawionym ducha pomieszczeniem, pełnym obcych i ich bałaganu? Nie znalazłszy wina, wyciągnął piwo z lodówki i przeszedł do pokoju gościnnego. Był bardzo zaniepokojony. Musiał zobaczyć się z Nadine. Tak nie może być, po prostu nie może. Fluidy były złe, zdecydowanie złe. Wydawało się, że mieszkanie Nadine przekształciło się w melinę. Uznał, że w tym pokoju nie ma nikogo, kogo mógłby chociaż spróbować lubić, nawet gdyby ten ktoś bardzo się starał.

Wyciągnął papierosy z kieszeni płaszcza i zapalił jednego od kapiącej czerwonej świecy, zanim zawrócił, idąc po porwanych kartkach z czasopism. Teraz czuł się tak niepewnie w tym niegdyś znajomym otoczeniu, że wcale by się nie zdziwił, gdyby znalazł Nadine rozebraną do naga, siedzącą po turecku na środku pokoju i obkładaną plastrami surowego bekonu przez gromadę odzianych w skóry kalek.

W pokoju gościnnym panowały niemal kompletne ciemności. Początkowo pomieszczenie wydawało się puste, ale kiedy oczy Diga przyzwyczyły się do ciemności, zobaczył, że znajduje się tu tłum. Rytm pulsował łagodnie przez podłogę, przenikając podeszwy jego butów i sprawiał, że wbrew sobie Dig miał ochotę zatańczyć. Zasłony po drugiej stronie pokoju były rozsunięte, przez okno wpadało chłodne, świeże powietrze, które i tak nie pomagało usunąć obecnego w pokoju intensywnego, dusznego zapachu ciał.

Teraz widział, że po drugiej stronie pokoju siedzi prawdziwy DJ. Kiedy Dig ruszył przed siebie, basy się wzmogły, a pokój eksplodował oślepiającym światłem z lamp stroboskopowych. Przynajmniej ze trzydzieści osób podskakiwało jednocześnie z szeroko rozwartymi, zapatrzonymi w coś oczyma.

Jezu, pomyślał Dig. Nadine urządziła w mieszkaniu prawdziwą imprezę rave.

Rozejrzał się nerwowo w poszukiwaniu Nadine, a jego mózg pulsował wraz z migoczącymi światłami. Z pokoju usunięto wszystkie meble - jej skórzaną sofę déco, jej lustrzany barek, jej regały i krzesła w kształcie wiader, jej puchate poduszki w lamparce cętki i jej



fioletowe pufy z zamszu. Wszystkie obrazy i lustra na ścianie były przekrzywione i - o nie! - jej ulubione lustro, to owalne, ukośne z chromowaną ramą - pękło na dwie części.

Na dywanie wały się niedopałki papierosów.

Nie mogąc nigdzie wysledzić Nadine, Dig ruszył ku Philowi, który siedział na parapecie okna, a chorą nogę położył na przewróconej plastikowej skrzyni. Z ust wystawał mu koniuszek języka, kiedy lizał bibułę do skręcania papierosów. Na widok zbliżającego się Diga na twarzy Phila wykwitł kolejny dziąsłowy uśmiech.

- Dig. Stary. Usiądź. - Przesunął się na parapecie i poklepał miejsce obok siebie.

Dig nie chciał siadać obok Phila.

- Hm, właściwie to raczej wolałbym się wcześniej przywitać z Nadine. Jeszcze jej nie widziałem. Wiesz, gdzie jest? Jest tutaj?

Phil wybuchnął głośnym śmiechem.

- No chodź - powiedział. - Usiądź. Usiądź obok mnie. - Znowu poklepał miejsce koło siebie. Wepchnął trawę w koniec skręta, poprawił, zapalił i podał Digowi. - No tak. - Natychmiast zaczął robić kolejnego jointa. - Nadine mówiła mi, że się pokłóciliście. O dziewczynę, co? - Wyciągnął jasnozielone ziele z największej torby trawy, jaką Dig widział w swoim życiu.

- Tak - oparł Dig, zaciągając się. - Tak jakby. To dosyć skomplikowane.

- Jak zawsze, stary, jak zawsze.

- Słuchaj, muszę z nią porozmawiać. Gdzie ona jest?

Phil znowu wybuchnął mrozącym krew w żyłach śmiechem.

- Nie umiem dokładnie powiedzieć, Digby. Nie, nie dokładnie. Ujmijmy to w ten sposób, czeka cię sporo szukania. - Ryknął radosnym śmiechem, a następnie popatrzył na młodego człowieka z grzywą skręconych trwałą włosów, który wyszeptał mu coś do ucha. Odszepnął mu i poklepał go po ręce. - Przepraszam na chwilę, Dig. Za sekundę wracam. - Podźwignął chorą nogę ze skrzyni i pokuśtykał w kąt pokoju wraz z młodym człowiekiem.

Dig zmarszczył brwi. Co miało oznaczać: „Nie umiem dokładnie powiedzieć”? To brzmiało... złowieszczo. Bardzo, bardzo złowieszczo. Dig poczuł nerwowe i mdlące drapanie w żołądku.

Co Phil jej zrobił? Wstał nagle i wyszedł z pokoju. Znowu zajrzał do kuchni. Tarnia nadal rozmawiała. Minął faceta czytającego „Red” w przedpokoju i otworzył na oścież

drzwi do sypialni Nadine. Natychmiast się cofnął, kiedy zobaczył chaotyczne stosy mebli, najwyraźniej rzuconych tu z dużej odległości. Sofa leżała na łóżku, na narzucie Bollywood, a wszystko inne tam, gdzie wylądowało. W pokoju z pewnością nikogo nie było. Drzwi do łazienki były zamknięte. Zaczął w nie łomotać pięściami.

- Zajęte - rozległ się szorstki męski głos.

- Jest tam Nadine? - wrzasnął Dig.

- Kto?

- Nadine. Szukam Nadine.

- Przyjdź później. Jesteśmy zajęci.

O Jezu. O Jezu. Dig z rozpaczą przeciągnął rękami po włosach. Kusilo go, żeby wyważyć drzwi. O Jezu. Nadine. Co, do cholery, stało się z Nadine?

Wrócił do pokoju gościnnego i do Phila, który wpychał jakiś banknot do kieszeni dzinsów.

- Coś ty jej, kurwa, zrobił? - zapytał z twarzą tuż przy twarzy Phila.

- Spokojnie - wyszczerzył zęby Phil. - Uspokój się, człowieku. Uspokój się.

Położył rękę na ramieniu Diga. Dig ją strząsnął.

- Gdzie ona jest? Gdzie, kurwa, jest Nadine?

- Co chcesz powiedzieć, Digby? - Zdumiony Phil zmarszczył brwi.

- Chcę spytać, co się stało z Nadine? Gdzie jest Nadine?

- Mówiłem ci, stary. Nie wiem na pewno.

- Jak to nie wiesz? To jej mieszkanie, do cholery. Gdzie ona jest? - Z koniuszka języka Diga wyleciała kropelka śliny i wylądowała na policzku Phila. Nawet nie zauważył.

- Cholera, nie wiem - wzruszył ramionami. - Gdzieś w Hiszpanii. Uspokój się, kurwa.

- Co? - skrzywił się Dig. W Hiszpanii? To była ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć.

- Tak. W Hiszpanii. Wyjechała w interesach, robi zdjęcia dup i cyców. - Znowu się roześmiał i usiadł z powrotem na parapecie okiennym.

Digowi zakręciło się w głowie. Hiszpania? Właściwie to kiedy o tym pomyślał, coś mu zaczynało świtać. Chyba jakiś czas temu wspominała o wyjeździe do Hiszpanii. To jednak niczego nie wyjaśniało. Nie wyjaśniało jej rozpaczliwej wizyty ubiegłej nocy.

Nie wyjaśniało wiadomości na jego sekretarce i z pewnością w żadnej mierze nie wyjaśniało tej koszmarnej imprezy w jej ślicznym mieszkaniu. Dig potarł twarz rękami i usiadł ciężko obok Phila.

- Kiedy wyjechała? - westchnął.

- Dziś rano. Cholernie wcześnie. Obudziła mnie - roześmiał się. - Oczekiwała, że wstanę, bezczelna laska.

- Byłeś tu rano?

Phil skinął głową.

Dig przetrawił ten niesmaczny fakt i przełknął ślinę. Phil był tu dziś rano. Co oznaczało, rzecz jasna, że Phil był tu wczorajszej nocy. Dig zadrżał.

- A więc - zdołał pisnąć - co się dzieje?

Próbował przepoić swój głos życzliwością, ale nie potrafił przezwyciężyć mdłości zbierających w jego żołądku. Na pewno nie. Na pewno nie.

- Co się dzieje, stary? A co się ma dziać?

- Między tobą. I Nadine. Co się między wami dzieje? Ledwie się zmusił, żeby wysłuchać odpowiedzi Phila.

- Sam nie jestem pewien, stary - wyszczerzył zęby Phil.

- Nadine zadzwoniła do mnie, całkiem zniecka. Poszliśmy na drinka, potem do mnie i nagle rzuciła się na mnie, jak gdyby nic się nie zmieniło. Ta dziewczyna jest zupełnie inna niż wszystkie, nie? Ta dziewczyna jest... gorąca. - Trącił Diga, a Dig z trudem powstrzymał się od przyłożenia mu pięścią w twarz.

- A więc znowu jesteśmy razem. Ja i Nadine. Mam klucze do mieszkania, stary. - Mrugnął, a Digowi zrobiło się niedobrze.

- A więc - powiedział i wziął głęboki oddech - gdzie teraz mieszkasz, Phil?

Phil wzruszył ramionami i wzrokiem wskazał pokój.

- Tam, gdzie mnie rzuci los, Dig, tam, gdzie mnie rzuci los.

- A tym razem los rzucił cię tutaj?

- Na to wygląda. Mógłbym wylądować o wiele gorzej, prawda? To anioł, ta dziewczyna, prawdziwy anioł. Ma tu śliczne mieszkanko i sporo pieniędzy. Widziałeś jej wóz? - Zrobił z ust okrągłe „O”.

- A więc Nadine poprosiła cię, żebyś się wprowadził? - Oczy Diga zaczęły wychodzić

z orbit pod wpływem nieprawdopodobieństwa tego wszystkiego.

- Zgadza się, stary. Zgadza się. Nieźle, prawda?

- Ale... ale... ale...

- To cię zaskoczyło, prawda?

Dig skinął głową.

- Słuchaj. - Phil otoczył ręką ramiona Diga. - Musisz rozumieć kobiety takie jak Nadine. Ona ma wszystko, nie? Ma dobry wygląd, pracę, mieszkanie i samochód. Ale nie ma mężczyzny. Prawdziwego mężczyzny. Pęta się przez dziesięć lat, zadowalała się byle czym, idzie na kompromisy, aż tu nagle kończy trzydziestkę, zaczyna tykać zegar biologiczny i zmusza ją, żeby pomyślała o dawnych czasach, o tym, co nas łączyło. Dzwoni do mnie - swojej utraconej miłości. Trudno się dziwić. Szczerze mówiąc, byłem trochę zaskoczony tym, jak wszystko szybko poszło, zwłaszcza seks... wiesz, od razu. Ale to było boskie, Dig - by, po prostu boskie. Chyba najlepszy, jaki miałem w życiu.

Dig poczuł, jak gula rośnie mu w gardle. Przełknął ją.

- No więc daję jej to, czego pragnie: miła gadka, wiadomości na sekretarce, zapewnienia o nieustającej miłości - i następnej nocy się wprowadzam. Umawiamy się i ląduję u niej. Poszło jak po maśle. - Pokiwał głową i zaciągnął się głęboko jointem.

- Szkoda, że musiała wyjechać, naprawdę. Spodobałoby się jej. - Pokazał na ludzi.

- A ona wie? - wymamrotał Dig. - Wie o imprezie? Wie, że zrobiłeś imprezę?

- Nie. Nie. Ale nie miałyby nic przeciwko temu. Wiesz, jaka jest. Słodka. Potulna.

Czuj się jak u siebie w domu, powiedziała, bierz, co chcesz, teraz to twoje mieszkanie, traktuj je jak swoje.

Dwie niewysokie dziewczyny ze sterczącymi kucykami podeszły do Phila.

- Tak, skarby? - uśmiechnął się.

Jedna z nich wyszeptała mu coś do ucha. Skinął głową i szepnął coś do niej, po czym wszyscy troje zniknęli w kącie pokoju. Phil odwrócił się i mrugnął do Diga, zanim zniknął.

Dig miał szeroko otwarte oczy i zaciśniętą szczękę. To było nierealne. Na pewno mu się śniło. Nadine była w Hiszpanii. Phil był w mieszkaniu Nadine. Nadine uprawiała seks z tym szkieletem z fryzurą w kształcie mopa. Poprosiła go, żeby z nią zamieszkał. Jednocześnie zadzwoniła do Diga i zostawiła dziwaczne wiadomości na sekretarce, o jego siusiaku. Nie, nie, nie. Cały świat cholernie przerażająco beznadziejnie oszalał.

Nagle poczuł, że ma straszną klaustrofobię. Tu było zbyt wielu ludzi, za mało powietrza, za dużo hałasu i to straszliwe stroboskopowe światło doprowadzało go na krawędź szaleństwa. Musiał się stąd wydostać, koniecznie musiał się wydostać na świeże powietrze, oczyścić umysł.

Kiedy wychodził z pokoju, zobaczył dwie dziewczyny odchodzące od Phila i przyglądające się czemuś, co trzymały w dłoniach. Phil wepchnął kolejny banknot do kieszeni wdał się w rozmowę z łysym facetem, który tańczył.

Właśnie, pomyślał Dig. OK. Phil to dealer. Phil to dealer.

Wpisał tę wiadomość na listę obowiązków w swojej głowie. Zastanowi się nad tym później, kiedy już stąd wyjdzie, pójdzie sobie, zniknie.

Gdy mijał łazienkę, drzwi się otworzyły, a przez krótką sekundę, zanim się znowu zamknęły, Dig ujrzał obraz zniszczeń. Muszla klozetowa: pęknięta. Wanna: pełna ludzi. Umywalka: pełna rzygów. Zbiornik: pochylały się nad nim jakieś głowy. Podłoga: pokryta mokrym papierem toaletowym. Wycofał się. Nie mógł tego znieść. Ani sekundy dłużej. Znalazł klamkę od drzwi wyjściowych i nacisnął ją, wypadając na względną ciszę pokrytego terakotą korytarza. Przez ułamek sekundy stał nieruchomo. Kręciło mu się w głowie. Otworzył główne drzwi i poczuł ulgę, kiedy usłyszał, jak za nim trzasnęły.

Jego kroki brzmiały niczym kroki olbrzyma, kiedy schodził niezręcznie po frontowych schodach. Gruby pręgowany kot na najniższym schodku zlustrował go wzrokiem. Gdzie zaparkował? Gdzie? Cholera. Tak. Tam. Zgadza się. Przebiegł przez chodnik, otworzył drzwi, wśliznął się na fotel, zamknął drzwi, oparł się o beżową tapicerkę, odetchnął głęboko - wolno, długo, głęboko. Jezu, Jezu. Zapiął się pasem, przekręcił kluczyk, wycofał, ruszył do przodu, cofnął się, odjechał stamtąd, zniknął.

Świat wydawał się weselszy, kiedy Dig wyjechał z Gordon House Road. Weselszy i jaśniejszy. Galopujące serce Diga się uspokoiło, jego oślepiiony przez stroboskopy wzrok odzyskał ostrość, melodia w radio była harmonijna i spokojna. Grupa przyjaźnie wyglądających osób o świeżych twarzach stała na rogu Chetwynd Road, czekając na taksówkę. Wyglądali na miłych ludzi. Było dopiero wpół do dwunastej.

Powoli, metr za metrem, Dig rozumował coraz trzeźwiej. Skręcił w lewo na Highgate Road i usiłował zebrać myśli. Powinien coś zrobić, miał tego świadomość, zdecydowanie powinien coś zrobić. Co? Co powinien zrobić? Nadine zaprosiła tego człowieka do swojego

mieszkania. Spała z nim. Dała mu klucze. Mogła winić tylko siebie. Ale imprezy - narkotyki, studenci, popękane toalety i zniszczone dywany - o to się nie prosiła.

Dig zahamował na światłach na końcu Highgate Road i oparł głowę na kierownicy. To były najdziwniejsze pieprzone dwadzieścia cztery godziny w jego życiu.

Kiedy podniósł głowę, żeby spojrzeć na światła, inne światełko przyciągnęło jego wzrok. Światło na Kentish Town Road po prawej. Niebieskie światło w kształcie trapezu. Światełko układało się w napis „Policja”. No jasne. Odpuść sobie, pomyślał. Niech ktoś inny się tym zajmie. Posprząta. Uporządkuje. W końcu od tego są. Za to im płacimy. Niech oni przejmą pałeczkę.

Kiedy Dig dywagował sobie na zielonym świetle, usłyszał trąbienie. Wrzucił jedynekę, włączył kierunkowskaz i zaparkował przed posterunkiem policji.

## Rozdział czterdziesty pierwszy

Dig wrócił do mieszkania Nadine z posterunkowymi Farleyem, Stringerem, Shortem i McFaddyenem. Zadzwoił do drzwi, spytał o Phila, poczekał, aż mu otworzą, a następnie wycofał się i pozwolił, żeby policjanci zrobili swoje.

Nigdy czegoś takiego nie widział. W przeciągu kilku sekund hordy ludzi zaczęły wylewać się z domu jak insekty, w pośpiechu nakładając kurtki, buty i kapelusze. Po sekundzie muzyka ucichła i cała ulica wypełniła się dziwną, martwą, wibrującą ciszą. Kilka minut później Dig patrzył z ponurą fascynacją ze swojego ukrycia po drugiej stronie ulicy, jak sam Phil został stanowczo doprowadzony do oczekującego samochodu policyjnego i do niego wepchnięty.

Wciąż się uśmiechał.

Dig pamiętał, co Phil powiedział na przyjęciu: „Tam, gdzie rzuci mnie los, Dig, tam, gdzie rzuci mnie los”. No jasne. To miało sens dla Diga. Phil pewnie uważał więzienie za kolejne miejsce, w które może rzucić go los, i bez wątpienia po wyjściu znajdzie sobie nowe takie miejsce - śliczne mieszkanie jakiejś innej biednej kobiety.

Nie wierzył w ani jedno słowo, które wcześniej mówił Phil. Nie było możliwości, absolutnie, żeby ten pomarszczony stary sukinsyn Philip Rich z martwymi oczami, brudnymi włosami i popsutymi zębami skłonił Nadine, by zdjęła majtki i zaproponowała wspólne

mieszkanie. Robiło mu się niedobrze na samą myśl o tym.

Musiało istnieć jakieś inne wyjaśnienie. Philip Rich coś ukrywał. Dig zawsze miał co do niego podejrzenia, nigdy mu nie ufał. Pozna tę sprawę. Najpierw jednak musi porozmawiać z Nadine.

Po raz pierwszy Dig poczuł opiekuńczość i czułość w stosunku do Nadine, Nadine, która nikogo nie potrzebowała, a już najmniej Diga Ryana. Będzie strzegł jej własności. Zajmie się nią. Ta myśl sprawiła, że zrobiło mu się dziwnie ciepło w środku.

Patrzył, jak niebiesko-biały wóz odjeżdża z Gordon House Road, i poszedł ze smutkiem do domu Nadine. Drzwi frontowe były otwarte. Przeszedł przez korytarz do jej mieszkania.

Z przykrością je obejrzał. Masowa ucieczka gości poczyniła jeszcze więcej szkód. Dziwaczna tapeta z różowej folii została podarta przez hordy jednocześnie wybiegających ludzi. Stosik czasopism z gablotki art déco zrzucano na podłogę i podeptano. Dywan zaśmiecały butelki po winie i puszki po piwie.

Głowa Diga wypełniła się obrazami szczęśliwszych czasów. Pomyślał o wieczorach, które spędzał z Nadine w jej ekscentrycznym zameczku na słuchaniu muzyki, upalaniu się, przygotowaniach do wyjścia, dyskusjach o swoim katastrofalnym życiu osobistym. Był tu z nią, kiedy przyszła po raz pierwszy obejrzeć mieszkanie. Zakochała się w nim, a Dig usiłował ją przekonać, że nie jest dla niej odpowiednie. Nie ma charakteru, mówił, nie ma duszy, i jest za drogie. Ona jednak go nie słuchała. Kupiła je bez targowania się, a on potrząsnął głową i powiedział: „Popelniasz okropny błąd, za pół roku będziesz rozpaczliwie usiłowała się stąd wyprowadzić, ale stanie się twoim więzieniem, bo przepłacisz i zaczniesz go nienawidzić. Uwierz mi”.

Nadine, rzecz jasna, udowodniła, że absolutnie nie miał racji. Wynagrodziła sobie beżową tapetę, beżowe i magnoliowe ściany dzieciństwa fantazyjnymi i jaskrawymi kolorami, zamieniając byle jakie, wibrujące echem mieszkanie, które kupiła, w szalone, przyjemne, ciepłe i przytulne schronienie od świata. Dig kochał mieszkanie Nadine.

Wyobraźmy sobie, pomyślał z nagłym przerażeniem, że coś się stało i nigdy już nie będę mógł tu wrócić. Wyobraźmy sobie, że coś się stało Nadine i nigdy jej już nie zobaczę. Jaki byłby sens żyć dalej? Czy miałby ochotę wstawać rankami albo wychodzić w weekendy, gdyby nie było Nadine?

Wyobraźmy sobie, że umarła. Wyobraźmy sobie, że przejechał ją autobus, ktoś zadzwonił do Diga i powiedział: „Chodzi o Nadine, coś się stało”. Nie mógłby się z tym pogodzić - nigdy więcej już by się nie uśmiechnął.

Dig był zdumiony i lekko przerażony odkryciem, że jego oczy wypełniły się łzami, gdy podążał tym niewesołym tokiem myślenia. Przełknął ślinę, żeby stłumić żal, i otarł samotną łzę, która spłynęła obok jego nosa. Idiotyczne. Musi być przemęczony. To było jedyne wyjaśnienie.

Przemęczony i przewrażliwiony i... i... Jezu, co za dzień.

...i wyobraźmy sobie, nie ustępowała jego wyobraźnia, wyobraźmy sobie, że coś stało się Nadine, a ty nie miałaś szansy przeprosić, że nie zadzwoniłaś ubiegłego wieczoru, kiedy była taka przygnębiona, nie miałaś szansy wytłumaczyć jej sprawy z Delilah, zapewnić, że między wami nic się nie wydarzyło, zapytać ją o te wiadomości na sekretarce, dowiedzieć się, dlaczego przez te wszystkie lata kłamała w kwestii tego, co czuje.

Było tak wiele do powiedzenia, ale gdzie się podziewała Nadine? W Hiszpanii, oto gdzie, w cholernej Hiszpanii, a w głowie mu dudniło, serce go bolało i całe jego życie wyginało się na rozmaite strony jak pieprzona wstęga Möbiusa.

Dig westchnął ciężko i ukucnął. Podniósł jedno z biednych, zniszczonych czasopism Nadine i przycisnął go do piersi.

Proszę, wróć do domu, Nadine, westchnął do siebie, wróć do domu.

## Rozdział czterdziesty drugi

Nadine przeniosła wszystkie walizki i aluminiowe pudła na chodnik i podejrzliwie popatrzyła na swoje drzwi frontowe.

Londyn nadal był mokry i nieszczęśliwy, a rześkie, słoneczne dni weekendu w Barcelonie wydawały się odległym wspomnieniem. Kot sąsiadki wskoczył na murek, żeby ją przywitać. Nadine delikatnie wzięła przemoczone stworzenie w ramiona, weszła do domu i postawiła kota na wykładanym terakotą korytarzu, gdzie mógł wyschnąć w oczekiwaniu na powrót właścicieli z pracy.

Wymacała klucz w kieszeni i westchnęła głęboko, po czym włożyła go w zamek. Udało się jej doprowadzić samą siebie do kompletnie paranoicznego szaleństwa na temat



tego, co się stało z mieszkaniem pod jej nieobecność. Miała w głowie obrazy wylanego wina, potłuczonych kieliszków, dzikich imprez i interwencji policji. Idiotyczne, oczywiście, wiedziała, że to idiotyczne. Pia i Sarah spędziły ostatnie trzy dni na przekonywaniu jej, jaka jest niemądra.

- Nie bądź głupia - powtarzały. - Nie dramatyzuj. Mieszkaniu nic się nie stanie. Phil będzie już w domu, na Finsbury Park - uspokajały ją. - Najgorsze, co ci się może przytrafić, to brak paru torebek płatków śniadaniowych albo papieru toaletowego. Spokojnie.

Zamiast tego zachęcały ją do dyskusji nad fiaskiem zatytułowanym „Telefon do Diga”. Ich zdaniem to było o wiele bardziej interesujące - prawdziwa telenowela dla Pii, rozgrywająca się na jej oczach. Wszystkie były przekonane, że Nadine postąpiła właściwie, wszystkie, a zwłaszcza Sarah, rzecz jasna, która zaczęła całą tę cholerną sprawę i już planowała, w co się ubierze na ich ślub. Przez cały weekend nagabywały Nadine, żeby jeszcze raz zadzwoniła do Diga.

- Mowy nie ma - upierała się. - Nawet nie traćcie czasu na myślenie o tym. Nigdy już nie zadzwonię do Diga. Nigdy, rozumiecie?

Miała jednak plan. Plan, żeby wydostać się z tego koszmaru, w który się wpakowała. Jeśli Dig jeszcze kiedykolwiek do niej zadzwoni, z jakiegoś dziwnego powodu, to ona powie, że założyła się z dziewczynami, a ponieważ przegrała, musiała zatelefonować do niego i powiedzieć, że myślała o jego siusiaku.

No dobra. Marna wymówka. Ale przynajmniej wymówka. Poza tym uważała, że mężczyźni czują się tak dezorientowani postępowaniem pijanych kobiet en masse, że Dig zapewne wzruszy ramionami i uzna to za prawdę. Oczywiście, pomyśli: „Kobiety, ależ są dziwne, wszyscy to wiemy”.

Jednak prawdopodobieństwo, że Dig jeszcze kiedykolwiek zadzwoni, było bardzo niewielkie. Nie miał powodu tego robić. Nawyżywała jego nową dziewczynę, była pijana, zbuntowana i nieco szalona - była wysoce nieatrakcyjna.

„A tak - słyszała, jak w przyszłości westchnie Dig. - Nadine. Była wspaniałą dziewczyną. Bardzo mi bliską. Ale musiałem się od niej oddalić, kiedy stała się niezrównoważona. Biedna Nadine. To wszystko jest raczej tragiczne”. A następnie uściśnie dłoń Delilah i pośle jej nieco smutne, lecz pełne ulgi spojrzenie i oboje w duchu podziękują Bogu za dzień, w którym wyrzucili stukniętą Nadine ze swojego idealnego, czystego, nieskazitelnego pie-

przonego życia.

Hm. Zacisnęła zęby i włożyła klucz do dziurki.

Będzie dobrze, powiedziała sobie. Wszystko będzie dobrze. W mieszkaniu nic się nie stanie. W jej życiu nic się nie stanie. Wszystko będzie doskonale. Odetchnęła kilkakrotnie, żeby zmusić swoją psychikę do uwierzenia, że wszystko naprawdę będzie dobrze, zanim powoli obróciła klucz w zamku i nacisnęła klamkę.

Zapaliła światło w przedpokoju i przyłożyła rękę do ust.

Spomiędzy jej palców wydobył się dziwny, zduszony jęk.

Milion myśli pojawiło się w jej głowie, gdy dotarła do niej rzeczywistość zniszczonego przedpokoju, a najważniejsza z nich była ta, że to nie jest, nie może być prawda, tylko jakiś sen albo psychologiczna sztuczka wywołana poprzednimi trzema dniami irracjonalnej troski. Jak fatamorgana. Tak, właśnie, fatamorgana.

Ta pocieszająca myśl trwała krócej niż mikrosekundę, zanim prawda uderzyła ze zdwojoną siłą. Jej mieszkanie było zniszczone. Została okradziona. Z dłonią przyciśniętą do ust zgarbiła się i opadła na kolana, a torby i pudełka wysliznęły się z jej dłoni, klucze zaś wylądowały na podłodze. O Boże. Popatrz tylko. Popatrz. Popatrz na orzechową gablotkę. Popatrz na te czasopisma. Popatrz na różową folię, podartą i zniszczoną.

Pokuśtykała na kolanach wzdłuż przedpokoju. Wylane wino, niedopałki, powyrywane kartki z czasopism, wielkie, brudne ślady stóp - wszędzie. W jej gardle była kula wielkości jaja. Nadine oddychała głęboko, starając się powstrzymać bezsensowne łzy, i chwyciła za framugę, żeby się podnieść. Nacisnęła klamkę w drzwiach od łazienki i czekała, aż otworzą się ze skrzypieniem.

- O Boże - jęknęła, kiedy zobaczyła, co jest w środku.

- O nie. O nie. - Łzy zaczęły płynąć mimo jej wysiłków.

- O nie - chlipnęła.

Zaczęła poruszać się szybciej, od pomieszczenia do pomieszczenia, z kuchni do pokoju gościnnego, i wszystko, co widziała, powiększało ucisk w jej żołądku i smutek w sercu. Jej mieszkanie. Jej śliczne, śliczne mieszkanie. Mieszkanie, które stworzyła własnymi rękoma, z mebli ze śmietników i sklepów z używanymi rzeczami, z wyprzedaży i dzięki hojności swoich rodziców, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, kawałek po kawałku. Wszystko zniszczone. Wszystko brudne. Wszystko potłuczone, utyłane i koszmarnie, koszmarnie

okropne.

Zaczął w niej wzbierać gniew, kiedy przeszła nad pustymi butelkami od wina, i poczuła, jak w jej piersi rośnie zwierzęcy krzyk. Jej ręce zacisnęły się w pięści i wtedy przestała się kontrolować. Otworzyła usta, zamknęła oczy i wrzasnęła, nie ze strachu, ale z głębokiej, czystej wściekłości.

- PIERDOLONE SKURWYSYNY!

Bez przekonania zaczęła zbierać rozmaite rzeczy - puste puszkę po piwie, na wpół puste puszkę po piwie pełne śmierdzących, spuchniętych niedopałków i wypalonych jointów.

Wszędzie leżały sztuki garderoby - cudzej garderoby. Dwoma palcami podniosła ostrożnie niezbyt czysto wyglądającą flanelową koszulę. Z kieszeni wypadła paczka cameli. Nadine upuściła koszulę. Nie została okradziona - to było teraz oczywiste. Właściwie niczego nie brakowało. Tyle że jednych rzeczy przybyło, inne przesunięto, a jeszcze inne połamano. Nie została okradziona - urządzono u niej imprezę.

Phil.

Pieprzony Phil.

Wiedziała, że tak się stanie, odkąd w sobotni poranek zamknęła za sobą drzwi, do chwili, w której przed momentem ponownie je otworzyła. Intuicja jej nie zawiodła. Teraz było jej niedobrze. Nie potrafiła wykrzesać z siebie choćby odrobiny współczucia dla Philipa Richa. Właściwie to się cieszyła, cieszyła się, że umarli mu rodzice, cieszyła się, że utopiła mu się narzeczona, cieszyła się, że spalił mu się dom. Zasłużył na to. Na wszystko. Zasłużył na więcej. Na więcej. O wiele więcej.

Jej głowa wypełniła się myślami o karze, z których większość krążyła wokół odcinania rozmaitych części jego ohydneho, niezdrowo bladego ciała i zmuszania go, żeby je zjadł.

- Ty pierdolony skurwysynu! - wykrzyknęła głośno. - Pierdolony skurwysynu.

Kopnęła framugę, opadła na kolana i zaczęła wyć. Jęczała i rzucała się, szlochała i wrzeszczała. Potem nagle wzięła się w garść, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi.

- O Jezu - mruknęła do siebie, odgarniając mokre od łez pasma włosów z policzków i wycierając oczy. Wstała ciężko i powlokła się ku drzwiom. Kiedy przeszła przez korytarz ku głównemu wejściu, ujrzała widok, o którym wiedziała, że zostanie z nią na zawsze; wizję, która przyprawiła ją o gęsią skórkę i spowodowała, że Nadine poczuła ucisk w gardle, która rozluźniła jej mięśnie i zmiękczyła kolana; najśłodsza, najpiękniejszą rzecz, jaką kie-

dykolwiek widziała. Wszystko, co się zdarzyło w ciągu ostatniego półtora tygodnia, od przespania się z Philem po przejechanie go, od zniszczenia mieszkania po odrażające wiadomości na sekretarce, każda zła chwila każdego złego dnia, szaleństwo, nędza, nieszczęście zniknęły, kiedy otworzyła drzwi i ujrzała Diga.

Miał na sobie fartuch z frędzlami, czepek i uśmiechał się głupkowato.

W jednej ręce trzymał swój cenny fioletowy odkurzacz, w drugiej ściereczkę i szczotkę, a u jego stóp siedział maleńki i drżący yorkshire terier.

- Przyszedłem ubiegać się o pracę sprzątaczką - uśmiechnął się. - Mam znakomite referencje. Uznano mnie za najczystsza osobę w NW5.

Nadine wzruszyła się i znowu wybuchnęła płaczem.

- Och, Dig - wychlipała w jego ramię. - Och, Dig. Dzięki Bogu, że przyszedłeś. Dzięki Bogu.

Dig uściskał ją z całej siły, mocniej niż kiedykolwiek.

- Ależ za tobą tęskniłem - powiedział i uśmiechnął się do niej.

Nadine odwzajemniła uśmiech i popatrzyła w jego łagodne, ciemne oczy, a ból zaczął powoli ustępować.

- Całe wieki - chlipnęła. Popatrzyła na drżącego psa. - Czy to zmiotka do kurzu?

Dig roześmiał się i pochylił, żeby podnieść zwierzę.

- Nie - odparł. - To najmniejszy i najbrzydszy pies na świecie, i ten najmniejszy i najbrzydszy pies jutro rano odjeżdża pociągiem do Chester. Prawda, stary? - Pies popatrzył na niego ze strachem, jakby Dig właśnie wspomniał o rzeźni.

- Co? - spytała Nadine. - Sam?

Dig rzucił jej spojrzenie pełne politowania.

- O - powiedziała bez tchu. - Chcesz powiedzieć, że Delilah wraca do domu?

- Tak - uśmiechnął się. - Delilah wraca do domu. Do swojego męża. Urodzić dziecko.

- Ale... Ale... Ale...

- Nic się nie wydarzyło między mną i Delilah. Nic. Raz się pocałowaliśmy. Dużo myślałem, odkąd wyszłaś, i jest mnóstwo rzeczy, które powinnaś wiedzieć, Nadine. O Delilah. Musisz posłuchać o Delilah. Źle ją oceniasz. To dobry człowiek. Bardzo dobry człowiek, który bardzo dużo przeszedł. Musimy też pogadać o Philu. Dlaczego zrobił to z twoim mieszkaniem. On nie jest dobrym człowiekiem. Ale - dodał poważnie - przede wszystkim

musimy, naprawdę musimy, porozmawiać o nas.

- Jak to: o nas? - Jej żołądek ścisnął się na samą myśl o tym, że Dig w ogóle o tym wspomniał.

- Posłuchaj - powiedział i wepchnął ją do przedpokoju. - Weź gumowe rękawice i chodźmy do kuchni. Porozmawiamy przy sprzątaniu.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Tego deszczowego wtorkowego popołudnia było o czym mówić i co wyjaśniać. Poprzedniego dnia Dig przez dwadzieścia minut rozmawiał z inspektorem Witteringiem, który chętnie udzielił mu wyjaśnień dotyczących Philipa Richa, osobnika dobrze znanego londyńskiej policji, odkąd dwanaście lat wcześniej jego była żona zgłosiła kradzież swojego czarnego MG i pieniędzy z konta.

Kolejny kontakt policji i Phila nastąpił siedem lat później, kiedy zmartwiona kobieta o nazwisku Mandy Taylor, podająca się za jego narzeczoną, zgłosiła jego samobójstwo. Patrzyła z przerażeniem, jak rzucił się z mostu Putney dwa tygodnie przed ich ślubem. Zanim jednak odebrał sobie życie, przezornie zdążył wyczyścić ich wspólne konto, a kiedy pół roku później Mandy Taylor wpadła na niego przed pubem na Tottenham Court Road, była zbyt zaszokowana, żeby złożyć skargę.

Jego rodzice - żywi i zdrowi, byli na jego pogrzebie. Po pierwszym pojednaniu nie chcieli mieć już z nim nic wspólnego, więc obecnie zamieszkiwał squaty i zajmował się rozprawdaniem narkotyków na niewielką skalę.

- Chcesz... Chcesz powiedzieć, że to wszystko wymyślił... o swoich rodzicach, dziewczynie i w ogóle?

Dig skinął głową.

- To oszust, Nadine. Był oszustem już wtedy, kiedy go poznałaś.

Po doniesieniu złożonym przez starzejącego się ojca Phila, w piątek rano rada z Haringey eksmitowała jego i ośmioro studentów z mieszkania na Finsbury Park, więc najwyraźniej uznał, że Nadine i jej mieszkanie to lepsze wyjście niż szukanie kolejnego budynku.

- No jasne - westchnęła Nadine. - No jasne. To mieszkanie. Coś było nie w porządku. Ci wszyscy studenci i dziwne meble. I... I... - Ożywiła się coraz bardziej, kiedy tyle wyda-

rzeń sprzed kilku dni nabierało sensu. - I... No jasne! Ten stary, który chciał przenośny telewizor. To był jego ojciec! Dlatego Phil zostawił mi tyle wiadomości. Dlatego pętał się przed moim domem. Dlatego nie chciał wyjść. Nie miał dokąd pójść. Myślałam, że rozpaczliwie chce mnie zobaczyć, ale on rozpaczliwie szukał dachu nad głową. O Boże. I pomyśleć, że ja... O Boże, Dig, jestem taką idiotką. Nie mogę uwierzyć, że na to poszłam.

Mina zrzędała jej jeszcze bardziej, kiedy Dig opowiedział: jej o wizycie Delilah w Londynie, o Sophie, Michaelu i nieoczekiwanej ciąży.

- O Jezu - powiedziała. - Strasznie się czuję. Cały ten czas tylko ją obgadywałam i jej nienawidziłam, a ona przez tyle przeszła. Nie miałam pojęcia. Myślałam, że przyjechała tutaj rozrabiać, zabrać mi ciebie. O Boże, Dig. Czuję się taką cholerną suką....

Zrobiło się ciemno, kiedy skończyli sprzątać kuchnię i rozmawiać o wydarzeniach ubiegłego tygodnia, a nawet nie doszli jeszcze do wiadomości na automatycznej sekretarce.

Oboje wiedzieli, że to następny punkt do dyskusji, ale specjalnie rozmawiali o innych rzeczach, aż w końcu, o piątej po południu, skończyły im się tematy. Atmosfera w kuchni nabrzmiała od perspektywy kolejnej rozmowy.

- No cóż. - Dig podniósł się z kłeczek i rozejrzał po kuchni. - Z tym już chyba skończyliśmy. Powiedziałbym, że jest nieskazitelnie.

- Uhm - mruknęła Nadine, rozglądając się wokół i po raz pierwszy od lat czując się niezręcznie w towarzystwie Diga. - Chcesz teraz zacząć sprzątać inne pomieszczenia? A może napijemy się herbaty? A może chcesz iść? Nie musisz zostawać, nic mi nie będzie. Chociaż zrobię ci kolację, jeśli zostaniesz. No więc... - Zawiesiła głos i odwróciła się szybko do zlewu, chowając olbrzymią butlę domestosa do szafki i czując, jak jej policzki robią się różowe.

Dig uśmiechnął się do jej pleców. Oczywiście, że zamierzał zostać. To było jedyne miejsce na świecie, w którym w tej chwili chciał być. Tu chciał być od sobotniej nocy. Tu, w kuchni, z Nadine, która świetnie wyglądała w wystrzępionych, starych, szarych spodniach od dresu, wytartym podkoszulku od Paula Wellera podarowanym jej wiele lat wcześniej przez Diga i jaskrawozielonym bezrękawniku, na którego kieszonkach widniał królik Miffy. Gęste miedziane włosy Nadine były potargane, paznokcie u nóg wściekle różowe, a nad górną wargą miała coś szarego, co przypominało wąsik. Wyglądała jak wariatka. Była wariatką. Wspaniałą, śliczną, seksowną, rudą, dobrze prosperującą, poukładaną, silną i wkrótce

bardzo bogatą wariatką. Znowu się uśmiechnął. Co za zestawienie.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Nie był pewien co. Może komplement, a może żart. Nic nie wyszło. Znowu zamknął usta.

Nadine odwróciła się do niego.

- Coś mi przyszło do głowy - powiedziała. - Powinniśmy zrobić to teraz, na wypadek, gdyby nam się później nie chciało - te wszystkie meble na moim łóżku - będę potrzebowała pomocy. Zgoda?

Digby umościł sobie małe posłanie w rogu kołdry Nadine, który wystawał spod mebli, więc Dig delikatnie podniósł śpiące zwierzę i położył je na swoim płaszczu w holu.

- Och - uśmiechnęła się Nadine, patrząc na niego z czułością. - Pewnie go bardzo lubisz, prawda?

Dig drgnął.

- Nie - odparł. A potem dodał łagodnie: - Jest w porządku. Chyba się do mnie przyzwyczaił przez ostatnie dni. Ale to nie jest mój typ psa. To nie jest chyba niczyj typ psa, prawda? Popatrz tylko na niego.

Oboje spojrzeli na senną kulkę z tłustymi wąsami i wyłupiastymi oczami. Digby westchnął głęboko przez sen i wydał z siebie cichy gwizd.

- Puścił bąka - powiedziała Nadine.

- Cóż, to mnie nie dziwi - stwierdził Dig. - Miał ciężkie przejścia.

- Tak. - Nadine cofnęła się w stronę sypialni. - Jak my wszyscy.

- To był bardzo dziwny tydzień - zgodził się Dig.

- Uhm - mruknęła Nadine i znowu zrobiłaś wrażenie.

- Łagodnie mówiąc.

- Ale dobry, jak myślę, dobry tydzień.

- Naprawdę?

- Co?

- Naprawdę myślisz, że to był dobry tydzień?

- Tak. W dziwny sposób.

- Mimo wszystko?

Teraz stali po obu stronach łóżka Nadine, a każde trzymało oparcie skórzanej sofy.

Dig skinął głową.

- Dlaczego?

Jeszcze nie, pomyślał Dig. Za chwilę.

- Najpierw przenieśmy sofę do pokoju gościnnego - powiedział.

Nadine sztywno skinęła głową, a na trzy podnieśli zabytkową sofę z łóżka i płatali się z nią przez chwilę, zanim zdołali wynieść ją przez drzwi sypialni do pokoju gościnnego.

Wyczerpani opadli na sofę i jednocześnie jęknęli.

- Pamiętasz, jak to przynosiliśmy, kiedy się wprowadziłaś? - spytał Dig i uśmiechnął się do Nadine.

- Tak. Jasne, że pamiętam. To była pierwsza rzecz, jaką kupiłam do tego mieszkania. Na wyprzedaży tego sklepu na Agar Grove. Za 38,50. Zawsze zastanawiałam się, po co im te pięćdziesiąt pensów.

- Myślałem, że zwariowałaś. Po co ktoś chciałby kupować śmierdzącą, starą sofę, z której wypadają końskie włosy i która trzeszczała? Usiłowałem cię przekonać, żebyś poszła do Habitat, ale ciebie nie interesowało nic nowego ani czystego, ani... - rzucił Nadine bezczelne spojrzenie - ...ładnego. „O nie, nie chcę niczego, czego nie używało wcześniej co najmniej dwanaście osób, nie, to jest o wiele za czyste, co to, z pudła? Jakież to zwyczajne”.

Dig skrzywił się i roześmiał, kiedy Nadine podniosła poduszkę i walnęła go nią w głowę.

- Sukinsyn. Jesteś po prostu zazdrosny, bo nie masz wyobraźni. „Och, sam nie wiem, powinienem kupić średni beż czy jasny beż? A może zrobię coś niesłychanie śmiałego i zdecyduję się na ciemny beż? Myślisz, że to się będzie gryzło z granatem...?”

Teraz Dig wziął poduszkę i uderzył nią Nadine, mocniej niż zamierzał, niechcący trafiając kostką w jej skroń.

- Au! - wrzasnęła i potarła twarz. - To naprawdę bolało.

- O Boże. - Dig natychmiast rzucił poduszkę i przesunął się po popękanej skórze sofy ku Nadine. - O Boże. Przepraszam. - Dotknął ręką twarzy Nadine i pogłaskał ją kciukiem po skroni. - Naprawdę cię przepraszam, Deen.

Jej skóra była gładka i zaczerwieniona pod jego dłonią, a oczy wciąż trochę czerwone. Wyglądała tak młodo i bezbronne. Przejechał kciukiem po ustach Nadine i wytarł szarą smugę.

Kiedy jej dotykał i patrzył w jej zielone oczy, poczuł, że coś się w nim poruszyło, coś



niemal magnetycznego kazało mu zbliżyć się do niej. Popatrzyła na niego z mieszaniną strachu i podniecenia.

Dig widział, że przestała oddychać.

Podobnie jak on.

- Och, Deen - powiedział w końcu, odsuwając miedziany lok z twarzy Nadine i zakładając go jej za ucho. - Jesteśmy parą idiotów, prawda?

Nadine skinęła głową i Dig wiedział, że odbierają na tej samej fali, wiedział, że nie będzie musiał wiele wyjaśniać.

Tym razem nie brakowało mu słów. Tym razem zamierzał otworzyć usta i miały się z nich wydostać właściwie słowa. Bo tym razem Dig wszystko sobie zaplanował.

Wziął głęboki oddech i zaczął mówić.

- Od dziesięciu lat jesteśmy parą, nie zauważyłaś? Razem chodzimy na zakupy. Razem jeździmy na wakacje. Razem wychodzimy w weekendy. Nawet gwiazdki spędzamy raz z twoimi, raz z moimi rodzicami. Sprzeczymy się. Przytulamy. Pomagamy sobie przenosić meble. Znasz wszystkich moich znajomych, ja znam twoich. Jedyne, czego nie robimy razem, to nie śpimy razem i nie budzimy się razem. Kiedyś myślałem, że wolałabyś umrzeć, niż w ogóle wziąć pod uwagę możliwość bycia ze mną intymnie.

Nadine otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Dig położył na nich palec i ją uciszył.

- Cii - powiedział. - Posłuchaj mnie. Pamiętasz ten weekend w Manchesterze, kiedy przyjechałem?

Nadine ponownie skinęła głową.

- Nie okazałem tego wtedy, bo nie chciałem, żebyś źle się czuła, ale dopóki nie przyjechałem, nie wiedziałem, że jesteś z Philem... wciąż myślałem, że mam szansę. I ten weekend - to był najgorszy weekend w moim życiu, Deen. Udawanie, że nic mnie nie obchodzi, było najtrudniejsze. Musiałem słuchać, jak ty i on uprawiacie seks, i myślałem, że serce mi pęknie, naprawdę tak myślałem. To nie Delilah złamała mi serce, Nadine, to ty. Nigdy się z tym nie pogodziłem. Nigdy. A teraz wiem, co robiłem przez ostatnie dziesięć lat. Z tymi wszystkimi młodymi dziewczętami. Wiem, dlaczego nie miałem żadnej przyzwoitej, dobrej dziewczyny. Bo nie potrzebowałem. Ty byłaś moją dziewczyną, Nadine, i podświadomie wybierałem kobiety, które nie zagrażały temu, co łączyło mnie z tobą. Przez cały ten czas myślałem, że mogę szczęśliwie żyć z tym kompromisem, kochając ciebie i uprawiając seks

z innymi kobietami, bo myślałem, że nie dostanę od ciebie niczego poza przyjaźnią. Ale potem zostawiłaś tę wiadomość na mojej sekretarce i wszystko się zmieniło. Czy mówiłaś poważnie? Naprawdę tak uważasz? O kłamaniu... o tym, że mnie chciałaś? - Popatrzył w jej oczy.

Nadine spoglądała na niego ze zdumieniem. Czuła, że zaraz zemdleje z podniecenia.

- Tak - powiedziała. - Naprawdę tak myślałam.

- No to dlaczego? - zapytał Dig. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mnie chcesz?

Dlaczego mnie odrzuciłaś? Dlaczego wyjechałaś do Manchesteru i zakochałaś się w kimś innym?

Nadine westchnęła.

- Z powodu Delilah - powiedziała.

- Delilah? Co Delilah ma z tym wspólnego?

- Byłeś moim najlepszym przyjacielem, moim światem. Delilah złamała mi serce, kiedy zabrała mi ciebie. W Trójcy Świętej chciała nie tylko ciebie, chciała tego, co łączyło nas oboje - tej intymności, tej wyłączności, tych komplikacji. Chciała zająć moje miejsce. Dig i Deen. Dig i Delilah. Wiedziałam o tym i jej nienawidziłam. Nie wiedziałam, kim jestem bez ciebie. Moje dwa ostatnie lata w szkole były smutne i samotne.

Potem poszłam do St Julian's i znowu poczułam się silna. Stałam się kimś na własną rękę, a kiedy spotkaliśmy się i razem spędziliśmy ten weekend, i ty zacząłeś snuć plany na przyszłość, przestraszyłam się. Nie zniósłabym ponownej utraty ciebie, nie wtedy, kiedy odnalazłam siebie. Więc cię odrzuciłam. Dzięki temu poczułam się silna. Nie spodziewałam się, że poznam Phila i tak szybko się zakocham, a kiedy przyjechałeś z wizytą, naprawdę myślałam, że pogodziłeś się z myślą, że nigdy nie będziemy razem. I wiesz, ja też robiłam to samo co ty. Umawiałam się z tyloma niewłaściwymi mężczyznami, bo cały czas miałam pod ręką właściwą osobę. Nie szukałam miłości, bo jej nie potrzebowałam. Bo kocham ciebie i nie chcę kochać nikogo innego, i nie sędzę, żebym mogła kochać kogokolwiek innego...

- Właśnie! Właśnie tak. Ja też nie. Myślałem, że mogę kochać Delilah, bo kiedyś ją kochałem. Myślałem, że będzie inaczej. Ale nie było. Usiłowałem ją kochać, ale nie mogłem.

- A ja myślałam, że będę mogła pokochać Phila. Ale... Błę. - Skrzywiła się i roześmia-

ła, i Dig także się roześmiał, i po raz pierwszy od dziesięciu lat Nadine czuła, że wreszcie dostała jedno z ziarenek szczęścia. Czuła, jak jej dłoń zaciska się na nasionku, czuła, jak nasionko spoczywa we wnętrzu jej dłoni, i tym razem nie zamierzała go wypuścić.

- Zawsze chodziło o ciebie, Nadine. O ciebie i o mnie. Diga i Deen. Nikt nie miał szans, prawda?

Nadine potrząsnęła głową i uśmiechnęła się szeroko.

- Kiedyś myślałam, że ty i ja pobierzemy się, kiedy skończymy szkołę. Kiedyś myślałam... Poczekaj. - Wybiegła z pokoju do sypialni, przez jakąś minutę grzebała w swojej garderobie, po czym wróciła z czymś w ręce. - Popatrz - powiedziała i wręczyła coś Digowi. - Popatrz na to.

To był pamiętnik. Stary i spleśniały. Na okładce widniał Steve Strange w srebrnym kapeluszu i z czarną szminką na ustach. Dziwne, jak uczennice nie potrafią się oprzeć ewidentnym gejom, pomyślał Dig. Otworzył go. I tam to zobaczył, napisane raz za razem niepewnym nastoletnim pismem.

Nadine Ryan. Nadine Ryan. Nadine Ryan.

- Popatrz - mówiła Nadine, odwracając strony. - Popatrz na to. Pokazała na fragment z tyłu zatytułowany „Pani Nadine Ryan”. - Przeczytaj to.

Dig rzucił jej rozbawione spojrzenie i zaczął czytać. Chichotał podczas lektury.

- Podoba mi się ten niebieski metalik - parsknął. - Czwooro dzieci! - wykrzyknął w pewnym momencie. - Gloucester Crescent. Tak. Mógłbym mieszkać na Gloucester Crescent. A więc... - Zamknął zeszyt i odwrócił się, żeby spojrzeć na Nadine. - Kiedy zaczniemy?

- Co zaczniemy?

- Poszukiwania domu, oczywiście.

Nadine usiłowała się dopatrzeć sarkazmu w jego głosie, ale go tam nie znalazła.

- Jezu, Nadine. Zmarnowaliśmy tyle czasu, prawda? Dziesięć lat. Nie marnujmy już więcej, dobrze?

Następnie odłożył zeszyt, ujął dłonie Nadine i ją pocałował. W usta. I choć myślał, że będzie czuł się dziwnie, całując Nadine, wcale się tak nie czuł. W ogóle nie czuł się dziwnie. Czuł się niewiarygodnie dobrze.

A Nadine ujęła ręce Diga i poczuła jego usta na swoich, i nie mogła uwierzyć, że cze-

kali tak długo, bo jej usta idealnie się do tego nadawały. Do całowania Diga Ryana.

Opadli razem na skórę sofy Nadine i uśmiechnęli się do siebie, po czym znowu się pocałowali.

Kiedy się tak całowali, ściemniło się i wkrótce jedynie lampki kaktusy nad kominem rozświetlały pokój, i w tym zimnym, zielonym świetle, na ruinach jej mieszkania, w deszczowy listopadowy wieczór, Dig i Nadine byli w końcu razem.

## Epilog

Dig wyjrzał przez gąszcz jasnoniebieskich powojników i białych jak śnieg jaśminów, które okalały okna jego studia. Niebo na zewnątrz było turkusowe i przetykane bielą, powietrze ciepłe i pełne pyłków. Trochę to trwało, ale w końcu, w drugim tygodniu lipca, lato dotarło do Londynu.

Studio Diga było maleńkim schronieniem w chaosie ich domu. Przystosował się do gustu Nadine w kwestii wystroju wnętrza i pozwalał jej szaleć z dziwnymi tapetami i jakimiś artystycznymi śmieciami w pozostałych częściach domu. Dziwne, jak łatwo przywykł do bałaganu Nadine - bałagan był z nią tak mocno związany, że Dig niemal go pokochał. Mógł oddychać wśród natłoku jej rzeczy. Tu jednak miał białe ściany i nowoczesne meble, podwieszane lampy i płócienne szafki z Muji. Pod ścianą stała jego stara sztruksowa sofa.

Mały, schludny, uporządkowany pokój był obecnie siedzibą Dig-It Records, najmniejszej niezależnej wytwórni na świecie. Miała tylko dwa tygodnie i podpisała kontrakt z jedną jedyną grupą, ale to była najlepsza grupa muzyczna od czasów Oasis. Zdecydowanie. Dig czuł to w środku, w brzuchu, sercu i duszy. Teraz pozostało mu jedynie przekonać resztę świata.

To nowe życie ciągle przypominało nieco zabawę w dorosłych. Dig i Nadine wciąż spodziewali się, że ktoś w mundurze stanie na progu i zapyta, co, u diabła, robią, mieszkają w tym dorosłym domu na tej dorosłej ulicy, każe im się zabierać, wrzuci ich do wozu policyjnego i odwiezie do przedszkola na Tufnell Park.

Dig przełknął resztki herbaty i spojrzął na zegar. Wpół do siódmej. Nadine wróci lada chwila. Uśmiechnął się na tę myśl. Dziś to ona miała gotować. Jego żołądek burknął z uznaniem na samą myśl.

Rozległ się dzwonek, a Dig ze znużeniem przeszedł przez korytarz. Szybko jednak otrząsnął się ze swoich marzeń wywołanych długim dniem w biurze, kiedy otworzył drzwi i ujrzał oszałamiająco piękną kobietę o złotych włosach i kremowej skórze, stojącą na progu jego domu.

- Delilah!

Na twarzy Delilah pojawił się szeroki uśmiech. Zarzuciła ramiona na szyję Diga i mocno go uścisnęła.

- Och, Dig - powiedziała. - Cudownie cię widzieć!

- Co ty tu robisz?

- Boże. Okropnie cię przepraszam. Postanowiłam sobie nigdy nie pojawiać się bez zapowiedzi, nie po tym ostatnim razie. Usiłowałam się do ciebie dodzwonić, ale nikt nie odbierał, więc do ciebie napisałam. Dwa tygodnie temu. Przez cały dzień robiliśmy zakupy, a po południu pojawiliśmy się w twoim mieszkaniu, ale nikogo tam nie było, więc podjechaliśmy do twojej mamy, a ona powiedziała nam, że się wyprowadziłeś...

Oszałamiająca, pomyślał Dig, wpatrując się ze zdumieniem w Delilah, jesteś absolutnie oszałamiająca.

- Powiedziała mi, że zrobiłeś karierę, i wcale się nie myliła - wystarczy spojrzeć na to miejsce!

Wetknęła głowę do przedpokoju i zaczęła się rozglądać. Ubrana była w białą sukienkę z cienkiej wiskozy, krótką i kobiecą, na ramiączkach. Na nogach miała jasnoniebieskie sandały na rzemyki. Włosy uczesała do góry i spięła jakąś plastikową spinką. Dig widział jej majtki pod na wpół przezroczystą sukienką. Włożyła stringi. Przełknął ślinę. Jezu Chryste.

Odgłos zamykanych drzwi samochodu sprawił, że Dig oderwał spojrzenie od bielizny Delilah i zerknął na drogę. Po drugiej stronie stał zaparkowany duży jeep z napędem na cztery koła, a wysoki mężczyzna wyjmował z niego różne rzeczy - dziwne patchworkowe torby i plastikowe pudełka. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, czarne jak smoła włosy i imponującą sylwetkę. Nosił dzinsy w taki sam niewymuszony sposób jak Delilah i szary podkoszulek z dekoltem w serek. Był bardzo brązowy i niesamowicie przystojny. Uśmiechnął się do Diga, i Dig wszystko zrozumiał.

Alex.

Tamten z niezwykłą ostrożnością wyjął coś z samochodu - może to waza Ming, po-

myślał Dig, albo wyjątkowo duże jajko Fabergé. Nie - to była kolejna plastikowa rzecz o szerokiej ręczce, a w środku leżało małe różowe coś w śpiochach w paski.

Alex podniósł wszystkie patchworki i plastiki i ruszył w kierunku Diga i Delilah. Delilah rozpromieniła się.

- Dig - powiedziała. - Pozwól, że przedstawię cię dwóm najwspanialszym facetom na świecie. Dig, to Alex, Alex, to Dig.

Dig poczuł się wzruszony, zauważywszy dumę w głosie Delilah, gdy wypowiadała jego imię. Wyciągnął rękę, by uściskać dłoń Alexa, i roześmiał się, bo obie ręce Alexa były zajęte. Alex mu zawtórował, a Diga niemal poraziła wspaniała biel jego zębów i niezwykle podobieństwo do Pierce'a Brosnana.

- A to - ciągnęła Delilah, biorąc z rąk Alexa fotelik z czymś różowym w środku i wyciągając go ku Digowi - to fantastyczny Oliver! Czyż nie jest piękny?

Dig zerknął w głąb fotelika, na dziwną małą kielbaskę z różowobiałego mięsa. Spojrzał w zamglone niebieskie oczy kielbaski i zastanawiał się, co mógłby powiedzieć.

- Uroczy - wykrztusił w końcu. - Jest uroczy.

Następnie weszli do domu i Dig poczuł się bezwstydnie dumny, kiedy pokazywał tej idealnej rodzinie swój elegancki i komfortowy nowy dom, jego wysokie sufity i oryginalny wystrój. To przestrzenne mieszkanie o dwóch sypialniach świadczyło o czymś zupełnie do-  
tąd mu nieznanym, mianowicie, że usatkwował się i do czegoś doszedł.

Zrobił herbaty i posadził gości w ogrodzie, na ciemnozielonej ławce z kutego żelaza. Ogród wyglądał zjawiskowo - maleńki, lecz bujny, wszędzie były pergole z pnącymi różami, a ściany porastał bluszcz. Powietrze pachniało ciężko upałem i jaśminem. Do ogrodu dochodziły dźwięki skrzypiec z ulicy.

Delilah wzięła plastikową butelkę i wsunęła ją do ust kielbaski.

- Dig - powiedziała, rozejrzawszy się wokół. - To niesamowite. Gloucester Crescent. Wygrałeś na loterii czy co?

- Nie - powiedział ze śmiechem. - Chciałbym. Nie. To dziecięce marzenie Nadine. Bardzo kosztowne dziecięce marzenie. W życiu nie byłem biedniejszy. Miałem więcej pieniędzy w wieku osiemnastu lat, kiedy zarabiałem sześć tysięcy funtów rocznie. Ale usiedliśmy razem i doszliśmy do wniosku, że nas na to stać, nawet jeśli zrezygnuję z pracy. I już. Oboje dostaliśmy całkiem sporo za poprzednie mieszkania, a Deen zarabia kurewsko dużo

i... oj! - Zakrył usta i popatrzył przepraszająco na kielbasę.

- Jego umiejętności językowe nie pozwalają na odróżnienie przekleństw - roześmiała się Delilah. - Ma dopiero cztery tygodnie. Nie przejmuj się.

- Tak czy owak, kariera Nadine naprawdę nabrała rozpędu od czasów kalendarza Ruckhama... sporo zarabia. Raty kredytu są ogromne, nie stać nas, żeby pójść do knajpy, kupić ubranie albo pojechać na wakacje, ale - rozejrzał się wokół - to było tego warte. Mógłbym tu umrzeć, rozumiecie, co mam na myśli?

Oboje mruknęli twierdząco i na chwilę zapadła cisza. Delilah karmiła swoje dziecko. Alex wpatrywał się w dom. Dig wpatrywał się w Alexa i wyobrażał go sobie w smokingu, jak wyskakuje z pędzącego BMW Z3 i zabija Chińczyków ze strzelającego długopisu. Plamka niemowlęcych wymiocin na rękawie podkoszulka Alexa nieco psuła mu ten obraz.

Delilah i Alex wymienili spojrzenie.

- Mam mu powiedzieć? - spytała Delilah.

Alex z zadowoleniem skinął głową.

Delilah odwróciła się i popatrzyła na Diga, a na jej twarzy malował się wyraz oczekiwania.

- Dig - odezwała się - jest coś, o co chcielibyśmy cię poprosić. Właściwie to dwie rzeczy.

- Ta-ak. - Uśmiechnął się sztywno, starając się, żeby w jego głosie zabrzmiało zainteresowanie.

- Pierwsza rzecz... to znaczy, wiem, że nie jesteś zbyt religijny, ale my też nie, więc nie ma to znaczenia, ale byłabym - bylibyśmy - zaszczyceni, gdybyś zgodził się zostać ojcem chrzestnym Olivera.

Rozpromieniła się, a Dig poczuł zadowolenie gdzieś w żołądku. Popatrzył na kielbasę i zrobiło mu się ciepło. Spojrzał na Alexa i Delilah, którzy wpatrywali się w niego z takimi minami, jakby właśnie mu się oświadczyli, i uśmiechnął się do nich.

- Cholera - powiedział. - Tak. Jasne. To znaczy, pewnie!

Przez chwilę wszyscy siedzieli i uśmiechali się do siebie.

- Fantastycznie - stwierdziła Delilah, po czym złapała Diga za szyję i pocałowała go w policzek. Alex wyciągnął dużą dłoń do uścisku, a Dig nie mógł uwierzyć, jaki jest szczęśliwy, że poproszono go, by stanął w kościele w głupim garniturze i wygadywał kłamstwa, a

wszystko dla pulchnej kielbaski, której to w ogóle nie obchodziło.

- No, a ta druga przysługa? - spytał z zadowoleniem. Wskoczył na karuzelę z przysługami - mógł robić przysługi tego rodzaju.

- No cóż. - Delilah nagle spoważniała. - Chodzi... eee, poczekaj chwilę. Alex, mogę prosić o kluczyki?

Podąła kielbaskę Digowi, wzięła kluczyki i zniknęła w domu. Przez chwilę Dig siedział nieruchomo, trzymając kielbaskę tak, jakby to był odbezpieczony granat ręczny.

- Ja go wezmę - powiedział Alex. - Chyba nie jest ci zbyt wygodnie. Trzeba się przyzwyczaić do takiego malucha.

Uśmiechnął się ciepło do Diga i delikatnie wyjął różowe coś z jego ramion.

Dig przez chwilę czuł się niezręcznie, teraz, kiedy Delilah sobie poszła, i nie był pewien, o czym ma rozmawiać z Alexem, ale Alex przyszedł mu z pomocą.

- Dig - powiedział, a Dig niemal wyskoczył ze skóry, bo ten głos był taki głęboki. Alex zachowywał się tak, jakby brał udział w castingu do hollywoodzkiego filmu. - Dig, chciałbym ci podziękować.

Dig rzucił mu niepewne spojrzenie.

- Za to, co w zeszłym roku zrobiłeś dla Delilah. - Mówił z bardzo wytwornym akcentem.

- Co masz na myśli? - spytał Dig, myśląc, że w zeszłym roku nie zrobił dla niej absolutnie nic, po za tym, że za nią łąził, spryskał ją psim moczem i patrzył pożądliwie, gdy była w bieliźnie.

Alex odłożył kielbaskę do fotelika i owinął ją kocem.

- Za to, że się nią zająłeś. Że pozwoliłeś jej zostać. Że przekonałeś ją, żeby nie pozbywała się tego małego gościa. Powtórzyła mi, co jej powiedziałaś, o tym, że będzie świetną matką, że potrafi kochać. Byłeś bardzo mądry i miałeś rację. Aż boję się myśleć, co by się stało, gdybyś jej nie przekonał.

Obaj popatrzyli na różową rzecz, a Dig poczuł, że się czerwieni.

- No cóż - powiedział. - Boże. Wiesz, to nic takiego. To... - I wtedy, w jednej chwili, zanim Alex doszedł do wniosku, że Dig jest niegramotnym bufonem, dorosła część Diga przysłała mu z pomocą i uświadomił sobie, że chciałby powiedzieć coś ważnego. - Przy najmniej tyle mogłem zrobić - dodał, oddychając spokojnie. - W końcu Delilah zrobiła to



samo dla mnie.

- Tak? - spytał Alex, krzyżując nogi i spoglądając z zainteresowaniem na Diga.

- Tak. Popchnęła mnie na ścieżkę prawdziwego szczęścia.

- Coś podobnego. Jak?

Dig spojrział na Alexa i usiłował ocenić, na ile może być szczerzy. Alex miał brązowe, łagodne oczy. Wyglądało na to, że zniesie odrobinę romantyzmu.

- Sprawiała, że przestałem być ślepy. Od dziesięciu lat byłem w kimś zakochany, ale za bardzo się bałem zaryzykować odrzucenie i zadowolilem się przyjaźnią. Delilah pokazała mi, że mogę dostać więcej. Ta dziewczyna także mnie kochała. Wtedy myślałem, że Delilah się wtrąca. Ale miała rację. A teraz mam dziewczynę swoich marzeń.

- Jesteś szczęśliwy? - uśmiechnął się Alex.

Dig zapalił papierosa, zaciągnął się i skinął głową.

- W życiu nie byłem szczęśliwszy. To właśnie to. - Zatoczył ręką. - To mój zamek, a Nadine jest moją królową.

I wtedy Alex i Dig wymienili długie, głębokie spojrzenie, a Dig wiedział, że Alex doskonale rozumie, jak on się czuł, i że obaj są szczęściarzami. Dig uznał, że lubi Alexa.

- O czym rozmawiacie? - spytała Delilah, kiedy wmaszerowała do ogrodu. Dig już miał pozwolić sobie na jakiś żart, lecz nagle ujrzał, co Delilah trzyma w rękach.

- Mowy nie ma - rzekł natychmiast, krzyżując ramiona.

- Jeszcze nie wiesz, o co zamierzam cię poprosić.

- Nie muszę wiedzieć. Nic mnie to nie obchodzi. Nie ma mowy...

W ramionach Delilah, drżąc nawet w tym upale, siedział Digby. Pomachał ogonem, kiedy ujrzał Diga i usiłował zeskoczyć z rąk Delilah.

- No widzisz - pisnęła Delilah. - Widzisz, jak on cię kocha. Nigdy cię nie zapomniał. Odkąd zabrałam go do domu w zeszłym roku, ma takie puste spojrzenie.

- Czego chcesz? Żebym się nim zajął? OK. Ale tylko na jedną noc. Jedna noc i koniec.

Delilah pokręciła głową i postawiła psa na kolanach Diga.

- Chodzi o coś więcej - przyznała nerwowo. - Widzisz, nie domyśliłbyś się tego, patrząc na niego, ale potrafi być dosyć agresywny, i chodzi o to, że... naprawdę nie mogliśmy tego przewidzieć... on nienawidzi dzieci. Nienawidzi. Nienawidzi Olivera. Warczy na niego.

To straszne. Nie mogłabym oddać go komuś obcemu. Pamiętałam, jak dobrze się wam razem układało. I...

- Nienawidzi dzieci? - spytał Dig.

- Uhm. - Ze smutkiem pokiwała głową.

- Cóż. Tak. Na początku myśleliśmy, że chodzi tylko o Olivera, ale teraz zauważyliśmy, że dotyczy to wszystkich dzieci.

Na twarzy Diga pojawił się szeroki, pełen zadowolenia uśmiech. Potrząsnął głową.

- Przykro mi - powiedział.

- Nie możesz chociaż spróbować? Na krótko?

Dig potrząsnął głową i podniósł wzrok, widząc, że ktoś wchodzi do ogrodu - piękna rudowłosa kobieta w niebieskiej sukience z gniecionej jedwabiu, w czerwonych plastikowych okularach przeciwsłonecznych z lat pięćdziesiątych i motylkach we włosach.

Zatrzymała się gwałtownie, kiedy zobaczyła grupę w ogrodzie, i popatrzyła pytająco na Diga. Następnie zaś uśmiechnęła się szeroko na widok Delilah i podbiegła ją uściskać. Delilah przedstawiła ją Alexowi i Oliverowi.

- Nadine - rzekł Dig, obejmując ją w pasie. - Delilah poprosiła nas o przysługę. Potrzebuje nowego domu dla małego Digby'ego i pomyślała, że może my chcielibyśmy go wziąć.

Nadine uśmiechnęła się do małego Digby'ego.

- Cóż - powiedziała. - Cóż, chyba możemy.

- Jest jedna rzecz. Nienawidzi dzieci.

- Nienawidzi dzieci?

- Uhm.

- O Boże.

- Faktycznie.

Delilah popatrzyła na nich pytająco, a oni uśmiechnęli się do siebie, potem do niej, a Dig obrócił Nadine bokiem do gości. Nadine naciągnęła sukienkę tak, że teraz przylegała do jej ciała, i w białozłotym słońcu, ledwie widoczna, ukazała się mała, twarda, okrągła wypukłość.

Delilah krzyknęła, zerwała się na równe nogi i dotknęła wypukłości, zadając setki pytań dotyczących terminu i badań.

Alex uśmiechnął się ciepło i uściskał im ręce.

Digby biegał i warczał, usiłując zwrócić na siebie uwagę.

A Dig i Nadine uśmiechali się do siebie, bo chociaż bali się jak cholera, bo chociaż niczego nie planowali, bo chociaż czuli się o wiele za młodzi i o wiele za mało dojrzały, żeby sprowadzić na ten świat nowe życie, bo chociaż nie mieli pojęcia, jak poradzą sobie z tym finansowo, nic nie miało znaczenia, bo ta mała wypukłość była najlepszą rzeczą, jaka mogła się im przydarzyć.

---

RS